

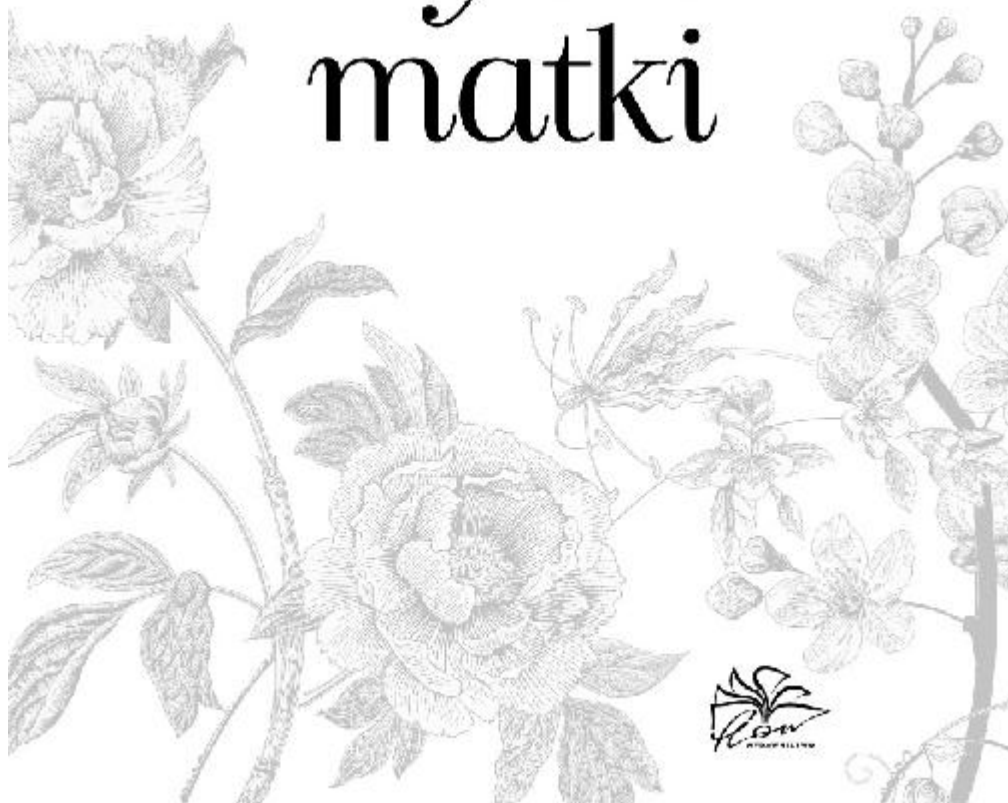
Małgorzata
Garkowska

Wybór
matki



Małgorzata
Garkowska

Wybór matki



Projekt okładki

Anna Slotorsz

Redakcja

Anna Seweryn

Zdjęcia na okładce

© *Olga Korneeva, Le Chernina* | *shutterstock.com*

Zdjęcia

© *Ewa Faryaszewska, Adolf Kozarski, Jan Styfi, aga7i6, Aktron, jarko7, Krzysztof Lisocki, Krzysztof Maria Różański, Maciek 86, Rommullus, sem3, Zografos 07* |

Wikimedia Commons

© *john_Ioannidis* | *pixabay.com*

© *Yuriy Mazur, LedyX* | *shutterstock.com*

© *Jelena Simic Petrovic* | *arcangel.com*

Typografia

© *Libre Caslon Text – Impallari Type* | *fonts.google.com (Open Font License)*

© *Lombard – Ania Wieluńska* | *kroje.org (SIL Open Font License)*

© *Bajaderka – Beata Kurek* | *kroje.org (SIL Open Font License)*

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz przygotowanie wersji elektronicznej

Grzegorz Bociak

Korekta

Urszula Bańcerk

Wydanie I, Gdańsk 2022

tekst © Małgorzata Garkowska, 2022

© Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-67402-01-9

Wydawnictwo FLOW

biuro@wydawnictwoflow.pl

tel. 530 922 361

Prolog

Miała nadzieję, że z biegiem lat wspomnienia do końca wymieszają się ze snami i tam pozostaną, zakryte całunem pozornego zapomnienia...

Teraz niektóre chwile wciąż szarpały pamięć, przejmowały lękiem, zaskakiwały koszmarem w ciągu zwykłego dnia, spinały mięśnie, nagle gotowe do ucieczki. Inne zacierały się jak wyblakły na słońcu druk i pozostawało po nich jedynie echo przyspieszonego oddechu albo niespodziewana pobudka w środku nocy. Strach tak znajomy, że niemal oswojony.

Czas, kiedy kilka minut mogło całkowicie odmienić przyszłość albo pozbawić jej na zawsze. Gdyby zapytano – któż by nie wybrał życia? Tyle że nikt nie zadawał pytań, a los zdawał się nie pozostawiać wyboru.

Warkot samolotów mełł rozedrgane upałem powietrze, ale Warszawa tego dnia poprzez zasnuwane dymem niebo nie dostrzegała słońca. Narastał hurgot i świst bomb, tak powszechny i wszechogarniający, że już nie dało się wychwycić kierunku, z którego nadciągało niebezpieczeństwo.

Michalina skuliła się odruchowo. Na szczęście drugie uderzenie poszło obok, ale kamienicę szybko ogarniały płomienie. Nie było już czasu. Zbiegła po schodach w ostatniej chwili, czując, że za nią wszystko się wali. Za plecami uciekającej dziewczyny coś huknęło, nieznośny hałas obsypującego się gruzu boleśnie wypełnił jej uszy. Zanim upadła, zdążyła jeszcze osłonić niesione w ramionach dziecko.

Ze wszystkich sił starała się zachować przytomność, nie mogła tu zostać. Gdzieś niedaleko wyła syrena, chwilowo

zagłuszając wszystkie inne dźwięki. Pył szczypał w oczy, przesłaniał widok, zatykał usta, dusił w gardle. Michalina, jeszcze oszołomiona, usiadła i otarła twarz ramieniem. Trzymane w objęciach niemowlę zakwiliło.

– Cicho, maleńka, cicho... Znajdziemy bezpieczne miejsce – szeptała, z trudem próbując wstać.

Przeszkadzały jej zawroty głowy i narastająca obojętność na to, co się działo wokół. Czowała spływającą po plecach ciepłą strużkę. „Jestem ranna?” – pomyślała przelotnie, jakby bez zainteresowania. Jedyne, co było teraz ważne, to bezpieczeństwo małej. Tylko jak miały uciekać, kiedy ona nagle straciła siły? Przytuliła dziewczynkę i rozejrzała się bezradnie. Ponowiła wysiłek i tym razem udało jej się ustać na nogach.

Ulicą biegła grupa cywilów prowadzona przez wyrostka w harcerskim mundurze. „Wygląda, jakby był niewiele starszy od Michała” – przemknęła jej myśl o bracie i tęsknota zakłuła w jednym, bolesnym uderzeniu serca.

– Uciekaj stąd, dziewczyno! Nalot idzie, do piwnicy! – krzyczeli do niej, nie zwalniając.

Po chwili zniknęli jej z pola widzenia.

Michalina niepewnie zrobiła kilka kroków. „Dlaczego wszystko się kręci?” – dziwiła się. Nie dowierzała, że coś jej dolegało. Przecież musiała biec, ukryć się. Spojrzała w tył. Budynek się zawalił, całkowicie zagradzając drogę nawet do suterenu. Jeżeli ktoś pozostał w piwnicach, raczej nie przeżył, nie mówiąc już o wyższych piętrach, gdzie przed chwilą była. Trzeba iść dalej, szukać innego miejsca.

Z trudem zrobiła kilka kroków. Słabła. Pojawili się kolejni ludzie, ale i oni, bardziej zainteresowani własnym losem niż dziewczyną z niemowlęciem, zniknęli jej z oczu. Nie wiedziała, gdzie pobiegli. Brnęła jednak wytrwale, zdawało jej się, że nie wiadomo jak długo. Buczek umilkł, samolotów też nie było

słyschać. Niespodziewana cisza zadzwoniła jej w uszach. Nagle dziewczynie zaczęły doskwierać upał i duszność. A może to wszechobecny pył i popiół z pożarów? Zmęczona, przystanęła. Odruchowym kołysaniem uspokoiła maleństwo. Rozejrzała się. Przeszła dopiero taki kawałek? Ile minęło czasu? Nie miała pojęcia. Przed oczami latały jej ciemne płatki.

– Pani wsiada! Szybko, na wóz! – Czyjś krzyk wdarł się w jej oszołomione myśli.

Siedziała na ziemi? Jak to się stało? A dziecko? W panice przycisnęła małą do siebie. Na szczęście była bezpieczna i, o dziwo, spokojna. Nie płakała, tylko szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w twarz Michaliny.

– Pomogę! No już, ruszy się pani! Nie ma czasu! – ponaglił obcy głos. Uniosły ją czyjeś silne ramiona. Niespodziewanie poczuła zapach tytoniu i cebuli, zadziwiająco silny wobec wypełniającej dotąd nozdrza spalenizny. – Ranna? – Ton nieznanego zabrzmiał troską.

– Maciej, a pospiesz no się! – krzyknął ktoś z boku.

Michalina zamrugła. Na wozie oprócz niej siedziały dwie inne kobiety i kilkoro skulonych dzieciaków. Poza tym pełno było walizek, pakunków, zawiniętych w prześcieradła tobołków.

– Już, jedziemy!

Wóz szarpnął. Ktoś delikatnie dotknął jej pleców. Usłyszała, że trzeba będzie opatrzyć, żeby nie krwawiło. Inne ręce odebrały od niej dziecko. Protestowała przez moment, póki miała na to siłę, ale w końcu – uspokojona kojącymi głosami – poddała się zabiegom. Zapieklą przemywana alkoholem rana. Potem migoczące w oczach czarne strzępy w końcu wygrały i zasnuły całkowicie jej wzrok. Czowała jeszcze, że wóz podskakiwał na wybojach, słyszała jakieś głosy, urywki cichych, pospiesznych rozmów, a nawet wybuchy i krzyki z oddali, ale nie umiała wydostać się z dziwnego letargu, który ją ogarnął.

Myślała tylko o małej, o jej włoskach jasnych jak len. Janek miał takie. I oczy... Niebieskie. Przenikliwe. Dalekie jak niebo w pogodny dzień.

Ocknęła się gwałtownie, ni to ze snu, ni z marzenia. Było cicho, a słońce wydłużało cienie, szykując się do zachodu. Już nie jechali, a może jedynie zatrzymali się na postój. Warszawa została w tyle. Niedostępna. Oblężona. Nie było powrotu.

– Jak masz, dziecko, na imię? – Starsza z kobiet nachyliła się do niej, obmyła rozpaloną twarz. To przyniosło chwilową ulgę.

– Michalina – szepnęła. – Gardowska.

– A dziewczynka? To córka?

– Julia.

Rozdział I

Niewielki gabinet dyrektora niedawno odmalowano, zapach olejnej farby jeszcze kręcił w nosie, na równi ze smrodem papierosowego dymu, którym rezydent pomieszczenia zdążył go wypełnić. Na pokrytym czerwonym suknem biurku panował względny porządek, stał tam jedynie telefon i piętrzył się niezbyt równo ułożony stosik teczek na dokumenty, a na szerokim parapecie przesłoniętego przykrótką firaną okna oprócz kilku szklanek z niedopitą herbatą stała wypełniona niedopałkami popielniczka.

– A czy podczas wojny była pani w Płocku?

Dyrektor Popkowski przyglądał się Michalinie znad okularów. Świdrujący błysk w jego oczach podpowiedział jej, że może znać już odpowiedź na zadane pytanie: mówiło się, że brat Popkowskiego donosi ubecji albo on sam jest funkcjonariuszem. Ale tylko on mógł zdecydować, czy Michalina dostanie tę pracę czy nie. Cała rozmowa stawała się coraz bardziej nieprzyjemna i krępująca. Ledwo przejrzał jej podanie. Nie interesowało go nawet, czy kandydatka ma maturę, co w ogóle umie czy wcześniej gdzieś pracowała, tylko ciągle pytał o wojnę, kluczył i wracał do tego tematu, jakby polował na potknięcie czy nieściskość w odpowiedziach. Michalina zacisnęła palce na trzymanej na kolanach torebce. Solidny materiał dał jej chwilowe poczucie pewności.

– Nie przez cały czas. Z obawy przed skierowaniem na przymusowe roboty w Niemczech jak wiele młodych ukrywałam się w Generalnej Guberni – odparła najspokojniej jak potrafiła, starając się nie pokazać po sobie nawet cienia

irytacji. – Wróciłam do Płocka dopiero w lutym czterdziestego piątego.

– W Warszawie? – dopytał z pozorami uprzejmości, a nawet niezobowiązującego zainteresowania, niemal jak podczas zwykłej towarzyskiej rozmowy.

Przetłuszczona grzywka opadła mu na czoło i odgarnął ją niecierpliwym ruchem. Chwilowe wrażenie, że Popkowski z takim lekkim uśmiechem mógłby wydać się nawet przystojny, szybko uleciało. Michalina przełknęła ślinę. Dyrektor całą swoją osobą budził jej niesmak. Niski, w przyciasnym garniturze, z przybrudzonym kołnierzykiem, na który opadały niezbyt czyste i niestarannie przycięte włosy.

– Wie pani, ja pochodzę spod Warszawy, swoje przeszedłem i wiem, co się działo – zaznaczył protekcyjnym tonem.

– Tak, byłam także w stolicy. Przez jakiś czas – przyznała.

Poczuła zniechęcenie. Po co pytał, pewnie i tak wszystko wiedział. Miała ochotę wstać i wyjść. Najlepiej jeszcze trzasnąć drzwiami. Tyle że nie mogła, musiała wykorzystać szansę. W domu czekali na nią Julka i matka z Michałem. Gdyby zaczepiła się w biurze spółdzielni, im wszystkim żyłoby się lepiej. W magazynie cukrowni czy nawet przy taśmie podczas kampanii było ciężko i płacili marnie, dlatego postanowiła wytrzymać to przesłuchanie w śmierdzącym gabinecie. Nie po to wychodziła wszystkie znajomości, które tylko miała.

– Ale nie w czterdziestym czwartym, kiedy tam było tak niebezpiecznie? – Popkowski zmartwił się obłudnie. Krzywy uśmiech przemknął po jego zmęczonej twarzy, jak niespodziewany odbłask światła w brudnej szybie.

„Całą wojnę było niebezpiecznie, bydlaku jeden. A o kwalifikacje mnie nie spytasz? Ciekawe, co ty robiłeś podczas wojny” – pomyślała niewesoło, z niechęcią. Czowała, że nic z tej pracy nie będzie.

– Moja córka urodziła się w kwietniu czterdziestego czwartego – powiedziała, uśmiechając się smutno. – Uciekłam z miasta i resztę okupacji przeczekałam we wsi pod Pruszkowem.

– Rozumiem, rozumiem... – Dyrektor pokiwał głową, nagle bardziej zajęty poszukiwaniem zapalek, żeby odpalić trzymanego w ustach papierosa, niż swoją rozmówczynią. – Dziękuję, może pani wyjść – polecił.

Michalina z ociąganiem wstała z krzesła. Biła się z myślami. Mimowolnie wygładziła spódnicę i poprawiła włosy. Ruch nie umknął uwagi Popkowskiego. Spojrzał pytająco.

– Ja... – zawahała się. – Przepraszam pana dyrektora, ale chciałam zapytać, czy miałabym widoki na tę pracę – wygłosiła, starając się nie brzmieć zbyt błagalnie, ale wystarczająco uniżenie, by połechtać ego mężczyzny. – Zależy mi na posadzie, pan rozumie, prawda? Mam małe dziecko, jej ojciec zaginął. Mieszkam z matką i małoletnim bratem, mój ojciec też nie żyje, został zastrzelony przez gestapo – tłumaczyła pospiesznie, jednocześnie wstydzając się tego słowotoku. Zdawała sobie sprawę, że nie ona jedna była w takiej sytuacji.

– Współczuję, wojna każdemu kogoś zabrała. – Popkowski niecierpliwym machnięciem ręki uciszył jej wywód, przyrównując tragedie tysięcy polskich rodzin do banału. – Szanse to oczywiście pani ma – oświadczył i zaśmiał się krótko, złośliwie. – A decyzję podejmiemy w swoim czasie. Chyba że... – Zawiesił głos. Ręka z papierosem niespiesznie powędrowała do ust.

– Tak? – ponagliła. Zrobiło jej się duszno i chciała jak najszybciej zakończyć spotkanie.

– Zje pani ze mną kolację. Dziś w Ludowej? – Uśmiechnął się, wypuszczając dym. Patrzył wyczekująco, świdrując ją spojrzeniem.

Michalina nie odpowiedziała. Bez słowa odwróciła się na pięcie i wyszła z dyrektorskiego gabinetu. Nie odmówiła sobie, żeby zamknąć za sobą drzwi o wiele mocniej, niż pozwalało na to kulturalne wychowanie, ani nie zaszczyciła spojrzeniem sekretarki, dumnie prezentującej trwałą ondulację znad maszyny do pisania.

Rozpłakała się dopiero na ulicy. Szybkim krokiem przeszła do najbliższej bramy, żeby się uspokoić. Godziny starań poszły właśnie na marne. Wyciągnęła chusteczkę i w małym lusterku sprawdziła, czy nie rozmazał się jej makijaż. Ostrożnie wytarła czarny tusz ze skóry pod oczami. „Bydlak” – złościła się w duchu, czując coraz większą bezsilność. Gdyby dostała tę pracę, mogliby wszyscy spróbować wrócić do Płocka, może nawet namówiłaby matkę, żeby i ona poszukała konkretniejszego zajęcia, choćby i w szkole, o czym kiedyś tak marzyła, a teraz zdawało się, że w ogóle o takiej możliwości nie myśli. Wprawdzie po służbie u Niemców w dworcu w Borowiczkach została jej maszyna Singera, którą żona stacjonującego tam porucznika pozwoliła jej zabrać, gdy w obawie przed nadciągającą Armią Czerwoną okupanci pakowali się przed pospiesznym wyjazdem, i teraz dorabiała szyciem, dzięki czemu mieli chociaż jaja, ser i mleko, a czasem kawałek lepszego mięsa, ale nie były to regularne dochody. Tyle razy złościła się na bierność Janiny. Odkąd zabrakło ojca, nie poznawała jej. A jeszcze wypadek w maglu i zerwane ścięgno w prawej dłoni sprawiły, że zupełnie zamknęła się w sobie.

Michalina westchnęła i niecierpliwie odgoniła myśli o matce. Nie czas teraz na żal i wypominki, zwłaszcza że nie było jej wtedy z nimi. Niby rozumiała i współczuła, ale pogodzić się z zastaną po powrocie sytuacją nie potrafiła. Do tego Janina, tak kiedyś przekonana do mieszkania w mieście, teraz nie chciała słyszeć o powrocie i ciągle

powtarzała, że nie znajdą mieszkania, albo wymawiała się od szukania pracy tym, że powinna opiekować się wnuczką. Jakby nie przyjmowała do wiadomości, że w Płocku funkcjonował żłobek dla dzieci pracujących matek, a Michał mógłby chodzić do lepszej szkoły.

Sięgnęła jeszcze do torebki po szminkę, ale szybko ją schowała. Nie zostało już wiele, a nie wiadomo kiedy trafi się okazja, żeby zdobyć kolejną. Nieco spokojniejsza wróciła na chodnik i skierowała kroki w stronę ulicy Kwiatka – choć w myślach wciąż nazywała ją Szeroką, mimo że zmiana patrona nastąpiła jeszcze przed wojną – gdzie w skromnym jednoizbowym lokalu na poddaszu zamieszkała jej przyjaciółka.

Znały się z Marysią właściwie od czasów szkolnych, choć ona była dwa oddziały wyżej, to wspólnie uczęszczały na zbiórki żeńskiej drużyny harcerskiej, ale dopiero czas wojny i działalność w konspiracji je naprawdę zbliżyły. Wcześniej wydawało się, że nie mają ze sobą wiele wspólnego – ani nie spędzały razem czasu na przerwach, ani nie spotykały się po lekcjach. Nawet kolegowały się z zupełnie różnymi dziewczętami i wzdychały do innych kawalerów. Marysia, od maleńkości wychowywana tylko przez ojca, samotnego wdowca, wydawała jej się zawsze poważną i wyniosłą osobą.

Wybuch wojny szybko zweryfikował dotychczasowe przyjaźnie Michaliny. Hani Jaruckiej udało się uciec z rodzicami do Francji i do dzisiaj się nie odezwała. Bliźniaczki Nowakowskie nie miały zamiaru zajmować się ani tajnym nauczaniem, ani harcerstwem. Dodatkowo fakt, że ojca Michaliny zwolniono z aresztu, chociaż był policjantem, a jej matka pracowała jako służąca u oficera niemieckiego, uznały za przejaw sprzyjania wrogowi i zerwawszy z nią wszystkie kontakty, roznosiły takie plotki po mieście. Podobno po wojnie wyjechały z Płocka na Ziemię Odzyskane. To z Marysią

Michalina zaczęła działalność w konspiracji i wspólnie uciekły z obszaru uznawanego za Rzeszę, a kontakt straciły dopiero na początku powstania w Warszawie.

Tym bardziej cieszył powrót Marysi do miasta. Michalina, która nie mając żadnych wieści o koleżance, ze smutkiem pogodziła się z jej zaginięciem, a nawet śmiercią, o tym, że tak się nie stało, dowiedziała się nie inaczej jak przypadkiem. Od kilku lat miała nieodparte wrażenie, że wszystkim, co ją spotykało, rządził przypadek, równie hojnie rzucający okruchy szczęścia, co kłody zmartwień. W oddziale PCK jak co miesiąc wypytywała o jakiegokolwiek wieści o rodzinie matki i właśnie wtedy natknęła się na Marysię, szukającą informacji o losie swojego ojca. Nawet teraz, na wspomnienie tej chwili, wzruszenie zapiekło pod powiekami. Zamrugła, żeby wysuszyć łzy.

Dawna dzielnica żydowska zmieniała się z każdym tygodniem. Większości poprzednich mieszkańców już tu nie było, wywiezieni podczas okupacji nigdy nie powrócili do swoich mieszkań, zajętych teraz przez potrzebujących dachu nad głową Polaków. Michalinie brakowało wielu sklepów i miejsc, które знаła z lat przedwojennych, kojarzących się z beztróską dzieciństwa. Nie mogła się przyzwyczaić do dziwnie odmiennego gwaru, innych niż kiedyś zapachów, okien wystawowych nieprzypominających tego, do czego tęskniła przez ciemne wojenne lata. Równocześnie z ciekawością obserwowała, jak ta ulica ciągle żyła, wychwytywała nowe, mimowolnie porównywała z obrazkami wyświetlającymi się w pamięci, jakby oglądała stary album ze zdjęciami, z radością odnajdując ślady dawnego życia. Wprawdzie nie pachniało już czulentem, ale aromat świeżo upieczonego chleba, dochodzący z jakiegoś uchylonego okna, wszędzie był ten sam.

Wyminęła bawiące się w bramie dzieciaki, starając się nie patrzeć na ich obdarte i niedopasowane ubrania, i wbiegła po skrzypiących schodach na ostatnie piętro kamienicy. Marysia miała szczęście – mieszkanko, chociaż małe, było wyposażone w całkiem przyzwoity tapczan, szafę, a nawet kredens. Przyjaciółka już na nią czekała. Zaraz usadziła Michalinę przy stole, zakrzętnęła się przy kuchni, żeby zagotować wodę, podała nawet ciasteczka, sprytnie upieczone z otrąb.

– No to jak? Udało się? – spytała w końcu, wyraźnie zniecierpliwiona przedłużającą się ciszą.

Odpowiedziało jej milczenie. Michalina niepotrzebnie zamieszała w kubku, jakby od tego herbata mogła stać się słodsza. Jakoś trudno jej było przyznać się do porażki. Ostrożnie odłożyła łyżeczkę na talerzyk. W palcach nieuważnie rozkruszyła ciastko. Kilka otrębowych grudek z pacnięciem spadło na stół, Marysia błyskawicznie zgarnęła okruchy, część wpakowała szybko do ust, część zdobyczy ukryła w rękawie bluzki. Usiadła sztywno wyprostowana, zapatrzona gdzieś w głąb siebie. Przez moment w jej źrenicach zagościł dziki, niemal zwierzęcy blask, uwydatniając głębokie cienie pod oczami. Zadygotała.

Michalina zastygła, jakby poczuła woń strachu. Nie wiedziała, jak ma postąpić, choć doskonale знаła powody takiego zachowania przyjaciółki. Pełnym współczucia spojrzeniem ogarnęła jej nadal wychudzoną sylwetkę i westchnęła w duchu.

– Marysiu?

Niepewny, ostrożny szept wystarczył. Zawstydzona Maria wysupłała z tkaniny resztki ciastka, układając je na dłoni, ostrożnie, niczym najcenniejszy skarb. Wyraźnie nie mogła zdecydować, co z nimi zrobić. Rozejrzała się bezradnie

i w końcu zjadła, starannie ocierając usta. Poprawiła chustkę na ciemnych i wciąż jeszcze krótkich włosach.

– Przepraszam – mruknęła głucho, zmienionym głosem.

– Wszystko w porządku? Wybacz, to głupie pytanie, po prostu nie wiem, co powiedzieć – zreflektowała się Michalina. – Nie przepraszaj... – Delikatnie pogłaskała jej ramię.

– To czasem wraca. Nie chcę o tym rozmawiać. – Marysia odwróciła głowę w stronę okna. Milczała jakiś czas, zamyślona. – Powiedz wreszcie, co z pracą – ponagliła za chwilę, już normalniejszym, choć nadal trochę zduszonym tonem.

Wstała i ze schowka nad piecem wydobyła paczkę papierosów. Wciąż jeszcze drżącymi dłońmi wyłuskała jednego. Zaciągnęła się gwałtownie dymem, aż zakaszła.

– Chcesz?

– Nie. – Michalina machnęła ręką. – A z pracy nici – przyznała w końcu.

– Jak to? Popkowski cię nie przyjął? – Wyraźnie spokojniejsza Maria oparła się plecami o ścianę. – Ciotka wprawdzie mówiła, że kilka razy trzeba go było prosić, żeby się zgodził na rozmowę, ale wydawało się dogadane. Pani Kowalska miała podsunąć twoje podanie. Nie byłaś u niego?

– Byłam, rozmawiałam. Wypytywał o wojnę, o Warszawę, o powstanie... Ale to, czy umiem rachować, go nie zainteresowało! – Gorycz zabarwiła wypowiedź Michaliny niebezpiecznie płacziwą nutą.

– No i co mu takiego powiedziałaś? – Marysia wróciła na swoje miejsce za stołem i usiadła z popielniczką na kolanach. Paliła wolniej, jakby wkładając w tę czynność całą swoją uwagę. Wyraźnie ją to uspokajało.

– Nic! Tylko że Julka się urodziła w czterdziestym czwartym, a ja pod Pruszkowem resztę wojny przesiedziałam. Co miałam powiedzieć, przecież to prawda – westchnęła.

Obie się już nauczyły, że lepiej nie wspominać w oficjalnych rozmowach o działalności w konspiracji. Niebezpiecznie było też kłamać, najlepiej mówić prawdę, ale tylko taką, którą ktoś mógł poświadczyć i która nie kojarzyła się z zakazanymi obszarami.

– No i co? Nie chciał cię? – szczerze zdziwiła się Marysia.

– A jakże, chciał! Na kolację do Ludowej zabrać! – wybuchła Michalina i aż zacisnęła pięści ze złości. – Co on sobie myślał? Że tyłka dam za posadę? Wstrętny! – parsknęła.

– Ech, Michaśka... Myślałby kto, żeś taka niedotykańska. Poszłabyś na tę kolację, dałabyś się po udzie pogłaskać, dziad by się pewnie upił i odpuścił. – Marysia wzruszyła ramionami. – A ty co? Pewnie trzasnęłaś drzwiami i wyszłaś?

– Tak.

– Ech, Michaśka... – powtórzyła.

– A ty co byś zrobiła? – Zirytowana Michalina zabrała przyjaciółce resztę papierosa, krótko zaciągnęła się dymem i zdusiła niedopałek w popielniczce.

– Bo ja wiem? Słuchaj, nie przejmuj się, moja ciotka jeszcze z jego żoną pogada. Może nie wszystko stracone – pocieszała.

– Daj spokój, to nie ma sensu. I tak miło ze strony twojej cioci, że wystarała mi się o tę rozmowę. Nie zajmuj jej już czasu. – Michalina posłała przyjaciółce smutny uśmiech.

– Ale słuchaj! – Oczy Marysi rozpałił nagle nowy pomysł. – Że ja od razu o tobie nie pomyślałam! W szpitalu jest znowu organizowany kurs na pielęgniarkę, wiesz, taki, w jakim i ja uczestniczyłam. Ludzi brakuje. A ty też przecież masz doświadczenie z... – Zawahała się przez moment, jakby nawet wyjawianie przeszłości tylko między nimi dwiema było ryzykowne. Od jakiegoś czasu o swojej działalności w konspiracji rozmawiały półsłówkami, niezależnie czy ktoś niepożądany mógł je słyszeć. – ...z harcerstwa – dokończyła.

– Myślisz, że bym się nadała?

– No pewnie, gdybyś tylko chciała. Zresztą pomogę ci – zapewniła. – Jutro pogadam z siostrą przełożoną, która zajmuje się nowymi pielęgniarkami, ona mnie lubi.

– Byłoby cudownie! – W Michalinę wstąpiła nowa nadzieja.
– Tylko co z moją pracą? Przecież musimy za coś żyć...

– O to się nie martw, będziesz od razu mieć płacone, bo na kursie są zwyczajnie dyżury w szpitalu. I zarobisz więcej niż teraz w cukrowni czy przy taśmie w sierpniu, a i nawet w spółdzielni. Co prawda godziny gorsze niż w biurze, ale coś za coś. Tylko przyjdź jutro na dziewiątą na izbę przyjęć. Zdziesz?

– No pewnie. Dziękuję ci! – oznajmiła rozradowana. – A teraz lecę, bo się spóźnię na samochód do Borowiczek.

Przed wyjściem przytuliła jeszcze Marysię. Dotyk jej wciąż kościstego ciała boleśnie przypominał o okropnościach, które przyjaciółka musiała przejść w obozie koncentracyjnym. Nie mówiła o tym wiele – zaledwie kilka gorzkich zdań rzuconych w chwili największej słabości. Ale Michalina słyszała wystarczająco dużo od innych, żeby nie męczyć dziewczyny niepotrzebnym dopytywaniem. Opowie, gdy będzie tego potrzebowała.

– Poradzisz sobie? – upewniła się.

– Tak, Michaśka, nie martw się o mnie. Henio ma niedługo przyjść, akurat nam się zmiany w pracy dobrze ułożyły. –

Perspektywa spotkania z narzeczonym rozświetliła jej uśmiech. – Mamy jechać do jego matki, na wieś. Obiecuje mi to od tygodni, a dziś w końcu się uda.

W ciężarówce kursującej do Borowiczek jak zawsze dokuczał jej ścisk i gwar, doskwierał zapach ludzkiego zmęczenia, przypominając nieprzyjemnie o trudnych latach

wojny, ale cieszyła się, że ma czym dojechać do domu. Właściwie był to pokój z kuchnią i ciasnym zachowankiem, wynajmowany w czworaku u rodziny Zawilskich w Ośnicy. Matka z Michałem trafili tam jeszcze za okupacji, kiedy Michalina – gdy otrzymali ostrzeżenie, że jej oddziałowi grozi wykrycie – zdecydowała się uciec do Warszawy. Niemiecki oficer, u którego Janina służyła, domyślił się powodu nieobecności córki Gardowskich i sam załatwił Jance przeniesienie pod Płock oraz służbę w dworku zajęтым przez niemieckich urzędników i ich rodziny. Prawdopodobnie to pomogło im przetrwać, a nawet uratowało życie, bo Wahnke został niedługo wezwany na front, natomiast kamienicę zajął oficer gestapo.

Gdy po wojnie Michalina zjawiała się z córką w Płocku, odkryła, że w jego miejsce trafił z kolei oficer radziecki i mieszkania nie da się odzyskać. Na szczęście spotkany na targu dawny sąsiad przekazał jej wieści zostawione przez Janinę na wypadek powrotu córki. Gdyby nie to, długo nie odszukałaby matki i brata, tak jak dotąd nie udało im się uzyskać żadnych wiadomości o rodzinie z Popłacina – z dziadkami i wujostwem Michaliny kontakt urwał się jeszcze na początku wojennej zawieruchy, kiedy w okolicy przeszedł front. Teraz częściowo spalone gospodarstwo i dom, podczas wojny zajmowany przez Niemców, stały się miejscem stacjonowania oddziału radzieckiego. Podejrzewały, że wszyscy krewni z Popłacina mogli zginąć podczas ucieczki, ale dopóki nie przyszły oficjalne wieści, usiłowały nie tracić nadziei. Znany im był tylko los wcielonego do wojska brata Janiny.

Z przystanku w Borowiczkach musiała dojść jeszcze do wsi. Droga do Ośnicy wiodła wydeptaną ścieżką przez las. Michalina rozważała, czy najpierw nie skręcić do sklepu, ale o tej porze raczej się nie spodziewała, że zdoła dostać tam cokolwiek

sensownego. W Płocku jeszcze przed feralną rozmową z Popkowskim kupiła lizaki dla Julii i Michała. Wiedziała, co najbardziej ucieszy dzieci. Idąc, korzystała z chwili samotności. Kojący szum wiatru w koronach drzew pomagał odetchnąć, nie myśleć choć przez chwilę o problemach, o nieuniknionych pytaniach matki. Michalina upajała oczy jeszcze świeżą późnowiosenną zielenią i miłym zapachem świerków. Cieszyło ją nawet to, że nikt jej nie towarzyszył w drodze, bo choć w pojeździe zauważyła sąsiadki, to przystanęły one jeszcze na plotki. Ona nie miała zamiaru udzielać się w rozmowie. Przywitała się jedynie i wymówiła pośpiechem.

Odoczywała. Nie trwało to jednak długo, bo szła dość szybko, a i do domu nie było zbyt daleko. Mimo to była wdzięczna za kilkanaście minut spokoju, który zawsze znajdowała w otoczeniu przyrody.

– Milina! – Młodszy brat ucieszył się na jej widok.

Jeszcze kilka miesięcy temu mogła tylko pomarzyć o takim powitaniu. Obrażony na Michalinę za jej zniknięcie z domu w ostatnim roku wojny, przez dłuższy czas unikał siostry i nie chciał nie tylko rozmawiać, ale nawet słuchać tego, co próbowała mu wytłumaczyć. Nie rozumiał, jak mogła zostawić jego i matkę, a do tego wrócić z jakimś niemowlakiem, który płakał i zajmował domownikom czas, który mógł być przeznaczony dla niego. Dopiero ogromna cierpliwość Michaliny oraz – co tu dużo mówić – uroczy uśmiech małej siostrzenicy zmiękczyły serce chłopca, który zaczął odczuwać dumę z bycia wujkiem, czym mógł się przecież pochwalić kolegom na podwórku.

Do dziś nazywał siostrę przezwiskiem, które nadał jej w dzieciństwie, i Michalina często się śmiała, że przez niego dla córki nie będzie „mamą”, tylko właśnie „Miliną”. Ucząca się

dopiero poprawnie mówić Julka chętnie przejmowała od Michała wszelkie słowa i zwroty.

– Co tam, braciszku? Jak było w szkole? – Potargała ciemną czuprynę, wręczając chłopcu lizak.

Uśmiechnął się szeroko i od razu odwinął papieraek.

– Nudno, nic ciekawego się nie dowiedziałem. Jak zwykle. – Przewrócił oczami. – A do tego musieliśmy malować plakaty, bo będzie pochód pierwszomajowy. I przez to przepadła nam gra w piłkę – poskarżył się.

– Jeszcze sobie zdążysz pograć – mruknęła Michalina. – A Julka to gdzie?

– Usnęła – poinformował, pakując lizak do ust. – A wcześniej się z nią bawiłem w ganianego – dodał, już z pełną buzią.

– Bardzo ładnie – pochwaliła odruchowo. – A przyjdź do domu zaraz, bo wieczór niedługo – nakazała jeszcze.

W ciemnej sieni zrzuciła buty i weszła do kuchni. Od razu zarejestrowała, że panuje względny ład, tylko na zajmującym sporą część pomieszczenia kaflowym piecu stały nieuporządkowane garnki. Córeczka spała na tapczanie pod oknem, jasne jak len włosy przykrywały jej policzek, a w buzi tkwił kciuk, który ssała bezgłośnie. Matka siedziała przy stole, nie zwracając na nic uwagi. Zamyślona patrzyła w okno, gładząc leżącą przed nią szarą kopertę z czerwonym stemplem. Ocknęła się dopiero, kiedy Michalina podeszła i delikatnie wyciągnęła palec z ust Julki.

– Mówiłam ci, że trzeba tego pilnować – syknęła, nagle rozzłoszczona, nie zważając nawet, że na policzkach Janiny dostrzegła świeże ślady łez.

– Pilnowałam. Michał na podwórku? – Matka rozejrzała się po kuchni. – Zupa jest, możesz sobie nalać – dodała.

– Nie jestem głodna – skłamała. – Zjem potem kolację z Michałem.

Nie rozumiała, dlaczego sama obecność matki budziła w niej taką niechęć. Nie zawsze tak było. Tęskniła za Janiną, którą знаła z czasów, gdy żył ojciec – energicznie kręcącą się przy kuchni, uśmiechniętą, zorganizowaną – a widząc ogarniającą ją nieporadność i bierność, zdawałoby się z dnia na dzień coraz większą, buntowała się. „Gdyby tata nie zginął, byłoby inaczej” – pomyślała. Dojmujący żal po stracie Antoniego przemknął niczym dreszcz. Tak niewiele jej po nim zostało. Kilka zdjęć w albumie, ubrania przerobione tak, żeby pasowały na Michała, ojcowski pędzel do golenia i guziki z munduru policyjnego, które nosiła ze sobą niczym talizman. Aparat fotograficzny, który odziedziczyła, przekazała dowódcy oddziału, kiedy zmuszona była się wycofać z akcji. Zaginął, tak jak i ślad po Janie... Odruchowo spojrzała na świetlistą czuprynę córeczki.

– Załatwiłaś coś? – dotarło do niej pytanie.

– Nie do końca. – Michalina ze smutkiem pokręciła głową. –

Dyrektor mnie przyjął, ale raczej mnie nie zatrudnią. Za to – ożywiła się – odwiedziłam Marysię i wyobraź sobie, szpital ponownie organizuje kurs dla pielęgniarek. I to taki, że od razu jest praca. Płacą z początku trochę mniej, ale potem jest szansa na podwyżkę i posadę. Marysia mówiła, że na pewno lepiej bym zarobiła niż w cukrowni – opowiadała, zdejmując sweterek.

Ostrożnie odwiesiła cienką dzianinę na oparcie krzesła.

– Zamierzasz iść? – Janina odłożyła list i zdrową dłonią przykryła tę z usztywnionymi palcami. Obie lekko drżały.

– Co to za koperta? – Michalina dopiero teraz zauważyła, że to stempel Czerwonego Krzyża.

– Pismo. Nie ma żadnych nowych potwierdzonych informacji o Pawlakach – cicho odparła matka. – Tylko jeszcze

raz napisali, że Wojtek w stalagu na tyfus zmarł. A poza tym nikt nic nie wie. Sąsiadów ojca też pytałam. To niemożliwe, że tak wszyscy zniknęli. – Szybko otarła policzki z nowych łez. – Mój ojciec i Franka, i dzieciaki... Gdzie oni się mogli podziać? Wywieźli ich na Wschód? Zamordowali? Tak trudno czekać na jakiegokolwiek wieści.

– Chciałabym to wiedzieć. – Dziewczyna, skruszona swoją niedawną niechęcią, usiadła obok i uściskała matkę. – Jedyne, co możemy robić, to czekać i wysyłać listy.

– A obejście w Popłacinie najpierw Niemcy na posterunek przemianowali, a teraz tam ruscy żołnierze siedzą – sarknęła matka, która nie mogła przeboleć straty majątku. – Żadnych dokumentów nie ma, żeby to odzyskać, a sąsiedzi boją się poświadczyć, żeby się nowej władzy nie narazić. Zresztą – machnęła ręką – nasza administracja też nie lepsza. Pamiętasz, powiedzieli, że dopóki potwierdzenia śmierci ojca nie ma, to oni nic zrobić nie mogą, a budynki dla wojska i milicji potrzebne.

– Trudno ich winić, mamó – zauważyła Michalina, mając na myśli zarówno sąsiadów, jak i urzędników. – Sama wiesz, co ruskie potrafią.

– Tyle lat minęło... Pewnie się nawet nie dowiemy, w jakiej ziemi leżą. Antoni ma przynajmniej pomnik na cmentarzu – westchnęła, po chwilowym uniesieniu wracając do smutnego tonu.

– Mamó, daj spokój – poprosiła Michalina. – Musimy myśleć o przyszłości. Michał mógłby chodzić do lepszej szkoły, na wsi to się tylko zmarnuje.

– O czym mówisz? – Janina spojrzała czujnie.

– Jak się dostanę na kurs dla pielęgniarek, chciałabym poszukać mieszkania w Płocku, wygodniej niż stąd dojeżdżać –

wyjaśniła. – A może i ty byś pracę znalazła. W mieście więcej niż jedna szkoła, na pewno szukają nauczycielek.

– Skąd niby to wiesz?

– Nie wiem – odburknęła, zirytowana, że Janka wynajdywała coraz to nowe przeszkody. – Ale nawet tu ogłoszenie przed początkiem roku szkolnego było. Czemu nie chciałaś się zgłosić? Spróbować? – napierała.

– A Julka z kim by została? – Matka zaczęła się bronić, ale odruchowo, nawet nie podnosząc głosu, jakby bardziej stwierdzała fakt, niż pytała.

– Coś by się wymyśliło. – Michalina pokręciła głową. – A w mieście są żłobki.

– Czego ty, dziecko, chcesz?

– Przecież powiedziałam przed momentem. Zresztą... póki nic nie wiem o tym kursie, nie ma co się zastanawiać i kłócić – odpuściła.

Będzie jeszcze czas na rozmowy i decyzje. Michalina po emocjonalnym dniu czuła się wyjątkowo zmęczona, a przecież czekało na nią jeszcze sporo zajęć. Trzeba było przygotować ładne ubrania na jutro, bluzkę odprasować, żeby zrobić dobre wrażenie w szpitalu, naczynia pozmywać, sprawdzić, czy Michał odrobił lekcje, co niepostrzeżenie stało się jej wyłącznym obowiązkiem.

– Michasia, a o tym ojcu Julki to ty nadal nic nie wiesz? Bo listu żadnego do ciebie nie było... – Janina wróciła do tematu, który pojawiał się w ich rozmowach regularnie.

Córka z uporem trwała przy swoim, zaparła się wręcz, że nie zdradzi jego tożsamości, dopóki go nie odnajdzie, a matka z nie mniejszym zacięciem usiłowała dowiedzieć się więcej.

– Skąd mam wiedzieć? Nie ma listu, to pewnie jeszcze nic nie ustalili. Bo ja jedna szukam bliskich? Mówiłam ci przecież, że...

– Mówiłaś, wszystko mówiłaś, tylko ukrywasz, kto to jest. Co to niby za tajemnica? Że ślubu nie mieliście? Myślisz, że cię za to potępię czy co? – pytała. – Wiesz ty cokolwiek o tym mężczyźnie? Znasz jego nazwisko? Szukałaś jego rodziny?

– Z małym dzieckiem, sama, akurat miałam kiedy! A Julcia nazwisko ma moje – podkreśliła zdenerwowana wywiadem Michalina. – Idę Michałka zawołać, miał już dawno do domu wrócić, ciemno się robi.

Wstała, energicznie odsuwając krzesło. Zaalarmowana hałasem Julia poruszyła się przez sen.

– Michalina! – Janina zatrzymała ją jeszcze. – Powiedz mi, on walczył w...

– Walczył – teraz ona przerwała matce.

Wolała nie ciągnąć niebezpiecznego tematu, choć tutaj raczej nikt nie miał szans podsłuchać, o czym mówiły. Może oprócz Michała, który mógłby potem wygadać coś w szkole, lepiej nie kusić losu.

– I nie pytaj o nic więcej – dodała twardo. – Wybiorę się do Warszawy, sprawdzę, czy nie ma tam wiadomości. Gdy tylko będę miała kolejny dzień wolny.

– To ja kolację przygotowuję. Julka pewnie do rana pośpi, zrobię jej kaszy, może przez sen zje. – Janina gładko zmieniła temat. – No idź już po tego ancymona – ponagliła, ale Michał właśnie wpadł do sieni, jak zwykle czyniąc rumor przy ściąganiu butów.

– Ciszej, Julcia śpi – napomniała brata. – Ręce umyj, tylko porządnie, mydłem – mruknęła jeszcze.

Jakby nie dowierzając, że jej słowa odniosą spodziewany efekt, naląła wody do stojącej na stelażu emaliowanej miednicy.

– Dobrze – zgodził się nad wyraz pokornie. – Milina?

– No, co znowu? – Michalina wróciła, zaciekawiona, co tym razem wymyślił.

– Bo ja mam zadanie z matematyki, wytłumaczysz mi? – poprosił. – Mamie nie chciałem przeszkadzać.

– Akurat, po dworzu wolałeś pobiegać. – Pogroziła mu palcem. – Zrobimy, ale najpierw kolacja – obiecała, otrzymując w nagrodę promienny uśmiech. – Oby tylko Julcia się nie obudziła.

Rozdział II

Praca w szpitalu, chociaż ciężka i połączona z nauką, nie nużyła Michaliny. Przeciwnie – każdy dzień rozpoczynała z ciekawością i bez słowa skargi podejmowała się wszystkich, nawet najtrudniejszych zadań. Chciała się jak najwięcej nauczyć. Pierwsza zgłaszała się do nocnych dyżurów czy pomocy na oddziale ratunkowym, chętnie próbowała swoich sił przy zabiegach, nie protestowała, gdy musiała zmyć podłogę albo zmienić pacjentowi pościel. Dbała, aby chorym było pod jej opieką jak najlepiej. Wieczory spędzała nad notatkami. Miała ambicje, żeby jak najszybciej dorównać Marysi, oraz przede wszystkim nie zawieść przyjaciółki, która ją tutaj zarekomendowała. Na początku kursu zapowiedziano, że dla najlepszych będzie w przyszłym roku szansa na naukę w szkole pielęgniarско-położniczej, a Michalinie bardzo zależało, aby się tam zakwalifikować. Zajęcia na oddziale dla rodzących interesowały ją najbardziej i nie mogła się doczekać, kiedy wypadnie jej kolej.

Chwile, kiedy podczas przerwy mogła zamienić kilka słów z Marysią, nie zdarzały się zbyt często, dlatego obie z radością powitały możliwość wspólnego wypicia herbaty w przyszpitalnym ogrodzie. Z kubkami w dłoniach przysiadły na ławeczce ocienionej drobnymi listkami wierzby, zadowolone ze słonecznego jeszcze dnia. Wprawdzie pod wieczór październikowy wiatr już zwiastował zimniejszymi podmuchami nadchodzące jesienne słoty, ale do południa słońce przygrzewało niczym latem.

– Zapaliłabym – mruknęła Marysia. – Ale siostra przełożona goni. Powiedziała, że jeszcze raz mnie zobaczy z papierosem, to wpisze mi naganę.

– Wytrzymasz – ze śmiechem stwierdziła Michalina. – Przecież nie palisz dużo.

– Ano nie, bo i Heniek mnie pilnuje, choć on to pewnie z oszczędności. Sobie jakoś nie odmawia – poskarżyła się. – Sama wiesz, jak to było, czasem jedyne wytchnienie to był ten gryzący w gardło dym.

– Na zdrowie ci wyjdzie. – Michalina nastawiła twarz do słońca.

– Ech, masz rację, nie ma co do tego wracać. Powiedz, Michaśka, sprowadzacie się do Płocka? Znalazłaś coś? – gładko zmieniła temat.

– Ciężko jest. Raz, że mieszkań mało, dwa, że albo takie, w których się nie pomieścimy, bo jedna izba, albo czynsz za wysoki – westchnęła. – A nie chcę matki i Michałka zostawiać na wsi.

– Znasz moje zdanie. – Marysia podmuchała w herbatę, żeby pływające na powierzchni listki przykleiły się do ścianki naczynia. – Ale może i racja po twojej stronie, trudno tak żyć, jak wieczorem nie ma do kogo gęby otworzyć.

– Ale ty masz przecież Heńka?

– Mam, tylko coś rzadziej mnie odwiedza, czasu ma mniej, pracy więcej. Nawet do tej jego matki w końcu nie pojechaliśmy. Co zrobić... Wiesz, Miśka, miałam ostatnio dziwne zdarzenie – dodała, zanim Michalina zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. –

W tamtym tygodniu, któregoś dnia po południu, zapukał do moich drzwi mężczyzna. Od razu można było poznać, że to Żyd. Z wyglądu dałabym mu z pięć krzyżyków, taki był chudy jakiś i na twarzy pomarszczony. Ale jak się odezwał, to głos miał całkiem młody. I oczy takie... błyszczące. Heniek u mnie był

wtedy, chciał go pogonić, ale mnie coś tknęło, szkoda mi się zrobiło i poprosiłam, żeby do środka wszedł. – Przerwała, żeby upić łyk i przez moment patrzyła gdzieś w głąb siebie, jakby na nowo przeżywając spotkanie.

– I co? – dopytała zaciekawiona Michalina.

– Powiedział, że on tu mieszkał, wiesz, przed wojną. Przedstawił się nawet. Izaak Szlum. Henio mój, widziałam od razu, jeszcze bardziej się zdenerwował, że ten Żyd mi będzie chciał kwaterunek odebrać, ale on szybko wyjaśnił, że nie po to przyszedł, że on wie i rozumie, jak to jest. Mówił, że wyjeżdża z Polski i chciał tylko ostatni raz spojrzeć na swoje cztery kąty. I wiesz, zaczął opowiadać, gdzie co stało, jakiego koloru mieli garnki na kuchni i że na podłodze leżał taki tkany dywanik, że miał młodą żonę i córeczkę i że teraz został tylko on na świecie... Płakał. – Marysia zamrugła, powstrzymując łzy. –

Podciągnął rękaw i pokazał nam numer. Nie musiał nic więcej tłumaczyć. Chciałam go poczęstować herbatą, ale odmówił i poszedł. Tylko jeszcze życzył, żeby nam tu dobrze było. Że jego Esterka by się cieszyła. Nawet Heniek już się nie odezwał, widać i jemu głupio się zrobiło.

Michalina objęła przyjaciółkę, pogłaskała jej mokry policzek.

– On nie chciał źle, pomyśl... może potrzebował pożegnać miejsce, w którym był szczęśliwy. Żeby zabrać ze sobą też dobre wspomnienia – szepnęła.

I ją wzruszyła ta opowieść. Odruchowo pomyślała o kamienicy na rogu Grodzkiej, którą kojarzyła z najszczęśliwszym okresem swojego życia. Niemal poczuła zapach wody kolońskiej ojca, łaskotanie wąsów, gdy całował jej skroń, gdzieś z zakamarków pamięci boleśnie zaatakowało echo ojcowskiego głosu. Po jego śmierci coraz częściej przyłapywała się na tym, że we wspomnieniach myślała o nim „Antoni”, nie

„tata”. Fakt, że jako kilkumiesięczne dziecko została przygarnięta i Gardowski nie był jej biologicznym ojcem, nie miał na to wpływu, raczej poczucie więzi i szczególnej przyjaźni, które ich połączyło, gdy zaczęła dorastać. Zwykle to on wysłuchiwał pierwszy jej zwierzeń, nie matka, i on pierwszy służył radą, wspierał pomysły. Janina, choć dbała o dom i zawsze była obok, mimo wszystko miała swój świat, wypełniony rysowaniem, przez co często wydawała się nieobecna, ale przecież i ona na swój sposób dopełniała obraz rodziny. A potem wszystko runęło... Wojna, śmierć męża i uszkodzenie dłoni, przez które nie była już w stanie prawidłowo utrzymać kredki, zmieniły matkę w zgorzkniałą i wycofaną nieporadną kobietę.

– A ty będziesz szukać Jana? – Pytanie Marysi sprawiło, że Michalina wróciła do rzeczywistości.

Nagła zmiana tematu dodatkowo wytrąciła ją z równowagi, przypomniała coraz częstsze dopytywania Janiny. Tyle że Maria jako jedyna znała jej historię, Michalina zwierzyła jej się pewnej nocy, którą przegadały do świtu, szczęśliwe, że się odnalazły. W zamian za to, że dochowa tajemnicy, mogła pytać i wymagać odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia, czy przeżył. Próbowałam szukać kontaktu z kimkolwiek, kto by mógł mi powiedzieć, co się z nim stało, ale albo nikt nic nie słyszał, albo boją się mówić – westchnęła. – Sama wiesz, jak jest – dodała szeptem.

– Dobrze by było, gdyby Juleczka знаła ojca lub chociaż wiedziała, czy żyje. Gdy dorośnie, zacznie pytać... – zauważyła przyjaciółka, nieświadomie wtórując myślom Michaliny. – Mówiłaś, że pojedziesz do Warszawy.

– Kiedy nie mogę znaleźć czasu. – Skarga wypłynęła z jej ust niemal odruchowo.

Ostatnio powtarzała to niemal codziennie – na głos lub tylko w głowie. „Pomożesz mi z pracą na język polski?” – prosił Michał, a ona wyliczała, ile jeszcze musi zrobić w domu, zanim będzie mogła z nim usiąść. „Skroisz ze mną materiał na płaszcz dla Kozińskiego?” – pytała matka i Michalina zmieniała misternie ułożony plan wieczoru, odbierając sobie naukę lub córce zabawę, żeby pomóc. „Mamo, mamo!” – wołała Julka i wtedy nie pozostawało jej nic innego jak zrezygnować z kilku godzin snu, żeby zdążyć ze wszystkim.

W nocy, gdy zmęczona czytaniem gasiła lampę, widziała czasem stojącą przy oknie Janinę, w milczeniu patrzącą w ciemność za szybą. Bezsensowność towarzyszyła matce od śmierci męża. Wcześniej Michalina próbowała zagadywać, gładzić drżące od powstrzymywanych łez ramiona, tłumaczyć, ale zniechęcona jałowymi efektami tych wysiłków i – co tu dużo mówić – odrzuceniem, odpuściła. Niepostrzeżenie troska przekształciła się w niechęć i zdarzało się, że powstrzymywała zabarwione gorzko uwagi, cisnące się jej na usta, zamieniając je w uporczywą ciszę. I z biegiem czasu już nawet nie podejmowała próby zrozumienia. To, że mimo wszystko matka sobie jakoś radziła, wystarczało.

– Jestem ci winna jeden dyżur – przypomniała Marysia. – Miałybyś w przyszłym tygodniu wolne dwa dni z rzędu.

– Kochana jesteś! – Michalina ponownie przytuliła przyjaciółkę.

– Daj spokój, zrobiłabyś dla mnie to samo.

– Jak tylko będziesz potrzebować – zapewniła. – Ale powiedz... – Tym razem ona zmieniła temat, a raczej wychwyciła nitkę uprzednio sprytnie urwaną. – Co z tym twoim Heniem? Kłóćcie się?

– Nie ma o czym gadać, Miśka. Zresztą po ślubie zamieszkamy razem i jeszcze będę miała dość jego obecności

w każdy boży dzień. – Zaśmiała się, nieco wymuszenie, bez światła w oczach.

– A pierścionek dał? – dopytała, bo przyjaciółka całkiem niedawno narzekała, że narzeczony nie spieszył się z formalnym ogłoszeniem światu ich związku, choć byli po słowie.

– Przecie nie będę dopytywać ani się prosić. – Marysia rozłożyła ręce.

Michalina westchnęła. Henryk Kozłowski nie wzbudzał jej zaufania od momentu, gdy zostali sobie przedstawieni, i nie pochwałała sposobu, w jaki traktował swoją narzeczoną. Doskonale widziała to, czego zauroczona przyjaciółka nie zauważała: jego zaborczość i bezwzględność. Maria brała te zachowania za troskę o siebie, a nadmierną zazdrość za wyraz miłości, ale Michalina zdawała sobie sprawę, że Kozłowski liczył się jedynie ze swoim zdaniem.

– Chodźmy, przerwa się kończy. – Wstając, zabrała z ławki opróżnione kubeczki po herbacie.

Szły, już nie rozmawiając, każda pogrążona we własnych myślach. Tuż przed wejściem wyminął je młody stażem chirurg, Piotr Reichman. Niewiele o nim było wiadomo, poza tym, że niedawno przybył z Krakowa, gdzie tuż przed wybuchem wojny ukończył Akademię Medyczną. Nosił się elegancko, z przedwojenną manierą, zawsze kryjąc pod kitem nienaganny garnitur. Przechodząc, zerknął ciekawie na przyjaciółki, poprawił kasztanową grzywkę i, umiejętnie łowiąc wzrok Michaliny, posłał jej uśmiech. Lekkie zmarszczki w kącikach ust i oczu nadawały jego twarzy charakter, a spojrzeniu bystrość. Michalina, speszona zainteresowaniem, szybko odwróciła głowę. Lekarz uprzejmie otworzył przed kobietami drzwi.

– A co panienczki pielęgniarczki takie ponure? – zagadnął wesoło.

– Ech, z czego tu się, panie doktorze, cieszyć, kiedy czasy trudne? – Maria nie straciła rezonu i odbiła pytanie. – Chyba tylko z tego, że żyjemy.

– A choćby z takiej pięknej pogody, idealnej na spacer. – Ukłonił się lekko, wyraźnie zadowolony z riposty. – Nie ma co patrzeć w przeszłość, czy nie lepiej uwolnić się od smutku i znajdować pocieszenie w drobnych radościach? – dodał już poważniej, ściszone głosem.

Popatrzył przy tym Michalinie prosto w oczy, tak intensywnie, że miała wrażenie, jakby przenikał ją na wskroś. Jej serce zabiło mocniej. Nie spodziewała się, że mężczyzna jest w stanie wyrzucić na niej aż takie wrażenie.

– Ma pan rację, panie doktorze – odezwała się. – Szkoda tylko, że tej radości nie da się zapisać na receptę albo w aptecce wykupić.

Nie odrzekł na to nic, tylko – zanim oddalił się szybkim krokiem – raz jeszcze przechwycił jej wzrok. W zielonych jak morze oczach zalśniło coś, czego nie mogła tak od razu odgadnąć.

– Podobasz mu się. – Marysia zachichotała, trącając przyjaciółkę łokciem w bok.

– Przestań! – Michalina oddała kuksańca. – Lecę na dyżur, a ty tu sobie fantazuj.

Na odchodne niczym niesforna uczennica pokazała jej jeszcze język. Na jedną małą chwilę poczuła się wolna od trosk, a koszmar ostatnich lat przybladł niczym zły sen przepędzony światłem dnia. Zupełnie jakby ta wojna im się nie przydarzyła.

W następnym tygodniu rzeczywiście wybrała się do Warszawy. Udało jej się zdobyć miejsce na statku tam i z powrotem, a matka, uspokojona, że w końcu córka zdecydowała się na szukanie ojca swojej dziewczynki, zgodziła

się zostać z Juleczką. W ten sposób miała cały dzień, żeby odwiedzić znane jej miejsca, w których mogła wypytać o Jana.

Idąc zniszczonymi ulicami, wpatrywała się głównie w drogę pod swoimi stopami, ledwo powstrzymując łzy. Nie chciała patrzeć, co Niemcy zrobili ze stolicą, i równocześnie narastały w niej żal i bunt. Z pierwszej szkolnej wycieczki pamiętała to miasto piękne i dumne, pamiętała także płonące, nie tylko ogniem pożarów, ale również pchającą do walki nadzieją. A teraz gdziekolwiek się obejrzała, widziała jedynie gruzy. Już wprawdzie rozpoczęło się sprzątanie i odbudowa, ulice tętniły – wbrew wszystkiemu – gwarem i śmiechem, z podwórek czasem było słycać wygrywaną na akordeonie wesołą melodię, ale wciąż dominowały przygnębiające swoją brzydotą ruiny, boleśnie przypominające, że budynki można postawić na nowo, ale tak wielu ludzi, którzy w nich mieszkali, nigdy tam nie powróci. Płock niewiele ucierpiał, a w obliczu straszliwie zrujnowanej stolicy wydawał się niemal innym światem.

Poszukiwania chciała rozpocząć od siedziby Czerwonego Krzyża, ale po drodze postanowiła najpierw pójść na Marszałkowską, do kamienicy obok kawiarni, w której był ich punkt kontaktowy. Może jakimś cudem znajdzie na tablicy ogłoszeń wiadomość, jeśli nawet nie o ojcu Julii, to od kogokolwiek z oddziału. W gąszczu karteczek usiłowała wypatrzyć znajome imię, nazwisko czy pseudonim.

Jan Rokitnik, co zawsze wydawało jej się dziwne, używał w konspiracji swojego prawdziwego imienia – śmiał się, że najciemniej pod latarnią. Czasem nazywano go „Orzech”, a Michalina często się zastanawiała, czy rzeczywiście pod twardą łupiną kryło się miękkie wnętrze, a podczas nielicznych chwil, gdy mogli swobodnie porozmawiać, starała się dotrzeć do tego, co przystojny łącznik skrywał przed światem.

Wielokrotnie oszukiwała się, że to nie jego pochmurne wejrzenie niebieskoszarych oczu pomogło jej w decyzji o kierunku ucieczki z Płocka, że powodowała ją głównie chęć walki, a nie tęsknota za rozmowami z tajemniczym posłańcem, który ryzykował wiele, żeby odbierać od Michaliny robione ukradkiem zdjęcia dokumentujące poczynania okupantów. Oczywiście, chciała działać, pozostanie w mieście zwiększało ryzyko wpadki, a gdy masowo zaczęto kierować młodych na przymusowe roboty w Niemczech, dla niej i dla Marysi stało się jasne, że powinny przenieść się do Warszawy, gdzie miały o wiele więcej zadań do wykonania i możliwości ukrycia się także. Ale równie intensywnie jak pragnęła walczyć, szukała wtedy mężczyzny z włosami jak len. I znalazła.

Jan szybko awansował na dowódcę, a ona, póki mogła, nadal wykonywała fotografie, już wedle jego rozkazów. Pomagały drobiazgowo zaplanować akcje lub zidentyfikować niemieckich zbrodniarzy, przez co ich oddział odznaczał się wysoką skutecznością. Z tego czasu pamiętała głównie tęsknotę i strach... Kiedy wróci i czy w ogóle wróci? Czy się dziś zobaczą? Czy starczy im jutra? I cieszyła ją każda chwila, którą mogła spędzić u jego boku. Nie miała wtedy pojęcia, jak potoczą się dalej jej losy, nie przypuszczała nawet, że w kilkanaście dni po ogłoszeniu powstania Jan poprosi ją, która przecież przeszła podstawowe szkolenie sanitariuszki i tym bardziej mogła okazać się przydatna, aby uciekała z miasta... Dobrze wiedział, że nie będzie potrafiła mu odmówić.

I teraz szukała jego nazwiska, a przed oczami miała jasne włosy, zupełnie takie jak Julki. Jeżeli przeżył powstanie, to nie miała wątpliwości, że działał dalej. Wypatrywała wiadomości o jakichkolwiek akcjach partyzantów, ale takich informacji próżno było szukać w oficjalnej prasie, chyba że dotyczyły

aresztowań lub procesów. A jak na złość żaden z jej kontaktów nie odpowiadał. Miała tylko Marysię.

Mimo że wśród ogłoszeń mignęło jej kilku Janów wskazujących rodzinom swoje miejsce zamieszkania, żaden nie był tym właściwym. Dla pewności przestudiowała wszystkie karteluszeki, zajrzała pod każdą, żeby sprawdzić, czy nie zasłaniają innych, i w końcu się poddała. Tutaj go nie było. Zostawiła jeszcze własną wiadomość, podając adres kontaktowy do Marysi, tak jak się umówiły, i weszła do kawiarni, najwyraźniej jakimś cudem ocalałej z pożogi. Wtedy był to oczywiście lokal dostępny tylko dla Niemców, teraz pozostał po nich jedynie elegancki wystrój. Na półkach dostrzegła słoje z herbatą i kawą, a w witrynach kusily słodkie wypieki. Michalina przelotnie zastanowiła się, jak właściciele zdobyli cukier i śmietanę. Za to ceny, wypisane kredą na tablicy, wprawiły ją w jeszcze większe zdumienie.

Za ladą stała młoda kobieta, która na pytanie o ogłoszenia potrząsnęła głową.

– Tam, na tablicy, wszystkie wiszą, pani szanowna. Jakbym ja jeszcze zawiadomienia przyjmowała, to już nic nie mogłabym zrobić, a tu jest kawiarnia, tu trzeba obsługiwać prawdziwych klientów – odparła ze źle skrywaną wyższością. – A podać coś?

– Dziękuję bardzo. – Michalina wprawdzie chętnie napiłaby się gorącej herbaty i zjadła ciastko, ale uznała, że ceny były zbyt wysokie i z żalem, bo miło byłoby usiąść w ciepłym wnętrzu i odpocząć, odmówiła. – Nie mam, niestety, zbyt wiele czasu, do widzenia pani – dodała, żeby zatuszować rzeczywisty powód odmowy.

„Jakby to tę panienkę w ogóle obchodziło” – połajała się w duchu.

Po wyjściu zastanawiała się przez moment nad następnym ruchem. Jakoś przed wyjazdem zupełnie nie myślała o tym, co mogłaby w Warszawie załatwić, może dlatego, że wysyłane pod nieliczne znane jej adresy kartki pocztowe pozostały bez odpowiedzi. Teraz uświadomiła sobie, że nie było to zbyt rozsądne, i pozostało jej liczyć na łut szczęścia. Tak naprawdę nie spodziewała się, że kiedykolwiek jeszcze spotka ojca Juleczki, ale teraz, kiedy ze wszystkich stron atakowały ją wspomnienia, rozbudziła w sobie nieracjonalną nadzieję. Wiedząc, że ma małe szanse, żeby akurat dziś i akurat tutaj spotkać Jana, mimo wszystko budowała w wyobraźni scenariusz takiego wydarzenia. Dlatego chciała wykorzystać okazję i zrobić wszystko, co w tej chwili było możliwe, pójść w każde prawdopodobne miejsce.

Mieli wcześniej jeszcze inny punkt kontaktowy, ale daleko, po drugiej stronie Wisły, w mieszkaniu – jak się potem okazało – zdrajcy. Uznała więc, że Jan nie miał powodów, żeby właśnie tam zostawiać wiadomość. „Może po prostu zacznę od ogłoszenia do rubryki «Poszukiwania» w gazecie” – postanowiła, poprawiając osłaniającą włosy chustkę.

Na ulicy było gwarno i tłoczno, ludziom nie przeszkadzał nawet mżący leniwie deszcz. Michalina, nie nawykła do takiej ciżby, szła bokiem zniszczonego chodnika, żeby nie wchodzić pod nogi spieszących w różnych kierunkach ludzi. Przez tłum przepychali się gazeciarze i dzieciaki sprzedające cukierki czy lemoniadę. Zatrzymała jednego z nich, nabyła karmelki i poranny numer „Życia Warszawy”, który otworzyła od razu na stronie z ogłoszeniami o poszukiwaniach. W Płocku też regularnie kupowała warszawską prasę i najpierw ona, a później matka uważnie szukały jakichkolwiek wieści o rodzinie. Na koniec gazetę porywał Michał, który polował na wszelkie wzmianki o szpiegach i nie dawał sobie wytłumaczyć,

że mogły nie być do końca prawdziwe, a na pewno nie były rzetelne.

Dla przyzwyczajonej do pieszych wędrówek Michaliny do siedziby redakcji nie było daleko. Z transportu do Borowiczek korzystała tylko dlatego, że skracał czas podróży, ale gdy była taka konieczność, pokonywała drogę z Płocka do domu na własnych nogach.

Teraz odstała swoje w kolejce do kasy i w końcu trafiła przed biurko młodego mężczyzny przyjmującego zgłoszenia.

– Zapiszę anons. Ceny szanowna pani zna? Opłatę uiściła? – Miał zmęczony, lekko zachrypnięty głos.

W ciasnym, zastawionym biurkami pomieszczeniu panował gwar wielu głosów, zagłuszanych rytmicznym stukotem klawiszy maszyn do pisania i charakterystycznym chrzęszczeniem przekręcanych wałków. Papierosowy dym nieprzyjemnie drapał w gardle.

– Oczywiście. Tu jest pokwitowanie. – Podala mu wypełniony druk, który otrzymała od urzędniczki.

Treść – jak najkrótszą – ułożyła sobie podczas oczekiwania i szybko podyktowała: „Na wieści o Janie Rokitniku czeka Miśka. Wiadomość u Marysi w Płocku, Kwiatka 22, lub w redakcji”.

– Rokitniku czy Rokatniku?

– Rokitniku – powtórzyła.

Mężczyzna zapisał coś na skrawku papieru.

– Pseudonim „Orzech” czy „Orzeł”? – dopytał półgłosem.

– Co? Nic takiego nie mówiłam – odparła zdziwiona. – Co panu do głowy przyszło?

– Proszę pani, ja dam dobrą radę... Lepiej niech pani takich ogłoszeń nie zamieszcza. Nie wiadomo, kto się na tego Kwiatka może pojawić – zasugerował cicho, pochylając się do niej.

Michalina zeszywniała, odruchowo zacisnęła dłonie w pięści, boleśnie wbijając paznokcie w skórę. Niespodziewany lęk ścisnął jej żołądek, wyostrzył zmysły. Zapach tytoniu stał się nie do wytrzymania, wyraźnie poczuła też woń cebuli, którą redaktor musiał niedawno jeść. A może to było tylko wspomnienie pewnego upalnego dnia? Wtedy uciekała. Musiała. Stąd też powinna się jak najszybciej wydostać. Zrobiło się jej duszno. Odkaszlnęła z trudem.

– Nie wiem, o czym pan mówi. – Chciała to powiedzieć głośniej, ale tylko szepnęła.

– Wie pani. – Mężczyzna przesunął w jej stronę zapisaną przed momentem kartkę. – Proszę się uspokoić. Chcę pomóc – dodał łagodnie. – Tu jest adres, jeśli chce się pani czegoś dowiedzieć. Proszę mi wierzyć, lepiej o takich ludzi oficjalnie nie pytać. – Wymownym gestem przyłożył palec do ust.

Nie rozumiała, co się przed chwilą stało, chciała to wyjaśnić, ale rozmówca wyraźnie dał do zrozumienia, że nie może dłużej poświęcać jej czasu. Jak w transie podniosła się z taboretu i skierowała do wyjścia. Nie zdołała wypowiedzieć słów podziękowania, choć pewnie wypadało. Kim był ten człowiek i skąd znał pseudonim Jana? Usiłowała przypomnieć sobie jego twarz, zobaczyć go nie tak gładko ogolonego i czystego, może z inną fryzurą niż ścięte przy skórze ciemne włosy. Na pewno nie był to nikt, kogo znała z oddziału, ale równie dobrze mógł dołączyć już w trakcie powstania, poza tym nawet ona ze względów bezpieczeństwa nie spotkała wszystkich członków grupy „Orzecha”. Myśli i pytania bez odpowiedzi wirowały w jej głowie jak spłoszone wystrzałem ptactwo. Panika nie mijała. Czy mężczyzna na pewno chciał pomóc? A jeśli to po prostu współpracownik ubecji? Ale gdyby nie miał dobrych intencji, to bez słowa przyjąłby ogłoszenie,

a potem doniósł komu trzeba, zamiast ostrzegać. W redakcji przecież musiała zostawić swoje dokładne dane!

Zorientowała się, że niemal biegnie. Świadomie zwolniła i wyrównała oddech. „Nie zwracać na siebie uwagi. Spokojny krok. Idziesz po prostu na spacer” – w myślach rozbrzmiały jej wskazówki tak często powtarzane w czasie okupacji, kiedy przenosiła pocztę lub odbitki zdjęć. Oblizła spierzchnięte z emocji usta. „Wojna się już skończyła!” – upomniała się bezgłośnie, ale po raz pierwszy poczuła, że właśnie przestała w to wierzyć. Wystarczyła chwila, żeby spocila się ze strachu, żeby niepokój wygrał z rozsądkiem. Ogarnął ją gniew. Nie pozwoli na to. Nie będzie kłębkim nerwów, bezwolnym i zależnym od innych. To, co przeżyła, już na zawsze w niej zostanie i nie ma innego wyjścia, trzeba nauczyć się z tym żyć i jeżeli chce iść do przodu, musi nieść swój bagaż w ten sposób, aby nie stanowił nadmiernego obciążenia. Czy nie spotkało to każdego z jej pokolenia?

– Nie poddam się – szepnęła.

Nieco spokojniejsza wydobyła z kieszeni płaszcza otrzymaną od mężczyzny z redakcji notatkę. Widniał tam jedynie adres jakiegoś lokalu na Mokotowie i dopisek: „Pytać o Jurka”. Sprawdziła godzinę i podjęła decyzję.

Dotarła nie bez przeszkód, bo kilka razy musiała dopytać o wskazówki przypadkowych mieszkańców. Część drogi pokonała piechotą, kawałek udało jej się podjechać tramwajem. Deszcz na szczęście przestał padać i mogła przysiąc na fragmencie muru, żeby zjeść zabrane z domu kanapki – głód już zaczął się jej dawać we znaki. Popiła lemoniadą kupioną od ulicznego handlarza.

Pod wskazanym adresem, w suterenie, mieścił się mały zakład szewski. Michalina niepewnie zeszła po

zdeprawionych, ale czystych schodach, pchnęła drzwi. Nad jej głową zabrzmiał dzwoneczek. W ciasnej piwnicy pachniało skórą i pastą do obuwia, cicho grało radio. Po chwili z zaplecza wyłonił się niemłody już mężczyzna, odziany w drelichowy fartuch.

– Dzień dobry panience. – Uprzejmie skinął głową, nasuwając na nos okulary w grubych oprawkach. – Czym mogę służyć?

Michalina podeszła do lady.

– Ja do Jurka. Dostałam ten adres. – Położyła na blacie skrawek papieru.

Staruszek pogładził się po siwej brodzie. Najpierw z zainteresowaniem obejrzał kartkę, potem równie uważnie przyjrzał się stojącej przed nim kobiecie.

– W sprawie? – dopytał szorstko, nieco mniej uprzejmie niż poprzednio.

– Szukam informacji o moim znajomym – odparła. – Janie Rokitniku.

– Rozumiem... – Szewc jakby ponownie złagodniał i spojrzał na nią przychylniej. – Przykro mi, Jurka... nie ma teraz. Niestety musiał wyjechać w sprawie rodzinnej. Ma panienska pecha.

– W takim razie kiedy mogłabym przyjść? Nie jestem z Warszawy – wyjaśniła, chcąc doprowadzić sprawę do końca. Nie po to zdecydowała się zaryzykować i tutaj przyjść, żeby teraz pozostać z niczym. – A może pan coś może mi powiedzieć?

– Nie, kochanieńka, niestety się nie orientuję. Nie wiem, kiedy Jurek wróci, to on się wszystkim zajmuje. – Uśmiechnął się łagodnie i zaraz dopytał: – A skąd pani w takim razie przyjechała? Z daleka? Na długo w stolicy? – Tym razem jego głos wypełniała życzliwość.

– Nie, z niedaleka. Z Płocka. Muszę wracać jeszcze dziś.

– To proszę zostawić kontakt. Jurek napisze i wyznaczy spotkanie. I niech się pani nie martwi, odezwie się na pewno – dodał, podsuwając jej ołówek i papier.

– Dziękuję panu. – Michalina po krótkim namyśle zapisała na odwrocie otrzymanej kartki swoje nazwisko i adres Marysi.

Nieco rozczarowana brakiem wiadomości, udała się w powrotną drogę. Do Czerwonego Krzyża już nawet nie zamierzała wstępować, zaalarmowana słowami mężczyzny z redakcji „Życia”, że o takich ludzi lepiej nie pytać. Zresztą miała coraz mniej czasu. „Jeśli naprawdę szukają Jana za działalność w Armii Krajowej – rozważała – to mu nie pomogę, rozpytując. A i lepiej, żeby nikt podejrzany się przy naszej rodzinie nie kręcił, matka ma dość zmartwień, ja zresztą też. Za to Marysia mówiła, żeby podać kontakt do niej, zawsze to łatwiej w mieście szukać”.

Zerknęła na tarczę zegarka i przyspieszyła kroku – nie mogła się spóźnić na przystań. Była wprawdzie głodna, ale na statku, podczas trwającej kilka godzin przeprawy, będzie okazja zjeść i odpocząć, a może nawet uda jej się nieco zdrzemnąć. Najtańszy bilet zapewniał jedynie miejsce na pokładzie, ale przecież zdarzało jej się już sypiać w gorszych warunkach.

Nad ranem zapukała do drzwi mieszkanca Marysi. Do dyżuru zostało tylko kilka godzin, nie było sensu wracać do Borowiczek. Przyjaciółka sama zaproponowała, żeby Michalina u niej odpoczęła i odświeżyła się przed pracą.

– Przestań, Miśka, ja i tak nie śpię od godziny. – Maria zbyła jej podziękowania machnięciem ręki. – Powiedz, dowiedziałaś się przynajmniej czegoś?

– I tak, i nie – westchnęła, przyglądając się uważnie koleżance. Sińce pod jej oczami wskazywały, że nie przespała

całej nocy. – Im dłużej o tym myślę, tym więcej mam wątpliwości, czy dobrze zrobiłam.

– No ale co? Opowiadaj, a ja herbatę naparzę – zarządziła Marysia.

Michalina ze szczegółami zrelacjonowała swoją wycieczkę do stolicy. Przyjaciółka nie przerywała, co w gruncie rzeczy było dziwne, bo zawsze miała wiele pytań i skłonność do wtrącania się w wypowiedzi innych. Tym razem wyglądała, jakby rozpraszana własnymi myślami nie bardzo mogła się skupić na słowach przyjaciółki.

– Przypominasz sobie kogoś takiego? – dopytała Michalina, opisując jeszcze raz wygląd spotkanego w biurze ogłoszeń człowieka.

– Nie, nikogo podobnego nie widziałam. Ale pamiętaj, że mnie zgarnęli następnego dnia po twojej ucieczce z małą – przypomniała. – Sama wiesz, że potem to się różnie toczyło, ludzie się miesza. Tylko, cholera jasna, dziwne, że nikt nic o nim nie wie. Jedyne dobre znaki, że nie mamy potwierdzenia o jego śmierci. Nie martw się, Miśka, może szczęściem naszłaś na kogoś, kto w końcu coś wie, a może nawet ma kontakt z Janem. – Uśmiechnęła się lekko.

– Pocieszasz mnie tylko. Może niepotrzebnie tam poszłam... – Im więcej czasu mijało od rozmowy w redakcji, tym głębsze ogarniały Michalinę wątpliwości. – Teraz mi się wydaje dziwne, że on znał jego pseudonim.

– Tyle że już tego nie cofniesz. Poszłaś to poszłaś – ucięła Marysia jej dywagacje. – A jak coś złego wyniknie, to wtedy się będziemy martwić. Zresztą pomyśl... tamci raczej pseudonimu nie znają. Tam, w redakcji, musi siedzieć ktoś z naszych, żeby chronić informacje. A może i ciebie chcą sprawdzić, ostrożności nigdy za wiele. Bardzo dobrze, że tak jak się umówiliśmy, podałaś mój adres.

– Masz rację, dziękuję.

– A pewnie, że mam, toć wielkiej filozofii do tego nie potrzeba. Mówię ci, nie myśl za dużo, z tego nic dobrego nie wynika. Herbata ci ostygła – zauważyła. – A może coś zjesz?

– Nie, kochana. Dziękuję – powtórzyła.

– Przestań ciągle dziękować, tu nie Wersal – parsknęła Marysia. – Jasne, po podróży i nic nie zjesz. Oj, Miśka, z tobą to gorzej niż z niektórymi moimi pacjentami. Dawaj, pomożesz mi i owsianki z jabłkami sobie nagotujemy. – Wstała energicznie i zaraz przysiadła z powrotem na taborecie, gwałtownie łapiąc powietrze. – Szlag by to, za szybko się zerwałam. Nic mi nie jest. – Ze zniecierpliwieniem zepchnęła z czoła dłoń zaniepokojonej Michaliny.

– Błada jesteś i zimna. Nie wyglądasz, jakby nic ci nie było.

– Daj mi spokój. Już przeszło. Osłabiona jestem i tyle.

– A to co? – Kiedy podeszła bliżej, dostrzegła na ramieniu przyjaciółki charakterystyczny siniac, jak odcisk palców. Delikatnie pogładziła zmienioną skórę.

– Rany, Miśka, czy ty możesz dać mi spokój? – Maria zakryła siniak drugą ręką.

– Nie, nie mogę – odparła Michalina twardo. Teraz ona przyjęła rolę wydającej polecenia i ani myślała ustąpić. Nie w sytuacji, kiedy jej przyjaciółce mogła dźbiać się krzywda. – Widzę, że nie jest w porządku. To Heniek?

„Miałam rację co do niego” – pomyślała bez satysfakcji.

Marysia odwróciła głowę, sięgnęła spojrzeniem za okno, w które zapukały właśnie pierwsze krople deszczu. Mocniej objęła się ramionami, jakby nagle zrobiło jej się zimno.

– Pokłóciliśmy się trochę i za mocno mnie ścisnął. To naprawdę żadna sprawa – szepnęła uspokajająco, ale nowy ton w jej głosie zaalarmował Michalinę.

– Marysiu, płaczesz?

Zapytana pokręciła głową, ale drgające ramiona zaprzeczały takiej deklaracji. Michalina objęła przyjaciółkę i zaprowadziła na stojące za zasłonką łóżko. Pozwoliła jej położyć głowę na swoich kolanach i bez słowa głaskała po włosach, dopóki cichy szloch nie ustał zupełnie. Nie pytała o nic, tylko czekała, aż Maria sama zechce mówić.

– Zarzuciłam mu, że się innymi interesuje, a mnie już coraz rzadziej odwiedza. Że do baru za często zagląda, bo tam Zającówna, co mu się kiedyś podobała, pracuje i do niej pewnie znowu cholewki smali. Bardzo się na to zdenerwował. Był wściekły. Powiedział, żebym tak nigdy więcej nie mówiła, bo zobaczę, jak się traktuje panienki, co za dużo gadają – chlipała.

– Wtedy mnie ścisnął tak mocno, że aż się wystraszyłam. Bo miał coś takiego w spojrzeniu, takiego jak... Ale przecież nie uderzył mnie, nie! – zapewniała płacząco.

– Groził ci? – Michalina nie kryła oburzenia.

Przerażenie, które mignęło w oczach przyjaciółki, wypowiedziało jej dokładnie, jaki obraz mogła zobaczyć, gdy ukochany zachował się jak wróg. Nie miała wątpliwości, że mogły wrócić do niej najgorsze chwile z obozu, wspomnienia skrywane jak najgłębiej. Może te, przez które budziła się w nocy oblana zimnym potem albo nie mogła zasnąć w obawie, że wrócą, kiedy tylko zamknie oczy. Przyjaciółka niegdyś uchodziła – i to nie tylko w opinii Michaliny – za nieustraszoną, a teraz lęk gościł w jej spojrzeniu zbyt łatwo i zbyt często. „Wojna nas odmieniła. Już nigdy nie będzie tak jak kiedyś” – pomyślała gorzko.

– Potem poszedł. I jak na razie nie wrócił. To było przedwczoraj. – Maria zbyła milczeniem pytanie.

– Tak nie może być, nie pozwalaj, żeby tak cię traktował – upomniała ją Michalina, choć pozbawionym stanowczości głosem.

– To pierwszy raz, daj już spokój. – Marysia usiadła i z niezrozumiałego dla Michaliny powodu kontynuowała obronę Henryka. – Naprawdę...

– Nie, nie dam ci spokoju. Mój świętej pamięci ojciec nigdy nawet na mnie ręki nie podniósł, a co dopiero na matkę. Nie możesz na to przyzwalać – powtórzyła zdecydowanie.

– A co jak nie posłucha? Łatwo ci mówić, Miśka. Co mam zrobić?

– Jak to co? A co byś mi poradziła w takiej sytuacji? Pogonisz go – wycedziła Michalina i wzruszyła ramionami. – Masz jakiegokolwiek wątpliwości?

– Ale...

– Co ale?

Łzy znowu popłynęły po policzkach Marysi, tym razem bezgłośnie, ale wartko. Skapywały na jej szyję i dekolt, jakby chciały dorównać zasnutej kroplami deszczu szybie. Michalina czekała, z trudem zachowując spokój i powstrzymując cisnące się na usta pytania. Wraz z upływem kolejnych minut coraz mniej było w niej złości, a więcej niepokoju. Nawet w chwilach, gdy Marię dopadały koszmary z pobytu w obozie, nie wydawała się aż tak bezradna, jak teraz: nie miała swojego charakterystycznego blasku w oczach, wewnętrznej siły, która pomogła jej przetrwać najgorsze. A gdy tak płakała, ten płomień ledwo się tlił. Dotarło do niej, że zaaferowana wizytą w stolicy i swoimi rozterkami nie zwróciła należytej uwagi na inne niż zazwyczaj zachowanie przyjaciółki, zignorowała oczywiste sygnały, że coś jest nie tak, coś się wydarzyło, a Marysia bała się nie tylko przeszłości, ale i o przyszłość.

– Miśka... Ja jestem w ciąży – wyznała jej w końcu.

Rozdział III

Jest w końcu to twoje ogłoszenie? – Janina cierpliwie czekała z pytaniem, aż córka skończy lekturę gazety.

Dopiero późnym wieczorem miały chwilę na odpoczynek przy szklance słabej herbaty.

– No nie ma. Nie wiem dlaczego – skłamała i starannie złożyła płachtę „Życia Warszawy”.

Po powrocie ze stolicy nie wtajemniczyła matki w szczegóły swojej wizyty w redakcji i teraz niemal codziennie musiała udawać, że szuka swojego anonsu w rubryce. Były chwile, że kolejne oszustwa i niedomówienia jej ciążyły, ale zazwyczaj potrafiła odsunąć wątpliwości na bok i nie zajmować sobie nimi głowy na co dzień. Może dlatego, że pochłonięte obowiązkami nie rozmawiały z matką zbyt wiele, ślizgając się po powierzchownych tematach.

Tymczasem minęły prawie dwa miesiące, spadł śnieg, zbliżało się Boże Narodzenie, a nikt się z nią nie skontaktował. Zaczynała mieć coraz większe obawy, że cała ta sytuacja była jakąś dziwną prowokacją. Nawet kilka razy, idąc ulicą, miała wrażenie, że ktoś ją obserwował, ale Marysia, której opowiedziała o swoich podejrzeniach, uznała, że Michalina po prostu była przewrażliwiona.

– Dziwne... Może tam zadzwoń czy napisz? Jechać przecież znowu nie będziesz.

– Telefon kosztuje, a nie ma pewności, czy się dodzwonię. A pisać pisałam, nawet dołączyłam pokwitowanie za opłatę – brnęła. – Pewnie takiej korespondencji mają tysiące.

– Michasia, jak on się nazywa?

– Kto? – Udała, że nie rozumie.

– Ojciec Juleczki. Nawet tego mi nie powiesz?

– Jan Rokitnik – westchnęła, zmęczona już ciągłym nagabywaniem. Jakby cokolwiek mogło to zmienić w jej sytuacji. Nie miała szczególnych obaw, zdążyła się zorientować, że Janina nie skojarzy nazwiska z działalnością konspiracyjną, bo i skąd miałyby to wiedzieć. – Mówiłam ci, że poznałam go w Warszawie – dodała pojednawczo, żeby załagodzić atmosferę.

– Córcia, pamiętaj... ja zawsze będę za tobą. – Matka uścisnęła jej dłoń.

– Proszę, nie przejmuj się tym tak. Nie ja pierwsza i nie ostatnia samotnie dziecko wychowuję. Tyle czasu, to pewnie i tak już go nie znajdę. – Usiłowała powiedzieć to lekko, ale posmutniała.

Przez wiele miesięcy zdążyła się przyzwycząić, że u jej boku nie ma mężczyzny. Zresztą i w czasie okupacji nie zaznali zwykłej codzienności, bo wówczas priorytetem było przeżycie, a każda chwila zwykłego śmiechu czy zabawy wydawała się kradziona. Mimo że przecież wszyscy pragnęli żyć i kochać, pamiętać, że są młodzi i pewne chwile mogą już się nie powtórzyć, to odmawiali sobie okazji do zwykłego szczęścia albo chwyтали je za łapczywie i zbyt pośpiesznie. Tak jakby to im się nie należało, a cały wysiłek powinni poświęcać walce z wrogiem, jakby poza miłością do ojczyzny na nic innego nie było miejsca.

Tak naprawdę mimo trudnej opieki nad wymagającą ciągłego noszenia i bujania Julią dopiero gdy wydostała się z płonącej stolicy i zatrzymała w gospodarstwie Maciejowskich pod Pruszkowem, Michalina odetchnęła i przypomniała sobie, jak wyglądało życie przed wojną. Zateęskniła wtedy za kimś, kto mógłby razem z nią dzielić radości i troski, być po prostu obok, nie na chwilę, tylko na dłużej.

– Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego nie chcesz o tym mówić. Kiedyś mówiłaś nam wszystko... – westchnęła Janka.

– Kiedyś wszystko było inaczej. Ojciec żył. Nikt nie myślał o wojnie – odparła szorstko.

Michalina przełknęła ponownie narastającą w niej niechęć. Pojawiała się nagle, nieproszona, zazwyczaj w momentach, kiedy matka okazywała swoją niemoc i bierność. Może po prostu nie chciała jej takiej widzieć? Tęskniła za pamiętaną ze szczęśliwych dziecięcych lat energiczną i zawsze elegancką mamą, która, pośpiewując, krzątała się po kuchni, żeby podać rodzinie ciepły posiłek, ze śmiechem pokazywała swoje rysunki i droczyła się z mężem. Ale taka Janeczka zniknęła bezpowrotnie, jak świat sprzed wybuchu wojny.

– Trudno bez niego – usłyszała.

– I co zrobisz? Wiecznie sobie nie będziesz radzić? – palnęła rozzłoszczona. – Zachowujesz się czasem, mammo, jakbyś nad grobem stała, a przecież pięćdziesiątki nawet nie masz! – wytknęła.

Jeszcze nie skończyła mówić, a już pożałowała swoich ostrych słów. Matka drgnęła, jakby dostała cios. Zaciśnęła usta w wąską kreskę i milczała dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała.

– Jakoś sobie poradziłam, kiedy ciebie w domu nie było – odparła chłodno, zduszonym szeptem.

– Przepraszam, mammo. Nie powinnam tego mówić. Zdenerwowana jakaś jestem, plotę bez sensu. – Michalina próbowała się usprawiedliwić, ale Janina jakby nie słuchała. Wstała od stołu i mocniej owijając się narzuconą na koszulę nocną podomką, zajęła swoje zwyczajowe miejsce przy parapecie, patrząc w noc. – Mammo? – powtórzyła.

– Idź się myć, ja zaraz pójdę do siebie – odezwała się w końcu matka. – Przeglądałam dziś ubrania Michała, zobacz

jutro, czy coś chcesz zostawić dla Julki, można poprzerabiać – dodała pozornie lekkim tonem, choć Michalina doskonale słyszała echo żalu.

– Przygotowuję paczkę dla Maciejowskich, mogłabym jakieś lepsze rzeczy im posłać? Oni tam mają takiego smyka, że dwa lata młodszego od Michałka, na pewno bym się im przydało.

Michalina starała się podtrzymać wrażenie, że wszystko wróci do normy. Czuła jednak, że właśnie przekroczyły kolejną granicę wzajemnej niechęci, zza której wrócić będzie coraz trudniej.

– Dobrze, że cię przygarnęli. – Matka po chwili trudnej do zniesienia ciszy podjęła grę. – A jak się czuje Marysia? Powiedziała temu... Heńkowi o dziecku? – Zmieniła temat na bezpieczniejszy, bo nie dotyczący ich bezpośrednio.

– Ponoć nie ma dla niej czasu, a ona nie naciska. A brzuch już lada chwila będzie widać. Muszę z nią chyba porozmawiać – westchnęła Michalina.

– Jak się w końcu przeprowadzimy, to będziesz mieć znacznie bliżej do niej, jakby trzeba było pomóc – zauważyła Janka.

Ku zdziwieniu córki sama z siebie wspomniała o zmianie mieszkania. Szansa na to pojawiła się dość niespodziewanie, dzięki pracy Michaliny w szpitalu. Już na wiosnę miały dostać kwaterek w mieście, przy dawnej Kolegialnej, teraz Stalina, i to dwa pokoje, z oddzielną kuchnią i ubikacją w budynku. Tutaj miały jedynie wychodek na zewnątrz. Początkowo matka nie wydawała się zadowolona z pomysłu kolejnej przeprowadzki, jakby powrót do Płocka zaczął ją napawać niezrozumiałym lękiem. Michalina nie dopytywała dlaczego, domyślała się, że po części chodziło o bolesne wspomnienia. Jednak nie usłyszała od Janki słowa skargi, bo i ona rozumiała, że taka okazja może się prędko nie trafić. Nie miały zresztą

innego wyjścia, bo rodzina, od której odnajmowały część czworaka, napomknęła, że z Wrocławia chce wrócić ich syn z żoną i dziećmi. Ponoć na zbiory miał dostać pracę w cukrowni.

– Jutro po dyżurze ją chyba odwiedzę – postanowiła. –

Mijałyśmy się ostatnio w szpitalu, a do tego od ubiegłego tygodnia jest oddelegowana do przychodni, więc w ogóle się nie widziałyśmy. Wrócę ostatnim przejazdem, a jeśli nie zdążę, to zanocuję u Marysi. Zajmiesz się małą? – poprosiła jeszcze.

– Zajmę – obiecała Janina.

Więcej już nie rozmawiały, bo wybudzona nagle ze snu Julia wymagała utulenia i długo nie mogła się uspokoić, a matka poszła do pokoju się położyć. Michalina zasnęła w końcu razem z córeczką, głaszcząc jej miękkie włosy i nie myśląc już nawet o myciu czy przebieraniu. „Będzie na to czas rano” – rozgrzeszyła się.

Po pracy weszła jeszcze do sklepu i odżałowała kilka złotych na słodkie ciastka, które Marysia bardzo lubiła. Potem niemal pobiegła na Kwiatka – coś jej podpowiadało, że powinna się spieszyć, a ona zwykła nie ignorować takich przeczuć, choć nie do końca mogła znaleźć dla nich wytłumaczenie. Powtarzała sobie, że po prostu nie widziała dawno przyjaciółki i to normalne, że w obecnej sytuacji nieco się o nią martwiła.

Szybko wyszło na jaw, że niepokój nie był bezpodstawny. Już na schodach usłyszała podniesiony głos Henryka, dobiegający z mieszkania na poddaszu. Nie mogła odróżnić słów, ale już sam napastliwy ton mężczyzny skłonił ją do wydłużenia kroków. Krzyk narastał. Teraz już dokładnie słyszała wszystkie przekleństwa i wyzwiska, jakimi obrzucał Marysię. Aż westchnęła z nagłej niepohamowanej złości. Jak on mógł?!

Nie zapukała, bardziej załomotała w drzwi i nie czekając na jakikolwiek odzew, nacisnęła klamkę. Widok przyjaciółki skulonej w obronnej pozycji na stołeczku pod oknem, jakby uchylała się przed kolejnym ciosem, strwożył ją na tyle, że na moment znieruchomiła tuż za progiem. Henryk, oparty kłykciami o stół, z podciągniętymi powyżej łokci rękawami rozpiętej pod grubą szyją kraciastej koszuli, zdawał się podwójnie górować nad zasłaniającą twarz kobietą. Michalina poczuła charakterystyczną dla pijanego człowieka woń potu i alkoholu, pomieszaną z zapachem pośledniego tytoniu. Na parapecie dostrzegła pustą butelkę po tanim winie.

– Czego tu?! – Mężczyzna skierował swój gniew prosto na nią. Odepchnął się od blatu i jednym krokiem zmienił położenie ciała, by zasłonić sobą narzeczoną. – Co żeś chciała? – warknął, ocierając grzbietem dłoni wąsy.

Zmęczony krzykiem, dyszał ciężko i nerwowo przełykał ślinę, ruszając grdyką niczym indor.

– Przyszłam do Marysi. – Michalina zdołała się już opanować. Odruchowo wyprostowała plecy, uniosła lekko brodę, jakby chcąc dodać sobie odwagi.

– Nie pora na wizyty. Maryśka jest zajęta. Rozmawiamy. – Zdecydowanie postąpił naprzód, chcąc skłonić kobietę do cofnięcia się. Michalina ani drgnęła.

– Nigdzie się nie wybieram – odparła spokojnie, choć stanowczo.

Wewnątrz mogła czuć strach, ale doskonale umiała go nie okazywać swoją postawą. Nauczyła się tego, codziennie przechodząc w pobliżu niemieckich okupantów, Heniek nie mógł być od nich gorszy. Nawet tak rozwścieczony, jak teraz.

– No, wynocha mi stąd, bo nie ręczę! – huknął, podkreślając groźbę pochYLENIEM ciała i zaciśnięciem pięści.

– Heniu, proszę, ty się uspokój. – Słaby głos Marysi rozbrzmiał niespodziewanie wyraźnie w zapadłej po krzykach Henryka ciszy.

Żadne z nich się nie odezwało i w pokoju przez moment słychać było jedynie ich pomieszane oddechy.

– Zostanę. Byłyśmy umówione. – Michalina nie zamierzała rezygnować i usilnie myślała, jak się pozbyć tego agresywnego mężczyzny z mieszkania.

Heniek ruszył do niej gwałtownie, a potem popchnął, aż się zatoczyła na korytarz. Nie upadła jednak, bo podtrzymały ją czyjeś ramiona.

– Milicja obywatelska, mamy wezwanie do awantury. – Usłyszała za sobą. – Poproszę obywateli o dokumenty. Nic panience nie jest? – Przybyły pomógł jej stanąć prosto.

Widok mundurów i białoczerwonych opasek na ramionach funkcjonariuszy jednocześnie przyniósł Michalinie ulgę i rozstroił na tyle, że w jednej chwili straciła opanowanie, zaczęły drżeć jej ręce, a głos jej się łamał. Pamięć przywołała strzępy wspomnień o ojcu, kadry z okupacji, kiedy taka opaska na mundurze harcerskim czy wojskowym świadczyła o odwadze i honorze, niosła nadzieję. A teraz? Nie była pewna, ale chwilowo obecność milicjantów oznaczała wybawienie i była zła na siebie, że tak łatwo się rozsypała.

– Nic się nie dzieje – burknął Henryk.

Przez kilka minut trwało sprawdzanie dowodów osobistych, ustalanie, kto powinien przebywać w lokalu, w końcu po niemałym zamieszaniu agresywny narzeczony został wyprowadzony w celu spędzenia nocy w areszcie, mimo słabych protestów Marysi i głośniejszego poparcia Michaliny. Ku rozczarowaniu tej ostatniej Maria nie przyznała się, że ślad uderzenia na twarzy to dzieło Henryka – wytrwale się upierała, że to przypadkowy uraz, więc zniecierpliwieni milicjanci

w końcu machnęli ręką. Heńka jednak, na szczęście, zabrali ze sobą, ponieważ awanturował się i stawiał także funkcjonariuszom, którzy z satysfakcją uznali jego zachowanie za obrazę urzędu i powlekli go ze sobą na komendę.

– Po co go jeszcze bronisz? – wyrzuciła Michalina przyjaciółce. – Nie wiem, kto z sąsiadów ich wezwał, ale dobrze zrobił! A jakbym nie przyszła? Dałabyś się pobić?

– Nie krzycz i ty na mnie – poprosiła słabo.

– Przecież nie... Przepraszam, nie chciałam. – Podprowadziła Marysię do tapczanu i usiadła razem z nią.

– Wiem, Miśka. Wszystko jest nie tak... – westchnęła. Zamrugnęła, ale jej oczy pozostały suche, jakby nie miała już siły na płacz i nie wierzyła, że może przynieść jej jakąkolwiek ulgę.

– O co poszło tym razem? O dziecko? – dopytała Michalina. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że się wyparł?

– Jeszcze nie wie. – Marysia z rezygnacją pokręciła głową.

– Ale jak to? – Nie mogła wprost uwierzyć w to, co usłyszała.

– Nie zdążyłam mu powiedzieć.

Michalina aż załamała ręce i z niebotycznym zdumieniem przyjrzała się przyjaciółce, która z opuszczoną głową bawiła się paciorkową bransoletką niedbale omotaną na przegubie.

– Maryniu... Mnie czasem już słów brakuje na ciebie. Brzuch niedługo wszyscy zobaczą, a twój, pożał się Boże, „narzeczony”... – Podkreśliła to słowo wymownym uniesieniem brwi, choć Maria nie mogła tego zobaczyć. – ...nic o tym jeszcze nie wie, bo ty nie zdążyłaś mu powiedzieć. Czy ty słyszysz, jak to brzmi?

– Tak wyszło.

– Maryśka, coś mnie zaraz trafi! Samo wyszło? A ta dzisiejsza awantura to o co była w takim razie? Wpadł sobie pokrzyknąć? Zły humor miał i uznał, że go na tobie rozładuje?

– Ech, dobrze, że przyszłaś. Zrobię herbatę, co? – Marysia się podniosła, nadal nie patrząc na rozszłoszczoną przyjaciółkę.

– Ja zrobię, ty siadaj – zarządziła Michalina. – I dam ci zimny okład na oko, już puchnie.

Zakrzętnęła się po kuchni i przez jakiś czas nie kontynuowała rozmowy, wyczuwając, że Maria potrzebowała czasu, by zebrać myśli i się uspokoić. Sama też wolała przeczekać swoją złość, nie były im teraz potrzebne nerwy. Dopiero gdy wyłożyła na stół przyniesione ciasteczka i naląła do kubków słabego naparu, spytała ponownie, co się wydarzyło.

– Henryk nie kontaktował się ze mną od tamtej kłótni, o której ci opowiadałam, zresztą wiesz o tym – zaczęła Marysia.
– Dopiero dziś wybrał się do mnie i spotkaliśmy się przypadkowo pod sklepem. Pech chciał, że rozmawiałam właśnie z Izaakiem...

– Z kim? – Dziewczyna przerwała przyjaciółce, nieco zdziwiona jakąś nową znajomością koleżanki.

– Nie pamiętasz? Wspominałam ci o nim, mieszkał kiedyś tutaj – wyjaśniła takim tonem, jakby to było oczywiste.

– No, ale miał wyjechać. Tak wtedy mówił. – Michalina przypomniała sobie opowieść o dawnym lokatorze mieszkanka przy Kwiatka.

– Miał, jednak coś poszło nie tak. Nie dostał dokumentów i w końcu znalazł w Płocku pracę w drukarni, przydzielili mu mieszkanie robotnicze, no i jakoś został. Gdy się widzimy na ulicy, to zawsze przystanie, porozmawia. Miły człowiek, taki kulturalny i czytany – westchnęła.

– I Heńkowi się nie spodobało, że w ogóle rozmawiasz z innym mężczyzną? – domyśliła się Michalina.

– Tak. Chociaż przy nim był nawet grzeczny. Dopiero gdy weszliśmy do domu, to zaczął się wściekać i robić mi wymówki,

że go na pewno zdradzam. I nie chciał słuchać żadnego mojego tłumaczenia. Wiesz, co by było, gdybym mu teraz o ciąży powiedziała?

– Szkoda gadać. I co zamierzasz?

– Nie wiem, Miśka. Boję się go – szepnęła Maria, obejmując się ciasno ramionami.

Milczała zamyślona, mieszając łyżeczką w kubku. Nabierała troszeczkę herbaty i wylewała z powrotem. Słomkowe krople burzyły powierzchnię płynu, wywołując miniaturowe fale.

– Zerwę z nim, to będzie się wściekał. Powiem o dziecku, to też będzie źle, bo nastaję na ślub. I tak źle, i tak niedobrze – poskarżyła się.

– A to on nie wie, z czego się dzieci biorą? – prychnęła zdegustowana Michalina.

– Miśka, no wie przecież. A ty doskonale wiesz, o czym ja mówię. – Marysia pokręciła głową.

– O tym, że nie powinnaś za niego wychodzić – uściśliła Michalina. – Chyba że chcesz całe życie patrzeć, jak pije, wyczekiwać, jaki będzie miał humor, i zastanawiać się, czy zleje cię bardzo czy tylko trochę. – Nie zamierzała owijać w bawełnę i wprost wyrzuciła z siebie najgorsze obawy.

– Nie wiem, co mam robić – powtórzyła Marysia, jakby nie słyszała słów przyjaciółki.

– Teraz to odpocznij. A jutro się zastanów, czego naprawdę chcesz. I nie wpuszczaj Heńka do domu, rozmawiajcie na ulicy, skoro tam potrafi zachować się przyzwoicie – poradziła.

– Masz rację. Musisz dziś jechać do domu? – zmieniła temat.
– Wiem, że on teraz tu nie przyjdzie, ale po co masz wracać po ciemku?

– Zostanę z tobą – obiecała Michalina.

Nie rozmawiały już o Henryku ani o ciąży Marysi, ani o pretensjach Michaliny do matki, ani o próbach odnalezienia ojca Julii. Nawet słowem nie wspomniały o wojnie. Postarały się o miło spędzone chwile, oszukańczo zostawiając problemy poza granicą tego wieczoru. Zjadły kolację, niczym dwie dorastające panienki czytały wiersze o miłości, dyskutując, do którego pasowałyby napisać melodię, wspominały młodzińcze lata, jak za dawnych czasów tęskniły do potańcówek i seansów w kinie, narzekały na rygor siostry przełożonej w szpitalu, obgadywały inne pielęgniarki i plotkowały o lekarzach. Michalina opowiadała o rysunkach swojej matki i obiecała zaciekawionej przyjaciółce, że kiedyś będzie je mogła obejrzeć.

– Mam chyba więcej portretów niż zdjęć. – Zaśmiała się i zaraz opowiedziała Marysi historię aparatu fotograficznego, który jej ojciec dostał od kolegów z okazji narodzin syna, i dosłownie kilka godzin później niefortunnie upuścił cenny prezent. – Na szczęście udało się go naprawić. Oszczędzałam na to kieszonkowe i wszystkie pieniądze, które czasem po kryjomu wtykał mi dziadek. Właściwie to dzięki niemu nauczyłam się fotografować.

– Miśka, czemu właściwie tego teraz nie robisz? – Maria usadowiła się wygodniej i ziewnęła.

– Bo nie mam czym. Tamten aparat zostawiłam Jankowi, a na nowy sprzęt nie mam pieniędzy, nawet jakby był gdzieś do kupienia. – Michalina posmutniała, ale zaraz przywołała na twarz uśmiech. – Ej, miałyśmy dziś o tym nie myśleć – napomniała.

– Ja to już powoli w ogóle nie myślę. – Z ust Marysi wymknęło się kolejne ziewnięcie. – Idziemy spać, co?

– Też jestem zmęczona, a jutro muszę iść na rano. A ty do przychodni?

Michalina potarła oczy. Czuła bardziej znużenie niż senność i nieco się obawiała, że nie uśnie, bo troski, które zdołały odsunąć od siebie na kilka godzin, w nocy uderzą ze zdwojoną siłą. Liczyła, że chociaż przyjaciółka zdoła nieco odpocząć.

– Tak. Nakręcę budzik.

Mimo obaw zasnęła szybko, jak za czasów partyzantki, wtulona w plecy Marysi. Jeszcze zanim nadszedł sen, zdawało jej się, że słyszy, jak nad nimi delikatnie poruszają się gałęzie drzew, z niedaleka dobiegają odgłosy sprawdzanej po czyszczeniu broni, czyjeś ciche rozmowy, przerywane charakterystycznym zaciąganiem się dymem, odpluwaniem tytoniu i tłumionym kaszlem. „Mam nadzieję, że ta wariatka chociaż palić przestała” – zdążyła tylko pomyśleć.

Rankiem okazało się, że Maria dawno już wstała. Owinięta kocem siedziała niedaleko pieca, ściskając w dłoniach kubek z wystygłą już herbatą. Spojrzała na Michalinę zapuchniętymi znowu od płaczu oczami, ale nic nie powiedziała.

– Nie mogłaś spać?

– Myślałam o Heńku – odmruknęła. – O tym, jak może wyglądać moje życie. Wiesz, że on nigdy nie zapytał, jak się czuję? Co bym chciała robić. Co lubię. Liczyło się tylko to, co on chce.

– Znasz moje zdanie na jego temat.

– A Izaak umie się tym zainteresować – kontynuowała przyjaciółka, jakby jej nie usłyszała.

– Marysiu, Henryk się nie zmieni, wiesz to, prawda?

– Wiem – przytaknęła. – Prawie całą noc o tym myślałam – powtórzyła.

– Śniadanie zrobię. – Michalina łagodnie dotknęła jej pleców i na moment przytuliła dziewczynę.

Zasiedziały się przy jedzeniu, dlatego musiały się spieszyć, żeby zdążyć ze wszystkim i nie spóźnić się do pracy. Wyszły w ciemne o tej porze zaśnieżone miasto. Duże płatki tańczyły w snopach żółtego światła z nielicznych czynnych latarni, a świeża warstwa puchu na chodniku sprawiała, że świat wydawała się okrywać miękka puchata kołdra. Łopaty stróżów już szurały, żeby udroźnić przejścia, ale w niektórych miejscach można było jeszcze zauważyć nietkniętą biel. Nie rozmawiały zbyt wiele, każda była zajęta własnymi myślami, skupione na nadchodzącym dniu nie miały czasu, aby zachwycać się ulotnym pięknem otoczenia i może dlatego nie zauważyły w porę Henryka czekającego na skrzyżowaniu, na którym powinny się rozejść.

– Maryśka! – zawołał, gdy się zbliżyły.

Dopiero wówczas Michalina go dostrzegła. Stał nieco zgarbiony, jedną rękę chowając w kieszeni palta, w drugiej ukrywał papierosa, którym raz po raz się zaciągał. Włosy po spędzonej w areszcie nocy miał w nieładzie, a uszy – nieokryte żadną czapką – czerwone z zimna.

Lekkim uściskiem dała do zrozumienia przyjaciółce, że nie zostawi jej samej. Maria się zatrzymała, patrząc na swoje buty, jakby obawiała się wyczytać gniew z twarzy narzeczonego. On miał jednak skruszoną minę i nie wyglądało na to, żeby miał zamiar wszczynać awanturę.

– Maryśka, porozmawiajmy – powtórzył. – Proszę – dodał z trudem.

Nie patrzył przy tym na Michalinę, jakby ze wszystkich sił starał się zignorować jej obecność.

– Nie mamy o czym, Henryku – cicho odparła Marysia. –

I nie przychodź do mnie więcej, z nami koniec – dodała głośniej, ku zdziwieniu Michaliny nagle prostując się i unosząc dumnie głowę, jakby zyskała nowe siły.

– Maryńka, ale co ty?! Toć my są po słowie!

Henryk wyrzucił niedopałek i chciał podejść bliżej, ale wtedy Michalina zagroziła mu drogę. Spojrzał na nią z nieskrywaną niechęcią.

– Przepraszam, chcę porozmawiać z narzeczoną – wysyczał.

Zatęchły oddech mężczyzny owionął Michalinie twarz i lekko zniesmaczona odwróciła głowę, ale nie ruszyła się ani o krok.

– Odejdź, Henryku. Nie zwrócę ci pierścionka, bo mi go nie dałeś. Przyjmij do wiadomości, że z nami koniec – dobiegło zza jej pleców. – Nie pozwolę, żebyś mnie źle traktował i poniżał. Nie zasługuję na to. – Marysia mówiła coraz głośniejszym głosem, jakby każdym słowem przybywało jej odwagi i pewności. Wysunęła się zza przyjaciółki i stanęła obok, biorąc ją pod ramię. Już nie drżała.

Heniek tkwił jeszcze przez chwilę w miejscu, a w końcu zmełł w ustach przekleństwo, pogroził pięścią patrzącym na niego w milczeniu kobietom i odszedł, mocno wciskając pięści do kieszeni. Po kilkunastu krokach przystanął, obejrzał się raz jeszcze i bez słowa ruszył dalej.

– Kierownik głowę mi urwie za to spóźnienie – skonstatowała Maria zadziwiająco spokojnym tonem.

– A mnie siostra Adelajda. – Michalina niespodziewanie parsknęła śmiechem.

Wesołość szybko zaraziła Marysię. Przez dobrą minutę chichotały obie, obejmując się i przytulając.

– Mam nadzieję, że nie będzie cię nachodził. – Pierwsza spoważniała Michalina. – Pamiętaj, zamykaj drzwi i poproś sąsiadów, żeby w razie krzyków milicję wezwali.

– Dziękuję ci, kochana. Gdyby nie ty, gdybyś przy mnie nie trwała, chyba nie miałabym siły z nim zerwać. Tylko... jak ja

sobie teraz poradzę? – westchnęła. Kilka łez, których nie zdołała powstrzymać, wymknęło się spod powiek i zamigotało na rzęsach.

– A dotąd jak sobie radziłaś? Mańka, będzie dobrze. Pamiętaj, powiedziałam, że cię nie zostawię. A teraz lecimy do roboty, bo naprawdę nam łby pourywają. – Michalina ucałowała przyjaciółkę w wilgotny policzek. – Uważaj na siebie! – krzyknęła jeszcze za nią.

Spojrzała na zegarek i przeklęła w myślach. Nie było możliwości, żeby zdążyła na początek dyżuru, siostra przełożona naprawdę będzie niezadowolona. Na szczęście były osoby spóźniające się o wiele częściej i na ich tle nie wypadła aż tak niekorzystnie. Co najwyżej dostanie jej się za obniżanie poziomu...

Michalina naciągnęła mocniej na uszy berecik i ruszyła jak najszybszym krokiem, co jakiś czas podbiegając truchtem, uważała jednak, żeby nie poślizgnąć się na śniegu. Głowę miała zaprzątniętą ostatnimi wydarzeniami. Dumna z Marysi, że w końcu postawiła się Henrykowi, mimo wszystko obawiała się, że to jeszcze nie koniec. Co jeśli przyjdzie skruszony z kwiatami albo nawet z pierścionkiem, a przyjaciółka zmięknie i da się przekonać, że powinni być razem? Nie ufała Heńkowi i nie ceniła go, za skłonność do picia i ciężką rękę. Nie chciała takiej przyszłości dla Marysi. W jakiś sposób rozumiała jednak jej strach przed samotnym macierzyństwem. Wiedziała aż za dobrze, że nie jest to łatwy kawałek chleba, i domyślała się, że przyjaciółkę nurtowały podobne wątpliwości i pytania: jak sobie da radę, jak wytłumaczy dziecku brak ojca, czy spotka kiedyś na swojej drodze mężczyznę, dla którego dziecko nie będzie przeszkodą? Dodatkowo myśli Michaliny zaprzętał fakt, że nie miała pewności, czy ojciec Juleczki żyje, a dopóki nie uzyskała potwierdzenia jego śmierci, wolała liczyć, że zdołał

ocaleć. Przez kilka tygodni żyła nadzieją, że ktoś z Warszawy się z nią skontaktuje, że wreszcie znalazła jakiś trop. Jednak z upływem czasu coraz mniej wierzyła, że ma na to szansę – żadnego sygnału od „Jurka” nie było.

Zamyślona i skupiona na drodze, musiała nie zauważyć człowieka, który wybiegł z bramy, niefortunnie w tym samym momencie, gdy Michalina ją mijała. Impet, z jakim na nią wpadł, sprawił, że przewrócili się oboje. Do tego mężczyzna nie zamierzał nawet jej pomóc – zerwał się z chodnika i odbiegł bez żadnego słowa przeprosin, zanim zdążyła mu się przyjrzeć. Pomstując, że teraz to już na pewno się spóźni, zaczęła wstawać, otrzepując płaszcz i pończochy ze śniegu.

– Pomogę pani. – Głos był znajomy, ale dopiero gdy się odwróciła, poznała doktora Piotra. – Czy coś panią boli? – dopytał z troską, zbierając z ziemi jej torebkę, z której wysypało się kilka rzeczy. Ku wielkiej uldze Michaliny nie było to nic kompromitującego, jedynie kanapka, lusterko i jakieś papierki.

– Dziękuję, tylko się wystraszyłam. – Uśmiechnęła się, odbierając torebkę. – To znaczy nie pana, panie doktorze! –

Potrząsnęła głową, a on się roześmiał, jakby powiedziała coś zabawnego.

– Widziałem z daleka całe zajście i niestety nie zdążyłem dobiec na czas, żeby panią uratować – usprawiedliwił się.

– To jakiś raptus, nie chciał mi raczej celowo zrobić krzywdy. – Michalina sama nie wiedziała, dlaczego usprawiedliwiała nieznanego, czuła się niezręcznie i chciała jakoś podtrzymać rozmowę.

– Zapewne. Cieszę się, że nic pani nie jest. Pozwoli pani, że pójdziemy razem do szpitala? Bo domyślam się, że tam się pani udaje? – spytał kurtuazyjnie, podając jej ramię.

Wbrew sobie Michalina poczuła, że się rumieni. „Może on pomyśli, że to od mrozu” – przemknęło jej przez głowę.

– Prawdziwy z pana dżentelmen – odparła, gdy ruszyli, a zdradliwe gorąco uderzyło ze zdwojoną siłą w policzki. Bardzo dawno nie czuła mężczyzny tak blisko i nie spodziewała się, że wywoła to aż takie emocje.

– Wstydzilibym się, gdyby było inaczej – zapewnił ją Reichman. – Chodźmy.

– Jestem już spóźniona – przyznała i od razu postanowiła się wytłumaczyć. – To nie przydarza mi się często, tylko dziś...

– Boi się pani siostry przełożonej? – Zaśmiał się cicho. – Przyznam, że i we mnie czasem siostra Adelajda wzbudza strach.

Michalina nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Wyznanie doktora wydało jej się absurdalne, nie mogła wyobrazić sobie, jak taki stateczny człowiek na stanowisku mógłby czuć respekt przed korpulentną siostrą Adelajdą, przełożoną pielęgniarek, która przecież nie miała nad nim żadnej władzy. Chociaż może siostra przełożona rzeczywiście potrafiła także ustawić lekarzy?

– Jakoś nie jestem w stanie w to uwierzyć. – Starła się spoważnieć, ale nie zdołała powstrzymać chichotu. – Przepraszam.

– A jednak! Chociaż jak się tak zastanowię, to jeszcze groźniejsza jest pani Stanisława – kontynuował, co raz spoglądając na Michalinę, jakby badał jej reakcję. – Gdy wyciera podłogę, to nie ma zmiłuj, żeby ktokolwiek śmiał wtedy przejść. Nawet sam ordynator schodzi jej z drogi. – Teraz już i on się roześmiał.

– To prawda – wykrztusiła Michalina.

Zupełnie nie potrafiła opanować chichotu. Nie wiedziała, czy to niedawne emocje, czy bliskość Piotra Reichmana tak ją rozbroiła. Aż przystanęła, żeby się uspokoić i złapać oddech.

– Cieszę się, że udało mi się panią rozbawić, bo na co dzień, niestety, tak rzadko widzę pani uśmiech – skomentował łagodnie, przyglądając się jej z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Przepraszam – powtórzyła. – To chyba ze zdenerwowania.

– Niech się pani nie tłumaczy. Śmiech to zdrowie. A przed siostrą przełożoną jakoś panią usprawiedliwię – dodał, ale przyspieszył kroku.

– Dziękuję za dobre chęci, poradzę sobie – zapewniła. – Siostra Adelajda mogłaby to opacznie zrozumieć.

Milcząco przyznał jej rację. Rozmawiając już swobodniej, doszli do szpitala. Michalina nawet w duchu żałowała, że droga nie była dłuższa. Przyjemny był taki spacer u boku mężczyzny, kiedy nie musiała się martwić o własne bezpieczeństwo, tylko powierzyć je swojemu towarzyszowi. Nawet gdy był on tylko uprzejmy.

Pożegnała Reichmana i z sercem w gardle pobiegła zameldować się na dyżurze. Mimo że wytłumaczyła powód spóźnienia wypadkiem po drodze i pokazała zniszczenia na płaszczyku, nie obyło się bez surowej, choć na szczęście krótkiej reprymendy, ale zniosła to lepiej niż się spodziewała. A może po prostu siostra Adelajda miała dziś dobry nastrój.

Podczas przerwy szybko się okazało, że niektóre koleżanki zauważyły, kto rano towarzyszył Michalinie, i nie omieszkały podpytywać ją, jak dobrze zna doktora Piotra i dlaczego razem z nim się spóźniła. Wszelkie jej zaprzeczenia i próby wytłumaczenia sytuacji przynosiły wręcz odwrotny skutek i w końcu, zmęczona docinkami i nagabywaniami, wymknęła się na korytarz, żeby spokojnie zjeść kanapkę. Przy okazji postanowiła uporządkować rzeczy w torebce, bo po upadku nawet tam nie zajrzała. Był niewielki bałagan, ale nic nie zginęło ani nie ucierpiało. Michalina najbardziej ucieszyła się,

że lusterko pozostało całe, bo przecież takie stłuczenie zwiastowało siedem lat nieszczęścia.

Na samym końcu przejrzała zgromadzone papierki. Niepotrzebny już kwit z magła zmięła i wyrzuciła, kartkę na mięso staranniej schowała do portmonetki, żeby jej gdzieś przypadkiem nie zginęła. Znalazła tam jeszcze trzecią karteczkę – kawałek papieru pakowego z jakąś drobną, ledwo widoczną notatką, zapisaną ołówkiem. Zaskoczona przybliżyła napis do oczu. „Dziś po dyżurze. Park za Tumem. Trzecia ławka od katedry”. Nie było żadnego podpisu. Michalinie mocniej zabiło serce. Czyżby Reichman w ten sposób proponował jej spotkanie? Miał okazję podrzucić coś do torebki, gdy podnosił ją z chodnika. „Nie, to do niego nie pasuje. Nie na takim papierze. No i raczej zaproponowałby osobiście, niż robił podchody. I nie mógł wiedzieć, że będę dziś akurat spóźniona, a przecież za mną nie chodzi” – zracjonalizowała sobie zaraz, rozzłoszczona na własną reakcję: przyspieszony oddech i ucisk w żołądku. „Za dużo sobie wyobrażasz, spotkaliście się przypadkowo” – upomniała się w myślach. Bardziej prawdopodobne było, że to w końcu wyczekany kontakt od „Jurka”, a notkę podrzucił człowiek, który wypadł na nią z bramy.

Ta druga myśl również spowodowała niepokój w klatce piersiowej. Sformułowanie „po dyżurze” i fakt, że wiedziano, gdzie ją spotkać, gdy szła do pracy, mogły oznaczać tylko jedno: była obserwowana i to od dłuższego czasu. Przez kogo? Postanowiła, że pójdzie w wyznaczone miejsce i się tego dowie. Trochę obawiała się iść tam sama, ale jedyną osobą, której mogła zaufać, była Marysia – tyle że teraz Michalina nie chciała jej denerwować. „Bywałam już w niebezpieczniejszych miejscach. To park, co się może stać?” – uspokajała się, usilnie ignorując fakt, że o tej porze już będzie ciemno i niewiele

spacerowiczów. Szybko obliczyła, ile czasu może poświęcić na spotkanie, żeby zdążyć na samochód do Borowiczek.

Dyżur wydawał się trwać dłużej niż zwykle, a jeszcze siostra przełożona poleciła jej zostać po czasie i pomóc salowym w przebieraniu łóżek. Pewnie uznała to za karę adekwatną do spóźnienia. Piotr Reichman porozmawiał z nią chwilę na korytarzu – chciał się dowiedzieć, czy na pewno nie ucierpiała podczas upadku – co jeszcze wzmogło plotki wśród pielęgniarek i salowych. Michalina złościła się trochę, ale po namyśle machnęła na to wszystko ręką. Znała ludzi na tyle, żeby wiedzieć, że pogadają i przestaną, a ona nie miała na to żadnego wpływu.

Gdy nadszedł upragniony moment wyjścia ze szpitala, Michalina upewniła się, że tym razem nikt nie będzie za nią podążał. Do katedry nie było szczególnie daleko, ale coraz silniej padający śnieg nie ułatwiał jej zadania. Owinęła twarz szalikiem i ruszyła przed siebie.

Na wyznaczonej ławce rzeczywiście ktoś siedział. Miała nadzieję, że to ta sama osoba, która napisała liścik, a nie ktoś przypadkowy, wyszła przecież później niż zazwyczaj. Miała jedynie pewność, że nie był to doktor Reichman, choć w tym momencie wolałaby, żeby to on na nią czekał.

Zmusiła się do pewniejszego kroku i po prostu usiadła. Zerknęła w bok. W nikłym świetle latarni dostrzegła jedynie, że rozmówca o dość barczystej sylwetce nie wyglądał na dużo starszego od niej i nie nosił wąsów. Brodę skrywał wysoko postawiony kołnierz, a wyraz oczu skutecznie osłaniało rondo kapelusza.

– Dobry wieczór, Michalino – usłyszała. Głos nie łączył jej się z nikim znanym.

– Pan mnie zna? – dopytała.

– Z opowiadań. Szukasz Jana. – Bardziej stwierdził, niż zadał pytanie, dyskretnie przechodząc na ty. – Jestem Tadeusz – przedstawił się.

Nie podał nazwiska, a Michalinie nie wypadało dopytywać. Milczała, nie bardzo wiedząc, co ma na to powiedzieć i czego od niej oczekiwał nieznajomy.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy się wcześniej spotkali – odezwała się w końcu.

– Słusznie. – Skinął głową. – Z tego, co wiem, zniknęłaś na początku powstania.

– Chroniłam dziecko – syknęła, bo zdawało jej się, że to zarzut wobec niej. – Gdzie jest Jan?

– Za Janem chodzi ubecja – mruknął. – Nie pomagasz mu, dopytując wszędzie.

– Czyli Jan żyje? – Nadzieja rozkwitła tak nagle, że aż zatknęło ją w gardle i musiała głębiej odetchnąć.

Tadeusz westchnął i pokręcił głową.

– Nie pomagasz mu, rozpytuując o niego – powtórzył dobitniej.

– To co mam robić?

Mężczyzna przyjrzał jej się uważnie, jakby oceniał jej gotowość.

– Na razie czekaj, może będziesz mogła pomóc. Zobaczymy za jakiś czas.

– Dobrze – zgodziła się.

– I nie mów nikomu o tym ani o naszym spotkaniu. Nawet swojej przyjaciółce – zastrzegł, a Michalina skinęła głową.

– Jak się skontaktujemy?

– Przyjdź tutaj o piątej, trzy dni po świętach. Jak mnie nie będzie, to w tym samym miejscu za tydzień.

– Przyjdę. – Michalina wstała z ławki. Miała już niewiele czasu, żeby dotrzeć w porę na przystanek.

– Jeszcze jedno... Co wiesz o Ewie? – Tadeusz zatrzymał ją, gdy już odchodziła.

Wspomnienie, koszmar, z którego tyle razy wybudzała się w środku nocy, powróciło do niej w jednym mrugnięciu oka. Mimo zimna poczuła na twarzy tamto gorąco, zaszumiało jej w uszach, aż się zachwiała. Przymknęła oczy.

– Ewa nie żyje.

– Wiesz to na pewno? – dopytał, a ona zastanowiła się przelotnie, dlaczego to dla niego tak ważne. Czy coś go łączyło z Ewą?

– Odłamek ranił ją w brzuch. Próbowałam jej pomóc wydostać się z kamienicy, wiedziałyśmy, że zaraz się wszystko zawali. Ale ona już nie mogła iść... Musiałam ratować dziecko – odpowiedziała głucho. – Zostały tylko gruzy – wyszeptała.

Rozdział IV

Kolacja wigilijna była więcej niż skromna i nie lepiej zapowiadały się dni świąteczne. Wprawdzie nie brakowało śledzi, które Michalina z Janką przyrządziły na kilka sposobów, ale nie udało im się dostać mięsa, a i cukru brakowało na tradycyjne bogate wypieki – zrobiły jedynie babkę i sernik, bo maku również nie zdobyły. Mimo tego radziły sobie jak umiały, a matka powtarzała, że i tak jest o wiele lepiej niż za Niemca, a bez porównania z pierwszą Wigilią zaraz po wojnie. Miały też smażone okonie, które Michalina kupiła od starego Mieszkowskiego – specjalisty połowów z przerebła – paszteciki z kapustą i grzybami, uzbieranymi jesienią przez Jankę, oraz mnóstwo czerwonego barszczu.

Za to drzewko, ustawione pod oknem w pokoju, wyglądało przepięknie, ozdobione zachowanymi przez lata własnoręcznie zrobionymi łańcuchami, zabawkami, twardymi już piernikami, orzechami zawiniętymi w sreberka oraz nowymi wytworami z bibuły i słomek, które Michał zrobił na zajęciach w szkole. Miały szczęście, że Janinie udało się zabrać z mieszkania przy Grodzkiej większość osobistych przedmiotów i dokumentów.

– Pamiętam, jak wyklejałam tego aniołka. – Michalina stanęła przy podziwiającej choinkę Marysi. – Najpierw skrzydła przytwierdziłam mu odwrotnie i tata śmiał się, że to musi być szczególnie zmęczony anioł... – westchnęła.

Wspomnienie ojca niosło cień smutku, a ona ze wszystkich sił starała się dziś uśmiechać, żeby Juleczka poznała radość Bożego Narodzenia, żeby brat, ostatnio przygaszony

i małomówny, odzyskał choć trochę z dziecięcego świata, który zabrały mu najpierw wojna, a potem pookupacyjna bieda.

Za ich plecami Michał nosił na stół ostatnie półmiski. Janina skryła się w sieni, żeby przebrać się w odświętną sukienkę. Zabrała ze sobą Juleczkę, mówiąc, że ma niespodziankę.

– Dziękuję, że mnie na Wilię przygarnęliście. – Maria wzięła przyjaciółkę pod rękę i oparła skroń na jej ramieniu. – Sama bym siedziała, bo do ciotek iść nie chcę, dość mam ich gadania, jak to źle, że Henieczka pognałam. Tylko by lamentowały i powtarzały, że gdyby ojciec z wojny wrócił, to wszystko inaczej by było – sapnęła. – Niepotrzebnie o tej ciąży się wygadałam, teraz płaczę, jak ja sobie poradzę.

Michalina przytuliła dziewczynę. Doskonale rozumiała, co przyjaciółka miała na myśli. Magiczne „gdyby ojciec” zbyt często gościło również na ustach Janiny, jakby to było wyjaśnieniem wszelkich niepowodzeń i braku działania. Czasem aż gotowała się ze złości, słysząc kolejne wyrzekania matki, nauczyła się jednak nic nie mówić, nie komentować, bo każde nieostrożnie wypowiedziane zdanie mogło prowadzić do kłótni. Nie chciała tego. Czuła, że potrzeba im wszystkim spokoju, choćby pozornego, a gorzkie słowa potrafiły ranić na długo. Dlatego milczała i przełykała gniew.

– Przecież i tak by zobaczyły. Przynajmniej uniknęłaś wymówek, że od obcych ludzi się musiały wywiedzieć – pocieszyła przyjaciółkę.

– Masz rację, Misiu. Ale czasem to ja sama nie wiem, co mam robić, jak to wszystko pogodzić, co z pracą będzie... – wyliczała.

– Będzie, co ma być. Nie myśl o tym teraz – poprosiła. – Chociaż spróbuj. To niełatwe, wiem. Postarajmy się – dodała.

Marysia nic nie odrzekła, nie zdążyła. Skrzypnęły drzwi i do kuchni weszła Janina, prowadząc za rękę wnuczkę,

wystrojoną w piękną sukienkę sięgającą jej niemal do kostek. Dziewczynka stawiała małe kroczyki i wyraźnie zachwycona, ciągle dotykała ciemnozielonego materiału.

– Zobaczcie, jaką księżniczkę tu mamy – obwieściła Janka z ciepłym uśmiechem, który rozjaśnił jej twarz.

Pomogła Julii obrócić się wokół własnej osi, żeby wszyscy mogli podziwiać udrapowaną z tyłu kokardę i wyszyte na kołnierzyku delikatne kwiatki. Podobny wzór zdobił lamówkę na dole spódnicy. Michalina dawno nie widziała w oczach matki takiego zadowolenia i szczęścia.

– Pięknie! – zawołała. – Prawdziwa królowa z mojej córeczki.

– Samodzielnie pani uszyła takie чудо? – Maria nie mogła się nadziwić. – Sukienka jak z paryskiego żurnala, na prawdziwy bal – chwaliła.

– Znalazłam resztki materiałów, chciałam sprawić małej przyjemność. Wprawdzie Wigilia to nie bal, ale ona tak się cieszyła – odrzekła Janina. – I dla twojego dzidziusia jeszcze poszyję ubranka i pieluchy. – Uśmiechnęła się do Marysi.

– Lala też idzie na bal. – Julia domagała się uwagi. Przyniosła swoją lalkę, ubraną w niemal identyczną sukienkę, jaką sama nosiła. – Zobac, Michaś – zwróciła się do stojącego nieco z boku chłopca.

– To sobie potańczycie razem. – Zaśmiał się krótko. – Na tym balu.

Michalina doskonale zdawała sobie sprawę, że brata nie interesowały dziewczynskie zabawy ani fatalaszki, za to tęsknie popatrywał na zastawiony jedzeniem stół. Od rana, zgodnie ze zwyczajem, zjedli jedynie zupę śledziową z ziemniakami i już porządnie burczało im w żołądkach.

– Pamiętam, jak i mnie tak szyłaś. – Wdzięczna za tę niespodziankę Michalina szybko ucałowała matkę w policzek.

Chciała ukryć wzruszenie, co nie do końca jej się udało, bo Janka od razu odgadła nastrój córki i czule pogładziła jej policzek.

– Chodźmy do stołu, podzielmy się opłatkiem – powiedziała miękko.

Michalina widziała, że i ona była na granicy łez, choć nie był to płacz naznaczony smutkiem, ale spokojny, przynoszony przez dobre wspomnienia. Taki, który nie rozdrapywał ran, ale dawał ukojenie.

Popłynęła wspólna modlitwa i zaraz życzenia. Podchodzili do siebie, obejmowali się. Słów było niewiele, a życzenia ciche i nieśmiałe. „Żebyś go odnalazła” – usłyszała od Marii i matki. „Żeby się ułożyło” – odpowiedziała im. Michał tylko się przytulił, nie mówiąc nic. Michalina wiedziała, że brat w takich chwilach nie był wylewny.

Usiedli w końcu do stołu. Juleczka koniecznie chciała mieć własne krzesło, umoszczono ją więc na dwóch poduszkach, żeby mogła swobodnie sięgać do talerza. Kiedy zaczęli jeść, uroczysty nastrój utracił swoją powagę, zaczęły się śmiechy i żarty, a nawet jeśli przywoływano wspomnienia, to tylko te radosne. Opowieści ze szczęśliwych i beztroskich czasów, kiedy jeszcze nikt o wojnie nawet nie myślał, krążyły między nimi i wyjątkowo nie niosły ze sobą smutku, a pokrzepienie. „Nie miałam wtedy problemów – myślała Michalina. – Choć wtedy pewnie tak tego nie widziałam. Ile to ja dramatów i końców świata przeżywałam... – zaśmiała się w duchu. – Dopiero kiedy wojna... – nie dokończyła, sama się napominając. – Nie pora, by to rozpamiętywać”.

– Pani Marysia wybierze się z nami na pasterkę? – Michał zaspokoił pierwszy głód i najwyraźniej postanowił nakarmić swoją ciekawość.

– Chyba nie. – Maria pokręciła głową. – O tej godzinie zmęczenie już mnie bierze. I pomyślałam, że chętnie zostanę, żeby Juleczki popilnować. Pewnie będzie już spała.

– Racja – przyznała Michalina, a Janina z aprobatą pokiwała głową.

– Tutaj daleko trzeba iść do kościoła, dalej niż u mnie w rodzinnym Popłacinie, nie mówiąc już o Płocku – wtrąciła się.

– Mała by się na pewno znużyła, lepiej żeby pospała. Ledwo co z przeziębienia nam wyszła.

– Jeśli tylko nie będzie to dla ciebie kłopot...

– A gdzie, Miśka, no jaki kłopot, nie wymyślaj! Lepiej kolędę zaśpiewajmy. – Marysia nie miała zamiaru dłużej deliberować.

– Przecież do wyjścia macie jeszcze dużo czasu.

Śpiewali również tylko radosne nuty, jakby zapragnęli zaczarować spędzony wspólnie czas, żeby nie skaziła ich nostalgia, która podstępnie przywleka za sobą smutek. Mieli go dość na co dzień. Pokój, oświetlony świeczkami z choinki i przykręconą lampką, wypełniony śmiechem i pastoralkami, wydał im się wszystkim azylem, cichą przystanią, w której nabiorą sił przed dalszymi trudami.

– Czas na podarki – zdecydowała Janina po odśpiewaniu kolędy o Trzech Królach składających dary Dzieciątku. – Pewnie dzieciaki nie mogą się już doczekać.

– Na ciasto też się nie mogę doczekać – mruknął na to Michał, czym wywołał prawdziwą salwę śmiechu.

Chichotała nawet Juleczka, zachęcona wesołością dorosłych, a Michalina ochoczo ruszyła do kuchni, żeby przynieść pokrojone słodkości.

– To pewnie ucieszycie się z czekoladowych pralinek – skomentowała rozbawiona Marysia, kładąc przed dziećmi po niewielkiej paczuszce owiniętej w kolorowy papier.

– Dziękuję bardzo, dziękuję. – Uszczęśliwiony chłopiec ochoczo wziął się za rozpakowywanie.

Po chwili jego radość jeszcze urosła, bo matka i siostra obdarowały go figurką ułana na koniu, o której marzył od momentu, gdy któregoś dnia po szkole Franek od Zalewskich pochwalił się podobną.

– A dla ciebie, córeczko... – Michalina zwróciła się do Julii – mamy łóżeczko dla twojej lali. Z podusią i kołderką.

– Lala będzie pać. – Dziewczynka się rozpromieniła i zaraz zabrała się do układania swojej lalki do snu.

Mimo że kobiety umówiły się, że prezenty należą się jedynie dzieciom, okazało się, że Marysia postanowiła obdarować przyjaciółkę i jej matkę chusteczkami, na których sama wyhaftowała ozdobne monogramy. Dla niej natomiast Janina przygotowała jeden ze swoich obrazków, przedstawiający szpaler kasztanowców i majestatyczny budynek rozebranej jeszcze w latach przedwojennych cerkwi na dawnym placu Floriańskim. Michalina specjalnie udała się w Płocku do ramiarza, żeby wyszukać ładną oprawę.

– Żebyś przytulniej w mieszkaniu miała – skomentowała Janka jej podziękowania.

– Ależ pani ma talent! – zachwyciła się Maria, wpatrując się w urokliwy widok utrwalony na papierze.

– Miałam. – Janina uśmiechnęła się smutno i uniosła prawą dłoń, z nieco zdeformowanymi palcami. – Próbowałam, ale nie utrzymam dobrze kredki.

– Przykro mi... I przepraszam, nie chciałam urazić. – Marysia się stropiła, ale matka Michaliny szybko ją zapewniła, żeby nie zaprzętała sobie tym głowy.

– Już się przyzwyczaiłam. Zresztą Michałek ma talent do rysowania, tylko łobuz ćwiczyć nie chce. – Zmierzwiała ciemną czuprynę syna.

– Oj, mammo! – obruszył się chłopiec.

– Tylko się nie kłóćcie – ciepło napomniała ich Michalina.

Było jej po prostu dobrze. Zatrzymała się w tym wieczorze jak w bezpiecznym schronieniu, czerpiąc radość i spokój z obecności bliskich jej osób. Nie myślała o przeszłości ani nie martwiła się o przyszłość, liczyło się jedynie teraz, chwila, w której wszystko było możliwe i realne, nawet jeśli to poczucie miało trwać tylko przez kilka godzin.

– Pokażę ci potem inne rysunki – obiecała Janina. – Mamy szczęście, że tak dużo pamiątek udało nam się zabrać ze sobą.

– To prawda – przytaknęła Maria. – Nam, niestety, hitlerowcy zdewastowali mieszkanie, kiedy nas przesiedlali, niewiele zdążyłam zabrać i ukryć u ciotek. Ale to tylko przedmioty. O wiele więcej bym dała, żeby...

Nie dokończyła. Spuściła głowę. Michalina domyśliła się, że przyjaciółka mówiła o swoim ojcu – został rozstrzelany podczas jednej z łapanek. To także je połączyło i zbliżyło. Łagodnym ruchem przygarnęła Marysię do siebie. Nie musiały nic mówić. „Jednak nie da się uciec od przykrych wspomnień. Nie na długo – westchnęła w duchu. – Krążą w pobliżu jak sępy, gotowe spaść na nas w ataku, gdy tylko wyczują chwilę słabości”.

– Milina, mogę pooglądać twój album? – Michał nagle pociągnął ją za rękaw.

Przyjrzała się bratu. W czarnych oczach chłopca lśniła tęsknota, pewnie i on myślał o ojcu. Michalina zerknęła na matkę i od razu pojęła, że i ją pamięć przeniosła do czasów sprzed wybuchu wojny. Smutek podstępnie wkradł się między nich, zasiadł przy stole, na miejscu tradycyjnie zostawionym dla zbłąkanego wędrowca.

– Zaraz ci wyjmę – zgodziła się i wstała, żeby sięgnąć po schowaną na szafie niewielką tekturową walizkę, gdzie przechowywała swoje fotografie.

Usiedli razem: Marysia obok Michaliny, Michał po jej drugiej stronie. Przy nim Janina z wnuczką na kolanach. Ostrożnie przewracali przełożone delikatną bibułą karty, oglądali zatrzymany przez migawkę aparatu świat i nikt nic nie mówił, nawet Juleczka była cicho, a po kwadransie usnęła, znudzona i ukołysana monotonnym szelestem. Zza ściany dobiegła ich kolęda śpiewana przez sąsiadów. „Tylko nie płacz” – powtarzała sobie Michalina, patrząc na jeden z portretów ojca – pierwszy, który samodzielnie wykonała – i sama nie wiedziała, czy zaklinała siebie czy matkę. Antoni z uśmiechem patrzył w obiektyw, światło padające z boku od okna, przy którym siedział, zmiękczyło jego rysy i dodało blasku oczom. Fotografia była czarno-biała, ale ona widziała kolory. I choć Janina wiele razy rysowała męża i zachowało się sporo tych szkiców, Michalina szczególnie lubiła to niepozorne zdjęcie. Pamiętała chwilę, gdy je zrobiła, niemal słyszała, jak ojciec się do niej śmieje, czuła zapach zupy ogórkowej, pyrkającej wtedy na piecu.

– O, nie ma tej zabawnej fotografii z parku, gdzie widać, jaki byłem łysy, kiedy byłem dzieckiem – zauważył nagle Michał, wyrywając Michalinę ze wspomnień.

– Pewnie gdzieś się zawieruszyła. Rzeczywiście długo byłeś łysy jak kolano, a jeszcze gdy robiłam tamto zdjęcie, akurat spadła ci czapeczka i słońce tak ładnie doświetliło twoją wypolerowaną główkę. – Zachichotała. – Potem poszukam.

– Ta łysa głowa to po dziadku Korfantym. – Janka przywołała rodzinną anegdotkę, jak zawsze, gdy o tym rozmawiali. Czasem powtarzała też, że to pewnie po nim te ciemne, niemal czarne oczy chłopca.

– Szkoda, chciałem pani Maryni pokazać. A Juleczka to ma takie ładne długie i jasne włoski, jak len. – Z zazdrością spojrział na swoją siostrzenicę.

– Ale kiedy się urodziła, to też była zupełnie łyśa i do tego pomarszczona – pocieszyła go Michalina, wywołując jego cichy śmiech. – Za to teraz rosną ci jak szalone. – Pociągnęła ciemny kosmyk.

– Wolałbym już być podobny do taty, a nie do jakiegoś dziadka – burknął chłopiec.

– Daj spokój, to żarty przecież. – Janina z westchnieniem wstała od stołu. – Na pasterkę trzeba się zbierać – oznajmiła.

– To daleko – zamarudził Michał. – Wolałbym w domu zostać.

– Nie dyskutuj, Michaś. Pójdziemy, tak trzeba. – Michalina pogłaskała brata po głowie.

– A Julka to może nie iść – mruknął ze zbuntowaną miną.

– A kto by ją niósł? I tak śpi. Michałek, nie dyskutuj, tylko buty wzuwaj. – Janka leciutko przytknęła syna w ucho. –

W sumie nie jest dużo dalej niż do kościoła w Popłacinie – dodała jeszcze.

Chłopiec z ociąganiem pomaszzerował do sieni.

– Śnieg pada. – Usłyszały za chwilę jego zachwycony głos i trzaśnięcie drzwi wejściowych.

Janina pokręciła głową.

– Szałaput. – Uśmiechnęła się.

Po drodze trafiła się podwózka i do kościoła dotarli zupełnie niezmęczeni, za to lekko senni, ale szybko uroczysty nastrój mszy i radośnie śpiewane kolędy odgoniły znużenie. Michał stał przytulony do jej boku, Janina siedziała w ławce, nieco dalej. Michalina zastanawiała się, o czym mogła myśleć, ale niczego nie potrafiła wyczytać z jej twarzy. Bezgłośnie wzniosła prośbę, żeby matka odzyskała dawną werwę. „Jestem egoistką – pomyślała po chwili. – Modlę się o zmianę tego, co mi przeszkadza, a czy kiedyś zastanawiałam się, co ona czuje

i czego chce?”. Jakby wyczuwając, że córka na nią patrzy, Janka zerknęła w jej stronę i uśmiechnęła się. Michalina przez chwilę uwierzyła, że wszystko się ułoży.

Potem wracali zaśnieżoną drogą, z gwiazdami nad głową. Michał biegł przodem z innymi chłopcami, którzy mimo upomnień dorosłych co rusz obrzucali się śnieżkami, a ich śmiech mieszał się z nutami podnoszonych co jakiś czas kolęd. Michalina szła przy matce, ale nie rozmawiały. Janina, zatopiona w myślach, nawet nie podejmowała śpiewu. Maszerowało się dobrze, bo w dół niewielkiego wzniesienia, a kiedy większość sąsiadów już się odłączyła – cichym, osłaniającym od wiatru lasem. Głosy przycichły, wszyscy poczuli znużenie i nikt nie miał ochoty na rozmowę. Słyszać było jedynie skrzypienie zmrożonego śniegu pod butami, a obecność ludzi zaznaczały unoszące się w rytm oddechów obłoki pary. Miło było dojrzeć z oddali światło w oknie domu i wrócić do ciepłego, przytulnego wnętrza.

– Nie śpisz? – zdziwiła się Michalina, widząc Marysię siedzącą przy kuchennym stole.

– Jakoś nie mogę. Juleczka się obudziła chwilę po waszym wyjściu, ale podgrzałam jej mleko i zasnęła. A mnie się odechciało.

– Połóżcie się, dziewczynki. Jutro macie przecież dyżur od południa, musicie dobrze wypocząć – napomniała je Janina, jakby obie chodziły jeszcze do szkoły. – A jak wy się właściwie zamierzacie dostać do Płocka? Toć chyba nie piechotą? – zainteresowała się.

– Mamy umówioną podwózkę – uspokoiła ją Michalina, nieco zdziwiona, bo dotąd matka zdawała się zupełnie takimi sprawami nie interesować.

– Izaak po nas przyjedzie – dodała Marysia.

– A kto to jest Izaak? – zaciekawiał się Michał, który wprawdzie zdążył już przebrać się w piżamę, ale wyraźnie nie zamierzał iść do łóżka, póki mógł uczestniczyć w ciekawej dla niego rozmowie. – Czy to żydowskie imię?

– Synek, kładź się spać – nakazała mu Janka. – Nieładnie się wtrącać, kiedy dorośli rozmawiają.

– Przepraszam, chciałem się tylko dowiedzieć – odparł cicho. – Dzieciaki w szkole mówią, że nie ma już Żydów, bo Niemcy wszystkich wywieźli. A potem mnie wyzywają – dopowiedział nagle i zawstydzony opuścił głowę.

– Jak cię przezywają? – zapytała nieco zbyt głośno Janina. Była wyraźnie wzburzona. Spojrzała przy tym tak dziwnie, jakby z przestachem.

– Michaś? – Michalina przytuliła brata. – Powiedz nam, co się dzieje.

– No bo... czasem to wołają na mnie „żydek” – wyjaśnił, nadal patrząc w podłogę i zaciskając pięści. – I żebym uważał, bo Niemce po mnie wrócą i przerobią na mydło.

– Niemcy nie wrócą – odpowiedziała mu twardo Marysia. – Nie wrócą... – powtórzyła, bardziej do siebie.

– Czemu mnie tak nazywają, mamó? – Michał nabrał śmiałości.

– Synuś, dzieciaki różne głupoty gadają. Pewnie włosy masz najciemniejsze w klasie. Znudzi im się – pocieszyła go, głaszcząc po głowie. – A jak nie, to już ja sobie porozmawiam z waszym nauczycielem.

– Nie, mamuś! Ja nie chcę skarżyć – zaprotestował chłopiec.

– Mnie też w szkole przezywali – pocieszyła Michalina brata.

– Dlaczego? Bo tata cię z Wisły uratował? – Michał znał rodzinną historię i nie było dla niego tajemnicą, że siostra jest adoptowana.

– Bo byłam inna. – Przytuliła go. – Zobaczysz, że im się znudzi – poparła słowa matki.

– No dobrze, to teraz spać – zarządziła Janka.

Uleciał gdzieś spokój i zniknął dobry nastrój, choć próbowały jeszcze sztucznymi uśmiechami i pozornie lekką rozmową zatrzymać wykreowaną przed zaledwie kilkoma godzinami radość. Ale w każdej z nich wyznanie Michała wzbudziło osobiste rozterki i niewesołe wspomnienia, dlatego dość szybko zamilkły i pokładły się do łóżek.

Michalina nie mogła zasnąć. Wtulona w ciepłe plecy Julki, leżała w ciemności, wsłuchując się w odgłosy uspionego domu: ciche posapywanie córeczki, cięższe sapanie matki, lekkie i świszczące chrapanie Michała, równy oddech Marysi. Miała nadzieję, że ona rzeczywiście śpi, nie chciała, żeby przyjaciółka poszła do pracy wyczerpana.

Zastanawiała się też nad słowami brata. Michał rzeczywiście nie był podobny do ojca – miał o wiele ciemniejsze oczy i włosy, tylko usta zdecydowanie przypominały kształt ust matki. Janina, gdy wracał temat rodzinnego podobieństwa, zawsze przywoływała swojego dziadka Korfantego, który podobno odznaczał się równie ciemnym spojrzeniem. Ale przecież to niemożliwe, żeby i Michał był inny – sama widziała, jak matka chodziła w ciąży, pamiętała trudny poród, podczas którego Janka omal nie umarła. Do tego nie miała pojęcia, jak wyglądali rodzice ojca. Nigdy ich nie wspominał i odmawiał rozmowy na ten temat, jakby było to dla niego zbyt bolesne. Wiedziała jedynie, że zginęli w pożarze, podczas pierwszej wojny. Kto wie, może Michał był do nich jakoś podobny.

Jej myśli krążyły wokół powiązań między członkami rodziny, zahaczały o ich trudne losy i mieszały się ze wspomnieniami z czasów, które oglądane z dzisiejszej perspektywy, wydawały się o wiele łatwiejsze i prostsze.

Dopiero po dobrej godzinie udało jej się na tyle wyciszyć, że zapadła w sen.

Obudziła się dość późno, ale – jak się po chwili zorientowała – jako pierwsza, nawet Julka, zwykle będąca rannym ptaszkiem, jeszcze spała. Michalina nie miała ochoty opuszczać ciepłej pościeli, wolałaby wylegiwać się jeszcze, wdychając unoszący się wszędzie zapach choinki i świątecznego ciasta, jak lubiła to robić, gdy sama była dzieckiem, ale konieczność rozpalenia w piecu, żeby ogrzać wychłodzone przez noc pomieszczenia, dość szybko zmusiła ją do wstania. Zanim poszła się umyć i ubrać, nastawiła czajnik z wodą na herbatę. Kiedy wróciła, zastała już rozbudzoną córkę, siedzącą na kolanach nowej cioci, czyli Marysi, zaś Janina, w naprędce narzuconej podomce, krzątała się po kuchni, przygotowując śniadanie. Tylko Michała, jak zawsze, trzeba było wyciągać z łóżka.

Przedpołudnie minęło szybko, a wśród śmiechów i żartów zatarły się ponure wrażenia ze smutno zakończonego poprzedniego wieczoru, co bardzo ucieszyło Michalinę. Ani się obejrzały, a już musiały się zbierać, żeby zdążyć na dyżur.

Z Izaakiem umówiły się przy drodze, musiały więc dojść spory kawałek, ale mimo dość mroźnej pogody i silnego wiatru, co chwila zawiewającego na nie śniegiem z przydrożnych zasp, żadna nie narzekała. Marysia wzięła Michalinę pod rękę i szły przytulone, dając sobie wzajemnie nieco ciepła.

– Bardzo przyjemnie spędziłam czas z twoją rodziną – dziękowała Maria.

– A ja jestem szczęśliwa, że u nas byłaś. Dzięki tobie mama nie była taka ponura i apatyczna jak zazwyczaj.

– Minęło już parę lat, a ja ciągle tęsknię za ojcem. Twoja matka też pewnie nie może się pogodzić, że nie ma jej męża.

Może i ona potrzebuje więcej czasu – próbowała tłumaczyć Janinę.

– I mnie brakuje ojca – przerwała jej Michalina. – Ale ona się zachowuje, jakby nie miała dla kogo żyć. A przecież ma nas. – Wyrzuciła z siebie to, co tak bardzo jej doskwierało. – Czasami mam wyrzuty sumienia, że ich wtedy zostawiłam – przyznała. –

Michał kilka tygodni po moim powrocie nie chciał ze mną rozmawiać.

– Sama wiesz, że nie miałyśmy innego wyjścia.

Zamilkły i przez kilkanaście kroków słyszeć było jedynie świst wiatru i poszczekiwanie wioskowych psów. Nagle Marysia się zatrzymała i mocno uściskała przyjaciółkę.

– Nie myśl o tym. Wszystko się ułoży, zobaczysz – szepnęła.

– Dziękuję.

Zrozumiała, że Maria też miała dość ciągłych powrotów do przeszłości i rozpamiętywania każdego kroku. Czuła, że coś się w niej zmieniło. Pragnęła żyć przyszłością. Michalina obserwowała Marysię podczas wigilijnej kolacji, widziała, że w jej uśmiechu z każdą chwilą widać więcej nadziei, kiedy nieświadomie dotykała swojego coraz bardziej widocznego ciężowego brzucha.

– Jak namówiłaś Izaaka, żeby po nas przyjechał? – zmieniła temat.

Maria zachichotała.

– Sam zaproponował – wyjaśniła. – Opowiadałam mu, że nie wiemy, jak to zorganizować, bo najpierw umówiliśmy się na Wigilię u was, a potem dowiedzieliśmy, że przypada nam dyżur świąteczny.

– Miło z jego strony. Często się widujecie? – dopytała, bo przyjaciółka niewiele sama mówiła na ten temat, a sprawa wzbudzała jej zaciekawienie.

Ciągle się obawiała, że Henryk jednak wróci i będzie się Marysi narzucał, a ona nie znajdzie dosyć siły, aby go odrzucić, ale na szczęście wszystko wskazywało na to, że niedoszły narzeczony przestał się interesować losami swojej niegdysiejszej wybranki.

– Można tak powiedzieć... – Maria nagle zrobiła się wyjątkowo małomówna.

– Odwiedza cię? – Michalina nie zamierzała odpuszczać.

– Czasem – odmruknęła.

– No przestań, Maryśka, czemu nagle muszę każde słowo z ciebie wyciągać? – Roześmiała się. – Czego nie chcesz mi powiedzieć?

– Wszystko ci przecież mówię – zaperzyła się Marysia.

– Wszystko, o co zapytam. A jak nie zapytam, to nie mówisz – uściśliła.

– Bo wiesz, mnie się czasem wydaje, że on jest mną zainteresowany.

Czyżby dostrzegła rumieniec na policzkach przyjaciółki? Marysia wprawdzie ukryła twarz w szaliku, ale Michaliny nie oszukała.

– A ty go lubisz?

– Lubię. I tak dobrze mi się z nim rozmawia... Rozumie mnie. Mam takie poczucie, że nie muszę nic przed nim udawać, nic ukrywać. Mogę być taka, jaka jestem naprawdę – rozgadała się. – A do tego ma znajomych w milicji i tak postraszyli Henryka, że ponoć w ogóle z Płocka się zabrał i już mnie nachodzić nie będzie – dodała, z wyraźnym podziwem w głosie.

Michalina słuchała tego z uśmiechem. Wiedziała już, że Henryk i jego ewentualny powrót stają się coraz mniej realne. Pozostała tylko jedna sprawa...

– A wie o twojej ciąży?

– Wie, Miśka. Bardzo mnie wspiera. – Marysia przestała już się wymigiwać od odpowiedzi.

– Czyli to coś poważnego? Nie za szybko?

– Tego nie wiem. Ale dobrze mi z tym, że się spotykamy, że mogę z nim posiedzieć.

– Nie wyobrażaj sobie tylko za dużo. Jeszcze go nie znasz – przestrzegła mimo wszystko.

Nie dodała nic więcej, bo właśnie wyszły z zakrętu i zobaczyły czekającego z wozem w umówionym miejscu Izaaka. Przesępował z nogi na nogę i żeby się rozgrzać, pocierał ramiona. Kiedy dostrzegł nadchodzące dziewczęta, z uśmiechem ruszył w ich stronę, choć spojrzenie utkwił tylko w Marysi. „Ach, jak on na nią patrzy!” – zachwyciła się Michalina. Sama przyglądała się mężczyźnie z zainteresowaniem. Nie wyglądał już tak ponuro, jak opisywała go Maria po pierwszym spotkaniu, choć znać było dzielącą ich kilkuletnią różnicę wieku.

Po krótkiej prezentacji ruszyli w drogę. Dziewczęta siedziały przytulone do siebie, żeby zyskać jak najwięcej ciepła, a Izaak podtrzymywał rozmowę, wypytując, jak im minęło święto, i wymawiając się, że gdyby miał możliwość, przyjechałby po nie samochodem, toby nie marzły.

– Jesteśmy wdzięczne, że nie musimy iść na piechotę. – Michalina się roześmiała. – Dziś żaden transport nie kursuje.

Śnieg padał nieustannie, pokrywając wszystko skrzącą się powłoką. Wiatr ucichł. Mimo odgłosów skrzypiących kół, rozmowy i końskiego parskania Michalina miała wrażenie, że wokół panowała wszechobecna cisza. Zanurzyła się w niej, chłonąc spokój, który niosła ze sobą. Zamilkła i niemal przestała słuchać, o czym mówił Izaak i co mu odpowiadała Marysia, odsunęła na bok niewesołe myśli i wątpliwości. Za sobą zostawiła obawę o matkę, strach o przyszłość Julki czy

brata. Przymknęła oczy, chcąc dłużej zatrzymać rzadką chwilę wytchnienia i odpoczynku...

– Śpisz? – Przyjaciółka dała jej kuksańca. – Dojechaliśmy. Zaniesiesz torbę z jedzeniem na górę? – poprosiła.

Michalina nie odpowiedziała. Raźno wyskoczyła z wozu i szybko, z pomocą Szluma, załatwiła sprawę. Następnie ich woźnica podwiózł je przed sam szpital. Podziękowały Izaakowi za przysługę, a on niczym przedwojenny dżentelmen pożegnał je ukłonem i szarmanckim pocałunkiem w dłoń. Rękę Marysi przytrzymał nieco dłużej niż wypadało, co Michalina odnotowała z uśmiechem. Nie umknął jej również kolejny rumieniec malujący się na policzkach przyjaciółki.

– I co o nim myślisz? – szepnęła Maria, ledwo Izaak odjechał.

– Co mam myśleć? Miły człowiek. Ma sympatyczny uśmiech i dobre oczy – odparła.

– A nie obawiasz się, że kręci się przy mnie tylko ze względu na to mieszkanie? – kontynuowała przyjaciółka, a Michalina wyczuła napięcie w jej głosie.

Przystanąła i przez moment zastanawiała się nad pytaniem. Może Marysię dopadły wątpliwości po jej ostrzeżeniu, żeby nie oczekiwała zbyt dużo? Ale Izaakowi dobrze z oczu patrzyło i nie wyczuwała w nim cwaniackiego fałszu, jakim według niej od początku emanował Henryk.

– Nie sądzę. – Pokręciła w końcu głową. – A jeśli, to przekonasz się o tym, i to wcześniej niż przypuszczasz. Ale naprawdę nie wydaje mi się.

– Albo obie jesteśmy naiwne – westchnęła Maria.

– Za mało masz problemów, Maryśka? Daj spokój, nie wymyślaj kolejnych... – Michalina machnęła ręką. – I nie martw się na zapas, nic dobrego z tego nie wyniknie.

Dyżur zapowiadał się spokojnie, świąteczny nastrój zdawał się odganiać nawet widma choroby i śmierci, zazwyczaj drapieżnie krążące po szpitalnych korytarzach. Wieczorem, później niż zwykle, wyprosiła ostatnich odwiedzających ze swoich sal, zajrzała do pacjentów wymagających zmiany opatrunku, przygotowała zawczasu zestawy leków i czekała na obchód lekarski. Miała nadzieję, że noc minie równie bezproblemowo jak popołudnie.

– Dobry wieczór, pani Michalino.

Doktor Reichman uśmiechał się do niej już z daleka, szybko podążając korytarzem. Nie spodziewała się go tutaj, wspominał przecież, że być może w Boże Narodzenie odwiedzi rodzinę w Krakowie. Michalina nie sprawdzała nawet grafiku. Lekarze podczas świątecznych dyżurów spędzali czas głównie na izbie przyjęć lub w swoich gabinetach.

– Dobry wieczór. Nie pojechał pan do Krakowa?

– W ostatniej chwili doktor Stanisławski poprosił mnie o zastępstwo. A ja wykorzystałem ten dzisiejszy spokój na uzupełnianie dokumentacji. Szkoda, że nie wiedziałem, iż ma pani dyżur, przyszedłbym wcześniej się przywitać – dopowiedział ciszej, pochylając się do niej.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Znalazł się tak blisko, że wyraźnie czuła zapach jego wody kolońskiej i dobrego mydła. Onieśmielona, zerknęła na niego spod rzęs. Napotkała uważne spojrzenie zielonych oczu. Na jednej z tęczywek dostrzegła małą żółtą plamkę.

– Pani Michalino, może wybierze się pani ze mną na potańcówkę noworoczną?

– Ja? – spytała głupio i natychmiast zaczerwieniła się z zażenowania. – Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. – Uciekła wzrokiem.

– Nie lubi pani tańczyć?

– Bardzo lubię – odpowiedziała i pojęła, że złapał ją w pułapkę.

Była na siebie zła, że dała mu się tak podejść. Ostatni raz tak się plątała w obecności Jana. Wspomnienie o ojcu Julii w dziwny sposób dodało jej sił. Śmiało spojrzała w twarz Piotra. Kiedy się uśmiechnął, zrozumiała, że popełniła kolejny błąd. Coś, czego nie umiała nazwać, rozstrajało ją, rozpraszało myśli, wywoływało przyjemny ucisk w podbrzuszu. Może to była bliskość mężczyzny, może siła jego spojrzenia. Odwykła od takich reakcji własnego ciała.

– I założę się, że nieczęsto ma pani okazję potańczyć. Niech się pani da namówić. Zaprosił mnie mój znajomy z wojska. Kameralne przyjęcie dla kilku par, naprawdę wąskie i miłe grono. No, niechże się pani zgodzi – prosił, lekko ściskając ją tuż na łokciem. – Jutro wyjeżdżam do rodziny i wrócę dopiero trzydziestego pierwszego rano. Przyjadę, gdzie pani zechce.

– Panie doktorze... – zaczęła, rozpaczliwie szukając jakiegokolwiek wymówki. – Pacjenci czekają.

– Nie da mi pani cienia nadziei, że chociaż rozważy moją propozycję? – Zaśmiał się.

– Nie wiem jeszcze, czy nie będę mieć dyżuru...

– Jest już grafik. – Znowu posłał jej uśmiech, tym razem szelmowski.

Michalina westchnęła z rezygnacją. W duchu przyznała, że bardzo chciała iść na takie przyjęcie. Zawierować w rytm muzyki, zatracić się w walcu czy swingu, na kilka godzin zapomnieć o troskach. To było ważne i tego szukała, czy to spacerując w lesie, czy patrząc na padający śnieg, czy czytając książkę. Znaleźć wytchnienie, choć przez moment nie pamiętać.

Poza tym był w osobie Reichmana jakiś spokój, który ją do niego przyciągał, atmosfera przedwojennej grzeczności, coś, co kazało czasem zerkać na niego, gdy mijali się w szpitalu, czy

szukać jego nazwiska na liście dyżurów. Lubiała, gdy był w pobliżu. Umiał żartować, ale też służył radą i pomocą, kiedy to było potrzebne. I zdawał się nie wywyższać, jak wielu lekarzy ze szpitala, którzy potrafili traktować pielęgniarki jak swoją własność. Szczególnie doktor Kuchciński zdawał się uważać, że może bezkarnie obłapiać dziewczęta, korzystając z tego, że znalazły się razem z nim w pustym korytarzu. Aż się wewnątrz wzdrygnęła, gdy sobie przypomniała tamto spotkanie. Na szczęście zrobił tak tylko raz, bo Michalina zdołała zaprotestować. Wiedziała, że wśród jej koleżanek były takie, którym się to podobało albo po prostu pozwalały się tak traktować, czy to w nadziei na korzyści, czy nie umiejąc dać odporu. Piotr był inny: uprzejmy i zdystansowany, a przy tym szarmancki. Kiedy jednak tego dystansu nie utrzymywał, ona najwyraźniej traciła rozum.

– No dobrze – skapitulowała. – Mam wrażenie, że pan nie odpuści. Chętnie wybiorę się na te tańce.

– Bardzo się cieszę. – Rozpromienił się. – A teraz chodźmy do pacjentów.

Zabrał rękę z jej przedramienia i dopiero teraz poczuła, że cały czas ją trzymał, a ona po raz pierwszy od dawna nie miała najmniejszego zamiaru bronić się przed czyimś dotykiem. Przeciwnie, teraz brakowało jej ciepła jego dłoni. To było coś nowego i innego. Jakby nagle odkryła, że może też czuć, nie tylko pamiętać czy marzyć.

Miała nadzieję, że porozmawiają jeszcze po obchodzie, ale Reichman został pilnie wezwany na izbę przyjęć. Nie zdążyła też pomówić z Marysią, zamieniły jedynie kilka słów – przyjaciółka poprosiła Michalinę, żeby zastąpiła ją na oddziale pooperacyjnym.

– Chyba będę musiała się zwolnić, nie daję rady – wyznała jej. – Zbyt mnie to męczy i nadal mam mdłości, jak mam ich

doglądać? – żaliła się.

– Coś wymyślimy. Powiedz w końcu siostrze Adelajdzie, przeniesie cię do lepszej pracy.

– Albo wywali. – Maria była bliska płaczu.

– Ja mam nieślubną córkę i jakoś mnie przyjęła – przypomniała Michalina. – Idę. A ty się nie mazgaj. Tu masz kartkę z rozpiską, komu trzeba jeszcze podać leki. Dziś jest względny spokój, może uda ci się odpocząć. Mogłyśmy się wymienić od razu – napomniała.

– Myślałam, że wytrzymam... Dziękuję ci, kochana.

– Następnym razem nie myśl, tylko przyjdź od razu – nakazała jej.

„Ale wtedy Piotr by mnie pewnie nie zaprosił” – dopowiedziała sobie w myślach, nie rozumiejąc już, czy taka perspektywa bardziej ją rozczarowywała czy cieszyła, i pospieszyła zastąpić Marysię.

Późno w nocy prosto z sali operacyjnej przywieziono nowego pacjenta. Dwóch sanitariuszy przełożyło chorego z noszy na łóżko i szybko opuściło pomieszczenie. Reichman przybył razem z nimi, wyraźnie wyczerpany, z zaciśniętymi ustami i pobladły na twarzy. Nawet jeśli zdziwił się, widząc Michalinę, zupełnie tego nie okazał. Bez słowa zajął się podłączaniem kroplówki, choć powinien pozostawić to pielęgniarce.

– Proszę go doglądać i wszystko mi zgłaszać – polecił jej, zerkając w stronę drzwi. – Miejmy nadzieję, że odzyska przytomność po operacji.

Podążyła za jego wzrokiem. Stało tam dwóch mężczyzn w cywilnych ubraniach, jednak ich zachowanie nie wskazywało na to, że znaleźli się tam przypadkowo. Michalina знаła taką postawę: ruchy nawykłe do noszenia broni, do musztry. Stali,

pozornie rozluźnieni, przy wejściu, ale natychmiast zauważyli, że byli obserwowani.

Skierowała spojrzenie na leżącego bez ruchu mężczyznę i wstrzymała oddech. Mimo opuchniętej od razów twarzy i opatrunku zasłaniającego lewy policzek, oko oraz szczękę rozpoznała go. Arek zawsze był tuż za Janem, niejednokrotnie osłaniał go i narażał życie dla przyjaciela. „Nie mogą się zorientować” – pomyślała z trwogą. Zamknęła oczy i wolno wypuściła powietrze. „Tylko się nie zdradź” – napominała się w myślach. Miała ten nawyk z czasów konspiracji, wiele razy ratował jej skórę. Czasem spokój w kontaktach z Niemcami okazywał się cenniejszy i skuteczniejszy niż broń.

Już bardziej opanowana, ponownie przyjrzała się pacjentowi. Ślady na twarzy i szyi jednoznacznie wskazywały na pobicie, resztę ciała zasłaniało prześcieradło, wystawały jeszcze tylko zabandażowane dłonie. Nie miała wątpliwości, skąd tutaj trafił.

– Co mu zrobili? – spytała cicho.

– Połamane żebra, palce, uszkodzone płuca, nerki... Długo operowaliśmy – mruknął Reichman.

– Przeżyje? – Aż zadrżała, zadając to pytanie.

– Nie wiem... Nie wiem, co by dla niego było lepsze – odparł z rezygnacją. – Jeśli dotrwa do rana, postaramy się, aby pobyl u nas jak najdłużej. – Głos miał matowy, zmęczony.

Siedziała niemal wyłącznie przy łóżku nowego pacjenta, za plecami czując obecność pilnujących funkcjonariuszy. Chory zachowywał się spokojnie, jedynie co jakiś czas pojękiwał. Michalina mierzyła puls i ciśnienie, zmieniała opatrunki, uzupełniała kroplówki wedle zaleceń Reichmana. Sam doktor również zaglądał na salę co jakiś czas. W milczeniu stawał obok taboretu, na którym przysiadła Michalina, czasem przelotnie dotknął jej ramienia. Nie protestowała, była wdzięczna za

wsparcie, choć przecież chirurg nie mógł wiedzieć, że ona знаła ich pacjenta. A może w jakiś sposób wyczytał to z jej twarzy? Dostrzegł w oczach? Niczego nie mogła być już pewna.

– Gdzie jestem? – Chrapliwy szept pobitego mężczyzny był ledwo słyszalny.

Nachyliła się do niego, udając, że sprawdza gorączkę i tętno. Miał pokryte potem rozpalone czoło.

– Jesteś w szpitalu. Pilnują cię – odszepnęła. – Bądź czujny, Arku – dodała jeszcze ciszej, z premedytacją używając jego pseudonimu. Miała nadzieję, że się zorientuje.

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, tylko oddychał ciężko. Myślała już, że usnął albo w ogóle nie dosłyszał jej słów.

– Nic nie powiedziałem, nic... – Zakaszłał i rzucił się na łóżku, jakby chciał wstać. Michalina wytarła mu krew z policzka. – Miśka... uwierz – szepnął, spoglądając przez moment całkiem przytomnie.

– Ciii... – Starła się go uspokoić. – Pójdę po lekarza – dodała głośniej.

Reichman właśnie się pojawił w drzwiach.

– Odzyskał przytomność?

– Tak, ale gorączka rośnie.

– Podam leki.

Działali jak zgrany zespół, rozumiejąc się bez słów. Popatrując na Piotra, Michalina miała wrażenie, że zależało mu, aby mężczyzna przeżył. Nie wiedziała tylko, co nim kierowało, ale kiedy przy łóżku stanął jeden z pilnujących więźnia mężczyzn, przestała mieć wątpliwości co do intencji doktora. Nie kłamał, zapewniając, że postara się, aby przetrzymać pobitego, a raczej skatowanego mężczyznę jak najdłużej w szpitalu.

– Oprzytomniał? Możemy go zabierać? – Głos nieznanego był nieprzyjemny i chropawy, jakby gardło wciąż wypełniał mu

dym z tanich papierosów.

– Nie, jego stan wciąż nie jest stabilny. – Doktor nawet na niego nie spojrział.

– Mówiliście, że operacja się udała.

– Owszem, mówiłem. – Michalina czuła, że chirurg z trudem powstrzymywał ogarniający go gniew. – Ale potrzeba czasu, by pacjent wydobrzeł. Nie zgadzam się na transport w takim stanie.

Reichman gwałtownie się odwrócił i zmierzył funkcjonariusza wzrokiem. Wpatrywali się w siebie przez kilkanaście nieznośnie długich sekund. Michalina bała się głośniejsz odetchnąć.

– Na piśmie nam to dacie, panie doktorze – rzucił w końcu niezgrabnie, z niemaskowaną groźbą w głosie.

– Oczywiście, za chwilę wystawię zaświadczenie, a teraz będzie pan łaskawy nie przeszkadzać. Tu nie wolno przebywać postronnym osobom – odparł Reichman tak spokojnie i uprzejmie, jakby rozmawiali podczas proszonego obiadu.

– Ja nie... A zresztą. – Mężczyzna machnął ręką i odszedł. Trzasnęły drzwi.

– Nie będzie miał pan kłopotów? – Michalina skorzystała z chwilowej namiastki prywatności.

– Niech się pani o mnie nie martwi – odrzekł dość szorstko i nic już nie dodał, bo do sali weszła pielęgniarka z porannej zmiany.

Michalina nie miała pojęcia, że minęło już tyle czasu.

Potem spotkała Reichmana przed szpitalem. Wyszła na moment, żeby ochłonić i wypić herbatę. Doktor palił papierosa tak łapczywie, jakby od tego zależał jego oddech. Na jej widok rzucił niedopałek w śnieg.

– Pani Michalino, proszę mi wybaczyć. Okropnie się wobec pani zachowałem i nie mam nic na swoje wytłumaczenie. –
Podszedł bliżej.

– Nic się nie stało. – Wzruszyła ramionami.

Ogarnęło ją znużenie, dało się we znaki napięcie ostatnich godzin. Po nim widziała to samo.

– Nie chciałem pani urazić. Jeszcze raz przepraszam. –
Nagle chwycił jej dłoń i szybko pocałował palce.

Michalina jeszcze prędeej zabrała rękę. Odskoczyli od siebie jak oparzeni.

– Wiele widziałem, ale ta sytuacja mnie przerosła –
dopowiedział po chwili. – Bydlaki... – Zmełł w ustach
przekleństwo, ale momentalnie się zreflektował. –
Przepraszam.

– Ja... rozumiem. Co możemy dla niego zrobić?

– Nie pojedę do Krakowa. – Reichman mówił bardziej do
siebie niż do niej. – Postaram się go chociaż tydzień u nas
zatrzymać.

– Panie doktorze, mogę jakoś pomóc? – Spróbowała po raz
drugi. Jeszcze nie była pewna, czy może się przyznać do
znajomości z Arkiem.

Lekarz popatrzyła na nią smutno.

– Nie wiem, pani Michalino. Nie wiem nawet, czy ja będę
w stanie zrobić cokolwiek.

Rozdział V

Michalina biła się z myślami. Gdyby mogła porozmawiać o tym, co się wydarzyło, z Marysią, byłoby jej łatwiej. Ale nie chciała denerwować przyjaciółki, poza tym wiedziała, że im mniej osób dowie się o Arku, tym lepiej – tutaj kierowała się szkołą, którą odebrała podczas działalności w konspiracji: nie mówić nikomu, nawet rodzinie, dla ich własnego bezpieczeństwa. Dlatego sprawa musiała pozostać tajemnicą, również dla Janki.

Pozostała część dnia pracy dłużyła się niemiłosiernie. Na oddziale pooperacyjnym pojawiali się nowi pacjenci, a tych, którzy mogli już być przeniesieni na inne sale, zabierali pielęgniarze. W porównaniu z nocą panował o wiele większy ruch i gwar.

Arek na przemian tracił i odzyskiwał przytomność, bo gorączka nie spadała. Michalina czuwała przy nim do końca swojej zmiany i chętnie zostałaby nawet dłużej, ale po pierwsze nie chciała wzbudzić podejrzeń pilnujących go funkcjonariuszy, po drugie czekała na nią Marysia, a po trzecie sam Reichman kazał jej iść do domu odpocząć. Oznajmił też, że chętnie by wpisał Michalinę na kolejny nocny dyżur na oddziale pooperacyjnym, i poprosił ją o przyjście do gabinetu siostry Adelajdy.

– Bardzo mi siostra Gardowska pomogła przy ciężko rannym pacjencie, a panienska Wilczewska, która była wpisana w grafik, przedstawiła nagle zwolnienie chorobowe – tłumaczył oficjalnie przed siostrą przełożoną, która znad odgradzającego

ją nienagannie czystego biurka dzieliła pomiędzy Michalinę i Reichmana swoje uważne spojrzenie.

– Sądzi pan doktor, że panna Michalina poradzi sobie na wymagającym oddziale? Dopiero co kończy kurs, a to spora odpowiedzialność. – Kobieta ze szczególną starannością poprawiała wykrochmalone mankiety swojego habitu. Najwyraźniej miała wątpliwości.

– Nie mam co do tego żadnych obaw, przecież z powodzeniem zastąpiła dzisiejszej nocy pannę Wilczewską, która źle się poczuła. Gdybym nie był przekonany do jej kompetencji, nie zgodziłbym się na to i kazał wzywać w trybie nagłym inną pielęgniarkę – wyjaśnił od razu, a Michalina poczuła wdzięczność, że za jednym zamachem dał im usprawiedliwienie.

– Dobrze, jeśli i siostra Gardowska jest gotowa podjąć wyzwanie, to zatwierdzę jej przeniesienie na oddział pooperacyjny.

– Dziękuję za zaufanie. – Michalina dygnęła. – Uczynię wszystko, żeby go nie zawieść.

– A więc dobrze, zgoda. Na razie na czas nieobecności panny Wilczewskiej, a potem zobaczymy – zdecydowała siostra Adelajda.

Michalina podziękowała raz jeszcze i opuściła gabinet. Zaniepokoiła ją wiadomość o Marysi, podejrzewała, że coś musiało się wydarzyć, gdy ona zastępowała ją na pooperacyjnym. Teraz chciała jak najszybciej odnaleźć przyjaciółkę – miała nadzieję, że nie poszła sama do domu.

Reichman wyszedł za nią. Starał się trzymać prosto, ale poznała po napiętych mięśniach szczęki, że był zmęczony i zdenerwowany.

– Panie doktorze, czy coś się stało Marysi? – zapytała.

– Źle się poczuła rano, ale to nic groźnego. Zbadał ją doktor Kuchciński i zalecił odpoczynek. Czeka na panią w stołówce – uspokoił ją.

– Dziękuję. I za to, że nas pan wytłumaczył przed siostrą przełożoną. – Michalina uniosła twarz i zajrzała mu w oczy.

Niespodziewanie dla siebie zatonała w łagodnej zieleni o odcieniu, w którym wyobrażała sobie spokojne morskie wody. Na ułamek sekundy, wystarczający, by zakręciło jej się w głowie, zapomniała, gdzie jest.

– Proszę dać spokój... – Zmieszał się i zamilkł.

Michalina uciekła spojrzeniem. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć, żeby przerwać nieznośną ciszę.

– Przykro mi, że zrezygnował pan z wyjazdu do rodziny.

– Oni by mi i tak nie pozwolili – odpowiedział ściszym głosem. – Zależy im, żeby jak najmniej ludzi wiedziało o obrażeniach tego biedaka. To musi być jakaś grubsza sprawa. Albo to ktoś dla nich ważny, albo przesadzili z biciem i chcą zatuszować sprawę.

– Albo jedno i drugie – odszepnęła.

– Pani Michalino, mogę pani zaufać? – spytał.

– A ja panu mogę?

– Proszę wyjść wcześniej na dzisiejszy dyżur. Porozmawiamy po drodze. A teraz powinna pani odpocząć – napomniął.

Skinęła głową. Kiedy odchodziła korytarzem w stronę szpitalnej stołówki, czuła na sobie jego wzrok, dopóki nie schowała się za zakrętem. Przyspieszyła kroku. Mimo uspokajających słów Reichmana martwiła się o przyjaciółkę.

Zastała ją siedzącą przy stole, z kubkiem mleka w dłoniach. Zdążyło już przestygnąć i pokryć się nieapetycznym kożuchem.

– Błada jesteś – powitała ją Michalina.

– Nie mniej niż ty – odparowała Marysia słabym głosem.

– Co się stało? – spytała, przysiadając na krzeselku obok.

– Nic strasznego. Zemdlałam i wysłali mnie na chorobowe. Musiałam się przyznać... Nie wiem, co będzie dalej. – Wyraźnie zła, wyrzucała z siebie kolejne zdania.

– Na razie odprowadzę cię do mieszkania. – Michalina poczuła zmęczenie po nieprzespanej nocy i ziewnęła. – Przyda nam się trochę snu.

– Masz rację.

Szły przytulone do siebie, bo zimny wiatr i śnieżna zadymka dawały się we znaki. Pogoda zatrzymała ludzi w domach, przy świątecznych śniadaniach, i nikt, kto nie musiał, nie spacerował, chodniki były wręcz opustoszałe, tylko ulicą wolno przejechał milicyjny samochód.

Michalina nie mogła przestać rozmyślać o Arku. Pamiętała go jako oddanego sprawie warszawiaka, zaangażowanego harcerza, chłopaka młodszego od niej, a przecież o tyle bardziej doświadczonego. Palił się do walki i podejmował najbardziej ryzykownych akcji, niejednokrotnie narażając życie, ale jak dotąd wychodząc bez szwanku. Widać tym razem szczęście mu nie dopisało.

Wzdrygnęła się na wspomnienie jego obrażeń, pamiętała takie... Pewnego razu przywieziono żołnierza odbitego z katowni gestapo. Tamten nie przeżył, rany były zbyt rozległe, zbyt bolesne, a oni nie mieli dostępu do leków ani możliwości przeprowadzenia operacji. Oprawcy z Urzędu Bezpieczeństwa najwyraźniej dorównywali bestialstwem hitlerowcom albo nawet ich w tym przewyższali. Zacisnęła pięści w bezsilnej złości. „Za co nas tak prześladują? Za narażanie się? Za walkę o nasz kraj? Za to, że śmieliśmy przeżyć to wszystko, te okropności?” – myślała.

Obawiała się, że chłopak nie przetrwa tego, co mu zrobili. Wprawdzie odzyskał na chwilę przytomność, a Piotr Reichman

był bardzo dobrym chirurgiem, ale czasem i medycyna jest bezsilna wobec okrucieństwa. Nie miała wątpliwości, że lekarzowi zależało na zdrowiu chłopaka, i najwyraźniej miał świadomość, że powrót do aresztu najprawdopodobniej oznaczał dla niego dalsze tortury. Po co innego przywieźliby go do szpitala? Musieli uważać, że może im udzielić cennych informacji. Przypomniła sobie wyczerpany i podszyty histerią głos chłopaka, gdy zapewniał ją, że nic z niego nie wydobyli, i wzdrygnęła się z żalu. Nie miała pojęcia, co mogłaby zrobić, żeby mu pomóc. Po ucieczce z Warszawy z nikim nie udało jej się nawiązać kontaktu, dopiero ten tajemniczy Tadeusz dawał jakąś nadzieję, ale nie była pewna, czy może mu o tym powiedzieć. Za to Reichman poprosił ją o rozmowę... Czy coś wiedział? A może miał jakieś możliwości? Ale czy mogła mu zaufać? Wiedziała, że i te pytania na razie pozostaną bez odpowiedzi.

Do mieszkania Marysi dotarła zmarznięta i rozkojarzona. Przez większość drogi niewiele się odzywała, za to zastanawiała się, co powinna zrobić, ale nie wymyśliła nic konstruktywnego.

– Michaśka, no co cię ugryzło? Nic nie mówisz. Dawaj, rozpakujemy nasze świąteczne przysmaki. Należy nam się śniadanie – burczała na nią przyjaciółka, niczym matka rozgniewana na swoje krnąbrne dziecko.

– Mańka, weź odpocznij ty w końcu – mruknęła, zdejmując płaszcz. – I zostaw to, ja przygotuję stół i jedzenie – dodała stanowczo.

Szybko rozstawiła talerze i wyłożyła zabrane z domu potrawy. Z wdzięcznością zjadła śniadanie, była wyjątkowo znużona i wyczerpana emocjami, oczy jej się kleiły, ale umysł niemal bez przerwy wracał do sprawy Arka. Nieuważnie potakiwała opowiadającej coś Marysi.

– Miśka, o czym tak rozmyślasz?

– O niczym. Zmęczona jestem. Ty pewnie też – zbyła jej pytanie. – Dziękuję, że mogę się u ciebie przespać. Pod wieczór mam się stawić w szpitalu, nastawię budzik na piątą po południu – westchnęła, nakręcając mechanizm.

– To ja dziękuję, że mnie zastępujesz. – Maria spontanicznie ją przytuliła.

– Daj spokój, to dla mnie też szansa.

Kiedy już leżały na niezbyt szerokim tapczanie, senność na chwilę odeszła. Michalina czuła, że odwrócona do niej plecami Marysia również jeszcze nie spała, nie odzywała się jednak, nie chcąc prowokować kolejnych pytań. Było jej ciężko z powodu tego, że była zmuszona ukrywać coś przed przyjaciółką. Jak zwykle nie doceniła jednak jej przenikliwości.

– Miśka, ciebie coś gryzie – usłyszała.

– Czemu szepczesz? Nikogo oprócz nas tu nie ma. I miałyśmy spać – próbowała się wykręcić.

– No bo nie mogę usnąć, jak ty się czymś martwisz.

– Akurat, ciekawość cię zjada. – Zaśmiała się w odpowiedzi.

– No dobrze... Reichman zaprosił mnie na potańcówkę noworoczną i nie wiem, co o tym myśleć – rzuciła naprędce.

– O rany, Miśka! Teraz dopiero mówisz? – Marysia odwróciła się do niej i zaaferowana rozpoczęła dopytywanie o szczegóły, nie zważając na żadne protesty.

– No właśnie, tyle z naszego spania, teraz mi spokoju nie dasz – narzekała szczerze rozbawiona Michalina, odpowiadając po kolei na wszystkie pytania, zadowolona, że entuzjazm koleżanki odwrócił choć na moment jej uwagę od rzeczywistego powodu nękających ją rozterek. – Teraz już wiesz wszystko, kolejny odcinek po potańcówce, o ile na nią w ogóle pójdę – zakończyła, dodając, że teraz naprawdę chce już spać.

I wbrew swoim obawom, że nic z tego nie wyjdzie, zapadła w sen, gdy tylko zamknęła oczy.

Dzwonek budzika brutalnie przerwał jej odpoczynek. Michalina szybko nacisnęła wyłączający nieznośne terkotanie przycisk, żeby Marysia się nie wybudziła. Starając się zachowywać jak najciszej, dorzuciła węgla i nastawiła na piecu wodę do mycia, a także garnek z kapustą i grochem do odgrzania. Wyjęła też ulepione przez Jankę i Michała pierogi, żeby odsmażyć je na smalcu. Pomyślała, że Marysia chętnie zje coś ciepłego, kiedy się obudzi.

– Zostaw to, ja usmażę – usłyszała, gdy ustawiała na kuchni patelkę.

– Ty to, Mańka, odpoczywać nie umiesz, co? Wyleż się chociaż dziś, nie wiem, czy potem będę mogła do ciebie częściej wpadać.

Zjadły obiad, niewiele rozmawiając: przyjaciółka była jeszcze zaspana, a Michalina nie bardzo miała ochotę się odzywać. Za to pierogi były dobrze doprawione i chrupiące i pomyślała, że warto cieszyć się z takich drobnych przyjemności, póki je ma. Czy nie o tym właśnie mówił im kiedyś doktor Reichman?

– Muszę iść – oświadczyła Michalina, gdy już zebrała talerze ze stołu i umyła wszystkie naczynia.

– Tak wcześnie? Masz ponad godzinę do dyżuru – zauważyła przytomnie Maria, patrząc w stronę okna. W żółtawym świetle latarni, ledwo rozpraszającym późnopołudniowy mrok, wirowały wielkie płatki śniegu. – Pogoda nie najlepsza na łażenie bez celu.

– Wiem. Ale coś dziś się denerwuję, a spacer mnie zawsze uspokaja. – Wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz. Ja się chyba prześpię.

– Dobry pomysł. Zajrzę do ciebie jutro przed powrotem do domu, gdybyś czegoś potrzebowała, to mi powiesz. Teraz

jeszcze masz jedzenie, na szczęście mama ci sporo zapakowała, tylko odgrzać, nie musisz stać przy kuchni. – Uśmiechnęła się, a Marysia, narzekając pod nosem, ucałowała Michalinę w policzek i zamknęła za nią drzwi.

Piotr Reichman czekał na nią w miejscu, gdzie się już kiedyś spotkali. Widać stał tutaj przez jakiś czas, bo śnieg oprószył mu kapelusz i ramiona, tworząc białe smugi na materiale.

– Dobry wieczór – przywitał się, ujmując jej dłoń. – Dziękuję, że pani przyszła.

– Mam nadzieję, że nie marznie pan zbyt długo, starałam się wyjść jak najwcześniej – zaczęła się usprawiedliwiać, ale doktor przerwał jej z uśmiechem.

– Przecież nie byliśmy konkretnie umówieni, proszę się nie przejmować. – Delikatnie ujął Michalinę pod ramię i wolnym krokiem ruszyli w stronę szpitala. – Dziękuję, że pani przyszła – powtórzył. – Domyśla się pani, skąd trafił do nas ten poturbowany pacjent? – spytał, bez ogródek przechodząc do rzeczy.

– Tak.

– Będę go próbował jak najdłużej zatrzymać na oddziale. Jeśli w tym stanie wróci do nich, to długo nie pożyje. Ale musiał być jakiś powód, że zdecydowali się na szpital. Żeby nie było widać, że jeszcze nie zdrowieje, potrzebuję kogoś, kto będzie razem ze mną prowadził tę grę – mówił dalej. – Pytała pani, czy może pomóc, ale czy zna pani ryzyko?

– Znam. Pan, zdaje się, też je zna – odparła cicho.

Milczał chwilę. Poszukała jego spojrzenia, lecz wpatrywał się gdzieś w dal.

Nieodgarnięty śnieg skrzypiał pod ich butami. Obcasy botków Michaliny zapadały się w nieubitym jeszcze puchu, na

czubkach przenosiła coraz to nowe białe czapeczki, rozpadające się z każdym uderzeniem podeszwy o ziemię.

– Dla mnie każda okazja, żeby tym bydlakom przeszkodzić, jest dobra. Choć trochę... Wie pani, dlaczego wyjechałem z Krakowa? – spytał i zanim odpowiedziała, podjął wątek: –

Moja siostra napatoczyła się czerwonoarmistom. Zgwałcili ją wielokrotnie. – Mówił szybko, krótkimi zdaniem, przez zaciśnięte zęby. – Dotarła do domu, ale zmarła potem od ran. Nie byłem w stanie zostać w mieście, w którym... – Urwał i znowu przez kilkanaście sekund dzieliła ich cisza. – A oni... oni wypełniają ich rozkazy – dokończył z trudem.

– Przykro mi – wykrztusiła Michalina.

Nie bardzo wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Wzruszyło ją echo pasji i cierpienia, grające w głosie Reichmana, gdy opowiadał. I jeszcze coś szczególnego w brzmieniu, jakby mówił ze stężalym z emocji gardłem, o bólu, którego nikomu jeszcze nie mógł powierzyć.

– Uznałem, że będzie nie w porządku wobec pani, gdy nie wyjaśnię swojej postawy – dodał, już spokojniej.

– Dziękuję.

– Cieszę się, że to pani trafiła na oddział pooperacyjny akurat tej nocy – oznajmił nagle. – Miałem wyjątkowe szczęście.

– Moja przyjaciółka, Marysia, jest bardziej doświadczoną pielęgniarką niż ja – szepnęła szybko, zawstydzona, sama nie wiedziała, czy bardziej komplementem, czy przez własną reakcję i zbyt szybko bijące serce.

– Pani radzi sobie doskonale – zapewnił.

Znowu zapadła między nimi cisza i skrzypienie śniegu. Zbliżali się już do szpitala. Michalina wiedziała, że ma coraz mniej czasu na decyzję. Zdawała sobie również sprawę, że bezpieczniej będzie, gdy nie zdradzi wszystkiego. Nie w pierwszej chwili.

– Panie doktorze... – zaczęła ostrożnie. – Być może znam kogoś, kogo mogę poinformować, że ten młody człowiek trafił na nasz oddział. Czy...

Poczuła na sobie jego wzrok, gdy ostrzegawczo ścisnął jej dłoń.

– Proszę na razie nic więcej nie mówić. Tak będzie lepiej. A liczyć na mnie może pani zawsze.

– Niestety, nie mam pewności, kiedy pojawi się ku temu okazja, może za trzy dni, a może dłużej – uznała, że musi go o tym uprzedzić.

– Rozumiem. Zrobimy wszystko, żeby został u nas do tego czasu – obiecał doktor.

Przed szpitalem puścił ramię Michaliny i otworzył przed nią drzwi. Przez dość krótki przecież czas spaceru zdążyła się przyzwyczać do ciepła jego ciała i gdy tego zabrakło, przeszedł ją dreszcz. Podziękowała i pożegnali się uprzejmie, a Michalina jeszcze przed moment śledziła jego oddalającą się sylwetkę. Reichman, zanim skręcił w stronę pokoju lekarskiego, obejrzał się na nią. Zawstydzona, że ją przyłapał, szybko odeszła w swoim kierunku. Ale zdawało jej się, że doktor się uśmiechnął.

Od razu zameldowała się w dyżurce i przejęła obowiązki. Jak się dowiedziała, drugi świąteczny dzień upłynął dość spokojnie. Nie mogła się doczekać, żeby sprawdzić, jak się czuł Arek – miała nadzieję, że jeszcze tam był. Wprawdzie doktor zostawił jasne dyspozycje, ale Michalina zdawała sobie sprawę, że rozkazy funkcjonariuszy UB mogą się niespodziewanie zmienić.

Z drżeniem serca weszła na oddział. W korytarzu minęła dwóch mężczyzn – nie byli to ci, których zapamiętała z wczorajszej nocy, ale nie miała wątpliwości, w jakim celu się

tam znaleźli. Przeszła obok nich, siląc się na obojętność, a oni odprowadzili ją pozornie znudzonymi spojrzeniami. „Nic się nie zmieniło – myślała gorzko. – Przechodziłam w ten sposób obok Niemców, w środku zeszywniała ze strachu, a na zewnątrz z lekkim uśmiechem, maskującym to, jak bardzo się boję. Teraz tak samo staram się nie pokazać im, co czuję, a przecież to są Polacy. Umieją trzymać broń, pewnie walczyli przeciw hitlerowcom. Tak jak my. Jak Arek, którego skatowali. Więc dlaczego?” – pytała, ale nie umiała znaleźć dobrej odpowiedzi.

Mężczyzna zajmował łóżko, które mu przydzielono. Leżał spokojnie i zdawał się spać lub drzemać, jedynie oddech miał nadal chrapliwy. Michalina obesza pozostałych pacjentów, których było znacznie mniej niż poprzedniej nocy, gdyż większość mogła już wrócić na zwykłe oddziały, a żadne planowe operacje w dni świąteczne nie były wykonywane. Zmieniła kroplówki, sprawdziła opatrunki i temperaturę. Na koniec podeszła do Arka. Nadal miał gorączkę, co zanotowała, żeby przekazać Reichmanowi.

– Siostró... – Dosłyszała chrapliwy głos. – Wody.

Musiał się zbudzić, a może odzyskał przytomność – w jego stanie wszystko było możliwe. Spełniła prośbę, a dodatkowo położyła mu na czole chłodny okład, co przyjął z wyraźną ulgą. Spojrzał przytomniej, a w jego oczach Michalina dostrzegła błysk rozpoznania. Szybkim ruchem położyła palec na ustach i pokręciła głową. Arek wolno mrugnął na znak, że zrozumiał.

– Jak długo tu jestem? – szepnął.

– Drugi dzień. Oszczędzaj siły – odparła.

– Nie dam im się.

– Wiem – potwierdziła, ukrywając smutek.

Arek zamknął oczy. Zmieniła mu okład. Oddychał miarowo, choć co jakiś czas jęczał i z trudem odkasływał. Kiedy pojawił

się doktor, Michalina zapytała o środki przeciwbólowe, które Reichman zaraz zaordynował. Później ze względu na wymagający stan pacjenta zdecydował o przeniesieniu go do izolatki, na co dwaj ubeccy strażnicy niechętnie przystali. „Jakbym oczekiwał ich zgody” – zdawał się oznajmiać zacięty wyraz twarzy chirurga, ale on sam nie powiedział do nich ani słowa.

– Niech siostra przy nim siedzi, ta noc może być kluczowa – polecił Michalinie. Przeznaczoną dla strażników surowość w głosie złagodziło jego spojrzenie.

Czuwała więc cały ten dyżur i kolejne. Arek przez większość czasu spał. Rany zaczynały się goić, ale gorączka nie chciała spadać. Doktor Piotr zaglądał do niej często, a po pracy odprowadzał w stronę przystanku albo przed dom Marysi.

Michalina niespokojnie wyczekiwała spotkania z Tadeuszem. Wiedziała już, że musi mu wspomnieć o pobycie Arka w szpitalu, choć obawiała się jego reakcji. Miała też nadzieję, że w końcu dowie się czegoś konkretnego o Janie. Nie miała nawet pewności, że Arek był nadal w jego grupie, choć podejrzewała, że tak właśnie jest.

W niedzielę okłamała matkę, że umówiła się na odwiedziny u Marysi. Planowała pojechać wcześniej do Płocka. Nie czuła się z tym dobrze, bo rosło grono osób, którym nie mogła powiedzieć prawdy, ze względów bezpieczeństwa. Rozumiała to, jednak sytuacja coraz bardziej jej ciążyła, a świadomość, że nieprędko to się zmieni, nie pomagała. Czasem powracała do niej chwila, gdy na ławce za Tumem obiecywała ojcu, że nigdy ich nie okłamie. Wtedy poszło o dość błahe zdarzenie. Potem wojna sprawiła, że oszukiwała w sprawach o wiele bardziej istotnych i częstokroć to nie prawda, lecz kłamstwo było ceną

za życie. „Ta cholerna wojna nigdy się nie skończy” – pomyślała gorzko po raz któryś.

Dzień był pogodny, mróz i wiatr odpuściły, nawet śnieg przestał męczyć ciągłymi opadami i mimo zapadającego szybko zmroku w parku nie brakowało spacerowiczów i biegających wszędzie dzieci. Tadeusz, rozparty na ławce, z rękoma schowanymi w kieszeniach płaszcza, czekał w umówionym miejscu. Michalina przysiadła obok niego, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie.

– Papierosa? – mruknął zamiast powitania.

– Dziękuję. – Pokręciła głową.

Mężczyzna wyciągnął paczkę i pstryknął zapalniczką. Po chwili zaciągnął się dymem.

– Są kłopoty. Dowiedziałem się, że była na nich zasadzka. Nie dam rady cię teraz z nim skontaktować. Musisz czekać – rzucił.

– Poczekam – zgodziła się. – Kiedyś będzie spokojniej.

– Spokojniej? W ogóle sobie to wyobrażasz? Oni nie spoczną, dopóki go nie dorwą – zachnął się Tadeusz. – Słyszałaś o Krasnosielcu?¹ Grupa Jana tam pomagała. On sam pojmał wtedy tego sadystę Boczara – wypluł nazwisko razem z kawałkiem tytoniu i zaraz szybko zaciągnął się ponownie. Koniuszek papierosa gwałtownie rozjarzył się czerwienią.

¹ Rzeczywista akcja zbrojna żołnierzy Romana Dziemiszkiwicza, ps. „Pogoda”, przeprowadzona w nocy z 1 na 2 maja 1945 roku. Udało się odbić z aresztu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krasnosielcu kilkudziesięciu żołnierzy NSZ i AK. Na potrzeby fabuły dołączyłam do atakujących grupę Rokitnika.

Michalina z trudem powstrzymała jęk. Sprawa uwolnienia sześćdziesięciu żołnierzy Armii Krajowej przez oddział „Pogody”, choć ukrywana przez socjalistyczne władze, była znana w ich środowisku. Nikt tylko dotąd jej nie powiedział, że Jan tam był, a ona teraz zrozumiała, dlaczego nie mogła się dowiedzieć niczego o miejscu pobytu jego oddziału.

– Schwytali kogoś podczas tej zasadzki? – dopytała, a on popatrzył na nią uważnie, z niepokojąco ściągniętymi brwiami.

Wytrzymała to spojrzenie.

– Młodego. Arka – westchnął. – Tyle wiem.

– Masz komu przekazać, że trafił do nas do szpitala? – zapytała wprost.

– Przeżyje?

Michalina zobaczyła przed sobą zasnute troską zielone oczy Reichmana, gdy zadała mu identyczne pytanie.

– Nie wiem – powtórzyła odpowiedź doktora, kręcąc głową.

Tadeusz zaklął i głośno wciągnął powietrze.

– Pewnie nic jeszcze nie powiedział. A jeśli przeżyje, to do nich wróci. A wtedy... sama wiesz, jak go potraktują. Lepiej dla niego, żeby umarł w szpitalu.

Michalina zbladła i nie była w stanie wydusić z siebie słowa, bo nazwał po imieniu to, czego sama tak bardzo się obawiała. Cisza między nimi trwała dobre kilka minut. Tadeusz w zamyśleniu dokończył papierosa i odpalił kolejnego.

– Czy... – Michalina zdecydowała się w końcu odezwać, ale zaraz jej przerwał.

– Jeszcze nie wiem. Przyjdź tu jutro o tej samej porze, możesz?

– O ósmej zaczynam dyżur.

– Będę czekał. Jeżeli uda mi się coś zorganizować, to będę potrzebować też twojej pomocy.

Nie dodał już nic więcej, zerwał się z ławki i odszedł bez pożegnania, nie oglądając się za siebie.

Michalina siedziała jeszcze chwilę, zbyt zaskoczona, by się podnieść. Miała wrażenie, że sprawy nagle potoczyły się bardzo szybko i nie zdążyła o nic konkretnego dopytać. Nie miała pewności, że Tadeusz ma kontakt z Janem, podejrzewała, że raczej znał kogoś, kto może przekazać informację. Czy powinna

mu wobec tego powierzyć wiadomość, że Julka żyje? Czy Janek by w to w ogóle uwierzył? Musiała znaleźć inny sposób, tylko jak się ma z nim spotkać, skoro był poszukiwany? Westchnęła. „Wojna ciągle trwa – pomyślała znowu. – A ja tak bardzo bym chciała odetchnąć i w końcu przestać udawać”.

Była zmęczona – niewiele odpoczęła w ciągu dnia, a dziś jeszcze czekał ją nocny dyżur. Nadal jednak siedziała, wpatrzona w wirujące przed nią drobne płatki śniegu, który właśnie zaczął padać. Wyciągnęła dłoń i pozwoliła białym gwiazdkom opaść na rękawiczkę. Myślała o tym, że każda z nich jest niepowtarzalna, że nie ma drugiej takiej samej. Śnieżynki znikają w wełnianym splocie, ale wciąż pojawiały się nowe. „Zupełnie jak ludzie – stwierdziła. – Każde życie jest unikalne i tak samo kruche”. Tylu ze znanych sobie osób już nie spotka, tak wielu przepadło w wojennej zawierusze, że czasem jej się zdawało, iż więcej ma wokół siebie duchów niż ocalałych. W takich momentach rozumiała matkę, która nadal uporczywie trzymała się przeszłości, jakby nie zamierzała zacząć żyć na dobre, jakby wciąż oczekiwała tego, co niemożliwe: że jej mąż któregoś dnia stanie w drzwiach.

– Miśka! Śnieg cię zasypie! – Perlisty śmiech Marysi wyrwał ją z zamyślenia. Michalina podniosła głowę. – Co ty tak tu siedzisz?

– Dobry wieczór szanownej pani – przywitał się uprzejmie Izaak.

Stali przed nią, oboje uśmiechnięci i chyba szczęśliwi. Maria trzymała Szluma pod rękę, przytulona do niego bardziej, niż tego wymagał konwenans.

– Miło was widzieć. – Odwzajemniła uśmiech. – Miałam ochotę na spacer przed dyżurem.

– A my też postanowiliśmy urządzić sobie małą przechadzkę – odparła Marysia. – Izaak zaproponował, bo

pogoda zrobiła się całkiem przyjemna. A ja się dziś dobrze czuję – ubiegła szybko pytanie przyjaciółki.

– Mania do katedry chciała – odpowiedział jej partner.

– Cieszę się bardzo. Nie będę przeszkadzać, zresztą pilno mi do szpitala. – Michalina wstała i otrzepała ośnieżone rękawy palta.

– Może cię odprowadzimy?

– Nie trzeba, dziękuję. Spacerujcie, ja raczej muszę przyspieszyć kroku, bo się zasiedziałam – wyjaśniła.

Widok szczęśliwej Marysi sprawił, że szła do pracy z lżejszym nieco sercem. Jakaś część w niej zatęskniła za spotkaniem z doktorem Piotrem, za chwilowym poczuciem bezpieczeństwa, które dawało oparcie na jego ramieniu, gdy przemierzali razem ulice Płocka. Tak krótko... Za krótko, żeby się tym nasycić, lecz nie na tyle, aby nie zdążyć się przyzwyczać. Na chwilę przymknęła oczy. To było coś nowego, ulotna, ale tak bardzo kusząca obietnica spokoju. Rozejrzała się, ale doktora Piotra tym razem nie było nigdzie widać.

Przy wejściu na oddział musiała minąć pilnujących Arka strażników i pod ich taksującymi spojrzeniami jeszcze bardziej poczuła, że tęskni za obecnością Reichmana, aż zagryzła wargi do krwi, a żołądek ścisnął supeł strachu. Mężczyźni wymienili między sobą jakieś uwagi. Rozmawiali niby półgłosem, ale tak, że dosłyszała, jak niewybrednie komentowali jej wygląd. Na szczęście mogła przymknąć drzwi do izolatki, choć symbolicznie odgrodzić się od ich obecności. Nie na długo jednak... Ledwo podeszła do łóżka z zamiarem zmiany opatrunków, jeden z nich stanął w drzwiach i oparty o futrynę obserwował jej ruchy.

Arek miał zamknięte oczy i bez protestu poddawał się niezbyt przyjemnym zabiegom, Michalina miała wrażenie, że

chłopak nie ma już siły nawet jęczeć. Był bardzo słaby.

– Szkoda czasu na niego. – Usłyszała od drzwi, ale nie zareagowała. – To bandyta i tyle.

– Proszę się odsunąć, podczas badania nie powinien tu przebywać nikt postronny. – Dobiegł do niej znajomy głos i Reichman wszedł do izolatki, a potem stanowczo zamknął za sobą drzwi, pozostawiając funkcjonariusza za nimi.

On też przyglądał się pracy Michaliny, ale to jej nie przeszkadzało. Dokończyła zabiegi, podała lekarstwa i nieco bezradnie spojrzała na lekarza.

– Niech się pani nie martwi, dałem mu silne leki, odpoczywa.

– Może jutro się czegoś dowiem. Przed dyżurem – odszepnęła.

– To dobrze.

Wyszli razem, pozostawiając pomieszczenie otwarte, żeby było widoczne z dyżurki pielęgniarek. U boku chirurga było jej znacznie łatwiej przejść korytarzem koło ubeków.

– Ale nasza potańcówka noworoczna aktualna? – zwrócił się do niej Reichman, zanim się rozstali. Po jego oczach poznała, że starał się zachować lekki ton na użytek pilnujących Arka strażników.

– Tak – potwierdziła Michalina i wbrew sobie poczuła, że się rumieni.

Nie mieli już tej nocy czasu, by dłużej porozmawiać. Nocny dyżur okazał się ciężki – przywieziono dwóch pacjentów wymagających pomocy chirurgicznej, a operacja zapalenia otrzewnej przeciągnęła się na kilka godzin, nawet Michalinę wezwano w pewnym momencie do asystowania. Przy wyjściu także go nie spotkała, zapewne został wypełnić dokumentację, był ze swojej skrupulatności powszechnie znany, a ona spieszyła się, żeby zdążyć na transport do domu. Stan Arka

wydawał się bez zmian, miała nadzieję, że w ciągu dnia się nie pogorszy ani nikt nie zdecyduje, żeby zabrać go z powrotem do aresztu. Wprawdzie Reichman zapewniał, że zrobił co w jego mocy, ale oboje mieli świadomość, że tak naprawdę nie od nich zależy decyzja.

Podczas jazdy pokonała ją senność i dopiero ruch wysiadających przy cukrowni wyrwał Michalinę z drzemki. Ziewając, wyskoczyła na pokrytą śniegiem drogę i od razu zauważyła czekającego na nią brata z siostrzenicą usadowioną na sankach.

– Milina! – zawołał do niej Michał, a Julka zapiszczała i wyciągnęła rączki.

– A co wy tutaj?

– Czekamy na ciebie. To mój pomysł, żeby zabrać Julkę na saneczkach! Mama pozwoliła – pochwalił się.

– Bardzo się cieszę. – Uściskała brata i nachyliła się do córeczki.

Ruszyli w stronę domu. Michał radośnie wyrывał się do przodu, Julka chichotała, gdy sanki przechylały się na zakrętach, a Michalina szła powoli, zadowolona z chwili oddechu. Starła się nie rozmyślać o czekających ją w Płocku sprawach, żeby choć trochę odpocząć – wiedziała, że musi się przespać przed kolejnym dyżurem, że przez ciągle napięcie jest bardziej podatna na zmęczenie.

Żeby choć na chwilę oderwać się od niespokojnych rozważań, opowiedziała matce o zaproszeniu na noworoczną zabawę.

– Wypada ci iść z lekarzem? – zdumiała się Janina.

– A czemu nie?

– Dlaczego cię akurat zaprosił? – Nie odpowiedziała na pytanie, jakby chęć zadania kolejnego była ważniejsza

– Nie wiem. Ale to chyba miłe? – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Lepiej uważaj.

– Co też wymyślasz? Miło spędzę czas, tak dawno nie byłam na tańcach...

Michalina poczuła się niczym podłotek, który prosi o przyzwolenie na wieczorne wyjście. Ni stąd, ni zowąd rozbawiła ją postawa matki, aż się zaśmiała – szczerym, oczyszczającym z napięcia śmiechem. Uświadomiła sobie, że od dawna potrzebowała tego dziwnego poczucia bezpieczeństwa, które czasem dawała surowość wynikająca z rodzicielskiej troski.

– No, jak tam chcesz. – Janina zdawała się nie podzielać jej rozbawienia. – A teraz się lepiej prześpij, obudzę cię tak, żebyś zdążyła na samochód do Płocka – dodała, a Michalinę znowu zalała fala wdzięczności.

Tym razem nie musiała nikogo oszukiwać, wystarczyło przemilczeć. Kurs docierał do miasta sporo wcześniej, bez problemu mogła zdążyć na wyznaczone spotkanie.

Tadeusz czekał już na nią. Mdła latarnia ledwo oświetlała jego sylwetkę i ławkę, którą zajął. Kiedy Michalina usiadła, przypatrzył się jej badawczo, nie odpowiadając nawet na przywitanie. Jedną rękę zarzucił na oparcie, lekko odwracając się ku dziewczynie, jakby chciał ją zamknąć w kręgu światła i swoich ramion. Poza nimi w parku było raczej pusto, pogoda nie sprzyjała spacerom. Milczeli na tyle długo, żeby zdążyła się zaniepokoić. Nerwowo poprawiła się na siedzisku. Tadeusz niedbałym ruchem wyciągnął rękę i poprawił kosmyk włosów opadający Michalinie na czoło. Nie rozumiała, skąd ta nagle zmiana jego zachowania.

– Co słyhać? – Nerwowo przełknęła ślinę.

Zaczęła się bać, że nic nie zorganizował w tak krótkim czasie, do tego wyrzucała sobie nieodpowiedzialność – przecież nie sprawdziła Tadeusza. Oczywiście, nie dysponowała zbyt wieloma możliwościami, ale dlaczego o nic go nie zapytała? Jaką miała pewność, że był tym, za kogo się podał? Uspokajała ją myśl, że pytał o Ewę, znał ją.

Jej rozmówca miał dobre wieści. Twierdził, że udało mu się zorganizować grupę, która w noworoczną noc spróbuje odbić Arka ze szpitala. Narysowała mu jak najdokładniej plan oddziału, i opisała, gdzie zazwyczaj przebywali funkcjonariusze UB. Słuchał uważnie, nieco niepokojąco wpatrując się w jej usta, co Michalinę krępowało. W pewnym momencie nachylił się do niej blisko, spodziewała się, że zada jakieś pytanie, jednak on zdecydowanym ruchem objął palcami jej brodę, uniósł przemocą i pocałował. Jego wargi mocno i natarczywie szukały wzajemności, językiem próbował wtargnąć głębiej. Zaskoczona dziewczyna nie wyswobodziła się od razu, w końcu jednak zdołała odepchnąć Tadeusza od siebie.

– Co też pan wyrabia?! – Mimo oburzenia jej głos był piskliwy. Nadal czuła nieprzyjemny smak tytoniu. Drżała.

– Alejką ktoś przechodził. Powinniśmy wyglądać na romansującą parę – odparł spokojnie. Nadal nie spuszczał z niej wzroku, otarł usta wierzchem dłoni. – Masz wtedy dyżur? – zapytał, jakby nic między nimi nie zaszło.

Michalina zbierała myśli, próbowała wypowiedzieć choć zdanie protestu. Nie potrafiła. Zdawało się jej, że cała trzęsie się w środku, z upokorzenia i obrzydzenia. I ze złości na siebie, że w takim momencie nie potrafiła się skutecznie obronić.

– Nie mam. Ale mogę się zamienić – odparła.

– Nie, nie rób tego – zaprotestował pospiesznie. – Tak lepiej dla ciebie, a Jana i tak tam nie będzie – uprzedził. – Poinformuj młodego, co się szykuje i dobrze by było, gdybyś załatwiła mu

coś przeciwbólowego. Ja nie będę na akcji i dla bezpieczeństwa nie powiem ci, kto to zrobi. Nasze spotkanie za dwa tygodnie, tutaj o tej samej porze.

Pożegnał się szybko, nie pozwalając Michalinie sformułować żadnych pytań, zresztą ona sama była zbyt przejęta, by powiedzieć jeszcze cokolwiek. Kiedy została sama, zdjęła rękawiczki, zgarnęła nieco śniegu z oparcia ławki, uformowała kulkę i potrzywała ją chwilę w dłoniach. Powierzchnia bryłki topniała szybko, stawała się gładka i śliska. Michalina poczekała, aż resztki śniegowej grudy spadną na ziemię i przyłożyła zimne ręce do rozpalonych policzków. Trochę pomogło.

Do szpitala szła wolnym krokiem, licząc, że spokojny spacer pozwoli jej utemperować rozedrgane emocje. Taka była skupiona na sobie, że nie zauważyła zrównującego się z nią Reichmana, a jego ciche przywitanie spowodowało, że wystraszona aż podskoczyła.

– Przepraszam, nie chciałem pani zaniepokoić. – Zatrzymał się i uspokajająco dotknął jej ramienia.

– Zamyśliłam się – wyjaśniła szybko, zawstydzona swoją reakcją.

Czuła się głupio i nie mogła poradzić sobie z targającymi nią uczuciami. Przez ostatnie dni zbyt często balansowała pomiędzy strachem a nadzieją. Do tego doszło bezczelne zachowanie Tadeusza i jej bierna reakcja, czego nie mogła sobie wybaczyć. A gdy znajdowała się w pobliżu doktora Piotra, do głosu dochodziło jeszcze coś, co długo tłumiała, i zupełnie nie wiedziała, co ma z tym zrobić. Jej ciało nie zważało na konwenanse i odpowiadało na bliskość mężczyzny: oddech przyspieszał wraz z niespokojnym nagle sercem, skóra zdawała się wyczekiwać śladu jego palców. Reagowała zupełnie inaczej niż na obecność Tadeusza. Na wspomnienie jego bezczelności

i własnej niemocy w tamtej sytuacji aż się zatrzęsała. Tymczasem Reichman, który nie zdawał sobie sprawy, co Michalina przeżywała, nie przestał jej dotykać i przyglądał się z troską.

– Czy coś się stało? – spytał cicho.

– Opowiem panu po drodze – odparła, przyjmując zaoferowane ramię.

W plan ucieczki Arka wtajemniczyła go w trzech zdaniach. Po krótkim namyśle skinął głową.

– Jest pani pewna tych ludzi?

– Tyle, ile mogę w tej sytuacji. To jedyna szansa, jaką mamy – westchnęła.

– Dobrze. Przygotuję odpowiednie lekarstwa, a pani niech z nim rano porozmawia – zdecydował. – I oby to się wszystko udało – westchnął.

– Dobrze – zgodziła się, wdzięczna, że nie wymagał od niej relacji i wyjaśnień, w jaki sposób i od kogo dowiedziała się o planowanej akcji.

– Denerwuje się pani? Jest pani dziś wyjątkowo spięta.

Michalina pokiwała głową. Nie zamierzała mu mówić o tym, co ją spotkało w parku. Nie mogła też o całej sytuacji porozmawiać z Marysią bez zdradzania jej tego, co chciała przed nią ukryć. Znowu była uwięziona w sieci niedopowiedzeń i kłamstw.

– To może porozmawiajmy o czymś, mam nadzieję, przyjemniejszym? Potańcówka, na którą mam zaszczyt panią zabrać, rozpoczyna się o ósmej, w leśniczówce pod Płockiem, w Brwilnie. Proszę mi powiedzieć, gdzie po panią przyjechać, dysponuję samochodem. Na co dzień nim nie jeżdżę, mieszkam zbyt blisko szpitala, wolę chodzić piechotą – wyjaśnił.

– Panie doktorze, przepraszam, ale muszę spytać... Czy nadal się pan tam wybiera po tym, co panu powiedziałam?

Reichman zmęczonym ruchem przetarł dłonią oczy.

– Jeśli plan się powiedzie, ubecy będą szaleć. Ani pani, ani ja nie mamy zaplanowanego dyżuru. Gdyby którekolwiek z nas próbowało teraz uzyskać zamianę, to ten fakt niechybnie wzbudzi później zainteresowanie – odpowiedział, ścisząc głos.
– Nie sądzę, żebyśmy uniknęli prze... – zawahał się – ...uniknęli składania zeznań. Ale to, że będziemy na przyjęciu, tylko wszystkim pomoże. Takie jest moje zdanie. Oczywiście, że się przejmuję, ale też nie jestem pewien, czy będąc na miejscu, potrafiłbym cokolwiek pomóc. Mam po prostu nadzieję, że za sprawę wzięli się fachowcy i nie chcę im przeszkodzić, a jedyne, co mogę zrobić, to zlecić dziś oficjalnie, że nie trzeba już tak często monitorować stanu chorego, ze względu na poprawę. Lepiej, żeby pielęgniarka przebywała przez większą część nocy w dyżurce. Zresztą – machnął ręką – pewnie i tak wszystkim udzieli się noworoczna atmosfera. I oby to wyszło na dobre i pomogło w akcji.

– Rozumiem.

– Dlatego będzie mi niezmiernie miło, jeśli jednak wybierzemy się razem na te tańce. – Posłał jej ciepły uśmiech. – Mamy okazję skosztować zwykłej zabawy, więc – przepraszam za moje słownictwo – zróbmy to, do cholery! Kto wie, kiedy zdarzy się nam następna taka okazja? To gdzie mam po panią przyjechać? – powtórzył.

– Mieszkam w Ośnicy, za Borowiczkami. To dość daleko. Nie chcę panu robić kłopotu...

– Pani Michalino... – przerwał łagodnie i zastąpił jej drogę. Spojrzała na niego niepewnie i odruchowo cofnęła się o krok. Reichman niemal bezgłośnie westchnął. – Obiecałem przecież, że po panią przyjadę, i zrobię to z radością. – Ujął jej rękę i pochylając się w ukłonie, lekko ucałował. – Ręczę, że to żaden kłopot.

– Dziękuję. To na którą mam być gotowa? – Postarała się o uśmiech, choć była pewna, że zauważył rumieniec wykwitający jak na zawołanie na jej policzkach.

– Będę na miejscu zaraz po godzinie siódmej wieczorem, tylko proszę mi dokładnie wyjaśnić drogę.

– Dojazd jest bardzo prosty, na pewno bez trudu pan trafi – zapewniła.

Na rozmowie i wyjaśnieniach zeszła im cała droga do szpitala, a Michalina jak zawsze pożałowała, że trwało to tak krótko.

Rozdział VI

Po co ja się na to zgodziłam? – mamrotała Michalina, siedząc w pokoju przed postawionym na stole lusterkiem i po raz drugi usiłując narysować prostą kreskę na powiece.

Poprzednią musiała zmyć i zacząć wszystko od nowa – ręce trzęsły jej się z emocji i zepsuła makijaż.

– Mamo, mamo!

Julia pociągnęła Michalinę za rękaw, przez co kreska zyskała wspaniałe przedłużenie aż do ucha. Dziewczyna nie miała już siły się złościć. Stanowczo odsunęła kosmetyki poza zasięg rąk córeczki i pozwoliła jej się przytulić.

– Michał, miałeś ją przypilnować! – zawołała brata.

– Czytam! – dobiegło z kuchni.

– To poczytaj i jej!

– Nie jestem niańka!

– Czy ja nie mogę wyjść na moment, żebyście się nie kłócili?

– Janina wróciła z sieni, przez otwarte na moment drzwi do pomieszczenia wtargnął krótki powiew zimna. – Julinka, chodź szybko do babci! – zawołała wnuczkę, a uszczęśliwiona czymś zainteresowaniem dziewczynka natychmiast podbiegła.

Michalina odetchnęła i już spokojniej dokończyła makijaż. Pozostało jej tylko ułożyć włosy. W pośpiechu zaczęła rozwijać zakręcone na czas krótkiego snu wałki.

– Bardzo ładnie – oceniła jej wygląd matka. – Elegancko, nie za skromnie i nie wyzywająco – podsumowała zadowolona. – I w tym kolorze jest ci bardzo do twarzy.

Michalina uśmiechnęła się do Janiny. Gdyby nie jej pomoc, wybrałaby się najpewniej w swojej najlepszej spódnicy i białej

bluzce, które chociaż porządne, zupełnie nie pasowały na sylwestrową zabawę taneczną. Problem polegał na tym, że dziewczyna miała jedynie sukienki, które nadawały się na wyjście do pracy, nie potrzebowała jak dotąd innych strojów. Zresztą pochłonięta pomocą Arkowi, jakoś zupełnie nie pomyślała, że powinna zadbać o garderobę – założyła, że znajdzie coś odpowiedniego w szafie, tymczasem w dniu potańcówki okazało się, że absolutnie nie ma czego na siebie włożyć. Była na skraju płaczu, kiedy Janka pokazała jej niespodziankę, nad którą w tajemnicy pracowała od kilku dni: swoją najelegantszą sukienkę, pamiątkę po szczęśliwych przedwojennych czasach, chowaną w szafie niczym skarb, znacznie skróciła, przeszzyła gorset, by odsłaniał nieco plecy, i zmieniła kształt dekoltu, zamiast rękawów stosując krzyżujące się szerokie pasy. Połyskujący ciemnoniebieski materiał sukni podkreślał pięknie błękit oczu Michaliny.

– Dziękuję, mammo.

– Jeszcze to. – Janina podała jej parę długich do łokci rękawiczek. – Myślałam już, że ich nie znajdę, będą idealne do tego stroju. Wiesz, kto tam będzie? Znasz towarzystwo?

– Nie znam i nie chcę nawet o tym myśleć. Jeżeli zacznę się zastanawiać, jak bardzo nie pasuję do przyjaciół Piotra, to w ogóle nie pojedę. Chyba że o to ci chodzi? – Michalina zaśmiała się nerwowo.

– Nie, skądże. Chcę, żebyś się dobrze bawiła, skoro już się zdecydowałaś. Po prostu po drodze delikatnie wypytaj tego lekarza, który cię zaprosił. Przypomnij mi jego nazwisko...

– Piotr Reichman.

– Takie trochę żydowskie albo niemieckie – skomentowała matka.

– Mammo, to nieważne. To naprawdę bardzo miły człowiek – zachnęła się Michalina.

– Z pewnością.

Nie zdążyła już nic dopowiedzieć, bo rozległo się pukanie i po chwili w kuchni pojawił się doktor Piotr z opakowaniem czekoladek, które – po krótkiej wzajemnej prezentacji – z ukłonem wręczył Janinie.

– Planowałem postąpić jak należy i przynieść kwiaty, ale nie ma możliwości, żeby dostać cokolwiek o tej porze. Poprosiłem zatem moją gospodynię, żeby zrobiła trochę pralinek. Z dobrego kakao i czekolady. Mam nadzieję, że będą pani i dzieciom smakowały – sumitował się.

– Ależ nie trzeba było, panie doktorze. – Janina usiłowała nie pokazać po sobie, że przedwojenne maniery chirurga wywarły na niej wrażenie.

Michał natomiast z miejsca zainteresował się przysmakiem i zaczął namawiać na otwarcie pudełka, podpuszczając matkę, że Juleczka na pewno chętnie by spróbowała. Janka niby przeganiała syna, ale ze śmiechem zabrała się za częstowanie.

– Już jestem gotowa. – Michalina z pomocą Piotra narzuciła na siebie płaszcz. Uściskała jeszcze Julkę, która przekupiona słodką czekoladką wyjątkowo nie protestowała, że mama wychodzi.

– Zapraszam. – Reichman otworzył przed Michaliną drzwiczki eleganckiego fiata.

Wsiadła, już zupełnie onieśmielona. We wnętrzu pachniało skórą i egzotyczną wodą kolońską. Ostrożnie oparła się o miękkie siedzenie.

– Wygodnie pani? – Reichman włączył silnik.

– Tak, bardzo.

– No, to ruszamy. – Zerknął na nią z błyszczącymi oczami.

Reflektory auta całkiem dobrze rozpraszały mrok i bez problemu pomagały dostrzec zaciekawionych niecodziennym

zjawiskiem mieszkańców sąsiednich posesji, wyglądających na drogę.

– Cała wieś będzie o mnie teraz plotkować – jęknęła Michalina. – Mogłam pomyśleć wcześniej.

– Taka ludzka natura, pogadają i przestaną. Pamiętaj pani, co sobie obiecaliśmy? Dobrą zabawę. – Roześmiał się. – Proponuję się więc nie przejmować i nie zaprzętać sobie głowy nieistotnymi sprawami.

– Ach tak? Znakomity pomysł – zakpiła Michalina, ale w duchu przyznała doktorowi rację. – W takim razie, żebym już była zupełnie spokojna, proszę mi wyjawić, kto będzie na przyjęciu – poprosiła.

– No tak, tym razem to ja nie pomyślałem, stokrotnie proszę o wybaczenie. Mój znajomy z wojska, Mariusz Leszczyński, jest leśniczym w Brwilnie, a jego brat dyrektorem poczty. Mariusz, gdy się poznaliśmy, wiele mi opowiadał o swoim rodzinnym domu i tak mnie zaciekawił tą okolicą, że kiedy postanowiłem porzucić Kraków, wybór Płocka był naturalny. – Zaśmiał się lekko. – Ich ojciec ponoć chronił leśniczówkę przed rozgrabieniem podczas okupacji, na szczęście trafiło na rozsądnego niemieckiego zarządcę. To naprawdę piękne miejsce. Kiedy Mariusz wrócił po wojnie do Płocka, przejął zarządzanie leśnictwem. Na przyjęciu będą bracia Leszczyńscy z żonami oraz przyjaciółka jednej z nich i, proszę wybaczyć, nie wiem, czy siostra żony Mariusza czy żony jego brata, miała przyjechać z narzeczoną. Z tego towarzystwa znam głównie państwa Leszczyńskich, to serdeczni i weseli ludzie, więc ufam, że ich znajomi nie sprawią w tym względzie zawodu – wyjaśnił, nadal z uśmiechem.

– A rodzice braci? – spytała zaciekawiona.

– Z tego, co mi wiadomo, to obecnie mieszkają w Płocku. Pan Leszczyński objął stanowisko w magistracie. I pewnie

wybierają się na bal sylwestrowy w mieście.

Michalina odprężyła się nieco, słysząc, że na liście gości nie znalazł się nikt ze szpitalnego personelu. Może i Reichman mógł sobie pozwolić na ignorowanie plotek, ona jednak, nawet znając ludzką naturę, nie miała w sobie aż tyle odwagi. Uspokojona poprawiła się w fotelu. Prowadzony pewną ręką lekarza samochód nie poruszał się przesadnie szybko, za to płynnie, a w porównaniu z szarpaniem pojazdu, którym niemal codziennie podróżowała z Płocka, komfortowa jazda sprawiała dziewczynie przyjemność.

Dobry nastrój zakłócały jednak obawy o Arka. Po porannym obchodzie pod pretekstem zmiany opatrunków i zabiegów pielęgnacyjnych doktor Piotr zamknął drzwi, odgradzając ich od strażników, i Michalina mogła zdradzić młodzieńcowi plan. Lekarz zostawił mu dodatkowe środki przeciwbólowe i mały zapas penicyliny w proszku, nakazując je dobrze schować. Arek słuchał, potakując bezgłośnie. Potem pytała jeszcze Reichmana, czy chłopak wytrzyma ucieczkę. Chirurg popatrzył na nią z wyjątkową powagą i smutno odparł, że w tej sytuacji ma chociaż szansę na przeżycie. „Bo chyba nie ma pani wątpliwości, że gdy wróci do więzienia, to na pierwszym przesłuchaniu ubecy zniszczą to, co przez pół nocy latałem” – dodał, a ona się wzdrygnęła.

Do ostatniej chwili zastanawiała się, czy powierzyć Arkowi wiadomość dla Jana, przecież nie wiedziała, czy uda mu się do niego przedostać, a na pewno nie powinien robić tego od razu. Tylko czy miała inną szansę? Tadeusz sam mówił, że kontakt był teraz utrudniony. Jakby mało było tych wszystkich wątpliwości, jeszcze do tego krępowała ją obecność Reichmana. W końcu jednak podjęła decyzję. Nachyliła się do mężczyzny, tak żeby szeptać mu do ucha. „Posłuchaj, to ważne. Jeżeli spotkasz Jana, koniecznie mu przekaz, że Julia żyje i czeka na

niego. Borowiczki, przystanek przed cukrownią. Zapamiętasz?”. Arek tylko pokiwał głową. Oczywiście Michalina zdawała sobie sprawę, że chirurg mógł wszystko usłyszeć, jednak nie dał najmniejszego znaku, że tak było, i później nie skomentował tej sytuacji.

Teraz rozmyślała, jaki to wszystko miało sens. Z jednej strony Janek powinien wiedzieć o córce, to prawo ojca, z drugiej – nawet jeżeli informacja dotrze do niego, to skoro jest poszukiwany przez funkcjonariuszy UB, nie ma szans na bezpieczne spotkanie. I czy kiedykolwiek będzie miał normalne życie? Udało mu się przetrwać powstanie w Warszawie i wojnę z Niemcami, tylko po to, żeby pozostać w ukryciu w lesie i natychmiast wejść w kolejną walkę, tym razem z rzekomymi sojusznikami. Nic nie wskazywało na to, żeby Polska szybko wyzwoliła się spod wpływu Związku Radzieckiego, więc jak długo zamierzają jeszcze walczyć? Ile lat będzie mieć Julia, kiedy pozna ojca? Czy w ogóle go spotka? Czy kiedykolwiek przestaną ich szukać? Michalina nie wierzyła w zapewnienia o amnestii dla ujawniających się. Po takiej akcji jak w Krasnosielcu to więcej niż pewne, że tego nie darują. Dlatego nie znała odpowiedzi na żadne z pytań, które kłębiły się w jej głowie niczym chmara oszalałych ze strachu ptaków.

– Pani Michalino, zmuszony jestem przypomnieć o naszej umowie. – Wraz z wyjątkowo ciepłym tonem napomnienia poczuła lekki dotyk na ramieniu.

– Pamiętam, panie doktorze, o zaleceniach – zażartowała nieco wymuszenie.

– A jednak! Zabłądziła pani myślami, mogę się założyć, że w jakieś wyjątkowo niewesołe rejony – zauważył.

– Wie pan, o czym myślę – odparła niemal szeptem.

– Wiem – potwierdził. – I rozumiem, że spełnienie mojej prośby nie jest łatwe. Ja sam muszę się niemal bez przerwy

pilnować, dlatego liczę na pani pomoc.

Spojrzała na niego, niepewna, czy żartował, ale tym razem mówił poważnie.

– W takim razie zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Dziękuję. Czasami marzę jedynie o tym, by choć na chwilę zapomnieć o wojnie. Bawić się jak kiedyś. Tylko że ona nie odpuszcza – kontynuował smutno, a Michalina poczuła, jakby czytał w jej myślach. – Ale... może dziś się uda?

Pomyślała, że i ona by chciała, żeby potrafili się po prostu cieszyć.

– Urocza ta pani córeczka – odezwał się tymczasem Reichman po chwili milczenia.

– Potrafi być równie niegrzeczna, co urocza. – Uśmiechnęła się. – Moja mama zawsze żartuje, że to pierwsze ma po mnie. Tyle że to nieprawda, bo pamiętam, jak mój świętej pamięci ojciec powtarzał, że dzieckiem byłam akurat spokojnym.

– Czyżby się to potem zmieniło? – spytał z zaciekawieniem.

– Być może. Choć on lubił się ze mną droczyć – westchnęła. – Brakuje mi tego.

– Rozumiem. Wiele dzieci teraz tęskni za ojcami – zauważył.

– Julka nawet swojego nie zdążyła zapamiętać – odparła i zaraz ugryzła się w język. Czy powinna mu o tym opowiadać?

– Liczy pani, że mąż wróci? – spytał cicho, zmienionym głosem.

– Ojciec Julii nie jest moim mężem – zaprzeczyła szybko. – To długa wojenna historia. Ale zdaje się, że mieliśmy nie rozmawiać o wojnie – przypomniała.

– Racja. Proszę mi wybaczyć moje wścibstwo.

Zamilkli, ale na krótko, bo zaraz dojechali na miejsce. Reichman zaparkował samochód na odśnieżonym podjeździe i pomógł Michalinie wysiąść. Poprowadził ją w stronę

jednopiętrowego, ale dość okazałego budynku o rozświetlonych oknach. Weszli po drewnianych schodkach na ganek.

– Miejsce może skromne, ale urocze i przytulne – zapewnił, otwierając przed nią drzwi, zza których od razu powitała ich grana z patefonowej płyty muzyka.

W obszernej sieni o ścianach ozdobionych skórami zwierząt natychmiast powitali ich gospodarze. Pan Mariusz Leszczyński – korpulentny brunet w nieco przyciasnej w szerokich ramionach marynarce – szarmancko ucałował dłoń Michaliny, a jego żona Iwona, puciołowata blondynka z zabawnymi dołeczkami w policzkach, odziana w zwiewną, niemal egzotyczną sukienkę, uściskała ją serdecznie. Po wzajemnej prezentacji Reichman pomógł Michalinie zdjąć płaszcz i mogli udać się do jadalni, gdzie oczekiwała reszta gości.

– Pięknie pani dziś wygląda, pani Michalino – rzekł, oferując jej ramię.

– Dziękuję. – Skłoniła głowę, chcąc ukryć wypływający jak na zawołanie rumieniec.

Wiedziała przy tym, że to na nic, na pewno zauważył, bo czuła na sobie spojrzenie doktora. Musiała przyznać, że i on prezentował się nienagannie. Gładko ogolony, z włosami świeżo od fryzjera, w eleganckim trzyczęściowym garniturze w bardzo pasującym mu brązie, wyglądał niczym przedwojenny dżentelmen z wyższych sfer. Michalina nie zdziwiłaby się, gdyby przyznał jej się teraz do szlacheckich korzeni, i oczarowana mimowolnie westchnęła. Jeśli reszta towarzystwa będzie równie wytworna, ona na pewno się wśród tych ludzi nie odnajdzie. W tym momencie Reichman, jakby wyczuwając trapiące dziewczynę obawy, ścisnął lekko jej dłoń, a kiedy podniosła wzrok, posłał krzepiący uśmiech.

– No i są dzielni przedstawiciele naszej służby zdrowia! Możemy się poczuć całkowicie bezpiecznie – pan Leszczyński dokonał rubasznej prezentacji, co zebrani powitali życzliwym śmiechem. – Zanim się państwo wszyscy zapoznacie, na początek dobrej zabawy proponuję pierwszy toast: za gości! – Wzniósł kieliszek, a towarzystwo siedzące za stołem ochno uniosło swoje.

Pani domu szybko podała szampanki nowo przybyłym. Zastukało szkło o szkło.

– I za gospodarzy! – rezolutnie dopowiedział Piotr, zanim upił łyk trunku.

Michalina poszła za jego przykładem i zamoczyła usta w bąbelkach. Cierpki szampan przyjemnie zaszczypał ją w język. Pierwszy raz smakowała taki trunek, był inny, nowy. Nie tak smaczny, jak wino, które z okazji osiemnastych urodzin kupił jej ojciec, i łatwiejszy do przełknięcia niż bimber, który czasem dostawały z Marysią na rozgrzanie podczas nocy spędzanych w lesie. Zamknęła oczy i upiła drugi łyk. Tak trudno było o tym nie myśleć...

Tymczasem Reichman podsunął jej krzesło i zajął miejsce obok. Została przedstawiona bratu pana Leszczyńskiego – Romualdowi – który okazał się zupełnie do niego niepodobny, bo wysoki i szczupły, oraz jego ślicznej żonie Marcie. Obok siedziała jej siostra Renata wraz z narzeczonym, Tomaszem Rogalą. Oprócz nich Michalina poznała również przyjaciółkę Marty, Elżbietę Witosińską – smukłą blondynkę o arystokratycznych manierach, która przybyła sama i wydawała się niezadowolona, że doktor Piotr miał towarzyszkę.

– Miło mi panią poznać – powiedziała z wyrazem twarzy kompletnie przeczącym jej słowom. – Pani leczy w tym samym szpitalu co nasz Piotr?

– Jestem pielęgniarką – wyjaśniła Michalina uprzejmie, choć miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Bez pomocy dzielnych sióstr nie dalibyśmy sobie rady. –

Reichman najwyraźniej postanowił uratować sytuację. – Ale mam taką małą prośbę do wszystkich zebranych, żeby dziś nie mówić ani o pracy, ani o polityce, ani o wojnie. Bawmy się, żeby kolejny rok był dla nas łaskawszy!

Zgadając się z jego słowami, wzniesli kolejny toast, a zaraz pani domu podała na stół aromatyczną zupę gulaszową i jeszcze gorące paszteciki nadziewane mięsem. Sumitowała się przy tym, że poczęstunek będzie skromny, bo teraz trudno dostać cokolwiek dobrego, ale zapachy dobiegające aż tutaj z kuchni zadawały kłam jej tłumaczeniom. Michalina z przyjemnością spróbowała potrawy – była wyborna. Jedząc, dyskretnie rozglądała się po pomieszczeniu. Dostrzegła w wystroju przedwojenny jeszcze przepych, jakby tutaj zatrzymał się czas, i zrozumiała, o czym mówił Reichman w trakcie podróży. Doskonale zachowane meble, lśniące podłogi i świeżo wybielone ściany nie nosiły żadnego piętna wojny. Nawet serwis stołowy zdawał się nietknięty zębem czasu. Z jadalni można było przejść do salonu, a szeroko otwarte drzwi ukazywały przygotowane do tańców miejsce.

Nad kredensem dostrzegła znajomy pejzaż – obrazek przedstawiający widok ze Wzgórza Tumskiego na most nad Wisłą i katedrę. Bardzo dobrze знаła kreskę swojej matki i bez trudu rozpoznawała charakterystyczny dla Janiny sposób rysowania, z rozsmużonymi palcem, mieszającymi się kolorami. Zaintrygowana spytała panią Leszczyńską o jego pochodzenie.

– A to zabawna historia, bo nabyliśmy go jeszcze przed wojną, kiedy wybraliśmy się z mężem na krótką wycieczkę do Łodzi. Niedługo po naszym ślubie. Postanowiliśmy wstąpić do

jednej z galerii sztuki. I tak na pamiątkę z Łodzi przywieźliśmy Płock. – Zaśmiała się sympatycznie. – Właściciel galerii twierdził, że narysowała ten widoczek jakaś płocczanka, ale, szczerze mówiąc, wiele o niej nie słyszałam. Proszę natomiast przyznać, że jest uroczy.

Michalina skinęła głową.

– Tak, jest piękny.

Już chciała dodać, że zna autorkę pejzażu, ale do rozmowy wtrąciła się panna Elżbieta, opowiadając o swoim znajomym malarzu pochodzącym z Gdańska, i Michalinie nie pozostało nic innego jak potakiwać z uprzejmym uśmiechem. Podobnie kończyła się każda kolejna próba rozpoczęcia konwersacji – Ela, jakby tylko na to czekała, przejmowała całą uwagę rozmówcy, niezależnie, kim on był, szczególną atencją darząc jednak Piotra Reichmana. Co chwila też rzucała niby niezobowiązujące uwagi o tańcach, których nie może się doczekać.

– A pani, Michalino? – zwrócił się do niej wyraźnie rozbawiony Reichman. – Czy również reflektuje pani na tańce?

– Jak najbardziej. – Uśmiechnęła się, wdzięczna, że nie zapominał o jej obecności.

– Właśnie! – Gospodyni klasnęła. – Mariusz, nastaw nam coś miłego do tańczenia, tango na przykład. Ile można siedzieć za stołem, starczy już tych sportowych dyskusji! – ponagliła męża, odrywając go od konwersacji z Tomaszem i Romualdem.

Po chwili z sąsiedniego pomieszczenia szybko dobiegły pierwsze dźwięki muzyki, a Reichman niemal od razu zerwał się z krzesła i nie zwracając uwagi na karcący wzrok panny Elżbiety, lekko skłonił się przed Michaliną.

– Uczyni mi pani zaszczyt i zatańczy?

– Z przyjemnością.

Porwał ją w ramiona, ledwo wkroczyli do salonu. Świat zawirował, aż przymknęła oczy, z przyjemnością poddając się

jego pewnym ruchom. Ach, jak dawno nie tańczyła! Jak dawno nie otaczała ją zewsząd nieskrępowana niczym muzyka. Dźwięki wypełniały każdą cząstkę jej ciała, wibrowały, rozplýwały się gorącem, rozlewały niczym fala przyjemności. Czuła dłoń Piotra na swojej talii, bliskość jego ciała, zapach wody kolońskiej, kiedy w obrocie przesuwawała się obok niego, i ogarniała ją coraz większa radość, lekkość, a problemy zdawały się oddalać z każdą kolejną melodią, która ich unosiła. Tańczyli, jakby nikogo poza nimi tutaj nie było. Zatracili się w kolejnym rozedrganym namiętnością tangu, krążyli po całej sali w posuwistym walcu, podskakiwali w radosnym fokstrocie i nie mieli dość.

Następna melodia pozwoliła im zwolnić, uspokoić oddechy. Zachwycona Michalina uniosła głowę, żeby napotkać wpatrzone w nią oczy Piotra, i już nie była w stanie odwrócić spojrzenia. Reichman obejmował ją może nieco zbyt ciasno, ale zupełnie to dziewczynie nie przeszkadzało. I pragnęła pozostać tak na zawsze.

– Czemu zainteresował panią ten pejzażyk? – zagadnął.

– Bo narysowała go moja matka. To zadziwiające, tak natknąć się na jej prace. Dotąd widywałam je głównie w domu rodzinnym, kojarzą mi się z czasem, gdy jeszcze żył ojciec – wyjaśniła. – Poczulałam się, jakby...

– ...jakby wojny nie było – dokończył. – Zatrzymajmy tę chwilę.

Wokół nich zmieniali się tancerze w parach, panowie starali się nie zaniedbywać pozostałych pań, tak aby każda miała okazję wejść na parkiet, a Michalina i Piotr zupełnie nie zwracali na to uwagi, tańcząc jedynie ze sobą.

– Panie Piotrze, muszę odpocząć – oznajmiła w końcu, zdyszana lekkim walczykiem. Od zbyt wielu obrotów kręciło jej się w głowie. A może powodował to Reichman?

Podprowadził ją do sofy, stojącej w nieco oddalonej od tanecznego parkietu części sali. Michalina z ulgą opadła na wygodne poduszki. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że pożyczone od matki buciki obtarły jej stopy.

– Przyniosę pani coś do picia – zaoferował.

Podziękowała mu uśmiechem. Wrócił po niedługim czasie z dwoma kieliszkami czerwonego wina i jeden z nich podał Michalinie, siadając obok. Nieco zbyt blisko, ale nie odsunęła się. Za to wypłała trunek niemal duszkiem i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że to nieodpowiednie zachowanie.

– Wyborne to wino – szepnęła zawstydzona.

Już szumiało jej w głowie i nie wiedziała, czy spowodował to taniec, wypity zbyt szybko alkohol czy wpatrzony w nią roziskrzonym wzrokiem mężczyzna, który podobnie jak ona wychylił kieliszek i odstawił oba na pobliski stolik.

– Zmęczona? – Ujął ją za rękę, zamykając końce jej palców w swoich dłoniach.

– Troszeczkę. Wspaniale jest potańczyć i to przy takiej budzącej dobre wspomnienia muzyce. Dawno nie miałam takiej okazji.

– Też tak uważam – przyznał. – Brakowało mi tego. Taniec pomaga się zapomnieć.

– To prawda – westchnęła.

Nie puścił jej dłoni. Czowała wyraźnie jego dotyk i nie zastanawiała się, czy tak wypada.

– Jeszcze wina? – Uśmiechnął się.

– Och, nie. Dziękuję.

Przymknęła oczy i odchyliła głowę na oparcie. Wokół niej wirowała muzyka, splatały się śmiechy, unosiły strzępki rozmów i po raz pierwszy od dawna była spokojna i bezpieczna, mimo że problemy, które zostawiła za progiem

leśniczówki, wcale nie zniknęły, to potrafiła o nich teraz nie myśleć.

*W błękicie oczu twych zgubiłem cały świat, i myśli me,
i serce me, i spokój wszystkich dni.*

*W błękicie oczu twych sam zginąć byłbym rad,
by znaleźć w nich uśmiechy twe i szczęścia łzy²...*

² Tango *W błękicie oczu twych*, muzyka: Zygmunt Karasiński, słowa: Waclaw Stępień, Syrena Record, 1938.

Słowa płynęły z płyty, a razem z Adamem Astonem nucił Reichman. Michalina siedziała zasluchana, poddając się całkowicie brzmieniu jego niskiego głosu, i ponownie miała wrażenie, że byli tam sami. Nie do końca pojmowała, co się z nią działo, dlaczego nie chciała, żeby ten wieczór się kończył.

– Och, jak duszno! – rozbrzmiało nagle obok i panna Ela usadowiła się tuż przy nich, zaburzając tę idyllę. – Panie doktorze, czy pan coś na to poradzi?

– Życzy sobie pani coś do picia? – spytał, szybko puszczejąc rękę Michaliny.

– Poproszę wino.

Kiedy Reichman odszedł, Michalina nerwowo wygładziła sukienkę i poprawiła się na siedzisku. Czuła się, jakby siłą zawrócono ją z dalekiej podróży.

– Cudowna muzyka, prawda? – bąknęła cicho, onieśmielona wyniosłą obecnością panny Elżbiety.

– Naturalnie. – Kobieta poprawiła ułożone w idealne pukle włosy i przesiadła się tak, by być bliżej Michaliny, pozostawiając wolne miejsce ze swojej lewej strony. – Choć nieco brakuje mi zagranicznego swingu, jest taki odświeżający, jak pani uważa?

– Wolę polskie piosenki, są mi bliższe. – Michalina miała wrażenie, że powinna się wytłumaczyć. – Choć na pewno jazz jest ciekawy – dodała.

– Wino dla pani. – Reichman wybawił ją z opresji, podając Elżbiecie kieliszek.

Obrzucił szybkim spojrzeniem miejsce na sofie, które mu pozostawiła, i nie usiadł. Akurat Leszczyński nastawił nową płytę, zabrzmiało dostojne i niepokojące *Tango Notturmo*. Doktor zgiął się w lekkim ukłonie przed Michaliną, nie zważając na pełne niezadowolenia westchnienie panienki Eli.

– Poświęci mi pani jeszcze jeden taniec?

Wstała bez słowa, ściskając jego dłoń, i pozwoliła się poprowadzić przez salę. Wkrótce nie pamiętała już rozmowy o amerykańskich trendach muzycznych, nie przejmowała się konwenansami, tylko płynęła w rytm muzyki, zamknięta w ramionach Piotra. Przetańczyli jeszcze trzy kolejne melodie i mimo zmęczenia chcieliby więcej, ale pani domu zaprosiła do stołu na ciepłą kolację. Do wyboru były pulpety z dziczyzny w sosie grzybowym, paszteciki mięsne w cieście naleśnikowym i smażone w panierce szczupaki. Michalina, odzwyczajona od wystawnych obiadów, nie mogła się nadziwić różnorodności dań. Do posiłku podano wino, które wyjątkowo jej smakowało. Nie przeszkadzał jej już miły szum w głowie, przeciwnie – była coraz pewniejsza siebie i coraz bardziej zadowolona z wyraźnego zainteresowania, którym darzył ją Reichman. Podobało jej się, jak na nią patrzył, chciała być blisko, na odległość szeptu, tańczyć tylko z nim. Skoczyła w zabawę niczym w głęboką topiel, szukając zatracenia i zapomnienia. Choć na jedną noc.

I tańczyli... Reichman, tak jak nie pił już więcej wina, tak nie zauważał sugestii innych kobiet z towarzystwa i prosił jedynie Michalinę, a ona nie zwracała uwagi na poobcierane stopy.

O północy wszyscy stanęli w kręgu, z kieliszkami w dłoniach. Muzyka ucichła i słyszeć było wyraźnie, że stojący

w rogu salonu wahadłowy zegar wybił godzinę.

– Niech żyje Nowy Rok!

Huknął korek od szampana, a gospodarz wznosił toast. Rozległy się brawa i radosne okrzyki.

„To już? Tylko tyle? Tak szybko?” – myślała Michalina, spłoszona, jakby wystrzał z butelki przywrócił ją do rzeczywistości, a wyjątkowo gorzki w porównaniu ze słodkim winem smak trunku przypomniawszy jej początek przyjęcia.

Ktoś ją objął i pocałował w policzek.

– Najlepsze życzenia – usłyszała. – Zatańczymy jeszcze czy chce pani odpocząć?

– Wszystkiego najlepszego i dla pana – odparła, znowu spłoniona. – Ja... chyba nieco za dużo wypiałam – szepnęła.

Ujął ją pod rękę.

– To może zaproponuję mały spacer? – spytał. – Kilka chwil na mroźnym powietrzu dobrze pani zrobi.

Odnalazł jej płaszcz i wyszli przed budynek. Prószył drobny śnieg, a bezchmurne ciemnogrnatowe niebo ozdabiały wyjątkowo jasne punkciki gwiazd. Michalina przystanęła, zadzierając głowę, zachwycona tym, jak bliskie się wydawały.

– Piękne. Niczym tkanina pokryta świecidełkami – zauważyła.

Reichman nie patrzył w górę, tylko na Michalinę. W końcu i ona złowiła jego spojrzenie i natychmiast zawładnęła nią fala zawstydzenia pomieszanego z ekscytacją. Byli tak blisko siebie...

– Mogłbym nakarmić panią banałem o tym, że gwiazdy pani oczu są stokroć piękniejsze. I choć to prawda, to pani zasługuje na coś więcej niż wyświechtany komplement – powiedział cicho. Wzruszenie podbarwiło jego głos, odkaszlnął. – Tylko ja przy pani tracę głowę i zupełnie nie wiem, co powiedzieć, żeby oddać to, co czuję.

Wciąż nie mogła oderwać od niego wzroku. Lekko drżały mu usta, napięte mięśnie zdradzały emocje, które starał się trzymać na wodzy. Delikatnym, przepełnionym czułością gestem dotknął jej policzka, przesunął kciukiem po ustach. Michalina zadygotała i rozchyliła wargi, westchnęła. Reichman po chwili dołączył drugą dłoń, zamknął jej twarz niczym w bezpiecznym gniazdku. Nie czuła lęku ani obrzydzenia, jak wtedy gdy jej skóry dotykały obleczone w rękawiczkę palce Tadeusza. Z ufnością poddała się niewinnej jeszcze pieszczocie.

Kiedy się do niej nachylił, przymknęła oczy. Czekwała, starając się opanować zbyt pospieszny oddech. Dotknął jej warg swoimi, najpierw łagodnie, później musnięcie nabrało siły i namiętności. Odpowiedziała chętnie na pocałunek, pozwoliła, by wplątał ręce w jej włosy, głaskał szyję i odsłonięte ramiona. Całowali się tak zapamiętale, jak tańczyli, pod zimowym niebem, pośród wirujących wokół coraz większych płatków śniegu.

– Michalino... – Oderwał się od niej zdyszany, ale nie wypuścił z objęć. Uśmiechał się.

– Piotrze... – Zabrakło jej słów. Jego imię tak pięknie brzmiało.

– Chyba musimy wracać do sali – szepnął. – Zmarzłaś, cała się trzęsiesz.

Nie dlatego wszystko w niej drżało i pomyślała, że on o tym dobrze wiedział. Skinęła jednak głową w niemej zgodzie, choć wolałaby zostać tutaj, nie mierzyć się ze spojrzeniami gości, którzy z pewnością zauważyli ich nieobecność, nie myśleć o tym, że z chwilą zakończenia przyjęcia czar pewnie pryśnie i znowu on będzie panem doktorem Reichmanem, a ona zwykłą pielęgniarką.

– Przyniosę coś ciepłego na rozgrzanie – zaoferował.

Po kilku minutach zjawił się z filiżanką bulionu. Z wdzięcznością przyjęła naczynie. Gramofon chwilowo milczał, a towarzystwo rozproszyło się po salonie: panowie, pogrążeni w jakiejś żywiołowej dyskusji, palili przy oknie papierosy, a panie na drugiej sofie raczyły się herbatą i ciastkami. Michalina nie miała ochoty na rozmowy, najchętniej wróciłaby już do domu, tyle że nie wypadało. Alkohol wywietrzał, pozostawiając mało przyjemne ćmienie w skroniach i zmęczenie.

Do tej chwili taniec i fascynacja atencją Piotra pomagały jej nie myśleć o Arku, o planie ucieczki, a teraz niepokój uderzył ze zdwojoną siłą. Czy wszystko się udało? Tylko nadzieja, że tak właśnie było, łagodziła jej strach przed kolejnymi dniami. Nie wątpiła, że będą trudne – wrogowie nie odpuszczali, tego mogła być pewna.

– Pani Michalino, nie dotrzymuje pani umowy. – Reichman niby żartował, ale przyglądał jej się z troską. – Co tak panią zasmuca?

– Już się poprawiam. – Postarała się o uśmiech. – Ale chyba teraz nie potańczymy. Okropnie obtarłam sobie stopy – szepnęła zawstydzona.

– Żałuję, bardzo dobrze pani tańczy. Ale nie tracę nadziei, że jeszcze będziemy mieć okazję. Może zdejmie pani buciki i da odpocząć nogom? – zaproponował.

– Nie, nie. To absolutnie nie wypada! – Zaczerwieniła się znowu, a po błysku w oczach Piotra zorientowała się, że dokładnie w takim celu to powiedział.

Nie tylko oni zrezygnowali z tańców, również siostra pani Leszczyńskiej narzekała na niewygodne buty, więc zamiast pląsów gospodarz przyjęcia zorganizował gry i zabawy. Wśród śmiechów i żartów bawiono się więc w adwokata, w wykupywanie fantów czy nawet głuchy telefon, a dzięki

znakomitemu wodzirejowi, którym okazał się pan Romuald, nikt się nie nudził. Gospodarz przyniósł nawet aparat fotograficzny i wykonał kilka ujęć, żeby uwiecznić miłe chwile.

Michalina nieco odpoczęła, więc gdy ponownie włączono gramofon, dała się porwać Reichmanowi do tańca, co w widoczny sposób rozczarowało pannę Elżbietę. Na szczęście pani Renata czuła się zmęczona i stanowczo oświadczyła swemu narzeczonemu, że jeżeli chce jeszcze tańczyć, to musi prosić Elżbietkę.

Wracali do Płocka dopiero nad ranem, zmęczeni, ale równocześnie szczęśliwi, odprężeni śmiechem, zabawą i tańcem. Michalina po północy nie piła już wina, podobnie jak jej towarzysz. Ból głowy ustąpił, w przeciwieństwie do tego, który odczuwała w otartych stopach. Nie zwracała jednak na tę niedogodność uwagi, ważniejsze było te kilka chwil podróży, które mogła spędzić w towarzystwie Piotra.

Droga do miasta była zaśnieżona i pusta, nikt o tej porze nie ruszał się z domu. Reichman nic nie mówił, więc i Michalina milczała. Dziewczyna nie wiedziała, czego może się spodziewać. Przez resztę wieczoru odnosił się do niej bardzo oficjalnie, nie wracali do chwili zapomnienia podczas spaceru i dziewczyna zaczęła dochodzić do wniosku, że lekarz po prostu tego żałował. Nie wiedzieć czemu z każdą minutą robiło jej się smutniej.

Nagle Reichman zwolnił i zatrzymał auto na poboczu.

– Michalinko, spójrz na mnie – poprosił, a kiedy się odwróciła, ujął jej dłoń.

Kiedy był tak blisko niej, mówienie po imieniu wydawało się naturalne.

– Tak się martwisz tym, co będzie w szpitalu? – spytał.

– Martwię – przyznała. – Ale poradzę sobie. – Dzielnie uniosła brodę.

– Nie wątpię. – Delikatnie pogłaskał jej policzek. – Miałem nadzieję, że ta dzisiejsza zabawa choć przez moment pozwoli ci zapomnieć.

– I tak było – potwierdziła żarliwie. – Czułam się tam, jakby zatrzymał się czas, jakby nie było wojny – powtórzyła jego słowa sprzed kilku godzin. – Ale równocześnie miałam wyrzuty sumienia, że zbyt dobrze się bawię – westchnęła.

– Niepotrzebnie. – Nie cofnął ręki, palcami błędził po tkaninie jej rękawiczki, ale Michalina odczuwała to tak wyraźnie, jakby dotykał jej skóry. – Każdy potrzebuje chwili odpoczynku, czasu, by zebrać siły, gdy jest ku temu okazja.

Pokiwała głową. Jego dotyk był tak przyjemny, taki czuły. Skąd Piotr wiedział, że ona potrzebowała podobnej pieśczoćy? Miała wrażenie, że odgadywał wszystkie pragnienia, nawet te, z których sama nie zdawała sobie sprawy. I znowu nie chciała, by noc dobiegła końca.

– Dziękuję ci, że ze mną dziś byłaś. Za taniec i za pocałunek.
– Teraz kciukiem przesunął po jej wargach i Michalina zadrżała. – Pozwolisz, że o coś zapytam?

– Tak?

– Powiedziałaś, że ojciec Julii nie jest twoim mężem. Ale szukasz go, czekasz, chcesz, żeby wiedział o dziecku...

Przerwał, nie zadając żadnego pytania, a ona nie miała pojęcia, co ma odpowiedzieć. Jan był daleko, Piotr blisko. Wstydziała się swoich uczuć, może nawet nie do końca je pojmowała, ale nie zamierzała od nich uciekać i nie chciała nikogo okłamywać.

– Ma prawo wiedzieć, że ma córkę – szepnęła.

– Oczywiście. Ale co będzie, gdy wróci? Powiedz szczerze. Czy mam być tylko na chwilę?

– A zostałbyś dłużej? – spytała bez tchu, dziwiąc się swojej odwadze.

– Bardzo bym chciał. – Pocałował ją mocno i szybko, nie dając złapać oddechu. – Bardzo – powtórzył ochryple, a Michalinie raz jeszcze zakręciło się w głowie.

– Mimo...

– Mimo wszystko – nie dał jej dokończyć.

Całował ją jeszcze i jeszcze, jakby także chciał zatrzymać czas, zamknąć ich dwoje tuż przed świtem, u progu Nowego Roku. Przerwał dopiero, gdy ciszę poranka przerwał dźwięk nadjeżdżającego z przeciwka innego samochodu. Ruszył pospiesznie i minęli się z jakąś wojskową ciężarówką.

Michalina siedziała z przymkniętymi oczami, wciąż na nowo przeżywała słowa Piotra, smak jego ust, namiętność, która nie pozwalała jej skupić myśli. Zmęczona nadmiarem emocji i ukołyszana jednostajnym warkotem silnika, nawet nie zauważyła, kiedy usnęła.

– Michalinko, jesteśmy na miejscu.

Wytrącona ze snu, popatrzyła nieprzytomnie. Piotr uśmiechał się do niej łagodnie. Lubiała ten uśmiech. W lewym policzku robił mu się malutki dołek.

– W takim razie muszę iść.

Żałowała, że przespaa całą drogę. Przecież tyle mieli sobie jeszcze do opowiedzenia... Reichman obszedł auto i otworzył drzwiczki po jej stronie, pomógł wysiąść.

– Do zobaczenia. – Ucałował jej dłoń.

Patrzyła, jak odjeżdżał, a potem jak najciszej weszła do domu. Dopiero zdejmując w sieni buciki, poczuła z całą mocą, jak bardzo bolą ją otarcia na stopach.

Rozdział VII

Proszę położyć dokument tożsamości na biurku i usiąść.

Jeden z mężczyzn, łysawy blondyn w mundurze funkcjonariusza milicji, zanotował coś na rozłożonych na biurku kartkach. Drugi, w cywilnym garniturze i okrągłych okularach, nadających mu wygląd wiejskiego nauczyciela, przeglądał dowód osobisty dziewczyny. Żaden z nich nie uznał za stosowne, by się jej przedstawić. W pomieszczeniu gryzł w oczy dym z papierosów i czuć było ostry zapach potu. Michalina najchętniej otworzyłaby okno, zamiast tego przekazała dokumenty, tak jak jej polecono, i cofnęła się do ustawionego niemal na środku taboretu.

Ledwie zjawiała się na porannej zmianie w szpitalu, dowiedziała się, że gabinet dyrektora zajęła milicja i wszyscy z personelu muszą stawić się na przesłuchanie. Wystraszone koleżanki opowiadały, że w nocy przy izolatce na chirurgii odbyła się strzelanina. Z ich relacji dowiedziała się, że akcja musiała się powieść. Pilnujących Arka funkcjonariuszy raniono na tyle poważnie, że jeszcze tej samej nocy dyżurujący lekarz operował jednego z nich. „Luśka miała tej nocy dyżur, jak ci bandyci wpadli” – szeptała Michalinie Agnieszka. „Mówi, że pchnęli ją na podłogę, żeby nic nie widziała, ale i tak jak ją wzięli na przesłuchanie, to siedziała tam ponad godzinę. Przed gabinetem dyrektora stoją milicjanci i żandarmi, wzywają wszystkich po kolei” – emocjonowała się.

– Pani nazwisko i imię – usłyszała, ledwie zdążyła spełnić polecenie.

– Gardowska Michalina.

- Imię ojca?
 - Antoni.
 - Urodzona?
 - Dwudziestego piątego kwietnia tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku w Płocku.
 - W jakim charakterze pracuje pani w szpitalu?
 - Kończę kurs pielęgniarstwa, obecnie jestem na oddziale pooperacyjnym.
 - Od kiedy?
 - Od maja tamtego roku.
 - A dokładnie?
 - Od dwudziestego maja tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego.
- „Zaraz będą pytać, co robiłam w czasie wojny” – pomyślała z rezygnacją.
- Czy w nocy z trzydziestego pierwszego grudnia na pierwszego stycznia bieżącego roku pełniła pani dyżur? – pytanie padło od mężczyzny w cywilu.
 - Nie. Pracowałam poprzedniej nocy i wyszłam ze szpitala po ósmej rano, trzydziestego pierwszego grudnia.
 - Nie pytałem o to – warknął nieuprzejmie.
- Michalina skupiła wzrok na splecionych na kolanach dłoniach.
- Przepraszam.
 - Gdzie pani zatem spędziła noc z trzydziestego pierwszego grudnia na pierwszego stycznia?
 - Bawiłam się na sylwestrze w Brwilnie, pod Płockiem.
 - Gdzie dokładnie?
 - U państwa Leszczyńskich.
 - W jakich godzinach pani tam przebywała?
 - Od ósmej wieczorem do około piątej rano.

Pytający zamilkł na moment, zerknął w sporządzane przez milicjanta notatki.

– Może pani wyjść – oznajmił w końcu, wyciągając w jej stronę dokumenty.

– Pani Gardowska!

Zatrzymał ją, gdy już była przy drzwiach. Michalina odwróciła się powoli, próbując oddychać spokojnie i nie pokazać strachu. Wiedziała, że nie powinna też być zbyt pewna siebie.

– Słucham panów.

– Czy wie pani, co się stało ubiegłej nocy?

– Opowiedziały mi koleżanki. Mam nadzieję, że złapią panowie tych bandytów, co strzelali – dodała z całą naiwnością, na jaką ją było stać.

– To proszę nie powtarzać błędu koleżanek i nie rozmawiać z nimi o tym, co się wydarzyło. Czy wie pani, kim był Felicjan Mazurkiewicz?

Zaskoczył ją. Przez chwilę nie skojarzyła, że takie nazwisko wypisano na karcie pacjenta Arka. Zamrugła.

– Naszym pacjentem. Doglądałam go po przeprowadzonej operacji.

– W jakim był stanie?

– Nie jestem lekarzem, ale chirurg, który go operował, mówił, że w ciężkim.

– Dziękuję.

Wyszła w końcu na korytarz i z ulgą zamknęła za sobą drzwi. Odprowadzona wzrokiem wyraźnie znudzonych milicjantów pilnujących wejścia, szybkim krokiem ruszyła wzdłuż holu. Dopiero w dyżurce pielęgniarek pozwoliła sobie na chwilę słabości. Z westchnieniem oparła się o ścianę, żeby opanować drżenie nóg.

– Krótko cię pytali – zauważyła Luśka. – Chcesz herbaty?

– Nie, dziękuję. Jakoś się zdenerwowałam.

– Mnie też nie było przyjemnie. Przyszłam wcześniej i od razu mnie zawołali. Ten w okularkach taki niemiły.

Michalina pokiwała głową. Miała kilka minut i powinna iść do pacjentów, a najchętniej porozmawiałaby z Reichmanem, może przy nim odzyskałaby nieco spokoju. Wiedziała jednak, że w tej chwili to niemożliwe.

– Ciekawe, czy ich złapią? To pewnie akowcy, jak myślisz? – Luśka odstawiła pustą szklankę.

– Nie wiem. Tamci powiedzieli, żeby o tym nie rozmawiać – mruknęła.

– No weź, boisz się?

– A ty nie? – Popatrzyła uważnie na koleżankę, która z niefrasobliwą miną poprawiała przed lustrem włosy.

– No dobrze, masz rację. Lepiej nie kusić licha.

Dyżur dłużył się niemiłosiernie, a ciągłe napięcie nic nie ułatwiało. Milicjanci kręcili się po szpitalu, wprowadzając atmosferę nerwowości, która udzielała się wszystkim, nawet pacjentom. Michalina starała się skupić na przydzielonych jej obowiązkach: zmieniała opatrunki, roznosiła leki, wypełniała karty chorych po pomiarze temperatury i ciśnienia. Niespodziewaną i dodatkową trudnością okazał się – ze względu na okoliczności – sporo spóźniony obchód lekarski, w którym uczestniczył Reichman. Jego bliskość powodowała napływ wspomnień ze spędzonego wspólnie wieczoru i musiała całą siłą woli się skupiać, żeby nie czerwienić się, gdy tylko na nią spoglądał. Nie pomagały na to żadne reprimendy, które wygłaszała sobie w myślach, i napominanie, że doprawdy nie jest już nieopierzoną uczennicą, żeby tak reagować. Tyle że tak się właśnie w obecności doktora Piotra czuła, co było zarazem fascynujące i niepokojące. Nie miała tylko pojęcia, jak to

wszystko odbiera sam Reichman, bo podczas obchodu zdawał się niewzruszony i niewiele wyczytała z jego oczu.

Popołudniowy wykład, który miał się odbyć w ramach kursu pielęgniarskiego, odwołano z powodu czynności śledczych prowadzonych przez milicjantów, co Michalinę tym razem ucieszyło – chciała już wyjść ze szpitala.

– Pani Michalino! – Reichman dogonił ją przy bramie wyjściowej. – Pozwoli pani, że panią odprowadzę? – zapytał z kurtuazją.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się.

Szli pod rękę, ale nic nie mówiąc, jakby żadne z nich nie umiało znaleźć właściwych słów.

– Może da się pani zaprosić na herbatę do kawiarni? – zapytał w końcu. – Myślałem, żeby zaproponować spacer, ale jest chłodno.

– Właściwie mam trochę czasu, dziś nie było lekcji – zgodziła się chętnie. – Mogłabym pojechać do domu, ale Marysia na mnie czeka. Dawno się nie widziałyśmy – wyjaśniła.

– Cieszę się w takim razie. – Ścisnął jej dłoń i przytrzymał dłużej. – Była pani na przesłuchaniu? Długo panią trzymali? – spytał półgłosem.

– Niedługo. Pytali, gdzie spędziłam noc. Odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Przyjrzała mu się niepewnie.

– Bardzo dobrze. Zapewne będą sprawdzać Leszczyńskich, ale proszę się nie martwić. Kuzyn Tomasza Rogali jest zastępcą komendanta milicji w powiecie. Nie będzie problemu z potwierdzeniem.

– Nie wiedziałam.

– Nie chciałem pani niepokoić. Trzeba mieć nadzieję, że wszystko skończy się dobrze – dopowiedział pocieszająco. – Szczęśliwie nikt nie zginął podczas ataku.

Gdy usiedli w kawiarni, Reichman nagle wyzbył się swojego oficjalnego tonu, zupełnie jakby odwiesił go razem z płaszczem w szatni. Ledwo kelnerka przyjęła ich zamówienie na dwie filiżanki mocnej herbaty, kawałek lukrowanego sernika oraz szarlotkę, Piotr ujął rękę Michaliny i ucałował jej palce.

– Michalinko, nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę – wyznał. – To był naprawdę miły początek nowego roku.

– Dla mnie również.

– Z radością wybrałbym się z tobą jeszcze kiedyś na tańce. Oczywiście gdybyś tylko się zgodziła. Albo do kina. Wiesz, że niedługo będzie premiera *Zakazanych piosenek*? – mówił, patrząc jej w oczy.

– Ciekawe, czy doczekamy się seansu w Płocku – odparła.

Ona również nie potrafiła oderwać od niego spojrzenia. Otoczenie zdawało się znikać i nic innego się nie liczyło. Czy nie tego właśnie ciągle szukała? Nie to próbowała odnaleźć w długich spacerach czy w czytanych zachłannie powieściach? Tak bardzo pragnęła nie pamiętać o latach życia w ciągłym strachu, o niepokojach ostatnich dni i poczuć się tak beztrasko, jak wtedy, gdy pierwszy raz, pełna nadziei i marzeń, zaglądała w oczy chętnego jej chłopca.

Szybko jednak rzeczywistość dała jej o sobie znać. Kelnerka przyniosła zamówienie, wyrrywając Michalinę z ulotnej bańki szczęścia. Zaraz też przytłoczył ją niepokój o Arka i powodzenie całej akcji. Czy uda mu się w ogóle przeżyć, a potem dotrzeć do oddziału Jana? Wszystko było tak niepewne, że musieli polegać na kapryśnym szczęściu. Do tego powróciło do niej dziwne zachowanie Tadeusza, od którego wiadomości była teraz zależna.

– Jesteś bardzo zdenerwowana. – Piotr przykrył jej dłoń swoją. – Zobaczysz, wszystko się ułoży – zapewnił cicho.

– Nie możesz tego wiedzieć – westchnęła. – Nikt nie może.

– Masz rację. Pozostała więc wiara i nadzieja. – Uśmiechnął się tak, że nie potrafiła się oprzeć i odwzajemniła uśmiech.

– Przez to wszystko nie pojechałeś w końcu do rodziny – zmieniła temat. Miała nadzieję, że rozmowa złagodzi targające nią napięcia i emocje.

– Nie szkodzi. Wiesz... – Odchrząknął, jakby z zakłopotaniem. – Nie mam już w Krakowie rodziny, którą chętnie odwiedzam. Jeżdżę tam dla siostry, na cmentarz – westchnął. – Matce udało się wyjechać do mojej ciotki, do Szwajcarii. Pisuje do mnie od czasu do czasu. Mogę liczyć na jej wsparcie. Mieliliśmy mieszkanie w kamienicy, niedaleko rynku. Teraz są tam lokale kwaterunkowe. Miasto przejęło. Mój ojciec... – Odwrócił głowę, tak że Michalina nie widziała wyrazu jego oczu. Dostrzegła natomiast napięte boleśnie mięśnie i to, jak z trudem przełykał ślinę. – Mój ojciec jest z pochodzenia Niemcem, choć ja urodziłem się w Polsce – podjął. – Podczas okupacji podpisał folkslistę, matka nie miała nic do gadania, siostra również. Ja praktycznie od września trzydziestego dziewiątego roku przebywałem na froncie, pracowałem w szpitalach polowych, dopiero gdy wróciłem do Krakowa, w czterdziestym piątym, dowiedziałem się o tym. Listy do mnie nie dochodziły. Teraz ojciec prawdopodobnie jest w Niemczech, po zachodniej stronie. Nie mamy kontaktu, wiem tylko, że podobno był przez jakiś czas w stalagu. Tak więc widzisz, że moja decyzja o wyjeździe z Krakowa była podyktowana różnymi okolicznościami – zakończył.

Odślonił się przed nią niemal całkowicie i dostrzegła w jego oczach cień obawy, że odwróci się od niego, potępi go za wybory ojca. Ale jakie miała do tego prawo? Tak naprawdę znaczenie miała tylko przeszłość i czyny, które już się dokonały.

Piotr stał po tej samej stronie i tak samo, jak ona wierzył, że jest to właściwe, że tak trzeba.

– Może kiedyś zrozumie – pocieszyła go, tak jak umiała.

– Może. – Uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Skoro jestem ci winna historię... – zaczęła po niewielkim wahaniu.

– Michalinko, nie jesteś mi nic winna – zaprzeczył. W jego głosie zniewalająco zawirowały czułe nuty.

– Wiem. Chcę ci opowiedzieć coś o sobie.

Trzymał jej dłoń, gdy snuła rodzinną historię o swojej adopcji. Kiedy po raz pierwszy dotarł do niej fakt, że nie jest biologiczną córką Janiny i Antoniego, czuła irracjonalny strach, że kiedyś ją porzucą, choć nigdy nie zawiedli jej zaufania. Potem próbowała się buntować, jakby uznała to za jakąś konieczną, niemożliwą do pominięcia zasadę. Musiała dorosnąć, żeby wrócić do słusznego poczucia bezpieczeństwa z lat dziecięcych, pewności swoich korzeni i tożsamości, jakie daje kochająca rodzina.

Tyle że świat Michaliny zburzyła niemiecka kula i błękitne spojrzenie Jana. Ale o nim z Piotrem nie rozmawiała. Jeszcze nie teraz.

Kiedy skończyła mówić, Reichman ucałował jej palce i na moment przytulił dłoń do swojego policzka. Nie dopytywał o nic, jakby on także zakładał, że będą na to odpowiednie czas i miejsce. Godzina, którą mieli dla siebie, teraz właśnie dobiegała końca.

– Dziękuję za herbatę i sernik. Muszę się już zbierać. – Michalina z żalem skontrolowała zegarek.

– Było mi bardzo miło. – Znowu się uśmiechał. – Odprowadzę cię.

– Lubię, jak mówisz do mnie po imieniu – wyznała mu niespodziewanie, nawet dla siebie.

- Uwielbiam twoje imię.
- Ale nie przy innych ludziach. – Zaśmiała się cicho.
- Chcę je mieć tylko dla siebie – odbił piłeczkę.

Przekomarzali się cały krótki spacer z Tumskiej na Kwiatka. Michalina nie pojmowała, jak Piotr to robił, że w jednym momencie potrafił zabrać ich w przestrzeń, gdzie zdawali się być sami, i patrzeć jej w oczy tak, że ugiwały się nogi. Zauroczenie sprawiało, że zapominała o całym świecie, choć gdy tylko wracała do rzeczywistości, natychmiast dopadały ją wyrzuty sumienia: bo trzeba pomóc matce, bo Michał czeka, bo Julka znowu będzie grymasiła przy jedzeniu... Targające nią przy tym emocje przypominały pogodę w te dni, kiedy zimny wiatr rywalizuje ze słońcem, nagania chmury, by ukryć dające ciepło promienie, i przeniknąć ciało nieprzyjemnym dreszczem, który ustępuje szybko, gdy tylko słońce na powrót zagości na nieboskłonie. I nie miała pojęcia, jak ma to ze sobą pogodzić.

– Ukłony dla pani Marysi i do zobaczenia, mam nadzieję, niebawem – powiedział na koniec, mieszając ton oficjalny ze swobodnym i zanim Michalina połapała się w jego zamiarach, szybko skradł jej całusa.

Z dłonią na wargach patrzyła jeszcze chwilę za nim, by z tłumionym śmiechem, jakby Reichman zrobił jej pyszny żart, wbiec po schodach.

– No, w końcu, już myślałam, że się w ogóle nie pojawisz! –

Nie zdążyła nawet zapukać, Marysia otworzyła drzwi w tym samym momencie, w którym Michalina dotarła na poddasze. – Gdzieś ty była?

– Z Piotrem w kawiarni, mamó – zakpiła z wymówek koleżanki.

– No proszę. Bale sylwestrowe, kawiarnie i nikt nie pomyśli, że ja tu czekam...

– ...na plotki! – dokończyła za nią Michalina i pokazała język.

– Miśka!

– No co?!

– Nic, nic. Siadaj, zupy zjesz. I wszystko mi opowiesz, prawda?

– Pewnie, że tak. – Michalina uściskała przyjaciółkę.

Nie mogły się nagadać. Najpierw o potańcówce sylwestrowej – Maria wypytywała o każdy szczegół, złoścąc się zabawnie na niedostatki w opisie wnętrza leśniczówki i niedokładnej relacji z każdej minuty.

– Coś mi się widzi, że ty po prostu cały czas patrzyłaś w oczy temu swojemu doktorowi i na nic innego nie starczyło ci czasu – zażartowała.

– Mańka, ty niedobroto! – Michalina uszczypnęła ją lekko w przedramię. – Powiedz lepiej, jak ty witałaś nowy rok?

– Z Izaakiem. – Marysia nagle spoważniała. – Coś ci muszę powiedzieć...

– Matko jedyna, co? Stało się coś? Henryczek cię nachodził?

– Nie, skąd. To tchórz, a ty go wtedy porządnie wystraszyłaś i znajomy Izaaka poprawił. – Maria lekceważąco wzruszyła ramionami. – Misia, my to zrobimy oficjalnie, ale już teraz ci powiem, że chcemy z Izaakiem poprosić cię na naszego świadka.

– Świadka? Czego?

– No jak to? Ślubu. Mojego i Izaaka.

– Co? Mania, czy ty mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Izaak poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam – oświadczyła, z dumą pokazując jej złoty pierścionek z błyszczącym różowym kamieniem. – Poza tym wyjeżdżamy. Izaak dostał pracę we Wrocławiu, to duża szansa

dla niego. Dadzą nam tam mieszkanie, większe niż to tutaj czy pokój robotniczy, w którym teraz się gnieździ.

Michalina nie mogła wykrztusić słowa.

– Dlaczego tak się na mnie gapisz jak ciele na malowane wrota?

– Gratulacje – odparła słabo.

– Miśka, no co ty? – Marysia wyraźnie posmutniała. – Skąd ta mina?

– Zaskoczona jestem. To wszystko. – Chciała objąć przyjaciółkę, ale ta się wywinęła.

– Znam cię lepiej, niż ci się wydaje. Nie podoba ci się ten pomysł, ot co.

– Mania, a kiedy ten ślub?

– Za niecałe dwa miesiące w urzędzie. Na co mamy czekać? I tak już widać, że jestem w ciąży. – Wzruszyła ramionami, zupełnie ignorując fakt, czyje było dziecko, które miała urodzić.

Źrenice Michaliny robiły się coraz większe i usilnie próbowała znaleźć właściwe słowa. Ale daremnie.

– Tylko w urzędzie? Ja wiem, że teraz tak można, ale...

– A jak to sobie inaczej wyobrażasz? – Z kolei Marysia z każdym zdaniem wydawała się bardziej poirytowana. – Izaak do synagogi nie chodzi, a i ja do kościoła nie muszę.

– No tak, skoro on nie zmieni wyznania... Ale nie wolałabyś w kościele? W białej sukni... – Michalina szukała kolejnych argumentów, usiłując opanować nawał pełnych wątpliwości myśli tłukących się po jej głowie.

– W kościele tylko po to, żeby suknię białą włożyć? – zakpiła Marysia. – W ciąży? Z innym? Kłamać mam? Słyszysz się, Miśka?

– Manieczka, nie sądzisz, że to zbyt szybko? Ile się znacie? Ja wiem, że łączy was podobna historia, że się rozumiecie, ale to skok na głęboką wodę. Do tego jego pochodzenie... – zająknęła

się. – Sama wiesz... – dokończyła niepewnie, nie precyzując, co powinna wiedzieć przyjaciółka.

– A pomyślałaś, że może ja tego chcę? Że nie mam nic do stracenia? Co mnie tu czeka? Samotność z małym dzieckiem i obawa, że Henryk któregoś dnia wróci i będzie się awanturował? Izaak chce uznać moje dziecko, chce je ze mną wychować. On jakoś nie ma wątpliwości – wytknęła i zaraz dodała żarliwie: – Wierzę mu.

– Nie chciałam ci zrobić przykrości.

– Może i nie chciałaś... Powiedz, ile jeszcze mam rozpamiętywać tę cholerną wojnę i obóz? Nie dość, że to wraca w nocy? Nie dość, że trzęsie mnie na każdy dźwięk przypominający wystrzał? Nie chcę na każdym kroku się umartwiać i czekać nie wiadomo na co. Chcę żyć, Michaśka, po prostu żyć. I wiem, że Izaak nie chce mojej krzywdy.

Marysia z obrażoną miną usiadła na tapczanie, podwijając nogi pod siebie, ale tym razem pozwoliła Michalinie się objąć.

– Przecież wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej. I nie jestem przeciwko tobie.

– To po co te pytania?

– Bo czasem potrzeba, żeby ktoś zadał odpowiednie pytania.

Zamilkły. Ciszę rozpraszało jedynie miarowe tykanie budzika i dochodzące od strony pieca niegłośne trzaskanie żarzącego się węgla. Michalina głaskała przyjaciółkę po głowie.

– No to zadałaś – odezwała się Marysia. – I nic się nie zmieniło.

– To dobrze. Oczywiście, że chętnie będę waszym świadkiem.

– No teraz mówisz do rzeczy – mruknęła. – Nie planujemy dużego przyjęcia. Myślisz, że ten twój Piotr by przyszedł? Może

wpadlibyście razem do mnie w sobotę? Będzie Izaak, zapoznam was i oficjalnie na ślub byśmy zaprosili, co?

– Bardzo chętnie, przekażę mu zaproszenie. A poza tym to nie jest żaden „mój Piotr”.

– Widziałam, jak za tobą strzelał oczami, ledwo się pojawiłaś w szpitalu. I zabrał cię na sylwestra. I nie mów, że go nie lubisz.

– Lubię – przyznała.

– I bardzo dobrze. Ile jeszcze zamierzałaś czekać na Jana? – Marysia wyprostowała się i spojrzała badawczo na Michalinę.

– Powinien wiedzieć, że ma córkę. Że Juleczka żyje.

– Ciągłe to powtarzasz. Próbujesz się z nim kontaktować. Robisz w tej sprawie więcej niż on. Pogódź się z tym, Michaśka, i przestań czekać – westchnęła.

– Nie rozmawiajmy już o tym – poprosiła.

Nadal głaskała włosy Marysi, która zdawała się przysypiać pod wpływem pieśczozy.

– Izaak poprosił, żebym coś ci przekazała – powiedziała sennie. – Nie wiem, o co chodzi, to jest nieco dziwne.

– No mów – ponagliła przyjaciółkę.

– Powiedział: „Ostrzeż przyjaciółkę, żeby uważała na Tadeusza”. I nie chciał mi powiedzieć nic więcej. Rozumiesz coś z tego?

– Nie – skłamała Michalina, modląc się, żeby Marysia nie wyczuła nagłego napięcia mięśni i nie usłyszała, jak bardzo strach ścisnął jej gardło. – Nic nie rozumiem. I nie znam żadnego Tadeusza – dorzuciła.

– Nie złość się. Może mu się coś pomyliło. Raczej nie chodzi o Piotra, prawda? – dopytywała rozbudzona już i zaciekawiona Maria. – Bo od razu zastrzegł, że nic więcej nie może powiedzieć.

– To dziwne... – Michalina miała nadzieję, że szybko porzucą ten temat, nie chciała mówić Marii o ostatnich wydarzeniach w szpitalu. Żałowała tylko, że zupełnie nie rozumiała, o co chodziło Izaakowi.

– A we Wrocławiu tę pracę to też w drukarni będzie miał? – spytała, żeby odciągnąć uwagę Marysi.

– Tak, ale będzie tam kierownikiem! Wyobrażasz sobie?

Michalina pokiwała głową, ale rozumiała jeszcze mniej niż przed chwilą. Może nie знаła klucza, według którego powinna połączyć elementy układanki.

– To wspaniale. Tylko szkoda, że będziesz tak daleko.

– Będziemy pisać listy i musisz mnie koniecznie odwiedzać. I my też przecież przyjedziemy tutaj w odwiedziny do was, bo czemu nie?

Rozmawiały do późna, przytulone na wąskim tapczanie. Maria snuła wyobrażenia, jak chciałaby urządzić swoje wrocławskie mieszkanie („Aż dwa pokoje, duże pokoje, wyobrażasz sobie, Michaśka?”), rozważała, co powinna założyć na ślub („Wiesz, tak naprawdę to nigdy nie chciałam długiej sukni z welonem”) i jak bardzo się zdziwią koleżanki ze szpitala („Nawet jak będą plotkować, to i tak tego nie usłyszę”). Michalina potakiwała i udzielała rad, coraz bardziej senna. Jej myśli uciekały, plątały się, krążyły między Piotrem, Janem a Tadeuszem, jak w jakiejś matni. Słuchając, traciła wątek. Nie zauważyła, kiedy Marysia ucichła i zaczęła miarowo oddychać.

Kolejny dzień w szpitalu przyniósł ponowne przesłuchanie, tym razem jedynie przez mężczyznę w garniturze. Zdjął okulary i, mrużąc oczy, zadawał pytania, które Michalina już tyle razy słyszała. Co robiła podczas okupacji, dlaczego wyjechała do Warszawy, kiedy urodziła się jej córka...

O napadzie na szpital – ani słowa. Dopiero gdy była przy drzwiach, tak jak poprzednio zatrzymał ją krótkim:

– Jeszcze jedno...

– Słucham pana. – Odwróciła się, starając się nie pokazać zdenerwowania w ruchach. Wiedziała, że śledczy chce ją zaskoczyć, robił to jedynie po to, by wyczytać coś z jej wyrazu twarzy.

– W jakim oddziale walczył Arek?

– Nie rozumiem...

– To proste pytanie, a pani wygląda na inteligentną.

– Przepraszam, ale nie wiem, o co pan pyta.

Mężczyzna, nie spiesząc się, wydobył z kieszeni chustką przetarł okulary, wetknął je na nos i przypatrywał się Michalinie przez dłuższą chwilę. Nie odezwał się już, jedynie machnął ręką, żeby wyszła. Spełniła polecenie, ale nie miała pojęcia, czy może uznać, że tę potyczkę wygrała.

Reichmana nie było dziś w szpitalu, miał nocny dyżur, nie mogła więc od razu mu powiedzieć o zaproszeniu do Marysi na sobotę. Pomyślała, że gdyby mieszkała w Płocku, mogłaby na niego poczekać, a tak zaraz po pracy biegła na przystanek, żeby dojechać do domu. Z drugiej strony wiedziała, że tam nie będzie miała czasu na zamartwianie się, czekało ją sporo roboty.

I rzeczywiście... Stęskniona córeczka nie dawała jej spokoju, domagając się nieustannego towarzystwa matki, Michał rywalizował z nią o uwagę siostry, a Michalina, która marzyła o tym, żeby po zrobieniu prania trochę odpocząć, szybko zrozumiała, że nie będzie to możliwe. Jednak cieszyła się, że rodzina tak ją absorbowowała, że nie dawała czasu na strach, na obawy, na myślenie o świecie, który chwilowo mogła zostawić za progiem.

Janina nie mogła się nadziwić, gdy usłyszała o decyzji Marysi, i przez kilka kolejnych dni był to temat regularnie

powracający podczas wspólnych posiłków – wypytywała wciąż o wszystko, co jej tylko przyszło do głowy.

– Jednak to robi – skomentowała, gdy po sobotnim spotkaniu Michalina przyniosła odręcznie wypisane zaproszenia na ślub.

– Nasze rozmowy jej raczej nie powstrzymały, mamó.

– To bardzo duża zmiana.

– Nieślubne dziecko to też duża zmiana. Przynajmniej będzie mieć wsparcie i uniknie całego tego gadania. – Michalina sama nie wiedziała, kiedy stała się obrończynią planów przyjaciółki, choć jeszcze tydzień temu gotowa była osobiście ją od ślubu odwodzić.

– Co racja, to racja – westchnęła matka, odruchowo szukając wzrokiem Juleczki. – A ten Izaak jej aby nie skrzywdzi?

– To dobry człowiek – zapewniła Michalina, w duchu żałując, że wciąż nie udało jej się porozmawiać z narzeczonym Marysi i wypytać, o co też mu chodziło, gdy przekazał to dziwaczne ostrzeżenie.

Nie doczekała się też tego później: przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, które miały się odbyć dziewiętnastego stycznia, drukarnia, w której był zatrudniony przyszły pan młody, pracowała pełną parą, produkując ulotki i instrukcje, a później Izaak zmuszony był pojechać do Wrocławia, w związku z niezbędnymi szkoleniami, które musiał przejść, zanim obejmie tam stanowisko. Wrócił dopiero na kilka dni przed wyznaczoną datą zaślubin. Zagadnięty na poślubnym przyjęciu, grzecznie odmówił rozmowy na ten temat, dając zresztą wyraźnie do zrozumienia, że i tak nie może powiedzieć nic więcej. Sam Tadeusz również nie kontaktował się z Michaliną, co kładła na karb trwającego śledztwa.

Za to zaplanowany na pierwszą sobotę marca ślub Marysi z Izaakiem Szludem, chociaż skromny, wypadł bardzo pięknie. Pan młody prezentował się godnie w nowiutkim szarym garniturze i olśniewającej muszce, a panna młoda w kremowej sukience z koronką, o fasonie odciętym pod biustem, wyglądała lekko i świeżo. Marysia z radością i wzruszeniem obserwowała malujące się na ich twarzach szczęście. Po krótkiej uroczystości państwo młodzi i świadkowie poszli świętować do kawiarni, gdzie uprzednio Reichman złożył zamówienie na odpowiedni tort. Wprawdzie Michalinie brakowało podniosłej kościelnej atmosfery, ale skoro przyjaciółce wszystko odpowiadało, nie miała zamiaru nawet o tym wspominać i cieszyła się jej szczęściem. Zresztą sama przysięga okazała się dla wszystkich równie wzruszająca jak ta składana przy ołtarzu.

– Powinnam rzucać wiankiem. – Maria się zaśmiała, popatrując na Michalinę i siedzącego obok niej Piotra.

– Daj spokój, jestem tu tylko ja!

– Właśnie, miałybyś pewność!

– Daj spokój – powtórzyła Michalina, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Powiedz lepiej, czy wiesz już, kiedy wyjeżdżacie.

– W połowie miesiąca. To trochę przeprowadzka, a trochę podróż poślubna.

Wszystko działo się tak szybko. W cieplejszych powiewach wiatru czuło się już czasem wiosnę, chociaż zalegający wszędzie śnieg nie wróżył jej szybkiego nadejścia. Rytm w szpitalu wrócił do normy, nie było już widać milicyjnych mundurów, nie wzywano nikogo na przesłuchanie. Czy coś ustalono? Tego nikt nie wiedział, w gazetach próżno było szukać odpowiedzi na ten temat, za to wszyscy obawiali się wspomnieć choć słowem o nocnej strzelaninie i ucieczce pilnowanego przez ubeków pacjenta, dlatego plotki

w dyżurkach pielęgniarek skupiały się znowu na sprawach towarzyskich.

W dzień wyprowadzki Michalina pomagała Marysi w pakowaniu niewielkiego dobytku i wbrew temu, co sobie postanowiła, nie mogła powstrzymać łez.

– Miśka, nie bucz – napominała ją przyjaciółka. – Będę pisać. Od razu wyślę ci kartkę, gdy tylko dotrzemy na miejsce. Przyjedziesz do mnie. Ja też was odwiedzę. Wrocław to nie koniec świata – tłumaczyła jak dziecku.

– Będę za tobą tęsknić.

– A ja za tobą. No, proszę cię, nie płacz, bo ja się rozkleję zupełnie.

Objęły się i przytuliły. Michalina długo nie mogła się uspokoić. Przyzwyczała się do obecności Marii w swoim życiu. Przyjaciółka była dla niej tym elementem powojennego świata, który zdawał się spajać na nowo niełatwą rzeczywistość i zupełnie nie wyobrażała sobie, jak to będzie bez niej.

– Jestem okropną egoistką – chlipnęła. – Najchętniej bym cię nie wypuściła.

– Rozumiem. I zupełnie się nie gniewam.

– Całe szczęście. – Uśmiechnęła się przez łzy. – No dobrze, dokończmy to pakowanie, zaraz przyjdzie twój mąż. – Spojrzała na zegar.

Umówiły się, że Michalina odda klucze wraz z pismem Marii na koniec kolejnego miesiąca, czynsz opłacony był już za cały marzec i kwiecień z góry – zadbał o to Izaak. Była im wdzięczna za to ułatwienie, bo przecież niejednokrotnie nocowała tutaj, gdy miała dyżur do późna, a następnego dnia wykłady na kursie rozpoczynały się z samego rana. W kwietniu miała już otrzymać możliwość przeprowadzki do większego mieszkania.

Późnym popołudniem spotkała się z Reichmanem. Umówili się jeszcze podczas przyjęcia ślubnego Szlumów i Michalina nie mogła się doczekać. Jedynie ta perspektywa osładzała jej trochę rozstanie z przyjaciółką, tym bardziej że Piotr w ostatnim tygodniu pojechał do Krakowa, chciał odwiedzić grób siostry.

Przyszedł nieco przygaszony i mimo ciepłego uśmiechu, którym ją powitał, widać było wyraźnie, że coś go trapiło. Siedzieli w kawiarni, nad kawą i pączkami, choć żadne z nich nie miało ochoty na jedzenie. Reichman trzymał dłoń Michaliny, delikatnie gładząc kciukiem jej skórę.

– Jesteś dziś zamyślony – zauważyła w końcu.

– Przygnębiła mnie ta wizyta w Krakowie. Spotkałem dawnego kolegę, Wojtka Stępniaaka, chodziliśmy razem do szkoły. Podobno mój ojciec wydał jego brata Niemcom. Nie chciał słuchać moich tłumaczeń, dla niego byłem równie winny. I może rzeczywiście jestem... – Opuścił wzrok.

– Nie jesteś. Wiesz, że nie jesteś.

– Wiem – przytaknął.

– Podczas wojny moja rodzina nie zrobiła nic, żeby przysłużyć się okupantom. Matka była zmuszona gotować i sprzątać u niemieckiego oficera. Gdyby zresztą nie on, ojca nie wypuszczono by z więzienia. I za samo to spotykały nas szykany – wspomniała. – Rozumiem, co czujesz.

– Oficer niemiecki pomógł twojemu ojcu, policjantowi, wydostać się z więzienia? – zdziwił się Reichman.

– Widzisz? Nawet w tobie wzbudza to wątpliwości. Nie zaprzeczaj. Przez cudowny zbieg okoliczności trafił do Płocka mąż kobiety, która kiedyś poprosiła moją matkę o wykonanie ilustracji dla chorej córeczki. Ten Niemiec bardzo kochał swoją córkę i zapamiętał nasze nazwisko. Dlatego nam pomógł – wyjaśniła.

– Co za historia – westchnął.

– Od kuli ta znajomość ojca nie uchroniła. – Michalina posmutniała. – Niedawno, w lutym, była rocznica. Wyszedł nad ranem, nie mam pojęcia gdzie i po co. Była wprawdzie godzina policyjna, ale on ze względu na pracę miał przepustkę. Podobno zastrzelono go za pomoc Żydowi w ucieczce. Wydaje mi się, że matka wie, po co tak naprawdę wtedy poszedł, nigdy jednak mi tego nie powiedziała.

Teraz ona, przygnieciona wciąż niemożliwą do przeboleń strata, wpatrzyła się w blat stolika. Nieważne, jak bardzo chciała nie pamiętać o przeszłości, ona wracała. Na każdym wspomnieniu, nawet beztróskim i szczęśliwym, kładł się cień wojny. Każdy oddech przypominał, że oni przeżyli, że mieli po prostu więcej szczęścia. Wobec ogromu śmierci i cierpienia, wobec przytłaczającego okrucieństwa najeźdźców, na które była zmuszona patrzeć przez lata wojny, Michalina coraz mniej wierzyła w prawdę, że Bóg ma dla każdego swoje plany.

– Przykro mi – szepnął Piotr.

– Przepraszam. Masz swój kłopot, a ja zajmuję cię własnymi. Jestem rozkojarzona tym wyjazdem Marysi.

– Rozumiem, Michalinko. – Uśmiechnął się do niej. – Lubię, jak opowiadasz mi o sobie. I dziękuję za historię o twoim ojcu.

– Staram się pamiętać o tym, jakim był dla mnie tatą, ale coraz częściej ważniejsze staje się to, jak zginął. To takie niesprawiedliwe. Chciałabym pamiętać czas, kiedy razem się śmieliśmy, wspólnie chodziliśmy na spacer, czytaliśmy wieczorami... Był dobrym człowiekiem. – Szybko otarła oczy, żeby nie dopuścić do łez.

– To wróci. Zobaczysz. Trzeba czasu.

– Obiecujesz? – spytała, przekornie przekrzywiając głowę.

– Obiecuję. – Ucałował jej dłoń.

Tym razem jej skóry nie pokrywała tkanina rękawiczki. Michalina zadrżała, czując dotyk warg. Ciepłe i suche,

delikatnie musnęły palce, zatrzymały się chwilę dłużej, niż wymagał tego zwykły, kurtuazyjny gest.

– Przejdziemy się?

– Chętnie.

Wyszli w zimowy wieczór i szybko się okazało, że pogoda zdecydowała pokrzyżować ich plany: wiatr niósł zasieki deszczu ze śniegiem, trudno i nieprzyjemnie było iść, a co dopiero rozmawiać.

– Chyba nici z tego spaceru – westchnął Reichman, oglądając się na oświetloną salę kawiarni, ale ich stolik od razu został zajęty i nie było szans na wolny. – Ale odprowadzę cię. – Podał jej ramię.

Michalina bez słowa przytuliła się do boku Piotra. Pragnęła zatrzymać chwilę z nim jak najdłużej, przeciągnąć moment, kiedy byli tylko we dwoje, a świat ograniczał się do wzajemnego dotyku i cichych słów. Dlatego gdy już doszli na Kwiatka, zrobiła coś, o co jeszcze parę miesięcy temu by sobie nie podejrzewała.

– Wejdiesz na herbatę?

Odpowiedział jedynie skinieniem głowy, poszedł za nią po wąskich skrzypiących schodach i poczekał, aż otworzy drzwi. Nie zapaliła światła, a Piotr nie zapytał o herbatę. Michalina stanęła naprzeciw niego, a on ujął w dłonie jej twarz, jak podczas sylwestrowej nocy, i nie wiedziała, czy to ona zadrżała, czy jego ręce. Przymknęła oczy. Czekwała z lekko rozchylonymi ustami. Piotr pogładził kciukiem jej wargi i nie mogła powstrzymać westchnienia.

Wreszcie przysunął się bliżej, nachylił. Pocałunek nie był nieśmiały, zawładnął nią od razu, mocno, zachłannie. Poddała się bez walki, odpowiedziała całą sobą, zarzuciła Piotrowi ręce na szyję, chcąc poczuć całe jego ciało. Usta miał miękkie, a natarczywy język sprawiał, że reagowała z coraz większą

pasją. Nigdy jeszcze nie czuła takiego pożądania. Oblało ją nagle, bez ostrzeżenia, porywając bez reszty. Nie do końca rozpoznawała, co się z nią działo, ale jedno było pewne – chciała więcej i więcej.

Całował ją do utraty tchu, równie niecierpliwy jak ona.

– Zdejmę ci płaszcz. – Oddychał ciężko.

Odwróciła się, żeby mu to ułatwić, zsunęła buty. Pospiesznie rzucił oba ich okrycia na wieszak. Nie trafił, ale nie zrobił nawet kroku, żeby poprawić. Michalina czekała bez ruchu, wstrzymując oddech. Reichman wyciągnął rękę, znowu delikatnie muskał skórę jej policzków i szyi.

– Chodź – szepnął chrapliwie.

Przeszli ledwo kilka kroków, usiedli na tapczanie, zwróceniu twarzami do siebie. Teraz dłonie Piotra śmieiej poznawały jej ciało. Gładził ramiona, plecy, piersi, odsłonił uda, podwijając lekko spódnicę. Michalina drżała z każdym takim dotykiem, oddychała coraz szybciej i czuła, że jej skóra cierpnie z pragnienia, by zniknęła tkanina oddzielająca ją od pełnego dotyku rąk mężczyzny. Czekala, tak bardzo czekała...

Pocałował ją znowu, jeszcze mocniej. Jęknęła, nie mogąc dłużej znieść rozlewającego się w podbrzuszu żaru, wplotła palce w jego włosy. W zapamiętaniu nie zauważyła, kiedy popchnął ją na plecy. Górował teraz nad nią, opierał się na łokciu i z uśmiechem patrzył w oczy. Drugą dłonią powoli odpinał guzik za guzikiem. Michalina drżała. Pod sweterkiem miała tylko halkę i sutki wybijały się przez cienki materiał. Piotr potarł jeden z nich kciukiem, wokół drugiego zamknął usta, popieścił niecierpliwym językiem. Michalina zacisnęła uda, jej biodra wygięły się w górę. Jęknęła. Była całkowicie bezradna, zagubiona pomiędzy wstydem a narastającą żądzą.

Pieścił ją i całował bez końca, odkrywał kolejne fragmenty skóry oczekujące na dotknięcie. Powoli zdjął z niej halkę

i spódnicę, Michalina została jedynie w majteczkach i pończochach. Leżała przed nim bezbronna i rozdygotana. Świat zdawał się wirować bardziej niż po kilku kieliszkach wina. Piotr odsunął się, wodził po jej obnażonym ciele roziskrzonym spojrzeniem.

– Jesteś piękna – wyszeptał. – Moja piękna...

Zarumieniła się i uśmiechnęła do niego, a potem, choć sama nie wiedziała, co nią kierowało, wyciągnęła zapraszająco ramiona. Piotr się pochylił, jednym ruchem pozbawił Michalinę ostatniej sztuki bielizny i delikatnym, ledwo wyczuwalnym dotknięciem zanurzył palce w jasnych włoskach pokrywających jej łono. Świat przestał wirować, zatrzymał się nagle, by wybuchnąć z chwilą, gdy z kolejnym jękiem przymknęła oczy, a on wsunął dłoń głębiej między jej uda.

Krzyknęła? Nie była pewna. Piotr ją całował, mrużąc przy tym prośby, by była cicho, a w niej rozbłyskiwały coraz to nowe gwiazdy.

– Piotr? – wydyszała, kiedy się odsunął. – Piotr?

Uniosła się na łokciach, otworzyła oczy i poszukała go wzrokiem.

– Jestem tutaj, moja piękna.

W półmroku, który zapewniało nikłe światło latarni wpadające do pokoiku, widziała mężczyznę całkiem wyraźnie. Usiadła, podpierając się na rękach, i patrzyła, jak rozwiązuje krawat, zrzuca marynarkę, koszulę. Ściągnął podkoszulek przez głowę i sięgnął do paska od spodni. Zabrzęczała kłamra. Po kilku chwilach stał przed nią nagi i gotowy do miłości. Michalina niemal nie mrugała, nie chcąc stracić nic z tego wyjątkowego dla niej widoku.

Podszedł, a ona zastygła w bezruchu. Bardzo chciała pogłodzić jego mięśnie, poczuć napiętą skórę pod swoimi dłońmi, przesuwać ustami po ciele w poszukiwaniu wrażliwych

miejsc, a równocześnie wstydziła się tego pragnienia. Piotr ułatwił jej to zadanie, klękając obok i ujmując dłonie Michaliny w swoje, poprowadził je wzdłuż ciemnego zarostu na brzuchu, w dół. Jęknął, gdy go objęła. Pozwolił się pieścić, ale długo nie wytrzymał bez jej bliskości. Wkrótce legł obok, przygarnął zaborczo i na nowo rozpalając dotykiem jej ciało, nie przestając całować, znalazł się na niej. Michalina rozchyliła uda, przyjechała dłońmi po jego plecach, natrafiając na dziwne zgrubienia, jakby miał zaszytą w skórze pozwijaną linę.

– To blizny – szepnęła, uprzedzając jej pytania. – Podczas ataku poparzyło mi plecy.

Nie zdołał powiedzieć więcej, a ona nie miała siły, by pytać. Zaciskając palce na jego pośladkach, uniosła biodra, instynktownie przyjmując go w siebie. Zdusił pocałunkiem jej krzyk, poruszając się coraz szybciej i szybciej, oddychał chrapliwie.

Pod powiekami tańczyły Michaliny złociste iskry, jej podbrzusze pulsowało, mocne pchnięcia rozlewały się w niej słodką bolesnością i z każdym ruchem Piotra poddawała mu się bardziej. Jeśli kilka minut temu świat wybuchł, to teraz eksplozja pomieszanej z bólem rozkoszy sprawiła, że niemal straciła przytomność. Usłyszała jeszcze cichy okrzyk Reichmana, poczuła wstrząs, który targnął jego ciałem. Jęczała bezwiednie, zalewana kolejnymi falami przyjemności, kiedy Piotr opadł na nią całym swoim ciężarem. Czuła przyspieszone bicie jego serca, łaskoczący jej szyję oddech i cała dygotała jak w zimnie.

– Kochana... – zamruczał, tuląc ją do siebie. – Jesteś cudowna – szeptał raz po raz.

Nie odpowiadała. Powoli wracała do rzeczywistości, uświadamiając sobie, co się właśnie stało i jak bardzo tego pragnęła. Upojenie mijało, zastępował je wstyd, dziwnie

zmieszany ze szczęściem. Pomyślała, że teraz on już domyślił się wszystkiego i ogarnął ją spokój.

– Maleńka... – Piotr odsunął się nieco, żeby zajrzeć jej w oczy.

– Teraz już wiesz – wyszeptała z trudem.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? – spytał bez wyrzutu i najwyraźniej nie czekał na odpowiedź, bo odnalazł jej usta i zamknął delikatnym pocałunkiem. – Kochana moja... – powtarzał, nie kończąc pieszczoty.

Rozdział VIII

Nic cię nie boli?

Pozwolił jej wtulić twarz w zagłębienie swojej szyi. Pokręciła głową. Jedyne, co czuła, to oszołomienie, jakby nie do końca była w stanie uwierzyć, co się wydarzyło.

– Chcesz się umyć? – spytał, głaszcząc i całując jej włosy.

– Tak. Za chwilę.

Potrzebowała jeszcze trochę czasu, by zebrać myśli, zanim on zada nieuniknione pytania. Chciała dotykać jego ciepłej skóry, wdychać zapach, jak najdłużej cieszyć się, że był tuż obok, blisko. Leżała niemal bez ruchu, zanurzona w woni ziołowego mydła i wody kolońskiej, zmieszanych z ledwo wyczuwalną nutą potu. Mężczyźni, którzy czasem siadali zbyt blisko niej, zazwyczaj pachnieli nieprzyjemnie, głównie spotniałą skórą i tytoniem, a ci, których pamiętała z czasów partyzantki, także prochem. Zapach Piotra był bezpieczny i przyjemny.

– Dobrze – zamruczał.

Jego dłonie były w nieustannym ruchu. Gładził jej pośladki i plecy, kreślił esy-floresy na szyi i karku, poszukując śladów gęsiej skórki.

– Pójde... – Wiedziała, że jeszcze chwila, a rozbudzi w niej na powrót ogień, który przed kilkoma minutami wspólnie ugasili.

Podniosła się niechętnie, z pewną trudnością. Przy nim było tak dobrze. Nie zamierzała tracić czasu na grzanie wody. Zmoczoną w miednicy szmatką zmyła z ud rozrzedzoną krew

i wróciła do Piotra. Usiadła na brzegu łóżka, a on ułożył głowę na jej kolanach. Patrzył na nią z dołu.

– Gdybyś mnie uprzedziła, byłbym ostrożniejszy – szepnął. W jego głosie nie usłyszała przygany, jedynie troskę. –

Przepraszam, jeśli sprawiłem ci ból, nie potrafiłem już się zatrzymać.

– Nie, nie, wszystko jest dobrze.

Położyła mu dłoń na ustach. Pod opuszkami czuła lekkie drżenie warg, na palcach ciepło oddechu. Przesunęła pieśczętę na szorstkawe policzki, pogładziła skórę pod oczami.

– Opowiedz mi o Julii – poprosił.

– To naprawdę córka Jana. Jego żona, Ewa, urodziła w kwietniu, zresztą w moje urodziny. Pomagałam im, jak mogłam. Janek chciał, żeby uciekały z Warszawy, ale ona postanowiła, że musi zostać przy nim, za nic nie dawała się przekonać. A ja... – westchnęła. – Ja wtedy zrobiłabym dla Jana wszystko, choć on ledwo mnie zauważał. Najpierw był łącznikiem, tak się poznaliśmy. Przekazywałam mu fotografie z działalności Niemców w Płocku.

– Ty je robiłaś? – przerwał, wyraźnie zaniepokojony.

Skinęła głową.

– Miałam kodaka po ojcu. Potem w Warszawie też robiłam zdjęcia. Uciekłam z Marysią, bo chciałyśmy uniknąć wywózki do pracy przymusowej. Ten oficer, u którego sprzątała moja matka, ostrzegł nas, że jesteśmy na liście. Mój ojciec już wtedy nie żył. A ja uparłam się, że znajdę Jana. Byłam zakochana i nieświadoma, że jest żonaty. Kiedy zaczęło się powstanie i potem te bombardowania, Ewa ukrywała się z dzieckiem w jednej z kamienic na Ochocie. Jan szalał z niepokoju o nią i o córkę, a był dowódcą, nie mógł sobie pozwolić na dekoncentrację. Ja nadal trzymałam się przy nim, na tyle, na ile

mogłam. Podczas jednej z akcji został postrzelony, na szczęście kula nie utknęła w ranie. Opatrywałam go...

Umilkła. Zalały ją wspomnienia. Niemal poczuła pot spływający jej po plecach, zapach krwi i jodyny. Znów omdlewały jej ręce, gdy po raz nie wiadomo który bandażowała poranione nogi, ramiona, dłonie, głowy. Słyszała nieustanny huk strzałów: z bliska, z daleka. Warkot samolotów. Krzyki, rozkazy, jęki bólu. Chaos, cichnący jedynie na kilka godzin, gdy zapadał zmrok. I Jan, siedzący na materacu w punkcie sanitarnym, zaciskający zęby, gdy szybkimi ruchami zszywała jego ramię. Czowała, że nie odwrócił wzroku, tylko wpatrywał się w nią, pochyloną nad raną. Kiedy spojrzała w górę, oznajmiając, że gotowe, jego usta były tak blisko, jakby chciał ją pocałować. Dotknęła wtedy pokrytego ciemnowym zarostem policzka, ale Jan się odsunął...

Drżała. Siedziała naga na tapczanie w mieszkaniu Marysi i jedyny dźwięk, który do niej docierał, to jej własny przyspieszony oddech.

– Michalinko...

Nie zauważyła, kiedy Piotr wstał. Otulił ją pledem i szepnął, że zaraz zrobi się cieplej, bo rozpali w piecu. Nie chciała, żeby ją zostawiał, ale nie zdołała mu tego powiedzieć.

– Już dobrze. Nie mów, jeżeli nie chcesz.

Wrócił. Schowała się w jego ramionach. Ucisk w gardle ustąpił.

– Kiedy go opatrywałam – podjęła przerwana opowieść – zaczął mnie prosić, abym je odnalazła. „Zabierz je z tego miasta, musicie być bezpieczne” – mówił. „Żebym miał dla kogo żyć i zwyciężyć”. Wiedziała, że ma na myśli jedynie Ewę i córkę, ale chciałam wierzyć, że jest inaczej, że mówi też o mnie. Tak bardzo pragnęłam być częścią jego troski, powodem jego walki. Nie zastanawiałam się. Oddałam mu opaskę sanitariuszki,

zostawiłam nawet swojego kodaka i pobiegłam. Miałam okropne przecucia. Spieszyłam się, ale nie dotarłam na czas. Trafili kamienicę, Ewa nie zdążyła zejść do schronu w piwnicy. Dostała odłamkiem.

Michalina potrząsnęła głową, usiłując odgrodzić się od powracających wspomnień. Czy zdoła kiedykolwiek opowiedzieć choć część tej historii bez emocji? Bez wyświetlających się w jej głowie, niczym rozbłyśki bólu, obrazów? Odetchnęła głębiej. Piotr nie ponaglał, uspokajająco gładził ją po plecach.

– Żyła jeszcze, kiedy je znalazłam. Chroniła Juleczkę przed kolejnymi uderzeniami. Gdy mnie zobaczyła, chciała mi ją podać, ale nie miała nawet siły, by ją unieść, kaszlała krwią. Widziałam, że z taką raną nie ma szans na przeżycie. „Zabierz ją”, więcej nie dała rady wykrztusić.

– Zabrałaś.

Głaskał jej włosy. Tylko dlatego mogła opowiadać dalej.

– Kamienica się zawaliła, ledwo stamtąd wybiegłam. Dostałam odłamkiem gruzu w plecy, ale to nie było ważne. Chciałam ocalić dziecko. Szłam, ledwo przytomna, i nie miałam pojęcia, dokąd idę. Gdyby mnie nie zabrał Maciejowski na wóz, nie wiem, czybym przeżyła. Tyle ludzi nas mijało, a tylko oni pomogli. U nich w gospodarstwie pod Warszawą doszłam do siebie. Nie powiedziałam im wtedy, że Julia nie jest moja, nie powiedziałam nikomu, nawet matce, kiedy wróciłam do Płocka. Jest zarejestrowana przy mnie, w Pruszkowie ją ochrzciłam i jest moją córeczką. Prawdę zna jedynie Marysia. I teraz ty. – Otarła policzek z nieznośnie kapiących łez.

– I Jan – dopowiedział. – Ale on nie wie, że przeżyła.

– Tak. Z kamienicy zostały gruzy, trudno było mieć wątpliwości. Nie dziwię się, że nikogo nie szuka.

– Chodź do mnie – szepnął, choć przecież była blisko.

Ułożył ją tyłem do siebie. Otulona kocem i jego ramionami powoli odzyskiwała spokój.

– Długo szukałam kontaktu – mówiła dalej. – Ludzie, których spotkałam, nic nie wiedzieli, oprócz tego, że raczej żyje. Jeśli ktoś miał jakiegokolwiek informacje, to pozostawał w konspiracji, tak jak Janek. Dopiero ostatnio w Warszawie natrafiłam na jakiś ślad, a gdy pojawił się Arek, dostałam swoją szansę.

– On też. Dzięki tobie udało się ucieczka.

– Dzięki Tade...

– Ciii... – przerwał jej, kładąc palce na ustach. – I tak już padło zbyt wiele imion.

Miał rację. Ale chciała mu powiedzieć. Kłamstwa i tajemnice budowały mury między ludźmi. Michalina miała dość samotności, była zmęczona koniecznością ukrywania niemal każdej informacji, zastanawiania się, komu i ile może zdradzić, która część jej historii wymaga przemilczenia, a która jest bezpieczna. Pragnęła czuć bliskość kogoś, kto wiedział o niej wszystko.

– Tak naprawdę to nie wiem, co zrobię, jeśli on wróci i upomni się o Julię. Kocham ją jak własną córkę – podkreśliła.

– Rozumiem. A za nim tęsknisz? – spytał niespodziewanie.

– Długo tęskniłam. Choć to było z góry skazane na niepowodzenie. Nigdy nie widział we mnie kobiety.

– Różnie to bywa – mruknął.

– Dlaczego o to pytasz?

– Już ci jakiś czas temu mówiłem... – odpowiedział ciepło i wyczuła, że się uśmiecha. – Nie chciałbym być tylko na chwilę.

– Nie będziesz. – Odwróciła się twarzą do niego.

Pocałunek zaczął się łagodnie, niczym lekki wiatr niosący zapowiedź wytchnienia po upalnym dniu. Dali sobie czas, żeby ich dłonie mogły wędrować po wszystkich zakamarkach ciała,

odkrywać najwrażliwsze miejsca, wywoływać kolejne westchnienia, coraz głośniejsze wraz z narastającą przyjemnością. Wkrótce pieszczoty stały się odważniejsze, dotknięcia mocniejsze, jakby porwała ich niemożliwa do zatrzymania fala, jakby zatracili się w ogarniającym ich sztormie. Michalina na przemian poddawała się Piotrowi i przejmowała inicjatywę, chcąc czerpać z niego coraz więcej. Upływ czasu nic nie znaczył, nie było ważne, gdzie jest. Liczył się tylko on, jego przyjemność i spełnienie. A jednak doprowadził ją na szczyt chwilę przed tym, nim sam tam dotarł.

– Jesteś ciężki – zauważyła po chwili, śmiejąc się cicho.

Leżała na brzuchu, a Reichman przygniatał ją nagle bezwładnym ciałem.

– Jestem wyczerpany, spełniony i zakochany – szepnął jej wprost do ucha, wywołując miły dreszcz. Poruszyła się pod nim, mrużąc. – A ty cudowna. Najcudowniejsza. Dziękuję ci.

Uwolnił ją jednak, przesuwając się na bok. Położył dłoń na pośladku Michaliny, przytulając policzek do jej pleców.

– Skąd te blizny? – zapytała go sennie.

– Nic szczególnego. Któregoś razu pocisk uderzył zbyt blisko szpitalnego namiotu i wybuchł pożar. Wynosiliśmy rannych i nie byłem dość ostrożny.

– Czyli wszedłeś tam, gdzie nie powinno cię być – stwierdziła.

– Ale dzięki temu mogłaś się bawić na sylwestrze... – Ziewnął. – Mariusz był po operacji, sam by nie wyszedł. Tak się poznaliśmy bliżej.

– Chcesz spać?

– Uhm.

Zdołał jeszcze narzucić na siebie i Michalinę okrycie, zanim zasnęli.

Bardzo wczesnym rankiem obudził Michalinę chłód. Piotr zawinął się cały w kołdrę, nie pozostawiając jej wiele pościeli. Wstała ostrożnie, żeby go nie rozbudzić, i dorzuciła węgla do pieca, by pomieszczenie zdążyło się ogrzać, zanim rozdzwoni się nastawiony na szóstą budzik. Porządnie zmarznięta wróciła do łóżka.

– Która godzina?

– Jeszcze czas, śpij.

Ale Piotr już nie myślał o śnie, a Michalina chętnie oddała się niespiesznej miłości. „Mogłabym tak zostać” – myślała rozmarzona. Wszystko było dla niej nowe, i choć inne, to piękniejsze od jej wyobrażeń.

– Pani Michalino, zawróciła mi pani w głowie. – Reichman uniósł się na łokciu, wyłączył rozdzwoniony alarm i spojrzał na nią wesoło. W zielonej toni szczęście migotało figlarnie niczym błyski słońca na łagodnych falach.

Roześmiała się, radosna i spokojna.

– Panie Piotrze, muszę przyznać, że nie pozostał mi pan dłużny.

Podawała skromne śniadanie, chcąc przedłużyć obecność Reichmana, zanim pójdzie do swojego mieszkania przy Tumskiej, żeby przebrać się i przygotować do pracy. I zupełnie nie miała pojęcia, jak przetrwa najbliższe godziny w szpitalu, nie czerwieniąc się od stóp do głowy na wspomnienie minionej nocy.

Mimo wszystko jakoś zdołała, a przynajmniej miała nadzieję, że tak było.

Do domu Michalina wracała w diametralnie innym nastroju, niż z niego przedwczoraj wychodziła. Już nie ciążyła jej tak bardzo wyprowadzka Marysi, a myśli miała zajęte zupełnie czym innym. Janina długo przyglądała się córce, ale

nic nie powiedziała, dopóki Julka i Michał nie zasnęli w swoich łóżkach.

– Czyżbyś się doczekała w końcu wieści o ojcu Juleczki? – spytała, siadając naprzeciw porządkującej notatki Michaliny.

– Skąd ten pomysł, mamó?

– Jesteś promienna. I podśpiewujesz pod nosem.

– Naprawdę? – Tym razem momentalnie spłoszyła.

– Naprawdę. – Janina nie zamierzała zrezygnować z rozmowy. – Czyli to coś innego? Jak on ma na imię? To ten lekarz z twojego szpitala? – indagowała.

– Od razu podejrzewasz nie wiadomo co. – Michalina siliła się na obojętność, ale nie miała złudzeń, że matka da jej spokój. – Muszę się uczyć – burknęła.

– I nic nie mówisz o Marysi – zauważyła Janka spokojnie.

– Co tu mówić? Pojechała i tyle. Będzie jej tutaj brakować, ale przecież we Wrocławiu mają mieć lepiej. – Wzruszyła ramionami.

– A co z mieszkaniem?

Policzki Michaliny na nowo zapłonęły czerwienią.

– Izaak załatwił w magistracie, że oddam klucze na koniec kwietnia, gdy już się przeprowadzimy. Czyli mogę tam nocować, kiedy mam zajęcia do późna, a kolejnego dnia dyżur, tak jak zostawałam u Marysi – wyjaśniła szybko.

– Uważaj, córuś. Zauroczyć się łatwo, tylko konsekwencje potem bywają trudne – westchnęła Janka.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. Muszę to powtórzyć na jutro. – Pokazała na zeszyty.

– Ja cię tylko przestrzegam.

– Mamó, proszę...

Janina jeszcze raz demonstracyjnie westchnęła, ale zostawiła córkę przy nauce. Tymczasem jej trudno było się skupić na czytaniu notatek, wciąż zalewały ją obrazy

z poprzedniej nocy i dzisiejszego poranka, wspomnienia bliskości Piotra, jego pełne czułości słowa, przejmujące na wskroś pocałunki. Kiedy była z nim, świat wokół stawał się nieważny, znikaly problemy, nie martwiła się o jutro i tylko świadomość, że tak naprawdę kradła te chwile szarej rzeczywistości, sprawiała, że jeszcze nie zatraciła się do szczętu.

Z rozmarzenia wyrwał ją dźwięk nalewanej wody. Matka stała przy piecu i przechylała czajnik nad szklanką, z kpiącym uśmiechem przypatrując się Michalinie.

– Uczysz się?

– Uhm – bąknęła.

– Przecież widzę, że bujasz w obłokach.

– Daj mi spokój, proszę.

– Dam. Idę już spać, a ty tylko mi nie siedź zbyt długo. Jutro przyjedziesz do domu, prawda? Michałowi w polskim trzeba pomóc, a Juleczka za tobą tęskni. Wczoraj kilka razy pytała, kiedy wrócisz – dodała.

– Tak, będę tak jak dziś. Nie ma kursu, tylko mamy taki krótki egzamin zaliczeniowy – potwierdziła Michalina.

– To lepiej się poucz choć z pół godziny.

– A co ja twoim zdaniem robię?

– Bujasz w obłokach, córuś – powtórzyła Janka i pocałowała ją w policzek.

Zła, że tak łatwo dała się rozgryźć, Michalina, choć wolałaby się położyć do łóżka obok Julki i zasnąć, a przed snem oddać się marzeniom o Piotrze, zmusiła się do przeczytania notatek. Jak się okazało nazajutrz – wysiłek się opłacił, bo odpowiedziała bardzo dobrze na wszystkie pytania i otrzymała pochwałę od siostry przełożonej. Jej radość potęgowała perspektywa rychłego spotkania z Reichmanem, który zapowiedział, że będzie na nią czekał przed szpitalem.

Chirurg przyjechał swoim autem i oznajmił, że odwiezie Michalinę do Ośnicy. Nie przyjmował przy tym do wiadomości żadnych jej protestów i zapewnień, że będzie równie miło jak ją po prostu odprowadzi na przystanek.

– Naprawdę, Piotrze, nie chcę ci robić kłopotu – sumitowała się, zawstydzona.

– Przecież sam to wymyśliłem. – Roześmiał się w końcu. – Wsiadaj, proszę, bo jeszcze ktoś gotów pomyśleć, że zamierzam cię porwać wbrew twojej woli.

– Ale obiecaj, że to wyjątkowa sytuacja – odparła, moszcząc się na fotelu.

– Obiecuję. – Piotr się nachylił i pocałował ją w policzek, zanim zamknął drzwi auta. – I to bardzo chętnie, bo każda chwila z tobą jest wyjątkowa – dokończył, siadając za kierownicą.

– Piotrze!

– Wspominałem, że straciłem dla pani głowę? – Śmiał się. – W tym stanie zrobię dla pani wszystko.

Michalina pokraśniała. Była zadowolona, że mężczyzna tak ją wyróżniał, zawstydzona, bo nie wiedziała, jak powinna się zachować, i dodatkowo ganiła siebie za tę dumę. Poza tym wpojone przez ojca zasady nie pozwalały na przyjmowanie drogich prezentów w sytuacji, gdy wiedziała, że nie zdoła odwdzińczyć się darczyńcy.

– Czyli jak wszystko, to także zgodzi się pan nie marnotrawić paliwa na wożenie mnie, kiedy zupełnie bezproblemowo mogę dojechać transportem? – spytała z chytrym uśmiechem.

– Surowe pani stawia warunki. Zgodzę się, pod warunkiem że wybierze się pani ze mną na obiad w niedzielę.

– Czyli negocjujemy?

– Będę nieugięty! – zapewnił.

– W takim razie nie mam wyjścia i pozostaje mi jedynie zgodzić się na tę propozycję. I to z przyjemnością. – Teraz i ona się śmiała. – Nie zrozum mnie źle, jestem bardzo wdzięczna, że mnie wiesz, to cudowna niespodzianka. Po prostu jest mi niezręcznie, nie przywykłam do takiego życia – dodała poważniej.

– Poradzimy sobie i z tym. – Położył na moment dłoń na jej ramieniu. – Bardzo mi jest miło w twoim towarzystwie i chcę ci poświęcić jak najwięcej mojego czasu.

– Mnie także, Piotrze, jest dobrze obok ciebie – wyznała.

Milczeli potem, niemal przez resztę drogi, jakby nagle słowa okazały się niepotrzebne. W niewytłumaczalny sposób zagościła między nimi atmosfera wspólnie spędzonej nocy, kiedy zrozumienie i bliskość wydawały się tak naturalne, jak oddychanie. Michalina przymknęła oczy i odchyliła głowę. Oparła dłoń o udo Piotra i ten gest w żaden sposób nie wydał jej się niewłaściwy. Dopiero na wyboistej drodze dojazdowej zabrała rękę i poprawiła się na siedzeniu.

– Wejdz, proszę, na herbatę, nie przyjmuję odmowy. Mama będzie niezadowolona, jeśli cię nie zaproszę.

– Z przyjemnością. – Ucałował jej dłoń.

Ledwo otworzyła drzwi do sieni, zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Strach ścisnął jej żołądek tak dobrze znanym, choć znienawidzonym uczuciem. Z kuchni dochodził żalostny płacz Juleczki i głos Michała usiłującego uspokoić siostrzenicę. Zaniepokojona Michalina, nie zwracając uwagi na Reichmana, wbiegła do pomieszczenia. Zastała brata przytulającego rozpłakaną Julię i matkę stojącą nad miednicą. Raz po raz polewała przedramię wodą. Na podłodze wśród resztek zupy leżał rozbity talerz.

– Co się stało?

Michalina przytuliła garnącą się do niej córkę, z ulgą stwierdzając, że mała była jedynie wystraszona, w tym czasie Piotr podszedł do Janiny i nakazał pokazać sobie oparzenie.

– Michaś, co się stało? – szepnęła.

Brat z ponurą miną podszedł bliżej.

– Bawiłem się z Julką w ganianego. Wpadliśmy na mamusię, kiedy akurat niosła talerz z gorącą zupą – odpowiedział, patrząc w podłogę.

– Tobie nic nie jest?

Pokręcił głową w odpowiedzi. Michalina ukoła w końcu córeczkę i mogła się zająć sprzątnięciem rozbitego talerza i wytarciem podłogi.

– Mimo wszystko zaleciłbym pani wizytę w szpitalu lub ośrodku zdrowia. – Reichman skończył zakładać opatrunek. Michalina nawet nie zauważyła, kiedy zdążył pójść po swoją torbę lekarską. – Oparzenie jest dość rozległe.

– Pojadę jutro, jeśli będzie trzeba, dziękuję panu doktorowi. Tak ładnie mi to pan zabezpieczył, że już prawie nie boli. Jakie miałam szczęście, że pan akurat nas odwiedził. Michalinka, zaproponuj panu doktorowi herbatę – dziękowała pospiesznie Janina, wyraźnie skrepowana.

– Już zrobię. Mamo, może się połóżysz?

– Odpoczynek dobrze pani robi – wtrącił Reichman. – I proszę się nie kłopotać parzeniem herbaty, ja...

– A może zupę pan z nami zje? Ugotowałam bardzo dobrą szczawiową. – Janina nie przejęła się odmową. – Michaś, postaw szybko jeszcze jeden talerz.

– Ale naprawdę dziękuję, nie chcę sprawiać kłopotu – wzbraniał się Reichman, ale widząc coraz bardziej rozbawioną minę Michaliny, skapitulował.

Napięcie zniknęło. Rozmowa przy obiedzie dotyczyła przyczyn wypadku oraz sposobów pielęgnowania przez Jankę

oparzonego przedramienia. Michał przeproszał za niefrasobliwość, ale matka szybko zbyła jego wyrzuty sumienia, tłumacząc, że wypadki się zdarzają, a ona przecież także mogła być ostrożniejsza. Michalina pomagała córeczce w nabieraniu zupy na łyżkę i z niedowierzaniem słuchała tych zapewnień, domyślając się niemałego wpływu obecności Reichmana na postawę Janiny. Ten z kolei chwalił szczawiówkę, zarzekając się, że jego gosposia nie umie zrobić aż takiej smacznej, a potem zaoferował przywiezienie z apteki maści do leczenia oparzenia.

– Nie, nie będziemy pana wykorzystywać – protestowała Janka, ale szybko się okazało, że na upór doktora naprawdę nie ma silnego.

– Maść jest potrzebna teraz, bo wieczorem powinna pani zmienić opatrunek – uciął dyskusję tonem, który Michalina czasem słyszała w szpitalu, gdy zwracał się do wyjątkowo opornych pacjentów. – A ten młody człowiek na pewno ma ochotę na krótką przejażdżkę autem. – Mrugnął do Michała.

– Mamo, mógłbym? Proszę, proszę. – Zachwycony niespodziewaną szansą chłopiec natychmiast podchwycił pomysł i tym razem to Janina zmuszona była złożyć broń.

– No dobrze, tylko bądź grzeczny.

– Juhu! Lecę się ubrać! – krzyknął tak głośno, że Michalina mimowolnie aż podskoczyła. Brat zupełnie nie zwrócił na to uwagi, tylko pobiegł do sieni zakładać buty. – Ale Juleczka zostaje, prawda? – Zatrzymał się nagle w drzwiach i po zapewnieniu, że oczywiście, już zupełnie uszczęśliwiony ruszył dalej.

Michalina zebrała talerze, uśmiechając się pod nosem. Obecność Piotra w ich domu okazała się taka zwyczajna, jakby przychodził tu od zawsze. Jakże by chciała mieć go u swojego boku na co dzień. Obawiała się jednak nawet o tym zbyt długo marzyć. Czas wojny nauczył wszystkich, że życzenia mogą

jedynie rozjaśniać ciężkie chwile, ale ich urzeczywistnianie to już zupełnie inna historia.

– Odpocznij, mamó. Ja posprzątam wszystko.

– Miły ten twój pan doktor. I tak dobrze się złożyło, że odwiózł cię dziś do domu.

– To nie jest żaden „mój pan doktor”, mamó. – Pokręciła z dezaprobatą głową, choć była zaskoczona pojednawczym tonem matki.

– Jeszcze nie jest. Ale jak tylko się zgodzisz, to będzie. Co ty myślisz, że ja ślepa jestem i nie widzę, jak wodzi za tobą spojrzeniem? – nieświadomie powtórzyła słowa Marysi sprzed kilku tygodni.

– Bardzo go lubię – zwierzyła się, przysiadając obok Janki na łóżku. – Tylko czasami mam wrażenie, że nie jestem dla niego odpowiednią partią.

– A co to, konkurs jakiś? Ważne, żebyście oboje chcieli tego samego. – Janina przygarnęła ją zdrową ręką.

Michalina z mętlikiem w głowie zabrała się do sprzątanía. Matka w jednej chwili zmieniła nastawienie do Reichmana, jakby sam fakt, że bez wahania zaoferował pomoc i pochwalił ugotowaną przez nią zupę, wystarczył, żeby wymazać zastrzeżenia, które dotąd żywiła.

Zdążyła zmyć talerze po obiedzie, gdy do kuchni wpadł uszczęśliwiony Michał.

– Ależ było ciekawie! Jak będę dorosły, to koniecznie muszę nauczyć się prowadzić taki samochód. Wiesz, pan Reichman powiedział, że pożyczy mi książkę o różnych samochodach i silnikach – rozprawiał z przejęciem.

Za chłopcem pojawił się uśmiechnięty sprawca tej radości.

– Michałek, podziękuj chociaż za przejażdżkę – napomniała brata Michalina.

– Dziękował już trzy razy. – Piotr się roześmiał. – Proszę, tutaj jest maść, a jak zmieniać opatrunki, nie muszę tłumaczyć – dodał.

– Zwrócę panu pieniądze, proszę powiedzieć, ile się należy.
– Janina stanęła w drzwiach pokoju.

Obok niej, trzymając babcię za rękę, stała Julia. Badawczo przypatrywała się Piotrowi, jakby i od jej oceny zależała dalsza jego tutaj obecność.

– Proszę się tym nie kłopotać. Mam nadzieję, że oparzenie szybko się zagoi. I dziękuję za pyszny poczęstunek. – Skłonił się lekko. – Na mnie już czas – wymówił się, nie chcąc słyszeć o zapłacie.

Michalina odprowadziła Piotra do sieni, dyskretnie przysmykając za nimi drzwi.

– Bardzo ci dziękuję. – Wspięła się na palce i odważnie ucałowała jego szorstki policzek. Dotyk wywołał kolejną falę wspomnień.

– Przyjemność po mojej stronie – odparł i niespodziewanie chwycił ją w tali, odnalazł usta.

Pocałunek zawładnął nimi, w jednej chwili sprowadzając świat do pospiesznie miesających się oddechów.

– Do zobaczenia. – Michalina z żalem wysunęła się z czułych objęć.

– Będę o tobie myślał – szepnął jej jeszcze do ucha.

Odczekała chwilę, opierając rozpalone czoło o drzwi, za którymi zniknął Reichman, zanim zdecydowała się wrócić do kuchni. Tam, widząc, że Michał bawił się z Julią w pokoju, zabrała się za sprzątanie rozrzuconych po stole dokumentów. Składając wyjęte przez Janinę zdjęcia i rysunki, zrozumiała od razu, skąd takie rozkojarzenie matki – w okolicach rocznicy śmierci męża matka często przeglądała jego fotografie.

Zdominowana przez tęsknotę za ojcem, Michalina przysiadła i porządkując pamiątki, sama zaczęła je oglądać.

Ślubny portret rodziców, przerysowany z dobrze jej znanego zdjęcia, wiszącego zawsze na ścianie nad łóżkiem matki. Oboje byli na nim młodzi i tak mocno przejęci sytuacją, że na ich twarzach nie zagościł nawet cień uśmiechu. Jedynie po błyszczących oczach można poznać tłącą się w nowożeńcach radość. Potem zdjęcie Antoniego w policyjnym mundurze i kolejny portret, na którym już ubrany po domowemu uśmiechał się znad czytanej gazety. Następna fotografia bardzo ją zaskoczyła. Od razu rozpoznała zaginione z albumu rodzinne zdjęcie Michała z parku. Wystawało z dużej szarej koperty i Michalina postanowiła zajrzeć do środka.

Złożona na pół kartka z bloku rysunkowego odkryła kilka portretów nieznanego jej mężczyzny o ciemnych włosach i wyrazistym zarysie szczęki. Charakterystyczny nos zdradzał do razu jego żydowskie pochodzenie, a osadzone pod gęstymi brwiami ciemne oczy wydały się dziewczynie dziwnie znajome. Odruchowo spojrzała na fotografię małego brata i dopiero mając przed oczami portret nieznanego, rozpoznała, że ten sam człowiek stał w tle, zaledwie kilka kroków od siedzącego na trawie Michała. W kopercie były jeszcze jakieś kartki i Michalina, wiedzona ciekawością, rozpostarła je na stole. Pierwsza z nich okazała się listem, rozpoczynającym się od słów „Najukochańsza Janeczko”. Nie rozpoznawała charakteru pisma. Czerwieniąc się, przebiegła wzrokiem miłosne wyznania, żeby dotrzeć do niepokojącego podpisu: „Twój na zawsze, kochający Cię nieustannie Jakub”. Zanotowana w rogu data nie pozostawiała wątpliwości, że nie była to korespondencja sprzed ślubu jej rodziców.

Wróciła spojrzeniem do portretu ciemnowłosego mężczyzny, nie mając już wątpliwości, że to jego list właśnie

przeczytała. Wyraz jego oczu niepokoił ją, było w nich coś znajomego, ale nie przypominała sobie, kiedy wcześniej mogła widzieć tę twarz. W końcu pamięć przyniosła jej nikłe wspomnienie dość przypadkowego spotkania przed kawiarnią, rodzice rozmawiali z jakimś artystą malarzem czy rysownikiem. Gardowscy świętowali wówczas powrót Antoniego do zdrowia po wypadku na komisariacie. Michalina miała wtedy niecałe osiem lat i od tego czasu nigdy nie spotkała osobiście tego artysty, za to skojarzyła, że Janina najpierw z nim korespondowała, a później – gdy sprowadził się do Płocka – pobierała u niego lekcje rysunku. Przypomniała sobie nawet imię i nazwisko mężczyzny: Jakub Zigman! Tylko dlaczego ten człowiek pisał do jej matki miłosne listy?

Z mieszanymi uczuciami sięgnęła po kolejną kartkę. Tym razem było to pismo urzędowe z Polskiego Czerwonego Krzyża, to samo, które niedawno czytała Janina. Nie dotyczyło ono jednak, tak jak utrzymywała, jej rodziny i brata. Druk stwierdzał, że miejsce pochówku pana Zigmara jest nieznane, ciało zostało prawdopodobnie złożone w masowym grobie na cmentarzu miejskim.

Zdruzgotana Michalina zaczęła pospiesznie pakować listy i portrety z powrotem do koperty. Data śmierci tajemniczego Jakuba była identyczna z datą śmierci jej ojca. Do tego w końcu dotarło do niej, skąd znała to ciemne, pochmurne spojrzenie. Jej brat Michał, jej ciemnowłosy brat Michał patrzył tak samo, gdy trapił go jakiś poważny problem. Powoli do jej świadomości przedzierało się straszne podejrzenie. Ledwo mogła oddychać, nieznośny ciężar narastał w piersi i pchał się do gardła. Zrozpaczona przytknęła oczy.

– Dlaczego to ruszasz? – Ostry głos matki niósł te same nuty niepokoju, które grały w Michalinie. – Zostaw, to moje rzeczy.

– Czy to może być prawda? – szepnęła dziewczyna. – Powiedz, że tak nie jest, proszę.

– Oddaj mi to. – Janka wyciągnęła rękę. – Nie powinnaś grzebać w nie swoich dokumentach.

– Mamo, kim był ten człowiek? Dlaczego tak do ciebie pisał? – Michalina jakby jej nie słyszała. Nie mogła się otrząsnąć.

– Nie powinno cię to interesować. – Janina stała nad nią blada, z zaciśniętymi w wąską kreskę ustami. W tej chwili do złudzenia przypominała Michalinie babcię Halinę.

– Powiedz mi! Powiedz mi, czy to prawda! – Wbrew sobie podniosła głos, nie zważając już na nic. – Czy to możliwe, że tyle lat to ukrywałaś? Dlaczego Michał nie jest podobny do ojca? Powiedz, czy to prawda, czy urodziłaś dziecko temu Zigmanowi? – nastawała, a matka cofała się pod naporem jej pytań. – Dlatego zginęli tego samego dnia? Antoni się dowiedział i chciał zastrzelić tego Żyda? Czy to zrobił? Co naprawdę się stało? – Łzy jak sznurki koralików płynęły kroplami po jej policzkach, drażniąc szyję. – Dlaczego Michał jest synem Zigmara, a nie ojca? Dlaczego mu to zrobiłaś? Zginął przez ciebie, tylko przez ciebie! – krzyczała.

– Michalina, uspokój się!

Uderzenie w twarz przerwało wylewający się z niej potok słów. Teraz dostrzegła nie tylko stojącą nad nią matkę, ale też ogromne, przerażone oczy brata. Za Michałem chowała się również wystraszona Juleczka.

– Antoni nikogo nie zabił, przeciwnie, chciał go uratować – szepnęła Janina, opadając na tapczan, jakby nagle opuściły ją siły. Ukryła twarz w dłoniach i zaniosła się głuchym płaczem.

– Boże... – Michalina nie miała pojęcia, co teraz zrobić, co powinna powiedzieć, żeby uspokoić nadciągającą burzę. Złość na matkę zdawała się palić ją od środka, nagle zapragnęła oddać cios, który przed momentem otrzymała. – Czyli zabiłaś

ich obu! – warknęła swoje oskarżenie i wtedy Michał zaczął krzyczeć.

– To nieprawda! Nieprawda! Nie jestem Żydem!

Michalina dopadła do chłopca, chcąc go uspokoić i uciszyć, ale ten bił na oślep pięściami i powtarzał swoje zaklęcie, że to niemożliwe. Michalina usłyszała w jego skardze echo własnego krzyku, tak podobnego w rozpaczy i żalu. Ona także usiłowała zakląć rzeczywistość, gdy po raz pierwszy ojciec zdecydował się opowiedzieć o samobójczej śmierci jej biologicznej matki.

– Michaś, spokojnie. Chodź do mnie. – Próbowała przytulić brata, jednocześnie przygarniając będącą na skraju płaczu zaniepokojoną córkę.

– Zostaw mnie, zostaw! Ty jesteś najbardziej obca! – wrzasnął, odpychając siostrę, i wypadł z kuchni.

Po chwili trzasnęły drzwi.

– Michał! – krzyknęły równocześnie matka z córką.

– Dogonię go, ty zajmij się Julią – poleciła Michalina, na moment zawieszając trawiącą ją wrogość.

Brat wybiegł w zimową ciemność bez butów i płaszcza. Musiała go jak najszybciej znaleźć. Szybko wsunęła stopy w robocze chodaki i nie zaprzatając sobie głowy płaszczem, wybiegła za Michałem w noc. Na szczęście jego ślady, odcisnięte w świeżym śniegu, nie pozostawiały wątpliwości, w którą stronę pobiegł. Michalina dogoniła go po kilku minutach.

– Michał, zatrzymaj się! – wolała, ale brat nie słuchał, pędził ze wszystkich sił naprzód.

Nie było łatwo go złapać, ale w końcu jej się to udało. Upadli razem w zaspę, śnieg zasypał im oczy, wdarł się do ust. Chłopiec się szamotał, ale Michalina trzymała mocno.

– Uspokój się – prosiła.

– Zostaw mnie, odejdz, nie chcę cię znać! Nie jesteś nasza! – Płakał, nie zaprzestając walki, ale dość szybko opadł z sił.

– Braciszku, przepraszam – szepnęła, przygarniając go mocno do siebie.

Drżeli oboje z emocji i zimna.

– Nie jestem twoim braciszkiem, nigdy nie byłem! – oskarżył ją po raz kolejny.

– Nie z urodzenia – cicho zgodziła się z nim Michalina. – Ale Kocham cię jak brata i to się nigdy nie zmieni, słyszysz? Nigdy – zapewniała.

Po wielu perswazjach Michał dał się namówić na powrót do domu. Michalina poleciła mu wskoczyć jej na plecy i pobiegła najszybciej jak mogła z powrotem. W sieni ogarnęło ich miłe ciepło, wzmagające poczucie chłodu, którego przed momentem doświadczyli. Z kuchni dobiegał szum gotującej się w czajniku wody. Janka, nadal blada i poważna, stanęła w drzwiach.

– Zdejmujcie szybko mokre ubrania i pod pierzyny! – rozkazała im.

Nie odezwała się już ani słowem, dopóki Michał nie schował się w ciepłym łóżku. Wtedy zostawiła Julię pod opieką Michaliny i zaniósła synowi gorącą herbatę, zamykając prowadzące do pokoju drzwi.

Brak wymówek i cisza bolały Michalinę jeszcze bardziej niż krzyki czy wymierzony jej w złości policzek. Wprawdzie w pościeli leżała wypełniona gorącą wodą butelka, ale dziewczyna podejrzewała, że matka położyła ją tam bardziej z troski o wnuczkę niż o nią. Przejęta niezrozumiałą dla niej awanturą Juleczka zasnęła szybko, przytulona do swojego ulubionego misia.

Skulona pod kołdrą Michalina długo nie mogła się uspokoić. Dzień, tak miło rozpoczęty, skończył się diametralnie inaczej, jakby spadła w czarną dziurę bez widocznego wyjścia. Kojąca obecność Piotra wydawała się w tej sytuacji jedynie mrzonką, czymś, co przydarzyło jej się na chwilę, na co może

do końca nie zasługiwała. Jak mogła być tak nieostrożna? W jednej minucie zraniła brata, zawałiła jego dotąd bezpieczny i z takim trudem budowany świat. W jednej głupiej chwili straciła matkę. W głowie huczały jej słowa Michała: „Nie jesteś nasza!”. Czy kiedyś w identyczny sposób zniszczy życie Julce?

Przytuliła dziewczynkę, którą kochała jak córkę. Janina miała przynajmniej Michała. Ona jedynie więzy zawiązane słowem, które tym samym słowem tak łatwo było przerwać.

Rozdział IX

Poranek wstał zimny i wilgotny. Śnieg oblepiał szyby, wiatr uderzał w okna, zapowiadając trudną drogę na przystanek. Na szczęście dziś Michalina rozpoczynała pracę nieco później. Obudziła się jeszcze przed świtem i mimo niespokojnie przespanej nocy już nie zasnęła. Leżała, słuchając cichego oddechu Julki. Zanim rozdzwonił się budzik, wyłączyła go i ostrożnie, żeby nie zaniepokoić córki, wysunęła się z pościeli i napaliła w wygasłym piecu. Z ciężkim sercem popatrywała na zamknięte drzwi do pokoju matki. Choć obawiała się konfrontacji po wczorajszej awanturze, to nie znosiła czekania – wolała wiedzieć, jak się zachowa Janina, czy, tak jak zwykła to robić, będzie udawać, że nic się nie stało, pielęgnując milczącą niechęć, czy wybierze otwartą kłótnię. Tego Michalina wolałaby uniknąć, po co dokładać Michałowi powodów do rozgoryczenia. Kłopot polegał na tym, że sama nie wiedziała, jak się powinna zachować. Żal i złość walczyły w niej z pragnieniem, żeby wszystko się zakończyło, a jeszcze lepiej w ogóle się nie wydarzyło, bo bez tej wiedzy żyło jej się o wiele łatwiej. Tyle że na takie rozwiązanie było już po prostu za późno.

Wreszcie, kiedy skończyła przygotowywać poranną zupę mleczną, w kuchni pojawił się zaspany Michał, a za nim matka.

– Śniadanie gotowe – bąknęła niepewnie, próbując odczytać cokolwiek z ich twarzy.

– Nie jestem głodna, dziękuję. – Janina nie patrzyła na córkę.

– Milina, a odprowadzisz mnie do szkoły?

Zdziwiona pytaniem i zmianą nastawienia brata Michalina tylko skinęła głową. Nadzieja na moment zapaliła się w niej na podobieństwo słońca nieśmiało wyglądającego zza burzowych chmur. Wczorajsza awersja brata do niej bolała ją bardziej niż złość matki.

Może nie rozmawiali ze sobą zbyt wiele, ale posiłek minął w znośnej atmosferze, a każde z nich starało się o zachowanie pozorów, jakby grali sami przed sobą dziwny spektakl. Tylko Juleczka dokazywała jak co dzień, nieświadoma napięć pomiędzy rodzeństwem a matką. Dla niej wczorajsza awantura nie była już nawet wspomnieniem.

– Posłuchaj... – zagaiła półgłosem Janka, kiedy Michał odszedł od stołu, żeby przygotować się do wyjścia. – Ja bym wam to powiedziała, wcześniej czy później, nie chciałam tylko tak bez przygotowania. Zrozum – poprosiła cicho.

Michalina z trudem przełknęła ostatnią łyżkę mlecznej zupy. Po raz kolejny dzisiaj poczuła się zaskoczona. Wrogość, którą w sobie nosiła, nie znalazła sojusznika. Milczała kilka chwil, zanim się przemogła i stłumiła na czas rozmowy niechęć do matki, która przez wiadomości z poprzedniego dnia rozbuchała się na nowo, jeszcze wyższym płomieniem. Pojęła jednak, że przesadziła. Nawet jeśli matka zdradziła jej ukochanego ojca, to była to sprawa tylko pomiędzy nimi, a ona nie miała prawa ferować żadnych wyroków. Zwłaszcza nieproszona.

– Przepraszam, mamó. Nie powinnam wczoraj krzyczeć, nie przy Michale. To wszystko mnie ogłuszyło i zupełnie sobie nie poradziłam. Nie sądziłam, że...

– Ja nie jestem jeszcze gotowa, by o tym rozmawiać. Na pewno nie teraz – przerwała jej szybko Janina. – Kiedyś może... Na razie wystarczy.

– Dobrze. Ale... Jak z tym sobie poradził Michał?

– Wyjaśniłam mu, że Żydem mógłby zostać jedynie po matce, a ojcem jest ten, kto wychowuje, tak jak to było z tobą. Ty nie znasz swojego prawdziwego ojca – dodała, niepotrzebnie, bo Michalina sama zamierzała powtórzyć tę prawdę bratu. – To go uspokoiło. Przynajmniej na razie. Martwię się tylko, jak zareaguje, gdy w szkole zaczną go znowu wyzywać.

Zachowanie brata Michalina była w stanie doskonale zrozumieć. Michał od zawsze, kiedy trapiły go wątpliwości, potrzebował jedynie prostego wytłumaczenia, które zazwyczaj akceptował bez zbytniego roztrząsania tematu, pod warunkiem że uznał je za wystarczająco logiczne. Najwyraźniej Janina, która przecież doskonale знаła swojego syna, wiedziała, co w tej sytuacji będzie dla niego najlepsze.

– Zdamę jeszcze zmienić ci opatrunek, zanim wyjdziemy. – Michalina nie skomentowała już słów matki, ale swoją wypowiedź ociepliła uśmiechem.

Do wyjścia pozostało niewiele czasu i żeby zdążyć na przystanek, Michalina musiała ponaglać brata. Wkrótce brnęli razem przez nieodgarnięty mokry śnieg. W powietrzu czuć było odwilż, pachniało nikłą zapowiedzią wiosny, choć do zupełnego ocieplenia brakowało kilku dobrych tygodni, a wyższa temperatura sprawiała na razie, że śniegowa breja niechlujnie oblepiała buty i utrudniała marsz.

– Mama mi wytłumaczyła, że nie mogę być Żydem – odezwał się nagle Michał.

– To prawda, nie możesz.

– Tak powiem Bartusiakom, jak będą mnie znowu wyzywali – oznajmił butnie.

– Jak będą cię znowu wyzywali albo dokuczali ci w jakikolwiek inny sposób, to masz powiedzieć o tym mamie lub pani nauczycielce.

– Jasne, i jeszcze mam być kapusiem? Nic z tego. Nie rozumiesz, jak to jest? Nie wiesz, że muszę się bronić? – zaperzył się, zupełnie jak dawniej.

– Braciszku, rozumiem. Też chodziłam do szkoły. Ale obiecałeś matce, że powiesz – napomniała go surowo. – Poza tym „Żyd” to nie jest ani brzydkie, ani obraźliwe słowo.

– O, tak też im powiem! – wykrzyknął, zadowolony z nowej riposty. – I wiesz co? Tym się najbardziej zdziwią! – tryumfował.

– Dobrze, już dobrze, tylko pamiętaj o obietnicy.

Jadąc do Płocka, zastanawiała się, dlaczego mimo zażegnania konfliktu nadal czuła niepokój. Może przykleili tylko plaster na ranę? Mimo wszystko nie dowierzała intencjom Janiny, ale czy miała inne wyjście, jeśli nadal chciała mieszkać z nią pod jednym dachem? Zbliżał się nieuchronnie czas przeprowadzki, Michalina lada dzień miała odebrać z magistratu przydział i przygotowywały się już do pakowania rzeczy.

Dzień w szpitalu dłużył się niemiłosiernie. Niecierpliwie oczekiwała Piotra, który miał dziś dyżur na nocnej izbie przyjęć i mogli się zobaczyć dopiero późnym popołudniem. Przez huśtawkę nastrojów, która była ostatnio jej udziałem, wydawało jej się, że od nocy w Marysinym mieszkanku nie minęło kilka dni, a kilka tygodni. Tęskniła za jego towarzystwem, żeby mogła opowiedzieć o swoim odkryciu, bo że to zrobi, było dla niej oczywiste. Komu innemu miałyby powierzyć swoją kolejną tajemnicę? Pisanie o tym w liście do przyjaciółki nie wydawało się zbyt rozsądne. Ale dziś nie zdołają porozmawiać, trzeba poczekać do umówionego spotkania.

Tak jak przewidywała, zdołali zamienić jedynie parę zdań. Reichman przyniósł obiecaną książkę dla Michała, ukradkiem

ucałował dłoń Michaliny i już musieli się rozstać.

– Cały następny dzień mam wolny, a ty dyżurujesz – westchnęła z żalem.

– To przez nieobecność Kuchcińskiego, przecież wiesz. Ale nie martw się, niedziela już niedaleko – pocieszył ją. – Nie smuć się, moja piękna – dodał szeptem.

– A tęsknić mogę? – Posłała mu uśmiech.

– Pod warunkiem, że mniej niż ja.

Choć poprawił jej humor, to na krótko. Ledwie opuściła budynek szpitalny, niczym wilgotna mgła, która nieprzyjemnie unosiła się nad ziemią, Michalinę oblepiły wątpliwości. Wciąż na nowo przeżywała kłótnię z matką, analizowała każde jej słowo i coraz bardziej nie wiedziała, jak sobie poradzi z wiedzą, którą zdobyła przypadkiem, jak poradzi sobie z takim obciążeniem Michał.

Szła zamyślona, może dlatego mężczyznę, który w pewnym momencie zaczął dotrzymywać jej kroku, zauważyła dopiero, kiedy się odezwał.

– Powinnaś być ostrożniejsza. Idę za tobą niemal od szpitala – mruknął Tadeusz. – A ty nic nie zauważyłaś.

– Powinnam? Nie robię nic złego – odgryzła się butnie.

– A jeśli nie każdy tak uważa? Lepiej mieć się na baczności.

– O co chodzi? – Przystanąła i spojrzała na niego ze złością. Nie miała ochoty na pogawędkę.

– Nie rób scen – syknął, biorąc ją pod ramię i władczo ciągnąc za sobą na drugą stronę ulicy.

Taka bliskość, choć odgradzona grubym zimowym ubraniem, była jej nieprzyjemna, dobrze pamiętała tamten niechciany pocałunek i zachowanie Tadeusza w parku. Wyswobodziła się, ledwo weszli z powrotem na chodnik.

– Może wpadniemy gdzieś na małą kawę? – rzucił swobodnie propozycję, jakby spotykali się od dawna.

– Nie mam dziś czasu – odparła chłodno. – Spieszę się na przystanek, proszę mnie nie odprowadzać, to może wzbudzić podejrzenia – dodała, wymyślając na poczekaniu niezbyt zgrabny powód.

Przypomniała sobie zagadkowe słowa Izaaka. Kolejna zagadka albo kłamstwo. Otaczały ją ze wszystkich stron, sprawiały, że czuła się jak w matni, zamknięta w pułapce tajemnic i niedomówień.

Tadeusz zaśmiał się krótko, jak się jej wydawało – pogardliwie – ale nie skomentował w żaden sposób jej słów. Michalina miała dość czyjejkolwiek obecności. Chciała już znaleźć się na swojej samotnej dróżce przez las, przez moment istnieć tylko dla siebie, nieoceniana i nieobserwowana przez nikogo, przez chwilę bez obowiązków i niebezpieczeństw.

– Kontaktował się ktoś z tobą?

– Nie, nikt. – Pokręciła głową. – Nie wiem nawet, czy akcja...

– Z tym w porządku. Nie mów za dużo – przerwał jej i nachylił się, znów niepokojąco blisko, zmieniając głos na szept. – Musieli się rozdzielić, żeby odciągnąć pościg, ale Arek trafił tam gdzie trzeba i dostał pomoc – uspokoił ją. Leniwym gestem odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

Odetchnęła. Chociaż tyle udało się zrobić.

– Dziękuję za informację. – Zdobyła się na uśmiech i odsunęła o krok, bo Tadeusz nadal zachowywał poufałą postawę.

– Wciąż polują – dorzucił. – Ale może Jan się skontaktuje. Gdybyś coś wiedziała, zostaw mi wiadomość w tej kwiaciarni. –

Wcisnął jej w dłoń niewielką karteczkę. – Ja wiem, jak cię znaleźć.

Zanim schowała do torebki adres z kontaktem, Tadeusz bez pożegnania odszedł w stronę, z której przyszli. Nie oglądała się

za nim, była niemal spóźniona i musiała pobiec, by zdążyć na transport do Borowiczek.

W domu pozornie wszystko było jak przed kilkoma dniami, ale Michalina nie mogła pozbyć się wrażenia, że burza wisiała w powietrzu. Wprawdzie na piecu czekał na nią obiad, Michał siedział grzecznie przy stole razem z Julką i zajmowali się kolorowaniem obrazków, a matka pochylała się nad stojącą pod oknem maszyną, to brakowało w postawie domowników swobody, zachowywali się, jakby przebywali w gościnie i nie chcieli nikogo z obecnych urazić. A może tylko jej się tak zdawało, bo sama czuła się niezręcznie?

– Wszystko w porządku w szkole? – spytała brata, podając mu książkę od Reichmana.

– O, będę czytał! – ucieszył się, nie odpowiadając na jej pytanie. Z błyszczącymi oczami zaczął przewracać kartki, gotowy zatopić się w lekturze.

– Michał? – Zaniepokojona wyglądem chłopca Michalina położyła mu dłoń na czole. Tak jak podejrzewała, było rozpalone.

– Mamo, mierzyłaś mu temperaturę, kiedy wrócił ze szkoły? – zwróciła się do zajętej szyciem Janki.

– A co jest? – Odwróciła się od maszyny.

– Jest cały gorący, sama zobacz.

Janka podeszła do syna i potwierdziła diagnozę Michaliny.

– Michałek, kładź się do łóżka – zarządziła. – Dam mu mleka z miodem i aspirynę.

– A będę mógł czytać?

– Będiesz, tylko rób, co mama mówi – ponagliła go siostra.

– I nie pójdę jutro do szkoły?

– Zobaczymy – zbyła go Janina.

Obie kobiety od razu zajęły się najwyraźniej zaziębionym po wczorajszym nocnym biegu chłopcem. Przy okazji mierzenia temperatury kontroli termometrem domagała się również Julia, ale ku zadowoleniu obu pań Gardowskich, a jej rozczarowaniu w przeciwieństwie do Michała gorączki nie miała. Michalina pocieszyła zawiedzioną córkę, że ona też może już iść do łóżka i dostać mleko z miodem, ale dziewczynka przystała tylko na ostatnią propozycję. Wspólna troska o dzieci rozładowała napiętą wcześniej atmosferę i kiedy zarówno Julka, jak i Michał już zasnęli, Michalina podczas zmiany opatrunku odważyła się zapytać matkę o niedzielne wyjście, nie ukrywając, że Reichman zaprosił ją na obiad. Janina, choć wyraźnie powstrzymała cierpki komentarz, zgodziła się zaopiekować wnuczką.

– Mamo, o co chodzi? – Michalina zauważyła minę matki i zirytowana kolejnym niedomówieniem, postanowiła po prostu dopytać.

– O nic. Co mam ci powiedzieć?

– To co myślisz. Jeszcze wczoraj Piotr ci odpowiadał, a dziś się krzywisz – wypaliła. – Co w tym takiego złego, że z nim pójdę do restauracji?

– Nic, córeczko – westchnęła Janina. – Czy ja mam prawo w jakikolwiek sposób cię oceniać? Po tym, czego się dowiedziałaś? Weź tylko pod uwagę, jakie ja poniosłam konsekwencje swoich wyborów.

– Nie wiem, dlaczego to porównujesz. – Michalina odłożyła na stół bandaż i zaczęła przygotowywać kompres. – Przecież nie ma tu żadnego podobieństwa.

– Jesteś pewna? Odkąd poznałaś bliżej Reichmana, przestało ci zależeć na powrocie ojca Julki – zauważyła spokojnie matka. Choć w jej głosie nie było przygany, zawstydzila Michalinę.

– Piotr wie, że muszę tę sprawę zakończyć. Wszystko mu powiedziałam – odparła, ale nie udało jej się zapanować nad czerwienią skrupulatnie wypływającą na jej policzki.

– Piotr wie – powtórzyła Janka. – Jakub też wiedział. Ale ten drugi, czy też może pierwszy, nie ma o tym pojęcia.

Michalina, choć zdziwiona otwartością, z jaką Janina przyznała się do posiadania kochanka, nie miała wątpliwości, że zarzuciła jej właśnie nieszczerłość, przyrównując swoją zdradę do spotkań z Reichmanem. Nie zdobyła się jednak na wyznanie prawdy, teraz brzmiałaby jak kiepska wymówka. O wiele łatwiej było zwierzyć się Piotrowi, u którego miała czystą kartę, niż matce, którą oszukiwała już tak długo. Przyznać się do tego w tej chwili, to jak oświadczyć swoją winę przed całym światem. Nie czuła się na to przygotowana.

– Jeśli wróci, to się dowie. Ja nie będę niczego ukrywać – odparowała i od razu poczuła wstyd. Nie powinna rościć sobie prawa, aby kogokolwiek potępiać.

– Ech, Michasia... Nie traktuj mnie jak wroga – poprosiła tymczasem Janka. – Tyle zła między nami ostatnio. I po co to?

– Nie traktuję, mamó. – Michalina złagodniała. Delikatnymi ruchami dokończyła nakładanie opatrunków i zabezpieczyła bandaż. – Przepraszam za moje zachowanie. Nie moja rola i nie moje prawo, by cię oceniać – przyznała smutno.

Dotychczasową niechęć nagle zastąpiło współczucie. Michalina zdawała sobie sprawę, że poirytowanie może jeszcze powrócić tyle razy, ilekroć postępowanie Janiny będzie różniło się od tego, które zapamiętała z czasów, gdy żył ojciec. Ale w tej chwili odnalazła w sobie to, czego brak wypaczał jej patrzenie na matkę – zrozumienie.

– I zawsze będziesz moją mamą – dodała cicho, bo wzruszenie ścisnęło jej krtań.

Janina nie odpowiedziała, za to przytuliła jej głowę do swojej piersi, jak dawniej, kiedy Michalina była jeszcze małą dziewczynką. Siedziały, zasłuchane w syczenie spadających do popielnika iskier. W oddali rozszczękał się pies, Julia niespokojnie przekręciła się na drugi boczek, a Michał zamruczał coś przez sen. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Michalina poczuła się swobodnie w towarzystwie matki.

– Mamo, ale dlaczego...? – wyrwało jej się pytanie, którego nie powinna zadawać.

– Proszę cię, nie chcę o tym rozmawiać.

Przez moment połączyła je więź niewypowiedzianej tajemnicy – każda pozostała ze swoim sekretem, a mimo to zdawały się być bliżej niż przez ostatnie kilkanaście miesięcy. Milczały. Nie były im teraz potrzebne słowa.

Dopiero po kilku minutach Janina zdecydowała się przerwać ciszę.

– Zapomniałabym... Przyszedł do ciebie list od Marysi. –

W jej głosie wyraźnie pobrzmiwało wzruszenie i Michalina uśmiechnęła się ciepło. – Przeczytaj sobie spokojnie, ja już się położę – dodała Janka.

Marysia pisała z wielkim entuzjazmem o swoim nowym życiu we Wrocławiu, relacjonowała drobiazgowo, jak urządzali mieszkanie, chwaliła Izaaka, jaki był dla niej dobry, dbał, żeby niczego im nie brakowało i we wszystkim pomagał.

Myślałam nawet o tym, żeby przyjechać do Płocka na Wielkanoc, bo przecież za cały kwiecień jeszcze jest opłacony czynsz, ale Izaak nie chce puścić mnie samej, a on nie dostanie wolnego w pracy. Powinien dawać przykład robotnikom, wiesz, jak to jest. Ciotki pewnie będą niepokieszone, kiedy nie będą miały kogo pouczać. Mam tylko nadzieję, że Ty przyjemnie spędzisz święta.

Mój brzuch jest już dobrze widoczny, ale tutaj – wśród nowych sąsiadów – nikomu nie muszę się tłumaczyć i też nikt nie wypytuje, od kiedy jesteśmy z Izaakiem małżeństwem. Wreszcie czuję się bezpiecznie i mogę z dumą mówić wszystkim, że będę miała dziecko. I wiesz, to jest wspaniałe i niespotykane, ale mój mąż jest również szczęśliwy, jakby to miało być jego własne.

Wyznam Ci w sekrecie, że po pobycie w obozie Izaak nie może już zostać ojcem, wiedziałam o tym jeszcze przed ślubem i niestety potwierdzili to niedawno najlepsi tutejsi lekarze. Mnie to nie przeszkadza zupełnie, kocham go i tak, ale to może tłumaczy jego radość z dziecka. Wierzę, że będzie je kochał jak swoje.

Po takich dobrych wieściach Michalina, uspokojona, położyła się do łóżka i zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.

Może sprawiła to oczyszczająca rozmowa, częstsze spotkania z Piotrem czy zbliżająca się przeprowadzka do nowego mieszkania, a może po prostu splot tych wszystkich czynników, ale w kolejne tygodnie Michalina wchodziła z o wiele lżejszym sercem. Dodatkowo nadmiar obowiązków, związany z przygotowaniem do zbliżających się Świąt Wielkanocnych, zajął ją na tyle skutecznie, że nie pozostawało jej zbyt wiele czasu na zamartwianie się.

Wielkanoc, podobnie jak część Bożego Narodzenia, spędziła na dyżurze i tylko niedzielne śniadanie udało się jej celebrować w rodzinnym gronie, powiększonym o obecność Reichmana, który potem odwiózł Michalinę do szpitala. Świąteczną pracę umilił nieco fakt, że towarzyszył jej Piotr.

Czasem jedynie, na wspomnienie Jana i ucieczki Arka, nuta niepokoju wkradała się w melodię codzienności. Po wyborze Bieruta na prezydenta ogłoszono wprowadzenie amnestii, ale

Michalina nie wierzyła w dobre intencje władz, zwłaszcza że prasa co rusz donosiła o zatrzymaniu czy procesach członków band ukrywających się w lesie. Nie wiedziała jednak, czy oddział „Orzecha” nie otrzyma rozkazu, by się ujawnić, i bała się, żeby nie podzielił losu „Ognia” czy „Wąsacza”. Na szczęście ani milicja, ani Urząd Bezpieczeństwa nie kontynuowali przesłuchań personelu szpitalnego, i choć to mogła być cisza przed burzą, to wspólnie z Reichmanem postanowili na razie nie zaprzętać sobie tym głowy.

Korzystali z dni, kiedy mogli schronić się w dawnym mieszkanku Marysi, ich małym azylu, gdzie mogli być tylko we dwoje. Była już połowa kwietnia, niedługo będzie musiała oddać klucze nowemu lokatorowi, a tymczasem przeprowadzka Michaliny do lokum obiecane przez szpital została znowu przełożona. Łapali więc z Piotrem każdą chwilę bliskości. Zawsze cichutko przemykali po schodach, uważając, żeby nie wzbudzić podejrzliwości sąsiadów. Czas jednak mijał szybko, zbyt szybko, a liczne obowiązki nie pozwalały na codzienne spotkania.

– Nie mamy na to wpływu – tłumaczył. – Będziemy się martwić, jeśli czegoś będą od nas chcieli.

– Zawsze masz gotową receptę – zrzędziła, ale bez gniewu.

– Bo jestem lekarzem. – Zaśmiał się, zanurzając palce w jej włosach. – A poza tym wolę rozmawiać o czymś ciekawszym.

– Akurat, rozmawiać – droczyła się Michalina, poddając się pocałunkom, którymi ją obsypywał.

– Możemy nie rozmawiać, jeśli sobie nie życzysz – szepnął.

Miękkie wargi przyjemnie połaskotały płatek ucha, dreszcz sprawił, że wygięła się, mrużąc i podstawiając pod jego usta szyję i dekolt.

– Ja sobie życzę, to ty torpedujesz moje wysiłki – odparła, z trudem panując nad głosem.

– Ach tak?

Przerwał pieśczętę i odchylił się, opierając na łokciu. Michalina, zaskoczona i nieco zawiedziona, z cichym westchnieniem opadła na posłanie. Przekręcając głowę na bok, spojrzała na Piotra. Przyglądał jej się, nie kryjąc rozbawienia.

– No co? – spytała.

– Hm? Życzyłaś sobie rozmowy – odpowiedział cicho, z przekornym uśmiechem. Jego niski głos zdawał się docierać wprost pod skórę Michaliny, wywołując dreszcze i rozlewające się falami gorąco. – To ci to umożliwiam.

– Rozmowy... A o czym?

– To ty mi powiedz, moja kochana. – Nadal się uśmiechał.

Michalina miała ochotę rzucić w niego poduszką. Doskonale wiedziała, że Reichman się z niej naigrawał i widział, co się z nią działo, jej drżenie, przyspieszony oddech czy łamiący się głos. Zamiast tego postanowiła odplacić mu pięknym za nadobne.

– Ja ci mam powiedzieć... – Udając zamyślenie, przygryzła palec wskazujący, obwiodła nim usta, zjechała wzdłuż szyi i sięgnęła do guzików bluzeczki. Rozpinała powoli jeden po drugim, obserwując przy tym Piotra, który nie odrywał rozognionego wzroku od jej palców. – No dobrze... Zbliżają się urodziny mojej Julii i moje, zastanawiam się, jak uczcić ten szczególny dzień... – Rozpięła już wszystkie guziki i teraz zgięła nogi w kolanach, podciągając spódnicę, tak by odsłoniła nagi kawałek skóry pomiędzy majteczkami a koronkowym zwieńczeniem pończoch. Zaszleścił materiał halki. Reichman gwałtownie wciągnął powietrze. – Może upiekę razem z mamą tort, tylko nie wiem, czy lepszy będzie czekoladowy czy śmietanowy. – Jej dłonie wróciły na brzuch, chwyciła skrawek koszulki, przesunęła ją nieznacznie do góry. Zatrzymała tkaninę

tuż pod pierśiami. Piotr przełknął ślinę i Michalina wyraźnie słyszała, że oddychał coraz szybciej. – A ty jak sądzisz?

– O czym? – Reichman zamrugał i z widocznym wysiłkiem woli oderwał wzrok od ciała Michaliny.

– Czyli mnie nie słuchałeś? – zapytała z udawaną surowością.

– Jesteś piękna – wyszeptał, sięgając do niej.

– I jeszcze nie odpowiadasz... – Chciała mówić dalej, ale wkrótce nie była w stanie.

Pocałunki – raz niecierpliwe, mocne, niemal parzące, raz delikatne niczym trzepot motyli skrzydeł – zasypały jej skórę. Zwinne palce Piotra dokończyły dzieła rozbierania tak błyskawicznie, że Michalina niemal tego nie zauważyła. I był jeszcze język – ciepły, natarczywy. Sprawił, że rozchyliła podrażnione pieczętą uda, pozwoliła mu spaść między nie, w gąszcz delikatnych włosów i dalej. Jęknęła głośno, nie miała już nad sobą kontroli. Mogła jedynie zacisnąć w pięściach prześcieradło i poddać się porywającym ją spazmom przyjemności. A potem poczuła na sobie jego ciężar, rytmiczne, coraz szybsze ruchy i podążyła za nim. Zatracili się całkowicie, zapomnieli. Ciasno objęci, połączeni gwałtownymi pocałunkami, niemal rozpaczliwie szukali spełnienia, jakby lecieli w wirującą gwiazdami ciemność.

Świat powrócił dopiero po chwili. Michalina otworzyła oczy. Piotr leżał obok, nadal oddychając ciężko, odszukał jej dłoń i przytulił do ust.

– Dziękuję. A tort upiecz czekoladowy – wymruczał.

– Jesteś niemożliwy. – Śmiała się do niego.

Przepełniało ją szczęście tak czyste, że zdawało się grać dzwoneczkami w tym śmiechu. Nie oddzielało ich nic. Żadna tajemnica, żadne niedomówienie. Michalina jakiś czas temu opowiedziała Reichmanowi szczegóły awantury o ojca Michała.

Wysłuchał ze zrozumieniem, nie oceniając nikogo, za co do dziś była mu wdzięczna. Dał jej to, co najcenniejsze – możliwość podzielenia się problemem, sprawił, że już nie czuła się z tym sama.

Teraz leżała przed nim naga, bezbronna, poddana mu całkowicie, a jednocześnie nigdy nie czuła się bardziej bezpiecznie. Znajdowała w sobie siłę, której dotąd nie zaznała. Pewność, że to, co się działo, było naprawdę i nikt jej tego nie zdoła odebrać.

Piotr odwrócił się na bok, nadal zamykając jej dłoń w swoich. Patrzył łagodnie, jak ona pełen blasku i radości.

– Kocham cię, Michalino – powiedział. – Chcę być twój na zawsze. Zostaniesz moją żoną?

– Tak – odszepnęła. – Tak! Kocham cię! – powtarzała, wtulając się w jego ramiona.

– Nie płacz, proszę – powtarzał, głaszcząc jej włosy. – Oświadczę się jak należy, bądź pewna – obiecywał. – Ale nie mogłem już dłużej znieść tego oczekiwania. Musiałem wiedzieć.

– Co wiedzieć? – Nie rozumiała.

– Czy mnie chcesz. Na dłużej. Na całe życie.

– Chcę. Mówiłam, że chcę.

Tej nocy zasnęli dopiero nad ranem, na chwilę, i zbudzili się zbyt późno, nieprzytomni i zaspani, by w pośpiechu biec w kolejny dzień, do swoich obowiązków, zdążywszy tylko wymienić kilka zbyt krótkich pocałunków.

Takie rozstania, kiedy wiedziała, że nie zobaczą się przez następną dobę, były dla Michaliny najtrudniejsze i gdyby nie fakt, że wracała do stęsknionej Juleczki, brak Piotra stałby się wprost nie do zniesienia. Dziś także mieli widzieć się jedynie przelotnie – do południa ona miała swój dyżur, po południu kurs, z kolei Reichman ranek spędzał w jednej z podpłockich

przychodni, a do szpitala przychodził dopiero na noc, kiedy Michalina już wychodziła i musiała się spieszyć na przystanek.

– To kiedy przyjęcie? – zapytał, całując ją ukradkiem. – Bo wasze urodziny wypadają w piątek.

– W sobotę. Mam wolną. – Wyswobodziła się z jego ramion, w samą porę, bo korytarzem przechodziła właśnie siostra przełożona.

– Jestem zaproszony?

– Jak najbardziej. – Roześmiała się. – Będziemy z Julią zaszczycone.

Zapadł już zmrok, gdy Michalina szła ulubioną ścieżką przez las. Głowę miała zajęta wspomnieniami, snuciem marzeń i układaniem planów. Korzystała ze swojej chwili wytchnienia, bo w domu nie mogła na to liczyć zbyt szybko. Obawiała się, że mimo późnej pory będzie miała jeszcze sporo do zrobienia.

Nagle bardziej poczuła niż zauważyła jakiś ruch kilka metrów przed sobą i wydało jej się, że w mroku wśród drzew zamajaczyła czyjaś wysoka sylwetka. Zrobiło jej się nieswojo. Może Tadeusz miał rację, że powinna bardziej uważać? Zwolniła, a potem zatrzymała się, niepewna, co powinna teraz zrobić. „Zostać? Uciekać?” – myślała gorączkowo. Gdyby to był sąsiad, nie stałby przecież poza ścieżką.

Obcy, jakby wyczuwając jej wahanie, wyszedł na dróżkę. Dał się słyszeć trzask zapałki i płomień na chwilę oświetlił twarz mężczyzny. Michalina zeszywniała z zaskoczenia i ogarniającego ją lęku. Nie była w stanie zrobić kroku. Serce przyspieszyło swój rytm, jakby chciało uwolnić się z klatki piersiowej.

– Jan... – Ściśnięte gardło nie pozwoliło jej powiedzieć więcej.

– To ja – przytaknął, podchodząc bliżej, bo ona wciąż stała bez ruchu. – A ciebie zbyt łatwo podejść – napomniął ją, zupełnie jak jakiś czas temu Tadeusz.

Był wychudzony, zmizerniały. Włosy miał obcięte niemal przy skórze, lewy policzek szpeciła rozległa blizna, której wcześniej nie miał. Spod rozpiętej skórzanej kurtki wystawała kabura z bronią. Stał przed Michaliną milczący, pozornie spokojny, z rękami swobodnie opuszczonymi wzdłuż boków, jednak wyczuwała w nim lata spędzone w lesie, długie miesiące walki o przetrwanie i niebezpieczną czujność. Nie miała wątpliwości, że nie był to już mężczyzna, którego знаła.

– Jan... – powtórzyła cicho. Na nic innego nie mogła się zdobyć. Bała się nawet wyciągnąć rękę, żeby go dotknąć.

Mężczyzna westchnął, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Nie mam czasu, Miśka. Chodź, tu może ktoś łązić.

Pociągnął ją między drzewa i dalej w las. Nie protestowała, zresztą miała świadomość, że na niewiele zdałby się jej opór.

– To prawda? Z moją córką? – wyrzucił z siebie, ledwo się zatrzymali po przejściu kilkudziesięciu metrów. Zrobiło się jeszcze ciemniej.

– Tak. Chodź ze mną, poznasz ją.

– Ewa... Została pod tymi gruzami?

Wstrząsnął ją ból w jego głosie. Świeży, jakby minęło kilka dni, nie lat.

– Była ranna. Nie przeżyłaby. Nie dałam rady jej wyciągnąć. Nie było czasu. Dała mi Julkę, musiałam wybrać, czy ratować ją, czy próbować wyciągnąć Ewę. Wszystko się już waliło – szeptała urywanymi zdaniem, chcąc przekazać mu wszystko, ale nie rozdrapywać jego wciąż niezabliźnionej rany.

– Musiałem się przekonać, czy to prawda – westchnął. – Nie mogę z tobą iść, za duże ryzyko. Cholera – zaklął, opierając czoło o drzewo.

– Mogę ją przyprowadzić. Jutro. Powiedz tylko gdzie. –
Dotknęła jego ramienia, ale stracił jej dłoń.

Pokręcił głową.

– Za duże ryzyko – powtórzył z naciskiem. – Powiedz, jaka
ona jest.

Michalina gorączkowo odszukała w torebce portfel. Miała
przecież zdjęcie Juleczki, zrobione niedawno, na zabawie
karnawałowej w świetlicy przy cukrowni.

– Masz. – Podała mu fotografię. – Zachowaj ją. Julia jest
śliczna. Grzeczna. Mądra. Podobna bardzo do ciebie.

– Cholera – zaklął znowu.

– Opowiadam jej, że jej tatuś był żołnierzem.

– Więcej jej nie mów, to aż nadto. – Spojrzał na nią
z niemaskowaną złością. W oczach miał szaleństwo.

– Nie będziecie się przecież wiecznie ukrywać.

– Kto wie, co będzie? Na razie to mi musi wystarczyć. –

Ucałował zdjęcie i umieścił w wewnętrznej kieszeni kurtki. –

Może jeszcze uda mi się przyjść, zobaczyć małą. Teraz to
niemożliwe. Ale musiałem się przekonać – dodał, jakby do
siebie. – Bywaj, Miśka, dobrze się spisałaś. – Klepnął jej ramię.

– Janek! – zawołała. – Poczekaj... Potrzeba ci czegoś?

– Masz papierosy?

Pokręciła głową, a on zaśmiał się tylko cicho, dziwnie
i nieprzyjaźnie. Po chwili została sama pośród drzew. Nie było
słyszeć ani szumu wiatru, ani ruchu gałązek. Tylko jakby echo
pospiesznych kroków, jakby ktoś brnął przez rozmokłe, pokryte
gdzieniegdzie resztkami śniegu gęste poszycie.

Wciąż słyszała w głowie szyderczy śmiech Jana. Nic nie
mogła dla niego zrobić. Nic dla niego nie znaczyła. Przełknęła
napływające do gardła gorzkie łzy.

Rozdział X

Dopiero kiedy Michalina została sama w lesie, strach runął na nią ze zdwojoną siłą. Musiała oprzeć się o drzewo, żeby nie upaść, i minęło sporo czasu, zanim mogła wyjść z powrotem na ścieżkę. Nie pamiętała, jak dotarła do domu. Może biegła, bo była zdyszana, a może każdy krok sprawiał jej ból i kosztował wiele wysiłku? Jeszcze teraz czuła dygotanie nóg, drżały jej ręce, oddychała z trudem. Chwilami nie miała pewności, czy nie wymyśliła sobie tego spotkania. Jan przecież pojawił się jakby znikąd, a potem rozpląnął w mroku, niczym widmo.

Rokitnik nie był już taki sam. Jego spojrzenie, tak niegdyś dla niej zachwycające, stwardniało i sposepniało. I ona, Michalina, jeszcze mniej się dla niego liczyła, teraz była jedynie kobietą, która może mu powiedzieć kilka słów o Julii, kimś, kto zadbał o jego córeczkę. Pewnie był jej wdzięczny, a może zwyczajnie uznał, że taki był jej obowiązek? Czyż nie rozkazał jej odnaleźć i chronić Ewę? Wcześniej mogła liczyć na przyjacielskiego całusa w policzek, czasem przytulenie, gdy potrzebowała pocieszenia, dziś oganiał się od niej i ledwo klepnął w ramię, jakby jakakolwiek bliskość była dla niego niemożliwą do pokonania przeszkodą. Zresztą i ona nie odważyłaby się go objąć. Wyraźnie wyczuwała barierę niedostępności, którą roztaczał. Z orzecha pozostała tylko twarda łupina, łagodne wnętrze, jeśli w ogóle kiedykolwiek istniało, zostało na zawsze schowane przed światem. Nie pociągał już Michaliny, raczej wzbudzał w niej lęk.

A mimo to nadal za jego córką poszłyby w ogień. Julia, od chwili kiedy wyniosła ją zawiniętą w becik z płonącej

kamienicy, która pogrzebała matkę dziewczynki, stała się dla niej najważniejszą osobą na świecie. Co do tego Michalina nie miała żadnych wątpliwości.

Stała jakiś czas w sieni, zanim weszła dalej, do kuchni. Długo zdejmowała płaszcz, starannie odwiesiła go do szafy, przepatrując najpierw, czy nie wymagał gdzieś szciotkowania, wyczyściła z błota i wypastowała botki. Chwila samotności w lesie nie wystarczyła, musiała się dodatkowo uspokoić, a najprostsze mechaniczne czynności bardzo w tym pomagały. Sprawdziła jeszcze, czy inne ustawione w przedpokoju buty nie wymagały przetarcia i dopiero wtedy poczuła, że jest gotowa.

– Coś ty tam tak długo robiła? – powitała ją matka.

– Buty pastowałam – odparła Michalina, siląc się na spokój.

Janka zresztą nie zwracała na nią większej uwagi, pochłonięta lekturą jakiejś powieści. Kiedy brała do ręki książkę, zazwyczaj oznaczało to, że chce odpocząć od nękających ją wspomnień, zanurzyć się w fikcyjnym świecie, pozwalającym choć na czas czytania zapomnieć o pełnej problemach rzeczywistości. Michalina czuła podobnie. Dobra powieść była dla niej niejednokrotnie lekarstwem na smutek. Uświadomiła sobie, że dawno już nie miała tyle wolnego czasu, by przeczytać cokolwiek innego niż notatki czy skrypty dotyczące pielęgniarstwa i medycyny.

Juleczka smacznie spała, a Michał, przebrany w piżamę, wycinał jakieś zdjęcia z gazety, żeby wkleić je do swojego specjalnego zeszytu z informacjami o szpiegach, mrużąc przy tym, że to już na pewno ostatnie i idzie do łóżka. Michalina szybko ogarnęła spojrzeniem wysprzątaną kuchnię, szukając czegoś, czym mogłaby się zająć. Nie znalazła. Z cichym westchnieniem usiadła obok córeczki i przyjrzała jej się z rozczuleniem. Mała oddychała spokojnie, nie ssała kciuka, a jasne włoski zakrywały zaróżowiony snem policzek.

Michalina odgarnęła je delikatnie. „To prawda, wszystko bym dla ciebie zrobiła” – pomyślała.

– Nie zjesz nic? My już po kolacji. – Janka jednak odłożyła książkę.

– Nie jestem głodna, za to zmęczona. – Michalina pokręciła głową. – Chyba się zaraz położę.

– Ciężki dyżur?

– Uhm... Bardzo.

Znowu niedomówienie. Żałowała, że nie może podzielić się z matką swoimi przeżyciami. Nawet nie miała pewności, czy rozsądnie byłoby wspominać o tym Piotrowi. Co do Tadeusza wątpliwości nie miała – on nie powinien nic teraz wiedzieć, tak będzie bezpieczniej. Pamiętała o jego wyraźnej prośbie, która, prawdę mówiąc, brzmiała raczej jak rozkaz, ale postanowiła, że na razie to zignoruje. Jan na pewno wolałby, żeby jak najmniej osób wiedziało o jego pobycie w okolicach i spotkaniu z Michaliną.

– Michasia, a nie masz żadnych wieści o przydziale? –

Matka zatrzymała ją jeszcze, zanim poszła się przebrać w koszulę nocną. – Wypadałoby się już pakować przecież, zaplanować jakoś to wszystko. Zawilska znów mnie dziś zagadnęła, kiedy się w końcu wyniesiemy.

– Byłam dziś u administracyjnego i kazali dopytywać w magistracie. Może jutro tam pójde, ale podobno coś się opóźnia.

– Pewnie komuś innemu dali, po znajomości. – Janina z dezaprobatą pokręciła głową. – Teraz to już nic się bez tego nie załatwi. A pieniędzy nie mamy, żeby sprawę przyspieszyć.

– Nie wiem, mam. – Michalina spontanicznie się pochyliła i objęła Jankę. – Postaram się jutro czegoś dowiedzieć, o ile zdążę się dostać do okienka przed dyżurem.

– Dobrze. To kładź się, ja jeszcze poczytam.

Ale zasnąć nie było wcale prosto i nie pomagały jej żadne metody, które sobie wypracowała. Ani wsłuchiwanie się w posapywanie Juleczki, ani skupianie uwagi na szeleście miarowo przewracanych przez matkę kart książki, ani wspomnianie ze szczegółami wszystkich miłych chwil spędzonych z Piotrem. Przed oczy wracał jej wciąż obraz zmizerniałej twarzy Jana, jego ust zaciśniętych jak w ciągłym gniewie i nieprzyjemnego śmiechu. Drwina człowieka, który nie miał nic do stracenia. I rozpacz w jego głosie, gdy upewniał się co do losu żony – Michalina słyszała ją wyraźnie i zrozumiała, że nie przeboleał jeszcze swojej straty. Tak mocno go żałowała... Jego Ewa zginęła i było bardzo prawdopodobne, że nigdy nie odzyska córki. Michalina mogła mieć jedynie nadzieję, że wiadomości o Julii i jej fotografia dodadzą Janowi otuchy w chwilach zwątpienia, pozwolą przetrwać kolejną noc w ukryciu, jeszcze jeden dzień wypełniony ucieczką lub walką, bez szans na odpoczynek. Tylko tyle była w stanie dla niego zrobić i czuła, że to wprost dramatycznie mało. „I na co to wszystko? – myślała niemal bliska płaczu. – Ryzykowali życiem za ojczyznę, a teraz ta nowa Polska ich za to ściga i muszą po lasach kryć się przed przekłętymi władzami, sługusami radzieckich zbrodniarzy. Uciekać jak zwierzyna łowna. Z dala od bliskich, samotni, nadal gotowi iść na śmierć. Na co to wszystko? Na co kolejne ofiary”.

Zasnęła w końcu, z wysychającymi na policzkach słonymi łzami. Nie czuła delikatnego dotknięcia matczynych rąk, gdy Janina otarła jej twarz i okryła dodatkowym kocem.

Nazajutrz Michalina nie zdołała dowiedzieć się niczego konkretnego w sprawie mieszkania, ani w urzędzie miejskim, ani u naczelnika administracyjnego w szpitalu, do którego poszła raz jeszcze, z nadzieją, że od wczoraj znalazło się

wyjaśnienie opóźnienia. Usłyszała tylko, że jest na liście i musi cierpliwie czekać. Przed dyżurem miała jeszcze nieco czasu, stanęła więc w ogonku przed sklepem mięsnym, licząc, że może dostanie coś na obiad, ale szybko okazało się, że w sprzedaży jest tylko kielbasa z ryb, której Julka nie cierpiała. Może Janinie uda się kupić coś w sklepie w Borowiczkach albo na targu, choć tam ceny nie były najniższe.

Pociechą była perspektywa spotkania z Piotrem zaraz po dyżurze. Reichman obiecał przyjść po nią i zabrać do kawiarni. Miała nadzieję, że pójdą potem na Kwiatka i będzie mogła opowiedzieć mu o wczorajszym niespodziewanym spotkaniu. Tylko czy on ją zrozumie? Naraz ogarnęły ją wątpliwości. Narzeczony zdawał się obawiać jej dawnego ukochanego, mimo świadomości, że nic między nimi nie było, oprócz młodzieńczych wyobrażeń i oczekiwań Michaliny, a ostatnie spotkanie dobitnie pokazało, że Jan nigdy nie darzył jej uczuciem. Ale mimo tych obaw czuła, że nie może tego zatajać. Piotr powinien wiedzieć.

Dziewczyna, rozkojarzona i pogrążona w niewesołych rozmyślaniach, podczas wykonywania zastrzyku u pani Majewskiej, bardzo wymagającej pacjentki, źle wbiła igłę, przez co staruszka – zdumiona nagłym bólem – poskarżyła się siostrze przełożonej, odpowiednio koloryzując zdarzenie, jak to miała w zwyczaju. Michalina została wezwana do gabinetu siostry Adelajdy, gdzie odebrała solidną reprimendę.

– Bardzo przepraszam, to naprawdę pierwszy raz mi się zdarzyło – podjęła próbę wytłumaczenia się, ale widziała, że to bezcelowe.

– Pani Majewska przedstawiła to inaczej. – Siostra przełożona z dezaprobatą pokręciła głową i wygładziła nieskazitelnie biały fartuch. – Mam nadzieję, że to była ostatnia skarga na ciebie, Michalino – dodała, patrząc na dziewczynę

znad okularów. – Nie myśl sobie, że znajomość z panem doktorem Reichmanem da ci jakieś szczególne względy. Jeśli chodzi o moją osobę, to wprost przeciwnie: będę wymagać od ciebie znacznie więcej. Niech głupie miłostki nie przesłonią ci prawdziwego powodu, dla którego tutaj jesteś, czyli...? – zawiesiła głos.

– Służyć z poświęceniem tym, którzy są powierzeni mojej opiece – odpowiedziała grzecznie Michalina i dygnęła tak, jak uczono ją tego w gimnazjum reginek.

Wolała nie zadzierać z przełożoną pielęgniarek. Uległe zachowanie nieco zmiękczyło twarde wzrok siostry Adelajdy i sprawiło, że poleciła dziewczynie wracać do obowiązków.

Reichman rzeczywiście czekał przed szpitalem, ale nie miał dobrych wieści – okazało się, że dzisiaj również wezwano go na dodatkowy dyżur, bo któryś z lekarzy nie był w stanie stawić się w pracy. Widząc zawiedzioną minę Michaliny, którą nie dość skutecznie starała się ukryć, przytulił ją, nie zważając, że są na widoku wszystkich wchodzących i wychodzących z bramy.

– Nie martw się, kochanie, zobaczymy się wkrótce. Przecież jestem zaproszony na tort czekoladowy, to znaczy na wasze urodziny – szepnął, łaskocząc wargami jej ucho.

– Piotr! – pisnęła, wyswobadzając się z jego objęć. – I tak już o nas plotkują.

– W takim razie to nic nie zmienia – mruknął.

Wracała więc samotnie, obmyślając, czy uda się jej zdobyć wszystkie składniki potrzebne na tort, który obiecała już chyba każdemu. Mąka zawsze była w domu, jaja, masło i śmietanę na krem kupi na targu we wsi, a kakao miały na szczęście z darów UNRRA. Planowanie odciążyło nieco jej myśli, pozwoliło odpocząć i nie zamartwiać się tak bardzo losem Jana i tym, że do urodzin właściwie nie zobaczy Piotra, bo przez zamianę jego dyżurów znów miną się w szpitalu.

Szybko okazało się, że jest o wiele więcej do zrobienia i przygotowania pomogły Michalinie wrócić do równowagi. Próbowała, tak jak zalecał jej Reichman, skupiać uwagę na tym, co dzieje się teraz, nie wspominać niewesołej przeszłości i nie zadręczać się tym, co złego może ich spotkać. Było to o tyle łatwiejsze, że ciągle miała jakieś zajęcie, dzięki czemu czas minął szybko.

W dzień przyjęcia urodzinowego Piotr pojawił się w borowickim domu objuczony trzema okazałymi bukietami róż i tajemniczym zawiniątkiem, które położył na kredensie. Pierwszą wiązaną, blad różowych kwiatów, wręczył zaskoczony nieco Janinie, drugą z podobnych, ale znacznie mniejszych różyczek ofiarował świeżo upieczonej trzylatce, zachwyconej faktem, że dostała kwiaty, jak babcia i mama, a największy, ułożony z samych czerwonych róż – Michalinie, której policzki szybko przybrały równie pąsową barwę jak płatki.

– Dobrze, że nie jestem dziewczyną – skwitował to wszystko Michał. – Jeszcze też bym jakieś badyle dostał.

– Michał! – skarciła zaraz syna Janina, ale Reichman, szczerze rozbawiony tym komentarzem, tylko się roześmiał.

– Racja, młody człowieku, o wiele lepsza będzie prawdziwie męska czekolada – oznajmił, podając chłopakowi wyciągniętą z kieszeni marynarki tabliczkę.

– O rany, dziękuję! – Usatysfakcjonowany młodzieniec aż podskoczył. – Myślę, że szpiedzy powinni mieć na wyposażeniu czekoladę. Świetnie i na długo zaspokaja głód i dodaje sił – stwierdził z powagą. – Wspominam na wypadek, gdyby pan Piotr zastanawiał się, co sprawi mi radość na moje urodziny, które wypadają za niecały miesiąc.

Janka ponownie zganiła Michała, ale śmiech, którego podobnie jak pozostali dorośli nie zdołała powstrzymać,

przeczył jej słowom.

– Siadaj do stołu – zaprosiła Piotra Michalina, bo do tej chwili stali wszyscy pośrodku kuchni. – Zrobię ci herbatę albo kawę i skosztujesz tortu. Pół dnia go wczoraj z mamą przygotowywałyśmy – opowiadała.

– Hola, hola. Ja jeszcze mam trzy bardzo ważne sprawy, zanim dane mi będzie delektować się tym przepysznym ciastem. O ile będzie mi dane... – Spojrzał znacząco na ponownie zdezorientowaną Janinę.

– Nie no, panie Piotrze, proszę siadać i się nie krygować – odpowiedziała mu, wskazując na wejście do pokoju, gdzie stał przygotowany do biesiady stół.

– Momencik. – Reichman sięgnął po odłożony wcześniej pakunek. – To dla ciebie, młoda damo.

Przykucnął przy Julii i wręczył jej owinięte papierem pudełko. Michalina pomogła córce rozpakować prezent i szybko oczom zebranych ukazała się piękna lalka z oszłamiająco długimi jasnymi włosami. Dziewczynka pisnęła zadowolona i przytuliła nową zabawkę.

– Ta lalka należała do mojej siostry, dostała ją w dzieciństwie i właściwie nigdy się nią nie bawiła, tylko co jakiś czas przebierała w nowe, zaprojektowane przez siebie sukienki i ustawiała na etażerze – mówił tymczasem lekarz półgłosem, zwracając się do słuchających go kobiet. –

Zachowałem ją na pamiątkę po siostrze, ale pomyślałem, że marnuje się u mnie. I lepiej, żeby sprawiła radość innej dziewczynce. Mam nadzieję, że nie uznają panie takiego prezentu za niestosowny.

– To piękny podarek, tylko obawiam się, że Juleczka zniszczy tę śliczną lalę – zakłopotała się Michalina, ale Piotr zapewnił ją zaraz, że zupełnie się o to nie martwi.

– Dla ciebie też mam prezent. – Uśmiechnął się do niej. – Ale najpierw...

Michalina zauważyła, że Piotr nieświadomie zaciskał palce w pięści i zorientowała się, że jest zdenerwowany, choć nie знаła powodu, który tak deprymował jej ukochanego.

– Pani Janino... – Reichman stanął przed matką Michaliny. – Czy zgodzi się pani, abym poprosił pani córkę o rękę?

– Och! – Kompletnie zaskoczona Gardowska zakryła usta dłonią. – Oczywiście, panie Piotrze. Jeśli tylko uszczęśliwi to Michalinę, was oboje... – Przerwała, żeby obetrzeć napływające jej do oczu łzy.

– Mamo... – Michalina chciała objąć Jankę, ale Piotr już uklęknął przed nią, z wyrazem oczu, w których oprócz czułości dostrzegła figlarne iskierki, mówiące wyraźnie: „Czyż nie obiecałem, że zrobię to jak należy?”.

– Michalino, moja ukochana... Nie skłamię, jeśli powiem, że marzyłem o tej chwili od momentu, gdy cię ujrzałem. – Chwyć jej dłoń. – Czy uczynisz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Obiecuję, że będę cię kochał i szanował, a Julia będzie dla mnie jak rodzona córka – wyrecytował, patrząc jej w oczy.

Michalina ze wzruszenia w pierwszej chwili nie mogła wydusić z siebie nawet jednego słowa, nawet tego, które tak pragnęła powiedzieć. Uszczęśliwiona pokiwała jedynie głową na znak zgody, a wtedy Piotr wsunął jej na palec złoty pierścionek z intensywnie niebieskim kamieniem osadzonym w koszyczku o delikatnym kwiatowym wzorze.

– Tak – wyszeptała w końcu, dopiero gdy mężczyzna wstał, chwycił ją w ramiona i już bez żadnego skrępowania ucałował prosto w usta.

– Brawo! – Julia, która dotąd zachowywała się wyjątkowo cicho i grzecznie, roześmiana zaczęła klaskać, co skutecznie

wszystkich rozbawiło i rozładowało napiętą od wzruszenia atmosferę.

– Brawo, brawo! – Michał dołączył się do oklasków. – Mam taką propozycję, żeby uczcić tę chwilę zjedzeniem tortu.

– Michał! – Skarciła go nie wiadomo który raz Janka i serdecznie uściskała młodych narzeczonych.

– Przyniosłem też wino, żebyśmy mogli wnieść toast. – Reichman zdawał się przygotowany na wszystko. – I chętnie poprę postulat tego młodego człowieka. – Roześmiał się.

Wkrótce wszyscy siedzieli przy okrągłym stole w pokoju, pogrążeni w swobodnej rozmowie, chwając tort, żartując, śmiejąc się i wznosząc toasty, choć Piotr ograniczył się do jednej lampki trunku. Za to obdarował jeszcze swoją ukochaną kolczykami stanowiącymi z pierścionkiem komplet. Michalina, jak to ona, krygowała się przed tak drogim prezentem, ale po chwili pobiegła do lustra, żeby założyć kolczyki. Widząc w odbiciu swoje roześmiane oczy, nagle przypomniała sobie napiętą twarz Jana i posmutniała. Żal, że nie była w stanie nic dla ojca Julki zrobić, dopadł ją ze zdwojoną siłą, jakby fakt, że pozwoliła sobie na chwilę szczęścia, wymagał kary, jakby nie zasługiwała na radość. Udręczona zamknęła oczy i próbowała uspokoić rozszalałe myśli.

– Nie podobają ci się? – Usłyszała szept tuż przy uchu i zaraz otoczyły ją opiekuńcze ramiona Piotra. – Czy coś cię martwi?

– Dziś jestem po prostu szczęśliwa – odrzekła cicho.

– Posmutniałaś – zauważył bez wyrzutu. – Co cię trapi? – powtórzył.

– Powiem ci, ale potem. Nie chcę psuć naszych zaręczyn.

Przystał na to, choć nie od razu. Tylko przygarnął Michalinę mocniej do siebie i stali tak dłuższą chwilę, patrząc na ich odbicia w tafli lustra i łowiąc wzajemnie swoje spojrzenia.

– Uczyniłaś mnie dziś najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Właściwie robisz to każdego dnia – szeptał, wtulając nos w jej włosy.

Nie odpowiadała, czując się błogo w jego opiekuńczych ramionach.

Dopiero kiedy po miłym wieczorze, spędzonym przy torcie i winie, Michalina odprowadzała Piotra do samochodu, dopytał o powód jej smutku.

– Szkoda, że musisz wracać – westchnęła. – Albo że ja nie mogę pojechać z tobą, obiecałam Julii bajkę na dobranoc. –

Uśmiechnęła się nieco smutno. – A jutro znowu miniemy się w szpitalu.

Reichman objął ją i przyciągnął do siebie.

– Powiedz, co się stało – poprosił, kiedy już skończył pocałunek. – Będę się zastanawiał, co źle zrobiłem, zamiast spać.

– Nie, nie... Po prostu... – Ciągłe się wahała i nie wiedziała, jak ma o tym opowiedzieć. – Spotkałam Jana – oznajmiła wprost. – Nie chciał widzieć Julii, tylko upewnić się, że naprawdę przeżyła.

Piotr w pierwszej chwili nie odrzekł na to nic, jedynie grymas niepokoju jak nagły cień przemknął przez jego twarz.

– Ryzykował – odezwał się w końcu schrypniętym głosem.

– Piotr, to nic nie znaczy. Ja dla niego nic nie znaczę. On dla mnie nic nie znaczy, ponad to, że jest ojcem Julii – szepnęła. –

Nie jestem w stanie mu pomóc. On nawet nie chciał zobaczyć swojej córki. Widzieliśmy się kilka minut, chwilę rozmawialiśmy i zaraz poszedł – tłumaczyła gorączkowo, widząc chmury gromadzące się w spojrzeniu Reichmana.

– Mam jednak wrażenie, że jego los obchodzi cię bardziej, niż to przyznajesz – zauważył.

– Tylko jako ojca Julii – zaznaczyła.

– Co zrobimy, kiedy on w końcu wyjdzie z lasu? – spytał cicho, z nieskrywanym napięciem.

Michalina oparła policzek o jego ramię, wtuliła nos w miękki materiał płaszcza. Pachniał Piotrem, jego wodą kolońską. Bliskość mężczyzny dawała siłę, a pierścionek, który wciąż czuła na serdecznym palcu, pewność, że już nie musi zmagać się ze wszystkim sama.

– Ja nie wiem, czy on kiedykolwiek się ujawni, nie sądzę, by wierzył w tę całą amnestię. Zresztą sam wiesz, ile warte ich zapewnienia – wyznała swoje obawy. – Nawet kiedy walczyliśmy z Niemcami, nie miał tej zaciętości, którą widziałam teraz – dodała, nie ukrywając smutku.

– Przepraszam, nie powinienem mieć wątpliwości. – Przytulił ją mocniej. – Nie po tym, kiedy powiedziałaś mi „tak”. – Pocałował ją znów. I znów, aż obojgu zabrakło oddechu.

Odjechał, a Michalina długo jeszcze stała, patrząc za nim, nawet kiedy samochód już dawno zniknął jej z oczu.

– Michasia, przemarzniesz, chodź już do domu. – Janka wychyliła się z drzwi wejściowych.

– Idę, mamó.

Nie chciała, żeby matka wypytywała ją o cokolwiek, ale Janina za powód smutku córki wzięła rozstanie z narzeczoną.

– Już tęsknisz? – Poglaskała jej policzek. – Teraz po słowie jesteście, zobaczysz, czas do ślubu szybko minie. Tylko jak to z mieszkaniem będzie?

– Zobaczymy, przecież nie rozmawialiśmy jeszcze o dacie ślubu.

– To dobry człowiek, ten Reichman. I taki odpowiedzialny, poważny. Uważam, że dobrze zrobiłaś, nie można czekać w nieskończoność. – Teraz Janina przygarnęła ją i przytuliła. –

Masz prawo do własnego życia, córeczko. A widać, że Piotr

naprawdę cię kocha. I widzę, jak ty się rozjaśniasz, gdy na niego patrzysz.

– Naprawdę się cieszysz?

– Jakże mogłabym inaczej? Widziałam, jaka jesteś szczęśliwa.

– Och, mamó... – Michalinie znowu łzy napłynęły do oczu i wyplakała się w maminy rękaw, tak jak robiła to kiedyś, w czasach, gdy były po prostu matką i córką, a nie dwiema kobietami, które niepostrzeżenie zaczęły rywalizować, budując między sobą mur niechęci i niezrozumienia.

Jadąc do pracy, Michalina miała nadzieję, że jej pierścionek nie rzuci się zanadto w oczy koleżankom i wieść o zaręczynach nie dojdzie zbyt szybko do siostry Adelajdy. Podejrzewała, że wymagająca przełożona w tej sytuacji podniesie jej poprzeczkę jeszcze wyżej i nie ujdą jej na sucho żadne niedociągnięcia, nawet najdrobniejsze, na które u innych nie zwrócono by żadnej uwagi. A tymczasem kurs dobiegał końca i niedługo uczestniczki miały się dowiedzieć, które z nich zakwalifikowały się do szkoły pielęgniarско-położniczej. Michalina nie chciała, żeby z powodu nastawienia siostry przełożonej przepadła jej taka szansa. Rozważała nawet, żeby na czas dyżuru zdjąć z palca ten oczywisty dowód zaręczyn, ale zaraz zdała sobie sprawę, że Piotrowi na pewno sprawiłoby to przykrość – mógłby dojść do wniosku, że narzeczona się go wstydzi.

Niestety, czujne oczy dziewcząt niemal natychmiast wypatrzyły pierścionek i bez trudu odgadły, czyją Michalina stała się narzeczoną – ona sama nie musiała właściwie nic mówić. Posypały się gratulacje, jedne szczere, inne niekoniecznie, i do wieczora nowa plotka zdążyła obieć wszystkie zakamarki szpitala. Nawet jedna przewlekłe chora pacjentka, która znała już chyba historie wszystkich

pielęgniarek i salowych, zdążyła przy zmianie opatrunku wyrazić radość, że „siostra Michalinka uszczęśliwiła tego przystojnego pana doktora”. Komentarzy, zazwyczaj bardzo miłych, nie szczędzili również koledzy Reichmana i Michalina mimo nastawienia, że każde ludzkie gadanie kiedyś ucicha, pod koniec dnia pracy była tym solidnie zmęczona.

– Wszyscy już wiedzą – poinformowała Piotra.

Czekała na niego przed bramą, żeby zobaczyli się choć na chwilę.

– To znaczy, że nie będą się dziwili, gdy cię pocałuję? – Zaśmiał się, niespodziewanie chwycił ją w ramiona i okręcił, unosząc w powietrzu.

– Wariat! – pisnęła.

– Ale cholernie szczęśliwy wariat – odparł, nachylając się, by odnaleźć jej usta. – Najszczęśliwszy na świecie – dodał.

Nie była już w stanie mu odpowiedzieć, bo pocałował ją tak, że poczuła, jak świat na chwilę zwalnia bieg. Znowu byli tylko oni i nie liczył się ani upływ czasu, ani przechodzący obok nich ludzie, i Michalina, jak zawsze w takich momentach, pragnęła, żeby trwało to w nieskończoność.

– Będą plotki – jęknęła, gdy zdyszani oderwali się od siebie.

– No, trudno – śmiał się Piotr, a w jego oczach widziała odbicie swojego szczęścia.

Zupełnie rozkojarzona, zanurzona w rozkosznych myślach, szła w stronę przystanku, nie zwracając uwagi na to, co działo się wokół. Nie przeszkadzał jej nawet drobny deszczyk, pokrywający włosy i twarz mgiełką drobnych niczym pajęczyna kropel. Była w takim nastroju, że pewnie nie dostrzegłaby również śnieżycy, tym bardziej nie zauważyła przechodnia zbliżającego się z naprzeciwka szybkim krokiem. Dopiero kiedy

zatoczył się i silnie potrącił ją ramieniem, Michalina ocknęła się z zamyślenia.

– Park, teraz – usłyszała zamiast przeprosin i mężczyzna pospiesznie się oddalił.

Dziewczyna stanęła, zaskoczona i zdezorientowana. Spojrzała na zegarek. Jeśli ominie ten transport, następny będzie już ostatni i nie zostawało jej zbyt wiele czasu. Nie mogła się spóźnić – a tak by się stało, gdyby poszła piechotą – ustaliła z matką, że wieczorem będzie w domu i nie chciała, żeby Janka się martwiła. W parku mógł czekać tylko Tadeusz, przynajmniej taką miała nadzieję, niewiadomą pozostawał powód spotkania oraz termin przekazany tak nagle i w dziwny sposób. Czy coś się stało? A może Tadeusz dowiedział się o wizycie Jana lub też Rokitnik spotkał się również z nim i miał dla Michaliny dodatkowe wieści? Postanowiła, że zaryzykuje i szybkim krokiem, niemal truchtem, ruszyła w stronę katedry.

Czekał na nią jak poprzednim razem, na ławce ustawionej pod drzewem, dzięki czemu drobny deszcz zdawał się tam nie docierać. Bez słowa wskazał Michalinie miejsce obok, gdy tylko podeszła. Nie zaprzątnął sobie głowy tym, by wstać na jej powitanie czy chociaż powiedzieć cokolwiek.

– Co tak długo? – Zaciągnął się papierosem.

– Przyszłam od razu, kiedy ktoś przekazał mi wiadomość. Swoją drogą, mógłby robić to subtelniej. – Rozzłoszczona obcesowym traktowaniem, wymownie potarła ramię.

– Widocznie za pierwszym razem nic do ciebie nie dotarło.

– Tadeusz wypuścił dym i zaśmiał się krótko. – Nie czas na to. Jan jest w areszcie przy 1 Maja – oznajmił bez wstępów.

Michalinie nagle zabrakło oddechu, pociemniało jej przed oczami. Wpatrzona przed siebie, usiłowała odzyskać ostrość widzenia, ale szara tafla rzeki, brzeg i niskie ogrodzenie oddzielające alejkę od stromej skarpy zlewały się przed jej

oczami w zamazane kształty, jakby falując w padającym coraz mocniej deszczu. „To niemożliwe” – krzyczało w niej wszystko. Złapanie i osadzenie w więzieniu przez Urząd Bezpieczeństwa oznaczało dla Jana jedno: długotrwałe i wyniszczające śledztwo, potem sfingowany, prowadzony chyba jedynie dla dziennikarzy i propagandy proces i pewną karę śmierci. Ale zanim do tego dojdzie, nie będą szczędzić mu tortur.

Świadomość, że został złapany w pobliżu Płocka, nie pomagała Michalinie się uspokoić, przecież to jej wiadomość go tu ściągnęła. Gdyby nie ona, nigdy by go tu nie było i nie doszłoby do wpadki. „Gdyby nie Julka” – poprawiła samą siebie, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że to nie jej osoba stanowiła powód, dla którego Jan zdecydował się na tak ryzykowny krok. Ale to Michalina spowodowała, że to zrobił, ona pragnęła doprowadzić, by informacja o córce do niego dotarła. Jak mogła nie przewidzieć, że w chwili, gdy jest poszukiwany za akcję w Krasnosielcu, ubecja będzie wyjątkowo czujna? Tymczasem ona, zupełnie bezmyślnie, skupiła się tylko na swojej potrzebie. Na tym, żeby dotrzymać obietnicy, którą bezgłośnie złożyła Ewie – Jan musi dowiedzieć się o tym, że jego córka żyje.

Czuła się odpowiedzialna za to, co się wydarzyło. Winna i bezradna.

– Oddychaj, niepotrzebne mi tu historie. – Tadeusz bezceremonialnie popchnął Michalinę do przodu, żeby jej głowa znalazła się niżej niż kolana. – Oddychaj! – powtórzył ostro.

Jego nieprzyjemny ton pomógł Michalinie odzyskać równowagę. Szum w głowie ustępował powoli. Wyprostowała się ostrożnie, głęboko nabierając powietrza. Mężczyzna nie zdejmował ręki z pleców dziewczyny, co po chwili zaczęło jej przeszkadzać. Odsunęła się.

– Dasz mi zapalić? – poprosiła.

Popatrzył na nią z niechęcią, ale wyciągnął paczkę i po chwili podał jej już zapalonego papierosa. Dziewczyna zaciągnęła się szybko dwa razy, zakaszła.

– Skąd to wiesz? – dopytała, jeszcze słabym głosem.

– Wieści się rozchodzą. Mamy swoje sposoby. I wtykę w ubecji – odparł, jak poprzednio wpatrując się z dziwną zachłannością w jej wargi. – Ty się z nim widziałaś?

Nie odpowiedziała. Nerwowo wetknęła papieros do ust, skupiając wzrok na rozżarzającej się coraz mocniej końcówce. Dym gryzł ją w gardło, ale zmusiła się, by to znieść. Rozpaczliwie chciała zyskać na czasie, bo nie miała pojęcia, ile Tadeusz wiedział. Wprawdzie nie wspominała mu nigdy o Julii, ale on sam dopytywał o Ewę, żonę Janka. Nie powinna zdradzać mu za dużo, wciąż pamiętała o tajemniczym ostrzeżeniu Izaaka i o swoim postanowieniu, że ostrożności nigdy za wiele. Zwłaszcza teraz. Wystraszyła się nagle, że ktoś ich może obserwować, i rozejrzała się dyskretnie. Jednak w okolicach ich ławki było wyjątkowo pusto.

– Ponoć zdradziła go jakaś baba – dopowiedział tymczasem Tadeusz z westchnieniem, nadal nie spuszczał z Michaliny wzroku. – Jak zwykle, kurwa, same kłopoty z wami.

– Nie obrażaj mnie! – warknęła. Miała już dość tej rozmowy.

– Czyli nic nie wiesz?

Michalina pokręciła głową. Nie mógł się dowiedzieć. Z jego punktu widzenia, a tym bardziej z perspektywy Jana jej wina mogła się wydawać bezsprzeczna, ale przecież wiedziała, że to nie ona zdradziła. Problem polegał na tym, że mogła nie mieć czasu, by to udowodnić. I czy Jan też winił ją za wpadkę? Bała się, że tak.

– Skąd wiadomo, że chodzi o jakąś kobietę? Nie tylko ja go szukałam? – spytała cicho. Miała nadzieję, że Tadeusz wszystkie

jej nerwowe zachowania zinterpretuje jako zwykłą zazdrość.

– Mówiłem, że mamy wtykę w ubecji. Takie chodzą słuchy. Spytam jeszcze raz: nic o tym nie wiesz?

– Skąd mam wiedzieć? Nie ja mam wtyki w ubecji – odcięła się. – Nie traktuj mnie jak podejrzanej.

– Nerwowa coś jesteś. – Powoli wyciągnął kolejnego papierosa z paczki i nie spiesząc się, zaciągnął się dymem.

– Bo się o niego martwię! Ty się nie przejmujesz? – Wzruszyła ramionami.

– Przejmuję, ale nerwy mi w niczym teraz nie pomogą – odparł.

– Czy możemy coś zrobić? – spytała bez większej nadziei. Sprawa wydawała się jej sromotnie przegrana.

– Może jest mała szansa. Jeśli to nie ty go wydałaś... – zaczął.

– Nie wierzysz mi? – Zatchnęła się z oburzenia.

– Mała, z zasady nie wierzę nikomu. Tobie też to radzę. – Zaśmiał się krótko. – Więc jeśli to nie twoja robota, to jest szansa załatwić dla ciebie widzenie. Może dowiesz się przynajmniej od Jana, z kim się kontaktował.

– Albo chociaż się z nim zobaczę – wyrwało jej się, a Tadeusz westchnął z irytacją.

– Widzenie może załatwić ten nasz człowiek, ale niestety nie od niego to do końca zależy. Potrzebna będzie pewna gratyfikacja – kontynuował.

– Nie mam pieniędzy – przyznała Michalina ze smutkiem.

– Nie o pieniądze chodzi. Dlatego przychodzę z tym do ciebie.

– Nie rozumiem?

– Nie udawaj. Porucznik lubi dziewczęta, w chłopcach nie gustuje. – Tadeusz uśmiechnął się krzywo.

– Czyli... – urwała. Już teraz rozumiała, na czym opierał się plan jej rozmówcy. Pobladła.

– Widzisz, zaczniesz pojmować. Zastanów się.

– Ja...

– Zastanów się i jeżeli się zgodzisz, to jutro o dziewiątej wieczór przyjdź pod bramę aresztu. Powiedz, że jesteś umówiona z porucznikiem Wichcińskim, zostaniesz wprowadzona do środka.

Wyglądało na to, że przyszedł do niej z gotowym instruktażem, tylko musiał się upewnić co do jej niewinności i prawdopodobnie zdołała go do siebie przekonać. Ale to, czego od niej wymagano, nie mieściło jej się w głowie, choć rozumiała, że to była jedyna szansa na najprawdopodobniej ostatnie spotkanie z Janem. Szansa, by zrobić cokolwiek.

Milczała, wciąż nie mogąc wykrztusić słowa, piekły ją zbyt nagle suche oczy, ścisnęło boleśnie w żołądku. W bezsilnej złości zacisnęła zwilgotniałe od potu dłonie. Po raz kolejny w ciągu zaledwie kilka dni jej świat wywracał się do góry nogami, gdy tylko zaczynała wierzyć, że w końcu coś zaczyna się układać po jej myśli.

– Nie odpowiadaj teraz. – Tadeusz wstał. – Jutro o dziewiątej – powtórzył.

Zostawił ją bez pożegnania. Michalina siedziała zdruzgotana na ławce, nie zważając na coraz mocniej padający deszcz. „Co ja zrobię?” – pytała nie wiadomo kogo. Pobliską alejką przebiegła jakaś para młodych ludzi, w strzępku ich zdyszanej rozmowy dobiegło ją pytanie o godzinę. Odruchowo spojrzała na zegarek. Miała niecałe dwadzieścia minut, by zdążyć na odjazd do Borowiczek. Inaczej albo będzie musiała iść na piechotę, albo zostać na noc w mieszkaniu po Marysi i narazić matkę na bezsenność. Puściła się biegiem.

Najbardziej pragnęła zobaczyć się z Piotrem i opowiedzieć mu wszystko, ale tego właśnie zrobić nie mogła. Nie w obliczu wyboru, przed którym ją postawiono.

Rozdział XI

– No jesteś, już się martwiłam – powitała ją Janina. – Co tak późno?

– Spóźniłam się na transport.

Michalina machinalnie rozebrała się z wierzchniego ubrania i z ulgą weszła do ciepłej kuchni. Po biegu na przystanek była cała zgrzana i podczas drogi niemal wcale nie odpoczęła, bo w panującym ścisku nie zdołała rozpiąć płaszcza i spociała się jeszcze mocniej. Potem szła w strugach deszczu, który lunął z nieba, ledwie wysiadła. Kompletnie przemoczyła buciki i zmarzła.

Stęskniona za mamą Julia natychmiast zaczęła się domagać wzięcia na ręce, Michał spytał, czy siostra sprawdzi mu wypracowanie. Domowe dźwięki, zazwyczaj miłe i przyjazne, w tej chwili zgnębionej Michalinie przeszkadzały i wzmagaly tylko irytację. Najchętniej schowałaby głowę pod kołdrę i odgrodziła się od całego świata. Z córeczką na kolanach opadła na tapczan, oparła się o ścianę i przymknęła oczy.

– Zjesz coś? – Głos Janki docierał do niej jak z oddali.

Pokręciła przecząco głową.

– Milina, co z tym wypracowaniem?

– Daj mi odpocząć. – Z trudem uniosła powieki.

Brat stał naprzeciwko z dziwnie zaciętą miną. Michalina odniosła wrażenie, że podczas jej nieobecności coś się wydarzyło, ale nie miała siły pytać.

– Już ci mówiłam, że ja zobaczę. – Janina wyciągnęła rękę, ale Michał schował zeszyt za plecami.

– O co chodzi? Czemu nie dasz mamie? – zdziwiła się Michalina.

– Nie to nie. – Chłopiec buntowniczo uniósł podbródek i odmaszerował do pokoju.

– Gniewa się na mnie, bo nie chcę z nim rozmawiać o Jakubie.

Dziewczyna westchnęła.

– A dlaczego nie chcesz? – zadała pytanie, którego matka oczekiwała, chociaż nie miała żadnej ochoty na rozmowę.

– Bo teraz jeszcze nie czas na to. To Antoni go wychował, Jakub przecież nie wiedział, że ma syna – wyjaśniła szybko.

– Za to Antoni nie wiedział, że nie ma – odparła szybciej niż pomyślała.

Matka bez słowa odwróciła się i podeszła do kuchni. Zaczęła przestawiać garnki, poprawiać ułożenie pokrywek. Michalina zdawała sobie sprawę, że nie było to potrzebne, nie miała tam nic konkretnego do zrobienia, a Janka po prostu nie chciała pokazać, jak bardzo jej przykro. Nie powinna tak mówić. Jakie miała prawo do oceny, zwłaszcza w tej chwili, kiedy sama zastanawia się nad... Nawet w myślach wzdragała się przed nazwaniem tego, co zaproponował jej Tadeusz. „Porucznik lubi dziewczęta” – rozbrzmiało jej szyderczo w głowie. Ubecka cena za odwiedzin u Jana. Tak samo podła, jak oni wszyscy. Ogarnęło ją obrzydzenie na myśl, że Tadeusz współpracował z kimś takim. Czy to dzięki temu udała się ucieczka Arka? Tak przypuszczała. Tylko czy miała prawo nie pójść i zostawić im Jana?

– Rozstaliśmy się, zanim się zorientowałam, że będę miała dziecko. Wybrałam Antoniego. Ciebie. Rodzinę. – Usłyszała głos Janiny.

– Przepraszam – odpowiedziała jej.

Mimo wyczerpania zmusiła się, żeby wstać. Przekonała Julię, że może teraz zająć się rysowaniem, i poszła do Michała. Brat siedział przy stole, z brodą podpartą pięściami, i chmurnie wpatrywał się w rozłożony przed nim zeszyt.

– Daj to wypracowanie mamie – poprosiła, nachylając się nad nim. Odruchowo zmierzwiła ciemne włosy chłopca.

– Nie trzeba już.

– Trzeba, Michał. Mamie jest przykro – wyjaśniała cierpliwie.

– A ja to co? Nie liczę się? – Zerknął na nią czujnie, jakby sprawdzając, na ile może sobie pozwolić.

– Liczysz. I dlatego mama chce taką trudną rozmowę przełożyć na inny, lepszy ku temu czas.

– Chciałbym mieć tatę. Jakiegokolwiek... – Michałowi załamał się głos.

Michalina się wycofała, żeby zrobić miejsce Jance. Młodzieniec jednym rozpaczliwym ruchem objął stojącą przy jego krześle matkę i rozplakał się wprost w jej podomkę.

– Mamusiu, kolacja. – Julka znudziła się kredkami i postanowiła przypomnieć o swoim istnieniu.

– Już, kochanie.

Sytuacja zdawała się opanowana, przynajmniej na zewnątrz. Janina siedziała z Michałem i cicho rozmawiali, a Michalina zajęła się gotowaniem kaszy na mleku, jednak pozorny spokój wcale nie pomagał jej w opanowaniu mętliku w głowie. „Czy mam prawo nie pójść?” – powtarzała wciąż i wciąż to jedno pytanie, na które bała się udzielić odpowiedzi.

Mimo dokuczliwego zmęczenia noc spędziła bezsennie, ledwie zdołała się nieco zdrzemnąć w drodze do pracy. Wysiadła z ciężarówki, ziewając, i dopiero rześkie powietrze pomogło w rozbudzeniu. Zapowiadał się ciężki dzień, jednak to

nie niewyspanie było główną przyczyną rozterek Michaliny. Nad ranem ostatecznie zdecydowała, że pójdzie do aresztu, by uzyskać szansę na widzenie z Janem, bez względu na cenę, którą przyjdzie jej zapłacić. Czuła się odpowiedzialna za jego sytuację, gnębiły ją wyrzuty sumienia i pragnęła wytłumaczyć Rokitnikowi, że nie został zdradzony, że to nie jej sprawka. Dodatkowo chciała móc kiedyś powiedzieć Juleczce, że uczyniła wszystko, co tylko mogła. Że spróbowała...

Poza tym wbrew rozsądkowi pielęgnowała w sobie nadzieję, że jakimś cudem znajdzie sposób, by pomóc Janowi i nie zaspokajać przy tym zachcianek ubeckiego funkcjonariusza. Nie mogła postąpić inaczej – próbę wykorzystania choć najmniejszej istniejącej szansy traktowała jak swój obowiązek, nawet jeśli wymagało to spotkania z wrogiem.

Starła się nie myśleć o Piotrze, zdawała sobie sprawę, że jedynie on mógłby ją powstrzymać. Żeby nie zdradzić Jana, musiała zdradzić narzeczonego. Nie widziała innego wyjścia. Z bólem i niemym pytaniem „dlaczego?”, na które nie знаła odpowiedzi, spojrzała na pierścionek. Błękitny jak niebo kamień złapał promyk wychylającego się w tej chwili zza chmur słońca i przez moment Michalinę oślepił błysk.

Pierwsze kłamstwo miała już za sobą: powiedziała w domu, że nie wróci na noc z powodu dodatkowego dyżuru. Przynajmniej z Reichmanem było o tyle prościej, że rzeczywiście miał zaplanowaną noc na oddziale i nie mogli się dziś zobaczyć, więc jemu nie będzie musiała wciskać nieprawdy. Obawiała się jedynie, czy zdoła spojrzeć narzeczonemu w oczy. Na szczęście dla jej rozterek mogli się zobaczyć dopiero późnym popołudniem, już po przerwie obiadowej

– Michasiu, co się dzieje? Jesteś chora? – spytał Piotr, ledwo ją zobaczył.

Michalina pomyślała, że musi naprawdę źle wyglądać. Reichman z troską dotknął jej czoła.

– To tylko niewyspanie, panie doktorze. – Szybko przywołała na twarz uśmiech, ale Piotr nie dał się zbyć tak szybko.

– Czyli coś się stało? Dlaczego nie mogłaś spać?

Zawahała się. O aresztowaniu Jana wcześniej czy później będzie głośno, z pewnością władza nie omieszka pochwalić się w prasie kolejnym sukcesem w walce z leśnymi bandytami, zwłaszcza kiedy już dojdzie do procesu. Zdecydowała, że tyle może mu wyjawic, dać wytłumaczenie dla swojego dzisiejszego samopoczucia.

– Jana aresztowano – szepnęła.

Piotr natychmiast otoczył ją ramionami. Przytulił. Michalina oparła policzek o jego klatkę piersiową. Wyraźnie słyszała mocny rytm jego serca. Zapach wykrochmalonego lekarskiego fartucha przyniósł namiastkę ukojenia. „Jeszcze nic się nie wydarzyło. Jeszcze mogę zrezygnować” – myślała.

– Kiedy? – zapytał Reichman równie cicho, głaszcząc jej włosy.

– Nie wiem dokładnie. – To też była prawda. – Wiadomość dostałam wczoraj, gdy szłam na przystanek.

– Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś? – spytał z lekkim wyrzutem.

– Nie wiem – odparła, przetykając łzy. A jednak nie uniknęła kłamstwa na rzecz wygodnej półprawdy. Doskonale przecież wiedziała, czemu unikała tej rozmowy.

– Kochanie, zawsze możesz przyjść do mnie. Ze wszystkim. Pamiętaj o tym. – Objął ją mocniej, nie zważając, że stoją

w pobliżu głównego korytarza, gdzie wszyscy mogą ich zobaczyć.

– Siostró Gardowska, proszę wracać do swoich obowiązków! – Wypełniony surowością głos siostry Adelajdy sprawił, że oboje odskoczyli od siebie jak para przyłapanych w kącie uczniaków.

Michalina odruchowo wygładziła fartuch i poprawiła ułożenie czepka na włosach.

– Przepraszam, siostró przełożona.

– Niech siostró przełożona nie złości się na Michalinę – próbował ułagodzić sytuację Reichman. – To moja wina, zaszedłem tylko powiedzieć „dzień dobry” mojej narzeczonej.

Z miny zakonnicy Michalina mogła bez trudu wywnioskować, że ani o jotę nie poprawił tym wyznaniem jej sytuacji.

– Pan doktor tym bardziej powinien wiedzieć, jak przystoi się zachowywać w szpitalu osobie o pana doktora pozycji. Nie muszę chyba przypominać, że szpital jest bez wątpienia miejscem publicznym – oznajmiła, taksując chirurga niezbyt miłym spojrzeniem. – Zwłaszcza że siostró Gardowska jest tutaj na nauce. O tym nie wolno nam zapominać.

– Oczywiście, siostró przełożona. To się więcej nie powtórzy – zapewnił Reichman. Można było odnieść wrażenie, że ledwie się powstrzymał, by nie zsalutować.

Michalina natomiast odruchowo dygnęła.

– Więc proszę zająć się tym, czym trzeba. – Siostró Adelajda nie odmówiła sobie ostatniego groźnego zerknięcia na nich oboje i oddaliła się, wyniosłe szumiąc długimi spódnicami habitu. – Siostró Gardowska oczywiście będzie pamiętać, żeby zameldować się po dyżurze w moim gabinecie – dodała, przystając po kilku krokach.

Michalina dygnęła ponownie.

– Zmierz sobie temperaturę – poprosił jeszcze Reichman. – Mimo wszystko nie wyglądasz zdrowo.

– To tylko nerwy i brak snu – zapewniła go.

– Poradzisz sobie? Muszę wracać, mam zaplanowaną operację – westchnął.

– Tak, dam radę. – Uśmiechnęła się.

Piotr przyglądał jej się przez chwilę, a łagodność i troska, które miał w spojrzeniu, niemal doprowadziły Michalinę do łez. Odszedł potem szpitalnym korytarzem, a ona, patrząc za nim, nie mogła pozbyć się wrażenia, że widzi narzeczonego po raz ostatni. „Jeśli tam pójde, nic nie będzie jak wcześniej”. Ponownie spojrzała na pierścionek. Złote kółeczko na jej serdecznym palcu nagle wydało się za ciasne.

Po zakończeniu dnia pracy karnie stawiała się w gabinecie siostry przełożonej. Czekala kilka chwil na przyjęcie, przygotowana na najgorszy scenariusz. Zgnębiona nie spodziewała się niczego dobrego, a raczej tego, że siostra Adelajda zgodnie ze swoimi przekonaniem wykreśli ją z listy kandydatek do szkoły pielęgniarskiej. Mimo zrezygnowania, które ją ogarniało, nie pozbyła się niepokoju. Ze ściśniętym żołądkiem i kompletnie wyschniętymi ustami stała pośrodku gabinetu, skupiając wzrok na spływających po szybie kroplach deszczu. Jednak ku całkowitemu zdumieniu Michaliny czekała na nią jedynie informacja, że zamiast do szkoły pielęgniarskiej zostanie rekomendowana do złożenia państwowego egzaminu, który zgodnie z najnowszym dekretem będzie uprawniał ją do wykonywania zawodu pielęgniarki. Żadnych wymówek ani śladu reprimendy.

– Gratuluję, pani oceny to jeden z lepszych wyników na naszym kursie. Mam nadzieję, że skorzysta pani z szansy i będzie z dumą pełnić służbę w naszym szpitalu jako wykwalifikowana pielęgniarka lub położna. I jeszcze jedno... –

dodała po wysłuchaniu szczerych podziękowań. – Od następnego miesiąca proszę się stawić do pracy na oddziale położniczym.

Oszołomiona Michalina na kilka chwil zapomniała o zmęczeniu i trawiącym ją dylemacie. Uszczęśliwiona odszukała Reichmana i podzieliła się z nim radosnymi wieściami. Jednak gdy tylko opuściła szpital, w jednej chwili zimny i wilgotny podmuch wiatru omiół jej twarz i nieprzyjemnie wdarł się pod płaszcz, a wraz z nim powróciły do niej wszystkie czarne myśli, które na krótko udało jej się odsunąć. Dreszcz przebiegł po udach dziewczyny, przypominając o wyborze, którego miała dokonać.

Szybkim, graniczącym z truchtem krokiem zmierzała w stronę kamienicy przy Kwiatka i równie niespokojnie goniły po jej głowie myśli, zapętłone wokół jednego tematu. „A może nie będzie tak źle? Może to tylko tak wygląda? – pocieszała się. –

Może wymyślę coś, co pomoże Jankowi, a mnie uchroni od zdrady?”. „Czy nie zdarzało się tak już w przeszłości?” – pytała się i wyliczała kolejne sytuacje: przecież kiedy dziś szła do gabinetu siostry przełożonej, była przygotowana, że nie skończy się to dobrze. Przecież tamtego wieczoru, kiedy stacjonujący w Płocku niemiecki oficer nakazał jej przyjść do swojego mieszkania i towarzyszyć mu w kolacji, również nastawiała się na najgorsze. Pamiętała wyraźnie bezsilną rozpacz rodziców, swój strach i przerażającą świadomość, że nie miała wyboru, bo od kaprysu okupanta zależało życie jej rodziny. Wówczas Niemiec wymagał od niej jedynie rozmowy, pragnął towarzystwa, bo tęsknił za córką, tak podobną do Michaliny. Przecież jej matka, gdy Niemcy aresztowali ojca, nie wystraszyła się i odważnie poszła do magistratu, gdzie stacjonowało dowództwo, negocjować jego uwolnienie.

Zdyszana wbiegła po schodach i po chwili skryła się za drzwiami.

– Jesteś naiwna – powiedziała ze smutkiem do swojego odbicia w wiszącym w korytarzyku lustrze. – I sama się oszukujesz.

Sprawdziła godzinę. Do wyjścia pozostało sporo czasu. Zdążyłaby nagrzać wody i przygotować sobie herbatę albo nawet coś zjeść, nie miała jednak na to ani ochoty, ani siły. Drzemka również nie wchodziła w grę. Posiedziała chwilę przy stole, pokręciła się bez celu po kuchni. Nadal biła się z myślami. W końcu zdjęła fartuch pielęgniarski i poprawiła fryzurę. W torebce odnalazła szminkę, ale po kilku nieudanych próbach zrezygnowała z malowania ust – zbyt mocno trzęsły jej się ręce. Ze złością starła rozmazaną na skórze pomadkę, pokryła jedynie twarz świeżą warstwą pudru.

Po krótkim namyśle zsunęła z palca pierścioneł zaręczynowy. Schowała go do pudełeczka, które nosiła w torebce, i postawiła na kredensie, przy budziku. Zabranie podarunku od narzeczonego w takie miejsce wydało jej się świętokradztwem.

– Wciąż mogę się wycofać – poinformowała swoje obicie, bez większej wiary w prawdziwość tych słów.

Powtarzała to również, idąc w stronę ulicy 1 Maja, gdzie mieściła się siedziba Urzędu Bezpieczeństwa, choć coraz mocniej zdawała sobie sprawę, że to nieprawda, że sama w to nie wierzy. Umilkła dopiero, gdy zatrzymała się przed pilnowaną przez dwóch żołnierzy bramą.

– Jestem umówiona u porucznika Wichcińskiego – odezwała się najbardziej opanowanym głosem, na jaki była w stanie się zdobyć.

Nie otrzymała żadnej odpowiedzi, nie spytano ją nawet o nazwisko, ale jeden ze strażników uchylił bramę na tyle, by mogła przejść.

– Ręce na ścianę i szeroko nogi – usłyszała, ledwo weszła.

Sparaliżowana nagłym strachem, zrobiła, co kazał. Drugi z żołnierzy pobieżnie przejechał dłońmi po jej ubraniu, nie odmawiając sobie dotknięcia jej piersi i pośladków. Zarechotał przy tym z uciechy.

– Proszę za mną – rzucił potem, popatrując na nią z dziwnym uśmiechem, wykrzywiającym jego młodą jeszcze twarz.

Poprowadził ją do budynku, wąskim korytarzem na piętro. W środku panowała cisza, jakby wszystkie pomieszczenia pozostawały uśpione lub opuszczone. Michalina czuła się coraz bardziej nieswojo. Prowadzący ją mężczyzna zatrzymał się nagle, tak gwałtownie, że omal na niego nie wpadła. Przeprosiła, ale wydawał się nie zwracać na to uwagi.

– To tutaj. – Wskazał nieodróżniające się zbytnio od pozostałych dwuskrzydłowe drzwi, zapukał zdecydowanie i odszedł, pozornie nie interesując się tym, co robi wprowadzona.

– Wejść! – dobiegło ze środka.

Po kilkunastu dłużących się sekundach wahania Michalina nacisnęła klamkę.

Gabinet – co wydało jej się dziwne – oświetlony był jedynie stojącą w rogu wysoką lampą z materiałowym abażurem. Najbardziej w oczy rzucało się ustawione naprzeciwko wejścia okazałe biurko, z trzema aparatami telefonicznymi i stosami dokumentów. Pod ścianą znalazł miejsce niewielki kawowy stolik, wyraźnie odbiegający stylem od pozostałych mebli w pomieszczeniu: dwóch foteli i szafy na dokumenty. Całe wyposażenie wyglądało, jakby jego elementy zostały dobrane

przypadkowo, bez żadnego wyczucia. Śmierdziało tytoniem, kurzem i jeszcze czymś, czego nie umiała rozpoznać.

Za biurkiem nikt nie siedział i dopiero po chwili Michalina dostrzegła, że w jednym z foteli, tym zwróconym tyłem do drzwi, rozpierał się jakiś mężczyzna. Z pewnością słyszał, że ktoś wszedł do pokoju, jednak nie wstał na powitanie gościa ani nawet nie odwrócił głowy.

– Dobry wieczór, Michalino – powiedział, wydmuchując nad głowę chmurę sinawego papierosowego dymu.

Zarówno zapach tytoniu, jak i głos gospodarza były Michalinie bardzo znajome. Nie mogła tylko uwierzyć w to, co słyszała. Gwałtownie wciągnęła powietrze i odruchowo cofnęła się do drzwi. Mężczyzna wstał, nie spiesząc się. Zanim się odwrócił, zdusił niedopałek w stojącej w zasięgu ręki popielnicy z grubego kryształu.

– Powiedziałem „dobry wieczór”. – Zrobił kilka kroków w jej kierunku.

W mundurze wyglądał inaczej. Groźniej. Pociągnął za pasek jej płaszcza i uprzejmie pomógł zdjąć okrycie, które niedbale rzucił na wieszak. Poddała się temu bezwolnie, zupełnie oszołomiona. Przypomniała sobie ostrzeżenie Izaaka, które nagle nabrało sensu.

– To ty... – tyle zdołała wykrztusić wyschniętymi ustami.

Tadeusz roześmiał się chrapliwie.

– Nie udawaj, że się nie domyślałaś.

Michalina zaprzeczyła oszczędnym ruchem głowy. Wszystkie jej mięśnie były zbyt napięte.

– Doprawdy? – szepnęła.

– No cóż, to masz niespodziankę. – Zaśmiał się ponownie. –

Siadaj, może napijesz się czegoś? Koniak? Bourbon? – Wskazał w kierunku zastawionego kieliszkami stolika i otaczających go foteli.

– Nie wierzę, że go złapaliście. – Cofnęła się jeszcze, oparła o drzwi. – Po prostu chciałeś mnie tu zwabić.

– Tak uważasz? Biedactwo, nie chcesz przyznać, że pomogłaś w ujęciu niebezpiecznego bandyty? Aż tak ważna nie jesteś, żeby cię zwabiać, bo i po co – zadrwił.

Podszedł bliżej Michaliny zewnętrzną stroną dłoni pogłaskał jej policzek. Dziewczyna zadrżała.

– Nie wierzę ci – powtórzyła nieco głośniej.

Tadeusz nie odpowiedział. Wolnym krokiem przemierzył gabinet, obszedł biurko i zdecydowanym ruchem wysunął jedną z szuflad. Zaszleściły przeglądane dokumenty, po chwili wrócił do dziewczyny, trzymając w dłoni niewielki kartonik.

– Może to cię przekona? – Podsunął jej fotografię niemal pod nos.

Zdjęcie Juleczki, którą sama dała Janowi, gdy się spotkali. Chciała zacisnąć na zdjęciu dłoń, ale Wichciński szybko cofnął rękę.

– Wykorzystaliście mnie – jęknęła. Pociemniało jej przed oczami. – Specjalnie wypuściliście Arka.

Miała rację. To ona była winna całej tej sytuacji.

– Powinnaś raczej spytać, czy Arek z nami nie współpracuje. – Zarechotał paskudnie.

Michalina milczała. Szum w uszach stawał się coraz bardziej dokuczliwy.

– Siadaj, nie po to tu przyszłaś, żeby mi mdleć. – Tadeusz brutalnie złapał jej ramię i podprowadził ją do fotela.

Niemal bezwładnie opadła na siedzisko. Jakby z oddali dobiegł dźwięk skrzypiących drzwiczek, chwilę po tym odgłos przelewania jakiegoś płynu.

– Wypij. – Wcisnął Michalinie w dłoń szklankę.

Zapach mocnego alkoholu zakręcił jej w nosie. Posłusznie zrobiła dwa łyki. Ostry smak spowodował, że wykrzywiła usta

i zakaszlała.

– Chcę się z nim zobaczyć – odezwała się.

– Ty dotrzymasz słowa, ja dotrzymam słowa. – Mężczyzna uśmiechnął się tak, że mimowolnie zadrżała.

– Nic nie obiecywałam.

– To po co tu przyszłaś? Podałem cenę za widzenie.

– Nie! – Michalina wstała gwałtownie. Zapomniała o trzymanej w dłoni szklance, która z trzaskiem rozbiła się na parkiecie, a bourbon chlapnął na buty Tadeusza.

Zanim zdołała dotrzeć do wyjścia, Wichciński dopadł do niej. Jednym ruchem unieruchomił jej ramię, wykręcając je boleśnie za plecami. Drugą ręką chwycił dziewczynę w pasie, przyciągnął do siebie. Wyraźnie poczuła jego pot i wysycony alkoholem i tytoniem oddech. Krzyknęła.

– Zamknij się! – warknął. – Jeszcze raz krzykniesz, pożałujesz.

Gwałtownie odwrócił ją i pchnął na biurko. Wylądowała twarzą w rozłożonych tam teczkach i dokumentach. Zabolą obita kość policzkowa. Kilkanaście luźnych kartek spłynęło na stojące pod oknem krzesło i podłogę, zapach pokrytego kurzem papieru na moment przykuł jej uwagę.

Tadeusz nie tracił czasu. Przytrzymując plecy dziewczyny jedną ręką, zdecydowanym ruchem zadarł jej spódnice. Kiedy Michalina usłyszała, że rozpinał spodnie, spróbowała się wyrwać. W odpowiedzi otrzymała silny cios w głowę, aż uderzyła skronią o blat. Krzyknęła ponownie.

– Mówiłem coś! – Znów znalazł się blisko. – Bądź cicho, jeśli nie chcesz, żebyśmy zajęli się twoją rodziną – zagroził chrapliwie.

Jego oddech przyspieszył, a gdy się tak nad nią nachylał, Michalina wyraźnie czuła napierające na pośladki nabrzmiałe przyrodzenie. Wichciński, nadal przygniatając dziewczynę do

blatu, zdarł z niej bieliznę i zdecydowanym pchnięciem bioder znalazł się pomiędzy jej nogami. Zaboląło, ale rozpaczliwie zagryzła zęby. Ze świstem wciągnęła powietrze. Bała się zbyt mocno, by ryzykować spełnienie wcześniejszej groźby. Lęk trzymał ją niczym w kleszczach pułapki, starała się nawet nie poruszyć, nie próbowała uniemożliwić zamiarów napastnika. Zaciśnęła powieki. Tylko tyle była w stanie zrobić.

Tadeusz poruszał się coraz szybciej i mocniej. Ból nie ustawał, wręcz narastał z każdym posunięciem, zdawał się rozrywać stężale ze strachu i obrzydzenia mięśnie, wdzierać się w nią wraz ze wciąż zwiększającymi tempo zwierzęcymi ruchami napastnika, narastać razem z owiewającym ją jego zatęchłym oddechem. Mimo usilnych starań nie zdołała powstrzymać kolejnego bolesnego jęku.

– Jęcz, suko! – wydyszał Wichciński, szarpiąc jej włosy. – Jęcz dla mnie.

Zaraz potem wydał z siebie przypominające warkot westchnienie, wstrząsnął nim potężny dreszcz i opadł na jej plecy. Michalina poczuła, że sflaczały członek Tadeusza wysunął się z niej, a lepki płyn spłynął po jej udach. Drżały jej nogi, a może cała się trzęsła. Mężczyzna odsunął się od niej.

– Możesz się zbierać – rzucił, zapinając spodnie. Oddychał ciężko.

– A Jan? – usiłowała zapytać, ale zdołała jedynie szepnąć.

– Dotrzymam słowa. Ale nasz drogi więzień musi dojść do siebie. Ty też. – Zaśmiał się. – Przyjdiesz tu za tydzień, wtedy go zobaczysz. Pojutrze pójdziemy razem na obiad, a potem myślę, że chętnie pokażę ci, jak mieszkam. Jestem pewien, że ci się spodoba – dodał.

– Nie... – zaprotestowała słabo. Nadal nie była w stanie się podnieść.

Zniecierpliwiony porucznik pomógł jej nieprzyjemnym szarpnięciem, przyciągnął do siebie, tak by oparła o niego plecy, a on mógł obłapić jej biust. Pochylił głowę, przybliżając usta do ucha dziewczyny.

– Nie ma żadnego „nie”, jeśli chcesz go jeszcze zobaczyć. I pamiętaj, wiemy, gdzie mieszkasz. Twoja matka niekoniecznie dobrze zniesie pobyt w areszcie. A kto się wtedy zaopiekuje twoim bratem i córką, jak i ty będziesz w celi? – Sącył zdanie po zdaniu świszczącym, niemiłym szeptem. Jego palce miętosły piersi Michaliny w sposób napawający ją obrzydzeniem. – Nie martwisz się o swojego narzeczonego? W samochodzie nietrudno o wypadek. Pomyśl o tym.

Puścił ją w końcu. Zachwiała się i w ostatniej chwili złapała krawędź biurka. Ledwo stała na nogach, jej uda wciąż drżały, a ciało smagały niekontrolowane dreszcze.

– Ubierz się, ile mam czekać. – Pogarda w głosie Tadeusza zabolala jak kolejny policzek.

Michalina się rozejrzała, szukając swojej torebki. Leżała porzucona przy fotelu. Z trudem zrobiła kilka kroków i oczyściła się pobieżnie wyciągniętą z kieszeni apaszką, podciągnęła majtki i wygładziła spódnice. Nie wiedziała, co zrobić z ubrudzoną chusteczką i po chwili wahania wypuściła ją z dłoni, pozwalając tkaninie opaść na podłogę. Wichciński tego nie dostrzegł. Rzucił Michalinie okrycie i osobiście wyprowadził ją na zewnątrz, aż do bramy.

– Pamiętaj, co mówiłem – przestrzegł dziewczynę, a potem powolnym, niemal pieszczotliwym gestem położył dłoń na jej policzku, poprowadził ją aż do szyi i zaciskając palce na karku Michaliny, nachylił się i zmusił ją do pocałunku. – Pojutrze o osiemnastej czekam w Ludowej – dodał. Dopiero wtedy niedbałym ruchem nakazał strażnikom ją wypuścić.

Upokorzona Michalina prześlizgnęła się pod kpiącymi spojrzeniami żołnierzy. Teraz rozumiała tamten uśmieszek – brali ją po prostu za zwykłą dziwkę... Z trudem przełknęła łzy.

Na ulicy szczelniej otuliła się płaszczem. O ile za dnia można już było wyczuć nadchodzącą wiosnę, o tyle nocą królowała jeszcze zima. Michalina działała odruchowo, nie rejestrując tego, co robi i gdzie idzie, choć na szczęście nogi poniosły ją w stronę ulicy Kwiatka. Jak zranione zwierzątko wracała do ostatniego bezpiecznego schronienia.

Wejście po schodach wydawało jej się nieznośnie długie. Każdy krok wzbudzał nową falę bólu w podbrzuszu i otartym kroczu. Kiedy dotarła na górę i zamknęła za sobą drzwi, zupełnie opadła z sił. Tak jak stała, nie zdejmując ani butów, ani płaszcza, osunęła się na podłogę i skuliła. Płakała bezgłośnie. Strumyki łez gorącym śladem przemykały po jej skórze wciąż i wciąż, jakby nigdy nie miały wyschnąć.

Starala się nie myśleć o tym, co się stało, w obawie, że gdy tylko poruszy choć fragment wspomnień, natychmiast wrócić do niej obezwładniające poczucie wstydu, ból i niemoc. Ale miała świadomość, że tego, co przeżyła, nie da się zapomnieć, że będzie niosła to już zawsze. Jak oni wszyscy wojnę. Jak Marysia czy Izaak pobyt w obozie. Jak jej matka śmierć męża. Podczas okupacji i zaraz po udało jej się uniknąć takiego bestialstwa – miała szczęście, o czym dobrze wiedziała. Spotykała zgwałcone kobiety. Żadna z nich nie powiedziała, że cieszy się, bo przeżyła. Kilka z nich wyznało nawet, że wolałyby umrzeć. Michalina chciała jeszcze żyć tylko dlatego, że w domu czekała na nią Julia. Ale teraz nie była w stanie nawet się podnieść. Oblizła słone od łez wargi. Płacz nie ustawał.

Kiedy uczęszczała do gimnazjum, z okazji rocznicy odznaczenia miasta Krzyżem Walecznych przez marszałka

Piłsudskiego wychowawczyni zorganizowała dla całej klasy spotkanie z panią Marią Macieszyną, która opowiadała im o tym wydarzeniu jako naoczny świadek i bohaterka tamtych dni. Czytała nawet fragmenty swojego pamiętnika i listów do męża, będącego w tym czasie lekarzem wojskowym. Po prelekcji Michalina odważyła się podejść do pani Marii i zapytać o sprawę, która ją nękała. Pamiętała to jak dziś. Kobieta nie zbyła jej, tylko przerzuciła kilka kart zeszytu i zaprosiła Michalinę, aby spojrzała, potwierdzając jej podejrzenia. Jej prawdziwa matka, ta, która rzuciła się do rzeki, chcąc zatopić siebie i swoją córkę, została zniewolona przez bolszewickiego żołdaka. Ona też nie chciała żyć i nie chciała tego piętna dla Michaliny. Gdyby nie Antoni, który ją wtedy uratował... Na koniec pani Macieszyna przytuliła ją i powiedziała, że takich dzieci jak ona po każdej wojnie jest dużo. Ale od okoliczności, które je powołały na świat, ważniejsze jest, jak pokierują swoim życiem. Nigdy nie powiedziała rodzicom o tej rozmowie, ale nie roztrząsała już swojego pochodzenia, przestało być dla niej istotne.

Teraz, leżąc bez sił na podłodze, Michalina gorzko zastanawiała się, dlaczego historia tak lubi się powtarzać i zataczać koło. Tak samo, jak matka, która ją wychowała, ona sama przygarnęła nieswoje dziecko. Tak samo, jak Janina wybrała spotkanie z drugim mężczyzną, będąc już związaną z innym. I spotkało ją to samo, co jej biologiczną matkę, Stefanię.

– Ale to ode mnie zależy, jak przeżyję swoje życie. –
Zaśmiała się bezgłośnie.

Miała poczucie, że przegrała i zawiodła. Wszystkich po kolei: Piotra, Jana, Julię. I siebie. Zauważyła, że drży. Nie rozróżniała już, czy to z zimna, czy ze zdenerwowania. Czowała się brudna, sponiewierana zachowaniem Tadeusza,

spojrzeniami strażników, a najbardziej własną decyzją. Czy jednak umiałaby zapomnieć, że zostawiła Jana bez szansy na pomoc? Spróbowała... I zaprowadziło ją to prosto do gabinetu zdrajcy. Tam się dowiedziała, że była przynętą. Marionetką. Ochłapem, który po wykorzystaniu można wyrzucić. Tyle że Wichciński jeszcze nie zamierzał kończyć, wręcz przeciwnie – postanowił zrobić z niej swoją prywatną dziwkę. Michalina miała wrażenie, że nie ma już drogi ucieczki z tej matni, i coraz bardziej rozumiała, jak pociągająca może się wydawać śmierć. Tylko że w domu nadal czekała Julka...

Ciemność nagle zaczęła ją przerażać. Nie była pewna, czy zamknęła drzwi na klucz. Podniosła się na czworaki i niezgrabnie wstała. Zaświeciła lampę. Sprawdziła zamek. Machinalnie, raz po raz ocierając oczy, zdjęła płaszcz i buty. Rozejrzała się. Pokój był taki sam jak przed kilkoma godzinami. O szyby uderzał deszcz, a wygasły dawno piec nie dawał żadnego ciepła.

Jej wzrok padł na pozostawione na kredensie pudełeczko z pierścionkiem. Podeszła tam, powoli uniosła wieczko. Tkwił na aksamitnej wyściółce, jasny i czysty. Michalina pomyślała ze smutkiem, że nie ma prawa go nosić. Boleśnie czuła nieobecność Piotra. Uniosła pierścionek do ust, pocałowała kamień. Poczowała na palcach zapach spermy Tadeusza i pudełeczko wyleciało jej z rąk. Wskutek uderzenia przykrywka się zatrzasnęła, chroniąc swoją cenną zawartość przed wyslizgnięciem ze środka i przed wzrokiem Michaliny. Dziewczyna pieczołowicie ustawiła puzderko z powrotem na blacie kredensu.

Najprostsze decyzje dotyczące zwykłych czynności wymagały od niej wysiłku. Czuła się kompletnie rozbita, jak roztrzaskana na kawałki filiżanka. Nawet gdy odłamki porcelany zostaną choćby najpiękniej sklezione, już zawsze ślady

po pęknięciach będą przypominać o tym, co doprowadziło do upadku.

Po napaleniu w piecu Michalina nalała do miednicy wody. Mogła najpierw ją zagrzać, ale nie chciała już dłużej czekać. Rozebrała się do naga, namydliła i długo zmywała ze swojego ciała wspomnienie dotyku Tadeusza. Potem, nadal nie gasząc światła, w grubej koszuli nocnej wsunęła się pod kołdrę i dwa koce. Wciąż się trzęsła. Łzy płynęły nieprzerwanie.

Nie wiedziała, ile czasu leżała, czuwając. Zza okna dobiegały różne dźwięki, dało się słyszeć coraz więcej przejeżdżających ulicą samochodów, ktoś narobił hałasu na klatce schodowej, deszcz wystukiwał na szybach coraz mocniejsze staccato. Odgłosy zlewały się w niepokojący, drażniący szum, by w końcu – kiedy powieki, zmęczone ciągłym płaczem, zaczęły się przymykać – ucichnąć. Michalina zapadła w niespokojny sen.

Ocknęła się cała nieprzyjemnie oblepiona potem, nie miała pojęcia, czy drzemała kilkanaście minut, czy kilka godzin, przez chwilę nawet nie do końca zdawała sobie sprawę, gdzie się znajduje. Oczy miała wyschnięte, suche gardło domagało się choć kilku łyków wody. Michalina z trudnością przełknęła ślinę, ale nie ukoilo to pragnienia. Odgarnęła włosy z rozpalonego gorączką czoła, usiadła, odrzucając przykrycie.

Wtedy dotarło do niej, że to już nie deszcz pukał, a ktoś dobijał się do drzwi. „Tadeusz” – pomyślała z trwogą, a pamięć w jednej chwili przygniotła ją szczegółami koszmarnej wizyty w gabinecie porucznika.

– Michalinko, jesteś tam?

To nie był Tadeusz. Za drzwiami czekał Piotr. Ulga i wstyd pojawiły się równocześnie. Zaraz za nimi z gardła Michaliny wydobył się rozpaczliwy szloch.

– Michalinko, otwórz drzwi!

Ukochany głos, pełen troski o nią... Zapłakała mocniej, ale wstała i ruszyła do korytarza. Zwolniła zamek. Reichman z pobladłą i ściągniętą niepokojem twarzą wpadł do mieszkania.

– Wreszcie! – Od razu wziął Michalinę w objęcia i przyciągnął do siebie.

Przez moment złowiła jego wzburzone zmartwieniem spojrzenie, zanim uciekła wzrokiem. Nie była zdolna, by wykrztusić choć jedno słowo, w gardle narastał tylko coraz bardziej rozpaczliwy szloch.

– Kochanie, co się stało? – pytał raz za razem narzeczony, tuląc ją do siebie. – Skąd ten siniak? Masz gorączkę? – dopytywał, delikatnie pieszcząc palcami ślad na jej twarzy.

Tak dobrze i bezpiecznie było w jego ramionach, chciałyby zostać w nich na zawsze, pozwolić mu na opiekę, poddać się czułości, kochać i być kochaną. Może wtedy umiałyby zapomnieć... Ale po tym, co zrobiła, nie miała do tego prawa.

Zbierając całą silną wolę, wysunęła się z objęć Reichmana i odstąpiła o dwa kroki. Piotr zdawał się nie rozumieć, bezradnie potrząsnął głową.

– Michalino?

Rozdział XII

– Michalino? – powtórzył, idąc w jej stronę, a ona cofnęła się jeszcze bardziej.

Wspomnienie nacierającego na nią Wichcińskiego uderzyło niespodziewanie, za to z nową siłą. Choć zrozpaczona, że okazuje strach wobec Piotra, obronnym gestem objęła się ramionami.

– Nie, nie – wyszeptała bezradnie.

Widziała, że jej zachowanie wprawiło go w konsternację. Wiedziała, że zaraz go będzie musiała zranić. Na razie cierpiała tylko ona i już nienawidziła chwili, w której zobaczy ból w jego oczach.

– Dlaczego nie przyszedłeś na dyżur, co się stało?

Nie odpowiedziała mu. Odruchowo spojrzała na stojący na kredensie budzik. Obok leżało pudełeczko z pierścionkiem. To było właśnie to, co powinna zrobić. Jeszcze tylko dwa kroki i sięgnie po nie bez wysiłku. Instynkt, a raczej strach nie pozwalał jej się odwrócić tyłem do stojącego pośrodku pomieszczenia mężczyzny. „To Piotr” – mówiła sobie, ale nie pomagało.

– Proszę... – Z zachrypłego gardła wydobył się nieprzyjemny chrzęst, aż sama się wzdrygnęła. Podała Reichmanowi puzderko.

– Michalino, co to ma znaczyć?

Nie wyciągnął ręki, patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami. Zmęczenie i niepokój nadały ostrości rysom jego twarzy. Niecierpliwie potarł palcami oczy, jakby chcąc zetrzeć

ogarniające go znużenie albo nie do końca był pewien, że dobrze widzi.

– Muszę ci oddać pierścionek. – Wciąż nie mogła zdobyć się na więcej niż ledwo słyszalny szept.

– Do cholery, co się dzieje? – Chciał do niej podejść, ale ledwo ruszył, dziewczyna odskoczyła. Pudełeczko upadło pod jego nogi.

Michalina czuła, że dopada ją panika, powróciło nieprzyjemne drżenie. Wiedziała, że Piotr nie zrobi jej krzywdy, ale mimo to nie umiała opanować strachu.

– Nie dotykaj mnie już. Proszę. – Jeszcze mocniej oplotła się ramionami.

Wolno, wciąż na nią patrząc, Reichman schylił się po pierścionek. Z niedowierzaniem odpiął zameczek i zajrzał do środka pudełka, jakby chciał się upewnić, że dziewczyna nie żartowała.

– Zrywasz zaręczyny? – spytał zduszonym głosem. Nie krył zdumienia, wyraźnie malowało się w jego pociemniałych od targających nim emocji oczach. – Mogę wiedzieć dlaczego?

Milczała. Wstrzymywany płacz dusił jej oddech. Piotr westchnął i rozejrzał się po pokoju. Nietrudno było się domyślić, że nic nie rozumiał. Michalina zebrała wszystkie siły, żeby cokolwiek mu odpowiedzieć. Nie zasługiwał na milczenie, na brak wyjaśnień.

– Chodzi o Jana? To przez niego? – dopytywał, coraz mniej się kontrolując.

Michalina zaprzeczyła ruchem głowy, choć przecież miała rację. Poszła tam dla Jana...

– Nie? To co się stało?

– Nie ma innego wyjścia – wydusiła.

Słowa jakby przerwały tamę i lży od nowa naznaczyły jej policzki, jak powracające w znane koryto strumienie. Gorąca

słoność załaskotała jej wargi, spłynęła na szyję i dekolt.

– Wy tłumacz mi cokolwiek! – podniósł głos, a ona się skuliła, jakby chciała uchronić się przed nadchodzącym ciosem.

– Zostaw mnie, proszę – zaszlochała. – Przepraszam.

Chciała mu to wszystko jakoś wytłumaczyć, a jednak nie umiała powiedzieć nic więcej. Zapadła cisza. Michalina z opuszczoną głową wpatrywała się w podłogę, ale czuła na sobie spojrzenie Piotra. Widziała czubki jego butów, czujna, by umknąć, gdyby chciał się zbliżyć. Równocześnie tak bardzo potrzebowała ukojenia, jego czułych ramion, uspokajającego szeptu. Jej ciało wyrywało się do niego, a serce uderzało boleśnie, każdy oddech był walką, by nie poddać się całkowicie rozpacz, póki on tu był, nie upaść na podłogę, bez sił i bez nadziei. Spojrzała ostrożnie. Nie ruszył się z miejsca.

Reichman odetchnął głęboko i przymknął na moment oczy.

– Przepraszam, że się uniosłem. Uważam, że zasługuję na choć zdanie wyjaśnienia – odezwał się, tym razem ciszej, z opanowaniem, które musiało go wiele kosztować. – Michalino, ja tego nie pojmuję. Rozmyśliłaś się po kilku dniach?

– Nie pytaj już – poprosiła słabo.

Żachnął się. Wepchnął pudełko z pierścionkiem do kieszeni płaszcza. Duma i gniew położyły się ciemnym rumieńcem na jego policzkach.

– Dobrze więc. Widocznie nie muszę rozumieć. – Odwrócił się gwałtownie i wyszedł.

Po chwili trzasnęły drzwi i Michalina usłyszała, że buty Reichmana zatupotały na starych schodach. Równie głośno załomotało drewniane skrzydło wejścia na klatkę schodową. Dziewczyna rzuciła się do okna, chcąc zobaczyć choć jego sylwetkę. Ostatni raz.

Na ulicy Piotr zatrzymał się raptownie, jakby nie wiedział, gdzie ma iść lub zastanawiał się, czy nie wrócić. Zdjął kapelusz

i nerwowo przeczesał włosy palcami. Michalina oparła czoło o chłodną szybę. Tęsknota pozbawiała ją sił i gdyby nie to, że pragnęła jeszcze choć przez moment go widzieć, osunęłaby się na podłogę. Patrzyła na ukochanego i żegnała go bezgłośnie.

Reichman spojrział w kierunku okna, w którym stała. Zamarł na kilka chwil, a potem, już się nie oglądając, ruszył niemal biegiem w stronę skrzyżowania z Tumską. Tylko co jakiś czas uderzał pięścią w mijane latarnie.

Świat zrobił się nieważny. Nawet nikła świadomość, że powinna być teraz na dyżurze, nie zmieniła niczego. Michalina, odrętwiała i bezwolna, wróciła do łóżka. Leżała, bezmyślnie licząc swoje oddechy, dopóki nie zasnęła.

Ocknęła się pod wieczór. Przemyła twarz i napiła się wody. Nie czuła zimna ani głodu. Jak schwyte w pułapkę zwierzę krążyła po pokoju, przemierzając niezliczoną ilość razy odległość od pieca do drzwi wejściowych. Łzy przestały płynąć, ale ból zdawał się narastać z każdą minutą.

Zmęczona chodzeniem, położyła się z powrotem do łóżka i skuliła pod kołdrą, ciasno obejmując podciągnięte wysoko kolana. „Julka tęskni, a matka się martwi” – pomyślała smutno. Ale miała tylko jedno wyjście, jeden plan na najbliższe dni, a żeby go zrealizować, musiała iść na kolację z Wichcińskim, przekonać go, żeby pozwolił na spotkanie z Janem. Gdyby wróciła do domu, nie znalazłaby już w sobie ani krzty determinacji, żeby to zrobić. Co potem – tego już nie wiedziała.

Co jakiś czas zapadała w niespokojny sen i budziła się zlaną nieprzyjemnie klejącym potem. Wstawała, by się obmyć i napić wody. Nad ranem nakręciła budzik i nastawiła, by zadzwonił o czwartej po południu. Czas zdawał się przesuwać skokami, ale nieznośnie wolno. Doczekała w końcu do późnego popołudnia. Umyła się i założyła świeżą bieliznę, czystą sukienkę.

Przypudrowała twarz, uszminkowała usta. Z lustra patrzyła na nią dziewczyna o zmęczonych, błyszczących gorączką oczach.

O wyznaczonej godzinie podeszła pod drzwi restauracji, niepewna, czy powinna zaczekać w środku, czy na zewnątrz. Choć droga nie była długa, czuła zmęczenie – nic dziwnego, od dwóch dni nie mogła nic przełknąć.

Postanowiła wejść.

– Zapraszam do stolika, pani towarzysz oczekuje. – Kelner, najwyraźniej dobrze poinformowany, ukłonił się lekko i odebrał od niej okrycie.

Idąc przez salę, usilnie patrzyła pod nogi, bojąc się, że napotka kogoś znajomego. Niespodziewanie przypomniała sobie swoje oburzenie, gdy podczas rozmowy o pracę w spółdzielni dyrektor Popkowski zażądał od niej wizyty w tej restauracji. Wiele by dała, by móc rozgniewać się tak jak wówczas, mieć poczucie, że pozostał jeszcze jakiś wybór. Gorzko uświadomiła sobie, że kilka realnych gróźb wystarczyło, by ją złamać. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

Po chwili kelner doprowadził ją do stolika w najdalszym od wejścia rogu sali, gdzie wygodnie rozparty na krześle czekał Tadeusz. Miał na sobie ten sam mundur, w którym widziała go ostatnio. Michalina zajęła miejsce naprzeciwko Wichcińskiego. Nie odezwała się ani słowem.

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiechnął się kpiąco na powitanie. – Zamówiłem dla nas pieczeń z ziemniakami i grzybowym sosem. Napijesz się wina?

Pokręciła głową. Splotła palce ułożonych na krawędzi stolika dłoni. Liczyła, że porucznik zauważy brak pierścionka. Nie zawiodła się.

– Pokłóciłaś się z narzeczoną?

– Nie zaakceptował tego spotkania – skłamała. Miała nadzieję, że to uchroni Piotra przed represjami ze strony ubeka.

Niewielka to była szansa, ale mogła zrobić choć tyle.

Wichciński parsknął śmiechem, jakby opowiedziała przedni dowcip. Odchylił się, by dać miejsce obsłudze, bo właśnie przyniesiono ich dania. Nie spuszczał przy tym wzroku z Michaliny. Kelner przyniósł również butelkę wódki i na dany znak rozlał trunek do dwóch kieliszków.

– Zdrowie!

Michalina pomyślała, że mogła wybrać wino. Niechętnie umoczyła usta w alkoholu, ale Tadeusz nakazał jej spełnić cały toast. Wychyliła szybko, ledwie powstrzymując mdłości.

Nadal nie mogła przekonać się do jedzenia. Podczas gdy porucznik zajął się nieskrępowanym dobrymi manierami pałaszowaniem swojej porcji, ona przesuwiała widelcem kawałki mięsa po talerzu. Skosztowała plasterek pieczonego ziemniaka, ale tylko rósł jej w ustach, a kiedy zmusiła się do połknięcia, ponownie musiała walczyć z nadchodzącymi torsjami.

– Nie smakuje ci?

– Bardzo smaczne, po prostu nie jestem głodna – odparła, najobojętniej jak umiała. Bardzo nie chciała dać mu satysfakcji, okazując zdenerwowanie.

– Jedz – nakazał porucznik. – Czeka cię długi wieczór.

Zmusiła się, żeby przełknąć kilka kęsów.

– Czy tylko tego żądasz w zamian za możliwość widzenia z Janem? – odważyła się szepnąć. – Czy jeśli z tobą pójdę, dotrzymasz słowa?

Zanim jej odpowiedział, dokończył jedzenie. Rzucił sztucce byle jak na talerz, otarł usta serwetką i wypił jeszcze jeden kieliszek wódki. Podobnie jak poprzednio nie potrzebował zagryzki.

– Co to za negocjacje? – mruknął. – I tak ze mną pójdziesz, przecież zależy ci na córce – zauważył.

– Chciałabym to ustalić. Proszę... – dodała, pamiętając, jak lubi okazywany mu szacunek.

– Powiedziałem, to dotrzymam słowa – zniecierpliwiał się. – Należy ci się nagroda za pomoc, a jego sytuacji i tak nic nie zmieni. Tylko bądź posłuszna.

Michalina zadrżała, wyraźnie słysząc cień groźby w jego głosie. Skinęła głową.

– Będę.

– Grzeczna dziewczynka – powtórzył z zadowoleniem i wychylił kolejny kieliszek.

Zanim skończyli kolację, był już lekko pijany. Szofer zawiózł ich do dawnej dzielnicy urzędniczej, gdzie Wichciński mieszkał w jednej z willi. Michalina przez całą podróż siedziała sztywno wyprostowana, cierpliwie znosząc rękę Tadeusza obłapiającą jej uda. Patrzyła w okno i starała się nie myśleć, gdzie jedzie i po co.

Lokum było zadziwiająco czyste i przestronne, urządzone bardzo gustownie. Modne przed wojną meble wyglądały, jakby przed kilkoma dniami wyszły spod ręki stolarza, a wypolerowany parkiet pokrywały grube dywany. W korytarzu wyszła im na spotkanie niska blondynka w białym fartuszkowi pokojówki. Wzięła od Wichcińskiego płaszcz i kapelusz, a on ku zdziwieniu Michaliny ucałował ją w rękę.

– Witaj, Duszko – oznajmił protekcjonalnie, poklepując pośladki kobiety. – Mam gościa, nie przeszkadzaj nam, ale podaj coś do picia i przekąski.

Kobieta dygnęła, w identyczny sposób jakiego uczono u reginek, i powiedziała po rosyjsku coś, czego Michalina nie zrozumiała. Ku jej zdumieniu Tadeusz odpowiedział płynnie i ponownie pocałował Duskę w dłoń.

Wichciński zaprowadził Michalinę w głąb mieszkania, do pokoju wyglądającego na salon. Mięka, wyłożona poduchami

kanapa i dwa pokryte kwiecistą tkaniną fotele sprawiały przytulne wrażenie. Wnętrze znacznie się różniło od biednie urządzonego mieszkania Marysi czy ich wynajmowanego kąta w Ośnicy. Nawet przed wojną w kamienicy przy Grodzkiej nie miały takich pięknych mebli, widziała podobne jedynie u Jaruckich. Przelotnie pomyślała, że Wichciński wykorzystywał swoją pozycję, jak tylko mógł.

– Tam jest sypialnia. – Wskazał kolejne drzwi, sam zasiadając w fotelu. – Duszka przygotowała ci strój, idź się przebrać. Buty i pończochy zostaw – polecił.

Bez słowa posłusznie udała się we wskazanym kierunku. Na obszernym łożu z imponującym wezgłowiem i przykrytym pikowaną narzutą rzeczywiście leżała odzież. Z niedowierzaniem obejrzała cienką jak mgiełka czarną halkę i tego samego koloru delikatne koronkowe majteczki. Poczowała mdłości, ale zacisnęła wargi. Musiała wytrzymać.

Założyła wszystko, jak jej kazał, a potem starannie ułożyła swoje ubranie na komodzie. Unikała swojego odbicia w ustawionym pod ścianą dużym lustrze, wiedziała, że prześwitująca tkanina nie pozostawiała zbyt wiele wyobraźni. Wróciła do Tadeusza.

Tajemnicza Duszka w czasie nieobecności Michaliny zdążyła przynieść trunki i tacę z ciasteczkami. Wichciński zrzucił mundurową kurtkę i czekał na nią w spodniach i rozpiętej pod szyją koszuli. Gdy weszła, obejrzał ją dokładnie od stóp do głów. Prześlizgiwał się pożądlivym spojrzeniem po jej ciele, nie spiesząc się, poddawał oględzinom każdy fragment i szczególnie jej sylwetki, jakby oceniał towar, który zamierzał nabyć. Michalina patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem, powtarzając sobie w myślach, że będzie dzielna i przetrwa. Że nic gorszego niż wczoraj ją przecież nie spotka.

– Włosy rozpuść – wydał rozkaz, z pełnym lubieżnego zadowolenia uśmiechem.

Zrobiła i to. Rozpięła klamrę i pozwoliła jasnym falom przykryć obnażone ramiona.

– Nalej nam wódki. – Kolejne polecenie. Zamiast kieliszków wskazał dwie szerokie i niskie szklanki.

Kazał jej wypić do dna, nie zważając, że się krztusiła. Alkohol szybko zaszumił Michalinie w głowie. Niejasno pomyślała, że łatwiej będzie jej to wszystko znieść.

– Teraz klękaj.

Wichciński rozsunął nogi i rozpiął spodnie, nie pozostawiając złudzeń, czego od niej żądał.

– Klękaj! – wycedził, gdy się zawahała.

Michalina zamknęła oczy i opadła na kolana. Tadeusz chwycił dziewczynę za włosy i przyciągnął jej głowę do swojego krocza.

„A jednak może być coś gorszego” – pomyślała z rozpaczą. Podobnie jak wtedy nie była w stanie się wyrwać ani zaprotestować. Poddała się całkowicie woli napastnika.

Puścił Michalinę dopiero, gdy zmusił ją do połknięcia swojego nasienia. Potem odepchnął dziewczynę od siebie. Wciąż dławiąc się z obrzydzenia, nie zdołała utrzymać równowagi i upadła ciężko na bok. Nienawidziła Tadeusza, nienawidziła siebie za to, że tu przyszła, że nie walczyła. W uszach jej dzwoniło, a usta i gardło wciąż drażnił ostry i gorzki smak. Kaszłała, nie mogąc się go pozbyć.

Wichciński, nie spiesząc się, zapiął rozporek.

– Daj wódki – rzucił z pełnym zadowolenia westchnieniem.

Nie bez trudności pozbierała się z podłogi i podała Tadeuszowi szklankę. Do drugiej naląła porcję na jeden łyk i szybko wypiała. Gryzący trunek nieco złagodził nieprzyjemny posmak.

– A teraz idź się ubrać i zabieraj się z mojego domu.

Niedopowiedziane „dziwko” i tak zabrzmiało boleśnie w uszach Michaliny. Przez krótką chwilę rozważała, czy zapytać teraz o termin widzenia z Janem, ale zrezygnowała. Przełknęła upokorzenie i wróciła do sypialni. Jak najszybciej pozbyła się koronkowego wdzianka, upięła włosy i założyła własną sukienkę. Marzyła o chwili, kiedy stąd wyjdzie.

Niepewnie otworzyła drzwi i z powrotem wsunęła się do salonu. Wichciński zdawał się drzemać, szklanka z wódką, niebezpiecznie przechylona, spoczywała na jego kolanach. Leniwie otworzył przymrużone oczy. Przez moment przyglądał się Michalinie, jakby nie pamiętał, skąd się tam wzięła, potem niespiesznie pociągnął solidny łyk alkoholu.

– *Wasze zdrowie!* – Wykrzywił szyderczo usta. – Za tydzień, tak jak poprzednio wieczorem, przyjdź pod bramę aresztu. Będiesz miała pięć minut – uprzedził.

Skinęła głową i jak najszybciej skierowała się do wyjścia.

– Nie skończyłem!

Groźny ton osadził ją w miejscu. Odwróciła się powoli, zaciskając drżące dłonie.

– Słucham – wyszeptała.

– Jeśli się stawisz, będzie to też oznaczać twoją zgodę na dalsze spotkania ze mną, i tylko ze mną – podkreślił. –

Dobrowolne spotkania. Jeśli się więc nie zdecydujesz, nie marnuj mojego czasu i nie przychodź – zaznaczył. – I pamiętaj, że gdy mnie oszukasz, twoja córeczka nie będzie mieć szczęśliwego dzieciństwa – zakończył z krótkim szyderczym śmiechem.

W jego spojrzeniu Michalina bez trudu odczytała pogardę. Miał nad nią władzę, upajającą nie gorzej niż wódka, i zupełnie nie krył swojej z tego satysfakcji.

Ponownie skinęła głową.

– Teraz idź. – Niedbale machnął ręką.

Tym razem nie napotkała przeszkód. Tadeusz przestał zwracać na nią uwagę, a Duszki nigdzie nie było widać. Michalina jednak nie chciała ryzykować najmniejszej zwłoki i nawet płaszcz założyła dopiero, gdy udało jej się wydostać za furtkę.

Odetchnęła głęboko kilka razy w nadziei, że uda jej się powstrzymać coraz dokuczliwsze zawroty głowy. Pomogło jedynie na krótką chwilę i po kilku niepewnych krokach dziewczyna musiała się zatrzymać. Torsje zgięły ją wpół, ale po tym poczuła się nieco lepiej. Starannie wytarła usta chusteczką. Spojrzała na zegarek. Ostatni transport do Borowiczek odjechał już dawno. Mogła oczywiście wrócić do mieszkania przy Kwiatka, i przez moment to rozważała, ale myśl o kolejnej samotnie przepłakanej nocy i rodzinie, która nie wiedziała, co się z nią działo, sprawiła, że zmieniła zdanie. Postanowiła pójść pieszo. Miała też nadzieję, że spacer w rześkim nocnym powietrzu pomoże jej wytrzeźwieć i choć trochę się uspokoić.

Ruszyła więc, najpierw dość szybkim krokiem, ale wkrótce znacznie zwolniła. Zmęczenie oraz skutki wypitego na pusty żołądek alkoholu szybko dały jej się we znaki. Mimo tego nie zrezygnowała. Chciała być w domu, przy Julii, powiedzieć jej, że nie trzeba się bać, że nie musi już płakać. Chciała usłyszeć takie zapewnienie, potrzebowała słów dających nadzieję i otuchę, nawet jeśli to ona miała je wypowiadać.

Ulice, które przemierzała, w większości były puste, podobnie jak droga, której poboczem szła później. Nie przeszkadzało jej to, nie zwracała uwagi na kompletnie przemoczone buty ani na deszcz, który otaczał ją gęstą mżawką. Liczyło się jedynie, że każdy krok przybliżał ją do córki, i tylko na tym skupiała swoje myśli. Wiedziała, że jeśli pozwoli im

zboczyć w jakimkolwiek innym kierunku, nie poradzi sobie z rozpaczą.

Minęła kościół w Imielnicy i cmentarz, była już naprawdę niedaleko. Przystanęła, by chwilę odpocząć, a kiedy podjęła dalszy marsz, nie spodziewała się, że ktoś nagle pojawi się za nią. Zanim zdążyła choćby się odwrócić, została unieruchomiona. Czyjaś obleczone w skórzaną rękawicę dłoń zatknęła jej usta i nos, z ledwością mogła oddychać, znowu krztusiła się obcym zapachem. Wzdrygnęła się, a mięśnie zeszywniały w obronnym odruchu przed męskim dotykiem, ale i teraz nie była w stanie walczyć.

„Ubecy – pomyślała z rozpaczą. – Zamordują mnie”.

Nieznajomy napastnik pociągnął ją dalej od drogi, między drzewa. Poczuła twardy przedmiot wbijający jej się w bok. Nie miała wątpliwości, że to lufa pistoletu.

– Jeśli krzykniesz, strzelę – usłyszała szept.

Nie była w stanie rozpoznać głosu, ale gorliwie pokiwała głową na znak zgody, a po chwili z ulgą złapała haust świeżego powietrza.

– Unieś ręce i powoli się odwróć – padł rozkaz.

Z rezygnacją pomyślała, że od pewnego czasu tylko wykonywała polecenia obcych mężczyzn. Żadnemu z nich nie mogła w jakikolwiek sposób zagrozić.

Teraz go rozpoznała. Stał przed nią Arek. Zdziwiła się. Niedawne słowa Tadeusza o jego współpracy niepokojąco zabrzmiały w jej pamięci, ale odrzuciła je zaraz, gdy się odezwał.

– Zdradziłaś go – oskarżył ją. Uniósł powoli rękę i wymierzył broń. – A za to jest jedna kara, dziwko. W imieniu Polski Podziemnej... – zaczął.

Michalinie pociemniało w oczach. Nieświadomie wyszeptała dalszy ciąg frazy:

– ...skazuję cię na śmierć za zdradę Ojczyzny!

Rozpaczliwie potrząsnęła głową. Przegrała. Wszystko, co dotąd zrobiła, okazało się niepotrzebne i nic niewarte. Zdradziła Piotra, opuściła Julię, nie zobaczy Jana... Cała seria złych wyborów doprowadziła ją do tego momentu, ale cena, którą miała zapłacić, wydała jej się zbyt wygórowana. Tylko że teraz to już nie ona podejmowała decyzje.

Zorientowała się, że Arek umilkł i nie dokończył wyroku, choć nadal celował do niej z pistoletu. Wciąż żyła. Na twarzy mężczyzny malowała się konsternacja, jednak Michalina nie miała pojęcia, co ją spowodowało.

– To nie tak... – zdołała się odezwać. – Oszukali mnie.

Nie wytrzymała. Z rozpaczliwym szlochem upadła na kolana i skuliła się na ziemi. Było jej już wszystko jedno, czy Arek strzeli czy nie. Niech ją zabije, niech zakończy tę serię upokorzeń, złych decyzji i ból rozrywający jej serce.

– Jak to? – usłyszała.

Arek przykucnął przy niej, poczuła lekkie dotknięcie na ramieniu i zadrżała. Nie mogła tego znieść.

– Wstań i wytłumacz. – Brzmiał teraz inaczej. Łagodniej. Nadal nie rozumiała, co spowodowało taką zmianę.

Podniosła się, wciąż szlochając.

– Nie miałam pojęcia, kim jest Tadeusz. Szukałam Jana, skontaktowano mnie z nim przez biuro ogłoszeń w Warszawie. Pomógł w twojej ucieczce. Ja nie miałam pojęcia, naprawdę... Jan miał prawo wiedzieć, że jego córka żyje – tłumaczyła swoje racje.

– Śledzę cię. Byłaś na UB. Spotykasz się z tą kanalią – oskarżał. – To on mnie aresztował.

– Poszłam, bo obiecał mi widzenie z Janem. – Otarła łzy. – Nie za darmo.

– Widziałaś go? – Zabłysły mu oczy.

Zaprzeczyła.

– Nie dałam rady. Chciałam się wycofać, ale Tadeusz nie pozwolił. On... – Załkała, nie była w stanie dokończyć.

– Zgwałcił cię? – zapytał wprost, choć głos mu nieco zadrżał. Nie odwrócił jednak wzroku, wciąż badawczo studiując jej twarz.

Michalina rozpląkała się znowu. Nie potrafiła o tym mówić, nawet myśleć. Wstyd pozbawił ją oddechu, ścisnął żołądek. Drżała, mocno zaciskając powieki. Pragnęła, żeby Arek stąd zniknął, zostawił ją w spokoju albo nawet zabił, byleby to się już skończyło. Wreszcie zagryzła palce i to nieco uspokoiło targające nią spazmy.

– Potem kazał mi przyjść do siebie, jeśli chcę jeszcze zobaczyć Jana. Poszłam. – Zażenowana odwróciła wzrok. – Obiecał mi widzenie za tydzień.

Mężczyzna pokiwał głową. Zdawał się rozumieć. Nie zauważyła, kiedy schował pistolet. Ostrożnie położył jej dłonie na ramionach. Wzdrygnęła się, ale nie puścił.

– Po co chciałaś widzieć Jana? – spytał wolno.

– Miałam nadzieję, że jakoś mu pomogę. Byłam głupia – szepnęła.

– Z tamtego aresztu się nie wychodzi, jeśli sami nie chcą cię wypuścić – westchnął. – Ale skąd mogłaś to wiedzieć... Jedyne, co możesz, to dać mu cyjanek.

Poczuła, że wszystko stracone. Znowu pociemniało jej przed oczami i gdyby nie podtrzymujący ją Arek, upadłaby na ziemię.

– To jedyna szansa dla niego. – Ledwo słyszała przez narastający w uszach szum. – Nie mdlej, dziewczyno. –

Potrząsnął nią. Pomogło. – Schowaj to porządnie. – Sięgnął do kieszeni i na wyciągniętej dłoni podał Michalinie

przypominającą fiolkę po lekarstwach buteleczkę. – W środku jest kapsułka z kwasem pruskim.

– Czy on... – Nie dokończyła pytania.

– Jan będzie wiedział, co z tym zrobić. Musisz tylko znaleźć sposób, żeby mu to przekazać, rozumiesz?

Pokiwała głową.

– Jeśli porucznik dotrzyma słowa i mnie wpuści do Jana, zrobię to – szepnęła.

Ostrożnie i starannie umieściła kapsułekę w wewnętrznej kieszonce swojej torebki.

– Dobrze. A teraz mnie uważnie posłuchaj. – Ponownie chwycił ją za ramiona i zacisnął mocno palce. – Dostaniesz swoją szansę, żeby odpłacić się temu Tadeuszowi. Następnego dnia po tym widzeniu przyprowadź porucznika do parku za katedrą. Pamiętaj, jeśli naprawdę nie zdradziłaś, to mi go wystawisz. Jasne?

– Tak. – Michaliny nawet nie zdumiało, że Arek nie do końca jej uwierzył, pogodziła się z tym wcześniej, w momencie gdy oskarżył ją o współpracę z UB.

– Wiesz, że jeśli choć słowem dasz im znać o mnie, to cię znajdę? Usprawiedliwi cię jedynie twoja własna wpadka. Masz być z nim tam sama – uprzedził. – Pomyśl o swojej córeczce.

On też nie znał prawdy i uważał, że Julia jest córką Jana i Michaliny. On też groził jej odebraniem tego, co miała najcenniejszego. Z rozpaczą pomyślała, że granica, która dzieliła ich wszystkich od prawdziwych zdrajców i zbrodniarzy, była bardzo cienka. Czy tamci też wierzyli w słusność idei i byli gotowi dla tej prawdy zabijać?

– Rozumiem.

Chciała, żeby ją puścił, ale dopóki czuła dotyk mężczyzny, nie była zdolna się poruszyć. Stała sztywno, niczym

sparaliżowana, i tylko mięśnie, ściągnięte strachem, dygotały jak w zimnie.

– Dobrze. Przejdę obok ciebie, kiedy będziesz wracała wieczorem z aresztu. Jeśli się uda, przekażesz mi godzinę spotkania.

Michalina pokiwała głową, a on zabrał w końcu rękę.

– A teraz odwróć się i pójdziesz spokojnie dalej – polecił jej.

Wiedziała, że nie może się zorientować, w którą stronę odejdzie Arek, więc bez słowa wypełniła kolejny tego dnia rozkaz. Szła, nie oglądając się za siebie, wkładając w marsz niemal całą swoją siłę woli, gdyż ogarniające ją zmęczenie sprawiało, że najchętniej usiadłaby pod najbliższym drzewem i po prostu zamknęła oczy. Była całkowicie wyczerpana. Usilnie kierowała swoje myśli w stronę córeczki i dla niej stawiała kolejne kroki. Czasem miała wrażenie, że przysypia, wtedy najczęściej się potykała o nierówności na drodze. Wyznaczała sobie małe cele: dojdę tylko do tego słupa telegraficznego. Jeszcze tylko do tamtego grubego drzewa. Już tylko kilka kroków, żeby minąć sklep...

W końcu stanęła przed drzwiami domu. Ostrożnie nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły, a ze środka powitało ją miłe ciepło. Weszła do sieni i z ulgą zsunęła przemoczone buty. Nie zdążyła zdjąć płaszcza, a w sieni pojawiła się Janka.

– Córeczko... – Objęła Michalinę, zamknęła w ciasnym, pełnym ulgi matczynym uścisku. – Tak się martwiłam. Juleczka prawie cały czas płakała. Michał odchodził od rozumu. Gdzieś ty była? – pytała niespokojnie.

Najpierw Michalina chciała skłamać, opowiedzieć jak najbardziej prawdopodobną historię o dodatkowym dyżurze i nocowaniu w mieszkaniu Marysi. Tylko nie znalazła w sobie dostatecznie dużo siły. Była wykończona ciągłym mijaniem się

z prawdą, ale równocześnie zbyt zawstydzona, by wyznać wszystko od razu.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Cała rozpalona jesteś i masz dreszcze. Zmarzłaś i przemokłaś, zdejmuj szybko to ubranie. Czemuś to szła piechotą? – Janina nie ustawała w dociekaniach.

– Wiedziałam, że się martwisz, a na transport nie zdążyłam.

– To przynajmniej była prawda. – Juleczka śpi?

– Śpi w końcu, śpi. Michał też. Niedawno oboje zasnęli, dopiero jak im obiecałam, że jutro pojedziemy na pocztę zadzwonić do twojego szpitala i się wszystkiego dowiemy. Oboje tak na ciebie czekali, jak nigdy. Michasia, co tobie? – Ostrożnie dotknęła siniaka na twarzy Michaliny.

– Nic takiego. Jestem bardzo zmęczona. Przepraszam, że was wystraszyłam – szeptała bezładnie, usilnie powstrzymując łzy. Wiedziała, że jeśli ponownie pozwoli im płynąć, rozsypie się zupełnie.

– Szybko kładź się do łóżka, musisz się rozgrzać. – Janina chwilowo zrezygnowała z dalszych pytań.

Michalina nie chciała budzić córeczki, ale Julia jakby wyczuła, że jest obok, i otworzyła oczy.

– Mamusia! – pisnęła i wtuliła się w nią tak mocno, że niemal pozbawiła dziewczynę tchu.

Na szczęście nie pytała o nic i zasnęła równie szybko, jak się obudziła.

– Michasia, ty masz gorączkę. Dam ci aspirynę. – Janina przysiadła na brzegu łóżka i znanym każdej matce gestem położyła dłoń na skroni swojej córki.

– Połóż się, mammo. Dobrze się czuję, tylko też muszę odpocząć – kłamała.

Janka nie wyglądała na przekonaną, ale odpuściła. Michalina wplotła palce w miękkie włosy córki, wsłuchiwała się

w jej miarowy kojący oddech. Leżała otoczona znajomymi domowymi dźwiękami i zapachami, przytulona do ciepłego ciała Juleczki, i spowodowane wyziębieniem drżenie jej ciała powoli ustępowało. Bardzo chciała zasnąć, odsunąć od siebie choć na ten czas to wszystko, co ją spotkało, ale wytchnienie nie przychodziło. Łzy jak na zawołanie wymknęły się nowymi gorącymi strumyczkami spod zaciśniętych powiek. Słone krople zdawały się płynąć bez końca, parzyły skórę i bezgłośnie znikwały w poszewce poduszki, a każde mrugnięcie wywoływało tylko nową falę. Płakała bezgłośnie, podobnie jak tamtego wieczoru, kiedy zboląła i upokorzona uciekła z siedziby UB.

Czy miała otwarte, czy zamknięte oczy, nie mogła pozbyć się nawiedzających ją obrazów. Po kolei przeżywała pierwszy kontakt z Tadeuszem, ucieczkę Arka, spotkanie z Janem. Na nowo biła się z myślami, czy powinna wtedy pójść do siedziby Urzędu Bezpieczeństwa. Wracał do niej zboląły, pełen niedowierzania wzrok Piotra, jego niemal namacalnie wyczuwalny gniew, kiedy atakował pięścią latarnie. Dokuczało tak puste nagle miejsce na palcu, gdzie nosiła pierścionek. Po raz kolejny tężała z bólu i strachu na wspomnienie momentu, w którym Tadeusz przyciskał ją do biurka i brutalnie wdzierał się w jej ciało. Znowu drżała z obrzydzenia na wspomnienie zapachu nasienia wypełniającego jej usta.

Łzy płynęły jeszcze długo po tym, jak wyczerpana zasnęła. We śnie tańczyła przytulona do Piotra, w rytm tanga, które śpiewał podczas sylwestra, słyszała jego cudowny głos, czuła jego wargi muskające płatek jej ucha, silne dłonie obejmujące jej talię. Słowa piosenki drżały w niej, coraz głośniejsze i głośniejsze:

To nic, niby nic, lecz musi się coś w tym kryć.

Jakaś moc, jakaś siła, co mnie zbudziła z twardego snu.

Ta moc, dziwna moc każe mi o tobie śnić.

Wyczekiwać wśród drzeń, tęsknić co noc i co dzień.

Dopiero chwilę po przebudzeniu zorientowała się, że dobiegała ją muzyka grana z radia, a Piotr już nigdy jej nie dotknie. Zacisnęła powieki.

– Michał, ścisz to, Michasia śpi jeszcze. – Otworzyły się drzwi wejściowe i Janina skarciła syna.

Aston zamilkł.

– Mamusia, mamusia! – Poczowała lepkie rączki Julii na swojej twarzy.

– Juleczka!

Michalina przytuliła córkę. Zaraz obok pojawiła się Janka i z westchnieniem sprawdziła jej czoło.

– Nadal masz gorączkę – stwierdziła. – Zostań w łóżku. Rosół ci ugotowałam.

– Zaraz wstanę, nic mi nie jest.

– Julinka, idź do Michała. – Janina przytuliła wnuczkę i popchnęła ją delikatnie w stronę pokoju.

– A on dziś nie w szkole? – spytała Michalina. Sama się zdziwiła, jak słabo brzmiał jej głos.

– Już wrócił. Jest po obiedzie. I list od twojej Marysi przyszedł – dodała, zupełnie bez związku.

– Tak długo spałam? – zdziwiła się, bo nie pamiętała, żeby dobiegały ją jakiegokolwiek inne odgłosy, a przecież rano zwykle panowało w domu spore zamieszanie. – Dlaczego mnie nie obudziłaś?

Matka pogłaskała jej dłoń. Przez moment zatrzymała palce w miejscu, w którym brakowało pierścionka zaręczynowego. Przyjrzała się córce uważniej, ale nic nie skomentowała.

– Potrzebowałam odpoczynku.

– Dziękuję.

– Zaraz ci przyniosę coś na gorączkę – oznajmiła.

– Nie trzeba, mamu. To przejdzie.

– Czemu ty taka uparta jesteś? – zniecierpliwiła się Janka. – Przecież wiem, co mówię. W niejednej chorobie cię pielęgnowałam.

Michalina nie odpowiedziała, za to spróbowała się podnieść z pościeli, w czym skutecznie przeszkodziły jej zawroty głowy. Z mimowolnym jękiem opadła z powrotem na poduszkę.

– Sama widzisz – skomentowała matka. W jej oczach nie było złości, tylko troska. – Może jednak pójdę na pocztę, powiadomię doktora Reichmana, zbada cię i coś ci przepisze?

– Proszę, nie – odszepnęła.

Nie miała do Janiny żalu, że chciała się czegoś dowiedzieć, ale nie miała siły, żeby cokolwiek tłumaczyć. Równie skutecznie powstrzymywał ją wstyd.

– To może w końcu mi opowiesz, co się stało? Pokłóciliście się? – Badawczo zerknęła na wyraźny ślad po uderzeniu na jej twarzy i zaraz powędrowała spojrzeniem do dłoni córki. Michalina miała wrażenie, że siniak pod tym spojrzeniem zapulsował bólem. – Nie chce mi się wierzyć, że taki układny, dobrze wychowany człowiek mógłby cię...

– Nie, mamó – przerwała szybko, zaciskając palce na jej dłoni. – To nie Piotr.

Nie była w stanie znieść, kiedy takie podejrzania dotykały jej ukochanego, nawet gdy ten nie mógł o tym wiedzieć. Zamknęła oczy w nadziei, że powstrzyma tym nową falę żalu. Bez skutku. Łzy popłynęły cicho rwącymi się strużkami.

Janina westchnęła.

– Dam ci zupę i lekarstwa.

Kiedy wróciła z filiżanką wypełnioną aromatycznym bulionem, Michalina zdołała już się uspokoić. Razem z Janką zjawiała się Julka, a za nią Michał.

– Chcemy pójść na dwór, możemy? – zapytał.

– Możemy, mamusiu? – Dziewczynka przytuliła się do Michaliny.

– Tylko się ciepło ubierzcie – przestrzegła Janka. – I masz Juleczki pilnować! Niech no znowu spodenki ubłoci, to porozmawiamy! – Pogroziła palcem.

„Czy będą bezpieczne?” – zaniepokoiła się Michalina. Żołądek ścisnęła jej fala strachu.

– Ale tylko na podwórko, nigdzie dalej – odezwała się, najgłośniej jak umiała. Wypadło to tak słabo, że matka musiała powtórzyć jej słowa dzieciom.

– Pij – poprosiła łagodnie, pomagając dziewczynie usiąść. – To cię wzmocni.

Posłuchała. Popijany niewielkimi łykami gorący rosół przyniósł wyczekiwaną ulgę. Minęły dokuczające jej ciągle mdłości i chociaż cała oblała się potem, poczuła się silniejsza. Janina przyglądała się córce, nie kryjąc zmartwienia, nic jednak nie mówiła. Odebrała pustą filiżankę i przyniosła rozpuszczoną na łyżce aspirynę. Potem troskliwie otuliła Michalinę kołdrą, jakby ona wciąż była potrzebującą matczynej opieki dziewczynką.

Komu miała powierzyć swoją tajemnicę, jak nie Janinie? Czy nie była jej dłużna po tym, jak bezlitośnie obnażyła to, co matka ukrywała przed wszystkimi? Poczwała, że jeśli teraz tego nie opowie, nie odważy się już nigdy, i że tylko to powstrzyma jej świat przed rozpadem na niemożliwe do posklejania kawałki.

– Mamo?

– Tak, córeczko?

– Zrobiłam coś bardzo, bardzo złego – chlipnęła.

– Opowiedz mi o tym. – Janka chwyciła jej rękę. – I nic się nie bój.

I Michalina zaczęła mówić. Wyznała matce wszystko po kolei. Najpierw o Ewie i Janie. O małej bezbronnej Julii, którą wyniosła z pożaru. Potem o tym, co wydarzyło się w Warszawie, gdy pojechała dać ogłoszenie, i jak spotkała Tadeusza. Mówiła, że mu zaufała, że pomógł Arkowi uciec ze szpitala. Opowiedziała o aresztowaniu Jana i nadziei, którą dał jej Wichciński.

Janina słuchała cierpliwie. Nic nie mówiła, nie zadawała pytań, tylko czasem mocniej ścisnęła dłoń córki.

Najtrudniej było jej przyznać, co stało się potem, ale schowana bezpiecznie w objęciach matki, zdołała przebrnąć przez okropne wspomnienia. Dopiero gdy dotarła do ostatniego spotkania z Piotrem, rozplakała się tak rozpaczliwie, że nic nie było w stanie jej uspokoić, aż zmęczona łkaniem usnęła.

Rozdział XIII

Po przebudzeniu Michalina zorientowała się, że i tym razem musiała spać bardzo długo. Czuła się wypoczęta, choć wrażenie oczu zatartych piaskiem świadczyło o ogromie wylanych przez nią łez. Jasność za oknem wskazywała na późny ranek, mimo to nie słyszała ani Julii, ani matki. Usiadła zdezorientowana. Drzwi do pokoju były zamknięte, ale zdawało jej się, że dobiegały stamtąd jakieś głosy. W pewnym momencie klamka zagrzechotała.

– Julka, zostaw. – Michał prawdopodobnie odciągnął siostrzenicę, ale jego szept był doskonale słyszalny. – Poczytamy dalej.

– Chcę do mamusi. – Dziewczynka również mówiła cicho.

– Mamusia śpi.

– Chcę mamusię obudzić – upierała się Julia.

– Pamiętasz, co ci babcia mówiła? Mamusia jest chora i ma się wyspać.

– Nie śpię już! – zawołała Michalina i drzwi otworzyły się w jednej sekundzie.

– Mamusia! – Julia podbiegła i wyciągnęła rączki.

– Dzień dobry, skarbie.

Przytuliła córeczkę, zanurzając nos w jej pachnących ziołowym mydłem płowych włoskach.

– Długo spałaś – zauważył Michał, przewracając oczami.

– A ty nie w szkole? I gdzie jest mama?

– Powiedziała, że musi coś załatwić, kazała mi pilnować Julinki i to tak, żeby ciebie nie obudzić. A za to obiecała, że mnie dziś zwolni z lekcji – odparł z tryumfalnym uśmiechem. –

W szkole znowu nuda, bo ciągle ćwiczmy piosenki na pochód, więc nie żałuję – dopowiedział, ponownie wywracając oczy do góry.

– No tak... Śniadanie jedliście?

– Pewnie.

– Ale chciałabym jabłuszko – oświadczyła Julia.

Michalina obiecała, że zaraz się wszystkim zajmie. W gruncie rzeczy była wdzięczna matce, że pozwoliła jej się wypaść i zostawiła dzieci w domu – to pomagało choć na jakiś czas uspokoić myśli. Nie wiedziała tylko, co Janina właściwie sądziła o tym, co wczoraj usłyszała, ale przecież i tak to nie mogło nic zmienić. Mimo wszystko Michalinie było znacznie łatwiej po tym, jak mogła komuś wszystko powierzyć.

Zebrała przepoconą pościel i umyła się dokładnie. Dziś mogła myśleć klarowniej. Wprawdzie ból i żal nie minęły, ale umiała je przykryć warstwą rzeczy koniecznych do zrobienia, jak choćby obranie kilku papierówek dla Julki czy umycie i ułożenie włosów. Gdyby była sama, nie byłaby w stanie się ochronić, a świadomość, że to, co się stało, było tak właściwie konsekwencją jej wyborów, nie ułatwiała niczego. I miała tylko kilka dni na wymyślenie, jak przemycić Janowi cyjankali.

Nie miała ochoty na jedzenie, ale kierując się rozsądkiem, spróbowała przełknąć kilka łyżek owsianki. Przy okazji przygotowała dzieciom drugie śniadanie i odruchowo zaczęła planować obiad. Hałas na zewnątrz początkowo nie zwrócił jej uwagi, zaniepokoiła się dopiero, gdy rozpoznała silnik samochodu. Potem dobiegł ją głos matki i czyjaś odpowiedź, którą zagłuszyło trzaśnięcie drzwi.

Michalina zdrewniała i zakręciło jej się w głowie tak gwałtownie, że musiała chwycić się krawędzi stołu, żeby nie upaść. Pierwsze skojarzenie było jednoznaczne – szofer Tadeusza otwierający przed nią drzwi fordą, natarczywa ręka

na jej kolanie. Ale skąd Janina? Myśli pędziły jak na karuzeli i coraz bardziej narastał szum w głowie. Zgrzytnięcie klamki i matka stanęła w progu kuchni.

– Babcia, babcia! – Radosny okrzyk Julii Michalina słyszała jak przez gruby podkład waty.

– I pan Piotr! – Do dziewczynki dołączył zaraz Michał. – Przeczytałem już całą książkę, wie pan? Była bardzo ciekawa! – Wyraźnie podekscytowany, wyrzucał z siebie zdania niczym z karabinu maszynowego.

Michalina nie wierzyła w to, co słyszała. Narastał metaliczny posmak w jej ustach i nie była już pewna, czy dostatecznie mocno zaciskała palce, by uchronić się przed upadkiem.

– Oprzyj się na mnie. – Nie zarejestrowała, kiedy Piotr znalazł się blisko.

Otoczył ją opiekuńczo ramieniem i podprowadził do tapczanu. Pomógł jej się ułożyć z uniesionymi nogami, pod które podłożył poduszki.

– Dzieciaczki, dajcie spokój. – Janina stanowczo odciągnęła Julkę i Michała, którzy dopytywali się, co się stało. – Ubierzcie się szybko, tylko pamiętajcie o czapkach, i zabiorę was na spacer, pójdziemy do sklepu – zadysponowała.

Szum powoli zniknął i minęły zawroty głowy. Michalina zorientowała się, że zostali sami, zza okna dobiegały jeszcze cichnące głosy rozgadanych dzieci. Reichman napełnił szklanek wodą i polecił Michalinie się napić.

– Lepiej? – zapytał.

Nieśmiało zerknęła na jego twarz. W oczach nie miał złości, znalazła tam jedynie troskę.

– Tak, dziękuję.

– Mierzyłaś dziś temperaturę?

Pokręciła głową.

– Mogę?

Kiedy się zgodziła, dotknął jej czoła. Potem ze swojej lekarskiej torby wyciągnął termometr i stetoskop. Zapytał ponownie o pozwolenie. Michalina nie umiała zdecydować, czy bolał ją dystans, który jej okazywał były narzeczony, czy była mu za to wdzięczna. Mimo pewności, że nie dozna od niego żadnej krzywdy, myśl o dotyku wywoływała nieprzyjemne drżenie.

– Piotrze, to nic takiego, jedynie nerwy i osłabienie. Dojdę do siebie – próbowała protestować.

– Twoja matka była bardzo zmartwiona, dlatego poprosiła mnie o przyjazd – tłumaczył cierpliwie. – Pozwól, że cię zbadam. Na wszelki wypadek.

– Dobrze – poddała się.

Włożyła termometr pod pachę, a Reichman zmierzył jej puls. Później poprosił, by zsunęła nieco bluzkę.

– Teraz cię osłucham – wyjaśnił, widząc, że zadrżała.

Michalina przymknęła oczy. „Czy tak już będzie zawsze?” – pomyślała z rozpaczą. Nie rozumiała swoich reakcji. Im więcej troski dawał jej Piotr, tym bardziej ją to wzdragało. A przecież potrafiła się przemóc i iść na spotkanie z człowiekiem, który ją bezpardonowo skrzywdził. Co więcej – z determinacją rozważała kolejne spotkanie. Tymczasem mężczyźnie, który o nią dbał, okazywała lęk. Zupełnie jakby odwróciła role oprawcy i wybawiciela albo w poczuciu, że nie zasługuje na miłość Piotra, sama siebie ukarała, skazując się na kontakt z Tadeuszem.

Rozpięła guziki bluzki i pozwoliła mu się zbadać. Słuchawka stetoskopu była zimna, a dłoń Piotra, lekko oparta o jej ramię, parzyła.

– Masz niewielką gorączkę i przyspieszony puls, ale wszystko wskazuje na to, że to rzeczywiście na tle nerwowym.

Wypiszę ci receptę na łagodny ziołowy środek, dobrze? Mogę zresztą ją wykupić i przywieźć. O pracę się nie martw. Tego dnia, w którym nie pojawiłaś się na dyżurze, wystawiłem ci zwolnienie, przedłużę je o dwa tygodnie, powinnaś wypocząć – oznajmił.

– Dlaczego to robisz? Po tym, co... – Opuściła głowę, nie kończąc. Nie chciała się rozplakać. – Dziękuję – szepnęła.

– Twoja mama bardzo się zmartwiła twoim stanem. A po tym, co mi opowiedziała, ja również się bardzo zaniepokoiłem – mówił spokojnie, chowając akcesoria do torby. Opanowanemu tonowi przeczyły jedynie grające na szczękach zbyt napięte mięśnie i zmarszczone czoło.

– Mama pojechała po ciebie, bo uznała, że jestem chora? – Michalina wciąż nie wiedziała, co dokładnie przekazała Reichmanowi Janina. Kompletnie ją zaskoczyła, pojawiając się tutaj z Piotrem. Teraz, kiedy zabrała dzieci i wyszła, siłą rzeczy nie mogła się od niej tego dowiedzieć.

– Też. – Zamknął torbę i wrócił na krzesło, ale po chwili przesiadł się na brzeg tapczanu, na którym leżała Michalina. Odszukał jej dłoń. Zadrżała, ale nie cofnęła ręki. Jego dotyk był ciepły i w pewien sposób kojący. Po prostu zamykał jej palce w lekkim uścisku swoich. – Powiedziała mi, że czasami człowiek robi coś, bo jest przekonany, że nie ma innego wyboru. Nie mówi nic, nawet najbliższym, bo nie chce ich ranić. Jest tak znękanym, że nie widzi innego wyjścia i trwa w samotności, bo uważa, że znalazł się w pułapce.

Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. Piotr bardzo powoli, jakby nie chciał spłoszyć Michaliny gwałtowniejszym ruchem, uniósł do ust jej dłoń i delikatnie ucałował.

– Czy tak właśnie było? Nie widziałaś innej drogi? – spytał.

– Tak – przyznała cicho. – Nadal jej nie widzę. – Zamknęła oczy.

– Michalino, popatrz na mnie. Nie uciekaj.

Spojrzała z obawą. Spodziewała się gniewu, wymówek, żalu, z którymi nie będzie się krył. Wszystko by zrozumiała i przyjęła jak coś, co jej się należało. Na smutek i troskę nie była zupełnie przygotowana.

– Ja...

– Rozumiem, że się obawiałaś – przerwał jej. – Teraz rozumiem – podkreślił. – Gdyby nie twoja matka, nie miałbym cienia szansy na zrozumienie.

– Jak miałam ci to powiedzieć?

– Nie wiem, Michalinko. Teraz musimy raczej zmierzyć się z tym, że nie powiedziałaś. Zresztą... – Ponownie ucałował jej palce. – Nie to jest najważniejsze. Ten człowiek cię bardzo skrzywdził. Oszukał i postawił w sytuacji, która wydawała ci się bez wyjścia. I wykorzystał... – Załamał mu się głos i musiał głęboko nabrać powietrza, żeby mówić dalej równie spokojnie. – Bez wątpienia cię wykorzystał.

– Poszłam do niego drugi raz. – Rozplakała się.

– Czy dlatego, bo uważałaś, że nie masz wyboru? – Nadal był opanowany. Ostrożnie nachylił się nad Michaliną, jakby była kruchą porcelanową figurką, i wziął ją w ramiona. – Chodź do mnie, pozwól się pocieszyć – szepnął.

– On groził mojej rodzinie.

– To ich metody. – Głaskał jej włosy.

– I tobie też.

– Ciii...

Ukoił ją, ukołysał. Michalina otarła łzy.

– Dlaczego to robisz? – spytała.

– Co?

– Jesteś tutaj. Przytulasz mnie, pocieszasz. Okazujesz mi troskę, mimo że zrobiłam coś tak obrzydliwego.

Reichman westchnął i milczał, najwyraźniej zastanawiając się przez moment nad odpowiedzią, nie wypuszczając przy tym Michaliny z objęć.

– Nie wiem, od czego zacząć. Gdyby nie wizyta pani Janiny, pewnie bym tak szybko się nie pojawił. Nie będę ukrywał, że nie wiedziałam, co robić po tym, jak zerwałaś nasze zaręczyny. Być może w końcu starałbym się z tobą zobaczyć, ale wtedy zbyt było skupiony na własnej krzywdzie – tłumaczył. – I jestem tutaj, bo cię Kocham, nic się nie zmieniło. Boli mnie, że cierpiałaś, że zostałaś skrzywdzona. Rozumiem, a przynajmniej tak mi się wydaje, dlaczego za wszelką cenę próbowałaś zobaczyć Jana, chociaż wszystko się we mnie burzy i chcę zamordować tego Wichcińskiego, gdy pomyślę, jak zostałaś oszukana. Jest mi też przykro, że nie powiedziałaś mi od razu prawdy, zaraz po tym jak Jana aresztowano. Ale mam świadomość, dlaczego tak zrobiłaś. I jestem tutaj, żeby pomóc ci w tym, co ma być dalej. Choć wiem, że tam poszłaś i po co – westchnął.

– Jesteś taki spokojny...

– Jestem spokojny, bo zależy mi na tobie. – Przygarnął ją mocniej do siebie. – Michalinko, to nie jest twoja wina.

– Nie wybaczę sobie, że do tego wszystkiego doprowadziłam. – Odwróciła wzrok. Nie zasługiwała na taką dobroć ze strony Piotra.

– Proszę... Nie myśl w ten sposób, bo to cię zniszczy.

– Piotrze, to wszystko tak daleko zabrnęło. Do tego Arek... On uważa, że to ja zdradziłam i pomogłam ubecji w dotarciu do Jana.

– A ty nic nie wiedziałaś. – Pokiwał głową.

– Wierzysz mi?

– Oczywiście.

– Zażądał ode mnie, żebym udowodniła, że nie zdradziłam. Mam przekazać Janowi cyjanek, a następnego dnia ściągnąć porucznika do parku, żeby go wystawić Arkowi. To też ci moja mama opowiedziała?

Kiedy była przytulona do Piotra, rzeczywistość wydawała się odrobinę łatwiejsza do zniesienia. Pojawiała się nawet nadzieja, że razem znajdą to inne wyjście, o którym wspominał. Że nie wszystko jeszcze stracone.

– Tak, powiedziała – przyznał. – Nurtuje mnie pytanie, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz.

– Wiesz, co się dzieje w więzieniach ubecji. Jana nie obejmie żadna amnestia.

– Wiem. Ale pytałem o Arka. Co zrobi, jeśli historia, którą sobie wydumał, w jego ocenie się potwierdzi?

Światelko optymizmu, tłące się nieśmiało, zniknęło jak zdmuchnięte.

– On też groził, że coś się stanie Juleczce.

– Nie wierzę, że zrobiłby coś dziecku. – Pewność, z jaką to mówił, pomogła Michalinie opanować cisnące się znowu do oczu łzy. – On dobrze wie, że gdyby nie przekazał wiadomości od ciebie, Jana by nie złapali. Też czuje się winny.

Siedzieli w ciszy, ciasno objęci. Serce Piotra biło miarowo i mocno. To uspokajało.

– Kocham cię – wyrwało jej się prosto z serca. I zaraz zadrżała. Bo czy miała prawo mu tak mówić?

W odpowiedzi musnął ustami jej skroń, pocałował mokrą jeszcze i opuchniętą od płaczu skórę pod oczami: najpierw pod jednym, potem pod drugim. Delikatnym dotknięciem warg naznaczył po kolei obie powieki, opuszkami palców pogładził usta Michaliny. Robił tak często, gdy byli sami w mieszkaniu Marysi, obrysowywał ich kształt, napawał się miękką fakturą,

wreszcie całował zachłannie – jakby nie mógł już dłużej powstrzymać pragnienia.

Dziewczyna uniosła nieco głowę, podając mu usta do pocałunku. Odpowiedział jej łagodnie, ale w powolnym ruchu warg i języka kipiała, choć powstrzymywana, to doskonale wyczuwalna namiętność.

– Jak ja tęskniłem – wyszeptał wprost do jej ucha, z trudem łapiąc oddech. – Każda minuta ze świadomością, że już nigdy nie będę mógł cię tak całować, była torturą i marzyłem o momencie, gdy zakładam pierścionek na twój palec. Ale ciii... nie płacz już, kochana...

Tulił Michalinę i ocierał łzy, których nie umiała powstrzymać.

– Piotrze, wysłuchasz mnie? – zapytała potem.

Deszcz zatętnił o szyby w niespokojnym przypomnieniu, że niedługo wróci Janina z dziećmi.

– Wiesz, że tak.

– To zabrnęło tak daleko, tak dużo poświęciliśmy, ale...

– Chcesz dać Janowi cyjankali – domyślił się od razu. – I spróbować wystawić tę kanalię.

– Tak.

Odruchowo schowała głowę w ramiona. Obawiała się, że Reichman nie wytrzyma, wybuchnie słusznym gniewem. Zachował jednak spokój, choć widziała, jak wiele kosztowało go milczenie. Ostrożnie odsunął ją od siebie i nadal bez słowa wyszedł. Do oszołomionej nagłą samotnością Michaliny nie od razu dotarło, co się stało, ale kiedy tylko się zorientowała, nie zważając na zawroty głowy, podbiegła do sieni, żeby choć ostatni raz na niego spojrzeć.

Ale – wbrew jej obawom – Piotr nie odjechał. Oparty o samochód i lekko zgarbiony, zachłannie zaciągał się papierosem, który skrywał w dłoni. Ten gest osłaniania ognia,

który niejednokrotnie widziała u żołnierzy, cała jego postawa – pełna napięcia i czujna, jakby niebezpieczeństwo mogło pojawić się w każdej chwili i z każdej strony – sprawiły, że zobaczyła w nim Jana. Nie zauważył jej. Mrużąc oczy, wpatrywał się ni to w dal, ni to w głąb siebie.

Michalina, przejęta i niepewna, czy ma prawo obserwować go w takiej chwili, cofnęła się. Szum w uszach powrócił, więc powoli, przytrzymując się ściany, ruszyła z powrotem. Kilka kroków, które musiała przejść, okazało się nadspodziewanie trudne. Była przekonana, że zaraz usłyszy silnik odjeżdżającego auta. Zamiast tego poczuła opiekuńcze ramiona i doktor pomógł jej usiąść. Sam zajął miejsce obok. Niepewnie spojrzała mu w oczy. Coś, nie do końca umiała powiedzieć co, uległo zmianie. A on zdawał się przygotowany na każdą jej decyzję.

– Dasz radę tam pójść? – zapytał tylko.

– Muszę spróbować. A czy dam radę, to się okaże.

– Rozumiem – westchnął i przeczesał włosy palcami. Z niepokojem w oczach patrzył na Michalinę. – Nie zabronię ci. Nie mam pojęcia, co sam bym zrobił, znajdując się na twoim miejscu.

– Jeżeli musisz to sobie przemyśleć... to, czy dalej chcesz, bym po tym wszystkim nadal była twoją narzeczoną, poczekam tyle, ile będzie trzeba, aż zdecydujesz co dalej.

Nie dopowiedziała tego, z czego oboje zdawali sobie sprawę: będzie czekać, jeśli będzie żyła. Wojna po raz kolejny przypomniła o sobie – zmieniła fronty, roztoczyła iluzję rozbrojenia, ale nie odeszła.

– Masz pomysł, jak ukryć cyjankali przed rewizją? Musisz się przygotować i na to. Arek dał ci pastylkę czy ampułkę? – rzeczowo spytał Piotr po krótkim milczeniu.

W żaden sposób nie odniósł się do słów Michaliny, a ona nie śmiała dopytywać – przecież sama oświadczyła, że da mu

czas na zastanowienie.

Kiedy na zewnątrz dały się słyszeć głosy Michała dokazującego z Julią, plan był już dopracowany. Teraz dużo zależało od tego, jak przebiegnie wizyta w areszcie. Do sprawy zerwanych zaręczyn oboje już nie wracali.

– Pacjentka czuje się lepiej – oznajmił Reichman z uśmiechem, oganiając się od dzieciaków dopytujących o zdrowie Michaliny. – Ale nazajutrz przywiozę jeszcze lekarstwo na wzmocnienie.

– A może zje pan z nami obiad, panie Piotrze? – zaprosiła Janina.

Wymówił się dyżurem, zapowiadając, że jutro dostarczy wykupioną receptę. Nakazał Michalinie wypoczywać i ku rozczarowaniu Michała, który liczył na pogawędkę o samochodach, pojechał.

– W porządku? – Janina objęła córkę, a ta położyła jej głowę na ramieniu.

– Dziękuję, mamusiu – szepnęła. – Dziękuję, że mi wszystko powiedziałaś.

– Denerwował się?

– Jeśli tak, to mi tego nie pokazał.

– To dobrze – wymruczała Janina i mocno przytuliła córkę.

– Mówiłam, że to prawdziwy dżentelmen.

Reichman przyjechał, tak jak zapowiedział, następnego dnia. Przywiózł obiecany syrop i nalegał, żeby Michalina wypoczywała i najlepiej nie ruszała się z domu aż do planowanego spotkania. „Jeśli zdecydujesz się pójść” – dodał.

Przez kolejne dni nie pojawiał się w Ośnicy. Choć Michalina doceniała, że nie narzucał się jej teraz ze swoją obecnością, to bywały chwile, gdy brała górę obawa, że Piotr już nie wróci, nie chce jej znać. Nie zmieniła jednak postanowienia...

W wyznaczonym dniu przygotowała się starannie. Umyła włosy i z pomocą matki uczesała w misterny kok. Zrobiła makijaż, nawet uszminowała usta, wyjątkowo czerwoną szminką. Założyła elegancką dopasowaną sukienkę o nieco prowokacyjnej długości przed kolano, z wykończonym zmysłową koronką dekoltem, i pożyczone od Janiny czółenka na obcasie. Do popielatej tkaniny idealnie pasowała broszka w kształcie kwiatu o srebrnych płatkach i dużym wypukłym błękitnym środku.

Ku swojemu zdziwieniu nie czuła już niepokoju, tylko zimną determinację. Jakby przypatrywała się zza szyby poczynaniom innej Michaliny, która wiedziała, że musi zrobić wszystko, żeby przekonać Wichcińskiego do spotkania w parku. A wcześniej przekazać Janowi wybawienie zamknięte w fiołce z kwasem pruskim. Tak bardzo było jej żal, że jedynie taką pomoc może mu ofiarować.

Wrażenie, że była tylko obserwatorką, nie minęło również w momencie, gdy przekraczała bramę aresztu. Dokładnie widziała kpiące spojrzenia pilnujących wejścia żołnierzy, ale nie potrafiły jej dosięgnąć. Nie zrobiło na niej wrażenia nawet to, że i tym razem została przeszukana, a raczej obmacana ich nachalnymi łapskami. Tak jak poprzednio sprawdzili jej ubranie, torebkę i, wymieniając między sobą niewybredne komentarze, puścili dalej.

Potem ta inna Michalina weszła do gabinetu, w którym oczekiwał na nią porucznik Wichciński. Uśmiechnęła się, najbardziej uroczym uśmiechem, na jaki ją było stać, i z satysfakcją przyjęła błysk zainteresowania w jego oczach, gdy rozpięła płaszcz.

– Dobry wieczór – przywitała się uprzejmie, rzucając okrycie na oparcie fotela.

Od razu podeszła bliżej mężczyzny, widać tamta Michalina wyczuwała, że on na to zareaguje. I rzeczywiście – z wyraźnym zadowoleniem przeciągnął dłonią po jej udzie, a następnie usadził sobie dziewczynę na kolanach.

– Namysliłaś się?

– Tak. Wszystko przemyślałam i zrozumiałam. Przecież to dla mnie prawdziwa szansa! Nikt inny by mi nie zapewnił tego, co ty. – Ponownie posłała mu uśmiech.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił. – Szkoda, że dziś mam tak mało czasu dla ciebie.

– Och... – Tamta Michalina umiała nawet ułożyć wargi w zawiedziony dzióbek. – A ja się tak starałam. Chciałam cię wynagrodzić za to, że pozwolisz mi zobaczyć ojca mojej córki.

– Nadal chcesz widzieć tego bandytę? – zdziwił się nieprzyjemnie.

– Proszę... ze względu na córkę. Ona kiedyś zapyta, co chciał przekazać jej tata. Chcę mieć dla niej jego ostatnie słowa. – To mogłaby odpowiedzieć też ona, nie tylko Michalina zza szyby.

Wichciński westchnął, pokiwał głową.

– Obiecałem, dotrzymam słowa. A co byś chciała dla mnie zrobić? – zainteresował się.

Jego natarczywa dłoń sunęła po udzie Michaliny. Zahaczył palcem o krawędź pończochy. Bezpieczna przestrzeń, oddzielająca dziewczynę od tego, co się działo, zaczęła falować. Poczula w ustach kwaśny smak. Zadrżała i głęboko wciągnęła powietrze, żeby się opanować, co Tadeusz wziął za reakcję na swój dotyk. Zamruczał z ukontentowaniem.

– Wszystko, co zechcesz – odparła na jednym wydechu. Słowa boleśnie zabrzęczały w jej głowie.

– Wszystko? Nie boisz się, że mam nieposkromiony apetyt?

– Wszystko – zapewniła, walcząc z mdłościami.

– Nawet gdybym ci kazał przyjść do mnie jedynie w płaszczu, pończochach i pantofelkach? Szłabyś między ludźmi ze świadomością, że pod spodem jesteś kompletnie naga? Nie masz ani majteczek, ani biustonosza, twoje sutki ocierają się o podszewkę, a odsłonięte pośladki muska zimny wiatr? – szeptał chrapliwie, coraz bardziej podniecony. Jego oddech przyspieszył.

Michalinie załomotało serce. Dostała właśnie jedną jedyną szansę. Właśnie teraz...

– Przyszłabym, nawet jakbyś czekał na mnie w parku za katedrą – oznajmiło cicho, prowokacyjnie wyginając plecy, żeby unieść biust. Ta inna Michalina doskonale wiedziała, co robić.

Tadeusz dał się złapać w pułapkę. Schylił głowę i przez materiał sukienki lekko przygryzł podsuwaną mu pierś.

– Podoba mi się ten pomysł – wymruczał. – Bardzo mi się podoba. Masz być o czwartej po południu. A teraz zmykaj. – Wskazał, by usiadła na fotelu.

Z ulgą spełniła polecenie, a Wichciński otworzył drzwi na korytarz.

– Jarczas! – zawołał.

– Już mam wyprowadzić dziwkę? – Po swobodnym tonie głosu Michalina rozpoznała, że tamten musiał przestawać z porucznikiem na stopie prywatnej. Być może był jego zaufanym przybocznym. – Nie sprawiła się czy wręcz przeciwnie? Może i ja się nią zajmę? – Zarechotał.

– Nie twój parszywy interes, załatw sobie swoją. Dziwkę sam wygonię, a ty mi sprowadź Rokitnika. Pewnie już wypoczął.

Obaj zanieśli się śmiechem. Michalina ledwo oddychała.

– Tutaj go przyprowadzić? – zdziwił się tamten. – Parkiet zabrudzisz.

– Zdurniałeś? Do pokoju przesłuchań.

Kiedy kroki tamtego ucichły w głębi korytarza, a Tadeusz upewnił się, że nikt przypadkowy ich nie obserwuje, chwycił Michalinę pod rękę i szybko przeprowadził ją kilka pokoi dalej. Tutaj było mniej sprzętów, jedynie żelazne biurko z dostawionym w miarę wygodnym krzesłem, pancerna szafa na dokumenty i niski stółek pośrodku wylanej betonem posadzki.

– Tam. – Wskazał najmniej widoczny od strony wejścia kąt pomieszczenia.

Dziewczyna zajęła miejsce między oknem a szafą. Porucznik przekręcił metalową rączkę i wyrzucił na stół kilka teczek. Otwarte drzwi skutecznie ukrywały dziewczynę przed wzrokiem wchodzących, a ona sama widziała wszystko przez szparę przy zawiasach.

Oczekiwanie się dłużyło. Wichciński w milczeniu krążył po gabinecie, paląc papierosa, a Michalina nie śmiała nawet wyściubić nosa z wyznaczonego jej miejsca.

– Trochę z nim pogadam dla niepoznaki – uprzedził ją. – Potem wyjdę na papierosa. Będiesz miała swoje pięć minut, może osiem, jak mnie Jarczas zagada. Tylko nie ruszaj się, zanim ci nie powiem.

Wprowadzono więźnia. Był jedynie w mundurowych spodniach, bez koszuli i butów. Ręce skuto mu z tyłu kajdankami. Na ciele miał liczne siniaki, otarcia, nawet ślady jak po przypaleniach papierosem. Szedł, z trudem stawiając stopy, z głową opuszczoną, jakby nie miał siły jej podnieść. Dopiero gdy brutalnie popchnięty usiadł, Michalina dostrzegła ślady uderzeń również na jego twarzy. Niski taboret musiał być niewygodny dla tak wysokiego mężczyzny, jakim był Jan. Siedział z ugiętymi, szeroko rozstawionymi nogami, krzywiąc się z bólu.

– Zostaw nas, Jarczas – rzucił kurtuazyjnie Wichciński, co wywołało kolejną falę rozbawienia żołnierza.

Trzasnęły drzwi.

– No i co, Rokitnik, wyspałeś się? Wypocząłeś?

Jan nie zaszczycił go ani słowem.

– Odpowiadaj, jak pytam. – Uderzenie.

– Nie.

– Całym zdaniem. – Kolejne uderzenia.

Michalinę aż zatrzęsło. Była jak sparaliżowana, bezwolna, jak wówczas, gdy Tadeusz ją gwałcił. Nie potrafiła się ruszyć, a choć bardzo chciała zaprotestować, nie mogła wydostać z gardła żadnego słowa. Czując zawroty głowy i metaliczny posmak w ustach, oparła się o ścianę. Głosy dochodziły do niej jak z oddali.

– Słabo dziś bijesz. – Choć więzień ledwo mówił, kpina w jego głosie była aż nadto słyszalna.

Tym razem cios był na tyle mocny, że Jan wylądował na podłodze. Porucznik poczekał, aż Rokitnik zajmie z powrotem miejsce na stołku, i od razu wyprowadził kolejny atak. Aresztowany ciężko upadł na posadzkę.

– Tak lepiej? – zabrzmiał szydarczy głos Wichcińskiego.

– Skurwysyn.

Wyzwisko sprowokowało kolejne kopnięcie. Michalina w końcu wyrwała się z odrętwienia.

– Proszę, zostaw... – zdołała wyszeptać. – Proszę, nie...

Wichciński odwrócił się gwałtownie w jej stronę, zatrzasnął skrywające ją dotąd drzwi szafy. Spojrzał dziko, jakby zupełnie nie pamiętał o obecności dziewczyny. Zamarła, wystraszona, że i ją pobije. Ale po sekundzie jego wzrok znormalniał i Tadeusz wykrzywił usta w parodii uśmiechu.

– Panna Gardowska – oznajmił, odsłaniając dziewczynę przed więźniem, jakby anonsował gościa.

Chwycił podbródek Michaliny i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Potem pochylił się lekko i gwałtownie pocałował, drugą dłonią bezceremonialnie ściskając jej pośladek. Dziewczyna się wzdrygnęła, ale nie miała śmiałości, by protestować. Jan szarpnął się, co wywołało kolejne kpiące parsknięcie Wichcińskiego.

– Macie pięć minut – mruknął.

Zgarnął z biurka paczkę papierosów i skierował się do wyjścia. Choć zostali sami, to porucznik pozostawił lekko uchylone drzwi. Wkrótce wpadł przez nie zapach tytoniowego dymu i fragmenty rozmowy Wichcińskiego z Jarczasem.

Po policzku Rokitnika płynęła strużka krwi ze świeżego rozcięcia. Michalina podniosła pięść do ust. Zachwiała się.

– Nie mogłam się ruszyć... – jęknęła ze wstydem. – Kiedy cię bił.

Jan spojrzał na nią. Nie dostrzegła zdziwienia w jego oczach, może maskowało je zmęczenie, a może coś jeszcze. Milczał, ale nie spuszczał z niej wzroku.

– Jan?

Oczy Rokitnika pociemniały, ale minęła chwila, zanim zdecydował się odezwać.

– Ubecka suka! – warknął.

– Nie zdradziłam cię – szepnęła, porażona ogromem pogardy w jego głosie. – Nic nie wiedziałam. Sądziłam, że Tadeusz jest z wami, pomógł uciec Arkowi. Oszukał mnie – tłumaczyła po raz nie wiadomo który, nie mając pewności, czy zostanie wysłuchana.

– Widziałem co innego.

– A myślisz, że jaką inną mogłam zapłacić cenę? – spytała głucho.

Powoli podeszła bliżej. Przykucnęła, a potem klęknęła, żeby mieć twarz na wysokości jego twarzy, oparła ręce na kolanach

Jana. Łzy zmoczyły jej policzki, ale ich nie otarła. Z napięciem wpatrywała się w oczy Rokitnika.

– Wierzysz mi?

Powoli, bardzo powoli skinął głową.

– Papierosów pewnie nie masz? – rzucił.

Cień uśmiechu na moment rozjaśnił mu spojrzenie. Michalina odetchnęła.

– Przyszłam, bo pomyślałam, że chciałbyś przekazać coś córce. Juleńce. Kiedyś zapyta o tatę – powiedziała głośniej, na użytek stojącego na korytarzu Tadeusza.

Wiedziała, że podsłuchiwał. Równocześnie jej palce sprawnie wyłuskały z broszki fiolkę z cyjankiem. Otworzyła na moment dłoń, pokazując Janowi zawartość. Tym razem w jego oczach zagościła ulga. Michalina wsunęła kapsułkę do kieszeni jego spodni.

– Niech to będzie choć jedno zdanie, ale coś od ciebie – dodała i zaraz poprosiła szeptem: – Wytrzymaj do jutrzejszego wieczoru.

Jan milczał przez moment.

– Powiedz jej – odparł schrypniętym głosem – powiedz jej, że jest wspaniałą dziewczynką i bardzo za nią tęskniłem. Żałuję, że nie mogłem patrzeć, jak się uśmiecha, jak rośnie. I niech pamięta, że zawsze będę ją kochał. A kiedy w deszczowy dzień spojrzy w niebo i pomiędzy chmurami dostrzeże błysk słońca, to będzie znak ode mnie. Znak tylko dla niej.

Michalina zamrugnęła. Łzy ponownie zapiekły pod powiekami, zmoczyły policzki. To już dawno nie była tamta Michalina, która się niczym nie przejmowała. Nie przy Janie. Nie teraz.

– Zapamiętam – obiecała. – Opowiem jej o tobie.

Pochylił się, zgarbił. Może nie chciał patrzeć na jej rozpacz, może skrył w ten sposób własną. Michalina oparła skroń o jego

czoło, delikatnie starła świeżą krew z policzka. Tak bardzo żałowała, że widzi go po raz ostatni.

– Opowiedz – zgodził się. On też drżał.

Zaszurały drzwi wejściowe. Wichciński zamknął je za sobą i zatrzymał się w progu. Michalina wstała, szybko ocierając twarz.

– Daj mu zapalić, proszę.

Tadeusz zachnął się, ale po chwili wyciągnął paczkę i odpalił jednego.

– Poradź sobie. – Podał jej papierosa i przyglądał się, jak przykłada końcówkę do ust więzionego mężczyzny.

Jan zaciągnął się łapczywie, żar rozbłyskał raz po raz, a pomieszczenie szybko wypełnił gryzący dym. Michalinę piekły oczy, ale nie ruszyła się z miejsca, dopóki więzień nie skończył palić. Chciała zapamiętać odcień jego włosów, kształt ust, siatkę zmarszczek wokół oczu i siny ślad zarostu na lekko wysuniętej do przodu szczęce – to wszystko, co sprawiało, że kiedyś przyciągał wzrok każdej dziewczyny w okolicy.

– Dziękuję. – Zakaszłał.

– Starczy tego dobrego – rozkazał Wichciński.

Po chwili Jarczas, bezlitośnie popychając Rokitnika kolbą karabinu, prowadził go korytarzem. Tadeusz odczekał kilka chwil i kazał Michalinie wracać do domu.

– Jutro. Pamiętaj – przypomniał jeszcze, zanim wyszła.

Ta inna Michalina potrafiła uśmiechnąć się zalotnie i zapewnić, że już nie może się doczekać spotkania z nim.

Z ulgą, że już po wszystkim, wracała przez słabo oświetlone płockie ulice, prosto do mieszkania przy Kwiatka, i przekazała mijającemu ją Arkowi godzinę spotkania. Dopiero kiedy wbiegła po skrzypiących schodach na poddasze, kiedy zrzuciła z siebie cały strój, który miała podczas wizyty w areszcie, i naga zakopała się w łóżku pod kołdrą i dwoma kocami, dopuściła do

głosu siebie, z drzeniem całego ciała, głośnym szlochem, aż do utraty tchu i nieutulonym tej nocy żalem.

Przez kolejny dzień była sama. Nie liczyła, że Piotr do niej przyjdzie, zresztą nie byłoby to rozsądne, ale mimo wszystko miała nadzieję, że go zobaczy. Tęskniła... za słowami, które szeptał jej do ucha, za niespokojnym biciem jego serca, gdy była blisko, za poczuciem bezpieczeństwa, które jej zapewniał. Nie wiedziała tylko, czy kiedykolwiek będzie jeszcze mogła tego doświadczyć, bo choć Reichman zdawał się pogodzony z jej decyzjami i tym, co zrobiła, to nie była pewna, czy ona zniesie ciężar swojego czynku i czy on się nie wycofa.

Czy będzie wolna, jeśli powiedzie się plan Arka? Czy kiedykolwiek wybaczy sobie zdradę?

Przygotowując się na spotkanie z Wichcińskim, próbowała przywołać tamtą Michalinę, której na niczym nie zależało, która działała jak żołnierz wyszkolony do walki. Miała świadomość, że musi spełnić lubieżne życzenie porucznika, nie mogła ryzykować jego gniewu i awantury, żadnego przyciągania uwagi postronnych przechodniów. Miała tylko jedno zadanie: ściągnąć Tadeusza do mało uczęszczanej alejki, tuż nad skarpą. Arek miał załatwić resztę.

Uważnie obejrzała swoje odbicie w lustrze. Na szczęście zapięty na wszystkie guziki płaszcz i zawiązana pod szyją chustka niczym nie wskazywały, że poza tym Michalina nie ma na sobie nic oprócz pończoch i bucików. Przeszkodą była jedynie jej świadomość, że tak jest. Obawę powodowała też myśl, że zbyt łatwo udało się przekonać porucznika do spotkania. „Może w końcu natrafiłam na tę odrobinę szczęścia, która pomoże mi choć częściowo zadośćuczynić krzywdzie, do której się przyczyniłam” – pocieszała się, bez zbytniego przekonania.

Idąc w stronę katedry, podświadomie umykała przed spojrzeniami mijających ją ludzi. Ucieszyła ją mżawka, dzięki której spacerowiczów będzie zapewne w parku niewielu. Lekki wiatr niósł zapach rozkwitającej wiosny, ale wdzierający się pod okrycie Michaliny chłód przypominał, że zima skończyła się całkiem niedawno. Nie dawał też dziewczynie zapomnieć o nagości.

„Albo nieznośne gorąco spalone pożarem, zabierające oddech powietrze, albo chłód i drzenie wiecznej zimy. Podczas wojny nie było nic pomiędzy. A czy jest teraz?” – myślała bezładnie, pokonując kolejne przecznice. Już przeszła Grodzką, w oddali czekała niezmienna i majestatyczna katedra – choć okaleczona podczas wojny i pozbawiona teraz głosu dzwonów, to ponownie otwarta dla wiernych. Już niedaleko...

Tak chciała, żeby to się skończyło, marzyła, żeby odetchnąć tak już bliską majową wolnością, zapachem bzu i konwalii. Żeby powróciło lato, kojarzące się z długimi spacerami po lesie i beztroskim wylegiwaniem nad rzeką. Żeby znowu biły dzwony, wiatr niósł roześmiane głosy, a chleba było zawsze pod dostatkiem.

Wichcińskiego zauważyła już z daleka. W eleganckim prochowcu i kapeluszu nie przypominał bezwzględnego porucznika, wyglądał wręcz łagodnie. Z nieodłącznym papierosem w dłoni, czekał w swobodnej pozie, aż Michalina podejdzie, i z niespotykaną dotąd wobec niej szarmancją pochylił się nad jej dłonią.

– Witaj.

Z uprzejmym uśmiechem skinęła głową. Bała się, że głos może jej odmówić posłuszeństwa. Tadeusz oszczędnym ruchem ściągnął apaszkę, którą miała pod szyją, i złożywszy ją w trójkąt, zawiązał na włosach Michaliny. Nachylił się i musnął jej usta swoimi wargami.

– Zmokniesz, a nie mam parasola – oznajmił niemal troskliwie, delikatnie gładząc jej policzek opuszkami odzianych w rękawiczki palców.

Zapach skóry i tytoniu załaskotał ją w nos. Posłała mężczyźnie kolejny uśmiech, a on w odpowiedzi chwycił jej brodę i lekko uniósł, tak by patrzyła mu w oczy. Drugą ręką uchylił poły jej płaszcza i mruknął z zadowoleniem. Michalina zadrżała. Stali pośrodku alejki, doskonale widoczni dla wszystkich, którzy wybraliby tę drogę. Ku jej uldze nikogo nie było w pobliżu widać.

– Grzeczna dziewczynka. – Podał jej ramię. – Chciałbym rozpiąć twój płaszcz do końca – wyznał zniżonym głosem.

– Przejdźmy dalej – poprosiła.

Skierował ją w stronę alejki, którą wcześniej sobie upatrzyła. Aż nie mogła uwierzyć w swoje szczęście, przez moment niespokojnie bijące serce niemal zagłuszało wszystko, co się działo wokół nich. Wichciński coś mówił, ale ze zdenerwowania nie była w stanie rozróżniać słów. Jemu to najwyraźniej nie przeszkadzało, a dreszcze dziewczyny interpretował zupełnie opacznie.

– Tutaj – zdecydował.

Michalina się rozejrzała. Padający lekki deszcze rzeczywiście zniechęcił przechodniów. Tadeusz odwrócił ją do siebie i cofnął się o krok.

– Rozepnij – polecił.

Odetchnęła głęboko i powoli uniosła dłonie do guzików. Tamta Michalina na pewno by się nie wahała, ale ona nie potrafiła. Upokorzenie niczym mdłości dławilo jej gardło, ale na rozterki nie było już miejsca i skoro zaszła tak daleko, nie mogła zawrócić.

Odpięła pozostałe guziki i opuściła bezwolnie ręce wzdłuż ciała, pozwalając obu połom płaszcza się rozchylić. Wichciński

z pełnym zadowolenia uśmiechem ruszył w jej stronę, nie zdążył jednak wykonać żadnego gestu. Ktoś nadbiegł i pchnięciem barku odsunął Michalinę. Straciła równowagę i przewróciła się na bok.

– Za Jana – usłyszała i zaraz rozległ się pojedynczy strzał.

Dziewczyna kątem oka dostrzegła, że porucznik ciężko upadł na płotek oddzielający alejkę od skarpy.

– Spieprzaj stąd! – syknął Arek, nie poświęcając Michalinie nawet spojrzenia.

Pozbierała się jak najszybciej, owinęła ciało płaszczem i, trzymając poły w garści, bez oglądania się za siebie pobiegła w kierunku wyjścia z parku i Mostowej. Zwolniła dopiero na chodniku i w cieniu katedry zaczęła gorączkowo zapinać guziki. Dyszała ciężko, napięte mięśnie powodowały, że każdy ruch sprawiał jej ból. Niemal krzyknęła ze strachu, kiedy do krawężnika podjechał jakiś samochód.

„Dopadli mnie!” – pomyślała. Ktoś wyskoczył z auta, nie gasząc nawet silnika. Zrozpaczona Michalina skuliła się, osłaniając głowę rękoma.

– Spokojnie, już jesteś bezpieczna. – Usłyszała znajomy głos.

Poczuła kojący dotyk jego ramion, przyjemny, kojarzący się jej z nocami spędzonymi w mieszkanku przy Kwiatka, a także zapach wody toaletowej, której używał, i z ulgi nie mogła ustać na nogach. Piotr pomógł jej dojść do samochodu i z troską usadził na fotelu pasażera. Potem obiegnął auto i szybko zajął miejsce za kierownicą. Zanim ruszył, zwrócił się do niej. Nie mogła odgadnąć, co oznaczała niespokojna jak ocean po burzy zieleń w jego oczach. Opiekuńczym gestem położył dłonie na jej policzkach. Wyraźnie czuła ciepło skóry, lekkie drżenie palców.

– Jesteś bezpieczna – powtórzył cicho, zanim ją pocałował.

Pod wieczór, a przynajmniej tak mu się wydawało, bo o porach dnia orientował się jedynie po zmianach strażników, dostał nieco wody. Zamiast kubka napełniono mu miskę i związano ręce, nie zwracał jednak na to uwagi – liczyło się, że może zwilżyć wyschnięte usta i gardło, chleptał więc jak pies, nie słysząc kpin pilnujących go oprawców. Poprzednim razem spróbował się na nich rzucić, bo wiązanie było jedynie symboliczne i pozbył się go bez trudu, ale najwyraźniej byli na to przygotowani, a on już zbyt osłabł.

Od spotkania z Michaliną minęła doba. Wytrzymał, tak jak prosiła, a im bliżej było wieczoru, tym większą odczuwał ulgę. Już niedługo... Minioną noc tradycyjnie umilono mu biciem, przerywanym serią pytań, które znał już na pamięć, ale tym razem skupiał się głównie na tym, żeby nie stracić kapsułki z cyjankiem, co wydało mu się nawet zabawne. Nie liczył, że się z tego wywinie w inny sposób, nie było już szans i był wdzięczny Michalinie, że zaryzykowała. Zresztą to wszystko wcześniej czy później skończyłoby się śmiercią. Dla niego najwyraźniej czas nadszedł teraz. Tymczasem cieszył się smakiem zimnej wody.

Początkowo nie zwrócił uwagi na zamieszanie na korytarzu, dopiero gdy jeden z ubeków kopnięciem odsunął go od miski. Upadł na bok. Strażnik zabrał naczynie i przytrzymując Jana nogą, zabrał pasek krępujący mu nadgarstki. Po chwili zatrzasnął drzwi. Gwar nie cichł, ale Jana nie obchodził jego powód. Miał swoją szansę – przez moment nie będą go pilnować, nie będzie ryzyka, że ktoś wtargnie do celi i uniemożliwi jego zamiar. Szybko wydobył z kieszeni przekazaną przez Michalinę fiolkę i jednym ruchem wpakował ją do ust.

Pomyślał o Juleczce. Może będzie miała szansę na inne życie. Pomyślał o Ewie... Potem rozgryzł szkło. Gryzący płyn

zaatakował gardło, ściał oddech. Ostatnią wiadomością, którą zarejestrował, był głos z korytarza, że Wichciński nie żyje.

Adam Sławiński, mimo sugestii towarzyszącego mu młodszego stażem oficera, polecił kierowcy jechać prosto do siedziby Urzędu Bezpieczeństwa przy 1 Maja. Nie planował pobytu w hotelu w Płocku, wołał codziennie dojeżdżać z Warszawy – Ewelina była w końcówce ciąży i wyjątkowo źle znosiła jego nieobecności, a poza tym naprawdę nie miał ochoty na dłuższą niż konieczna wizytę w rodzinnym mieście. Nic go tutaj nie trzymało, a sentymentom nie zamierzał ulegać, nie uważał, żeby przyniosło mu to cokolwiek dobrego. Jego rodzice, zamiast ucieszyć się, że udało mu się przeżyć wojnę i do tego dosłużyć oficerskiego stopnia, okazali tylko niezadowolenie ze współpracy syna z NKWD, nie miał więc u nich czego szukać. Widać nie rozumieli, że czasem nie ma innego wyjścia, a wartość człowieka stanowią korzyści, które potrafi wyciągnąć z każdej sytuacji, w której się znajdzie. Dawni koledzy albo nie żyli, albo kryli się po lasach, a kilku spotkał, wizytując powiatowe komisariaty. W gruncie rzeczy nie przywiązywał do tego wagi, bo ciężarna żona, liczne nowe znajomości oraz kolejne obowiązki związane z obejmowanym stanowiskiem wystarczająco zapełniały jego czas.

Gdyby nie zlecono mu kontroli w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Płocku, sam nie wpadłby na pomysł, żeby w ogóle tutaj przyjeżdżać. Chciał jak najszybciej załatwić sprawę, do której został oddelegowany przez przełożonych, i jeśli to możliwe, nie wracać już do tego zapyziałego miasteczka, gdzie nie widział dla siebie żadnej przyszłości.

– Towarzyszu Jarczas, mam nadzieję, że wszystkie akta są przygotowane? – zwrócił się do przydzielonego mu

miejscowego oficera, który wiedział najwięcej o sprawie.

– Tak jest!

Polecił, żeby zamówiono dla niego coś do jedzenia, i zamknął się w udostępnionym na czas kontroli gabinecie – zresztą tym samym, gdzie poprzednio urzędował porucznik, w którego sprawie Sławiński się tutaj znalazł. Zanim jednak zabrał się do żmudnego studiowania dokumentacji, spokojnie wypalił dobrego papierosa i wysłuchał wiadomości radiowych. Nie omieszkał również poczęstować się kieliszkiem koniaku z ukrytej w jednej z szaf kolekcji całkiem niezłych alkoholi. Nieczęsto mógł sobie pozwolić na taką chwilę wytchnienia, korzystał więc z niej w pełni. Dopiero potem z westchnieniem zabrał się do pracy.

Tadeusz Wichciński został znaleziony martwy u stóp płockiej skarpy. W dołączonym raporcie Adam przeczytał, że to nie upadek z wysokości był przyczyną jego śmierci, a postrzał w głowę. Zagadką dla piszącego sprawozdanie pozostawało, czy funkcjonariusz postrzelił się sam, czy też miejscowe bandy akowców wystawiły na niego zlecenie. Osobiście Sławiński obstawiał drugi wariant. Ponadto sprawę komplikował fakt, że Wichciński, oddelegowany z Warszawy, zajmował się sprawą zasadzki na poszukiwanego od dawna Jana „Orzecha” Rokitnika, oskarżonego o dowodzenie oddziałem partyzanckim, biorącym udział w licznych napadach, w tym w niesławnej dla UB akcji w Krasnosielcu, gdzie zamordował komendanta Boczara i jego zastępcę, Kuczyńskiego.

Z rozmów, które Sławiński przeprowadził wcześniej z funkcjonariuszami tego posterunku, wynikało, że towarzysz Wichciński część śledztwa utrzymywał w tajemnicy, wymagał jedynie uczestnictwa w akcjach. Jedną z nich była pomoc w ucieczce ze szpitala celowo przewiezionemu tutaj z warszawskiego aresztu Felicjanowi Arkadiuszowi

Mazurkiewiczowi, pseudonim „Arek”. Adam pamiętał sprawę tego więźnia. Jako jedyny został schwytany podczas zorganizowanej przez Wichcińskiego obławy na oddział Rokitnika. Zginęło wówczas kilku żołnierzy, a całej akcji raczej nie można było zaliczyć do sukcesów. Sfingowana ucieczka – z tego, co przeczytał Sławiński – miała służyć zwabieniu Jana w okolice Płocka i ujęciu go, co ku zdziwieniu dowództwa się powiodło. Wichciński miał złożyć dokładny raport, wyjaśniający szczegóły operacji, ale zanim zdążył to zrobić, niefortunnie poniósł śmierć. Jasne było, że musiał mieć jakiś haczyk na Rokitnika. Tylko co to było i czy wiązało się z jego śmiercią?

Dodatkową trudność stanowiła niemożność przesłuchania Rokitnika, bowiem zmarł on tego samego wieczoru, co Wichciński. Oficjalnie porucznik przesadził ze środkami zastosowanymi podczas śledztwa, ale Sławiński szybko się zorientował, że ostatnie przesłuchanie więźnia miało miejsce poprzedniego dnia, a przyciśnięty odpowiednio lekarz, który stwierdzał zgon, przyznał, że bezpośrednią przyczyną śmierci Rokitnika było przyjęcie kwasu pruskiego. Skąd aresztowany zdobył cyjanek, pozostając w zamknięciu, nie zostało wyjaśnione. Wprawdzie funkcjonariusze oddziału płockiego zarzekali się, że nikt postronny nie miał do więźnia dostępu, i sugerowali, że mógł ją przemycić mimo przeszukania, ale Adam nie wierzył, że Rokitnikowi udałoby się przez ponad tydzień ukrywać ampułkę czy tabletkę i zwlekałby z jej zażyciem tak długo.

Po kilku godzinach pracy zrobił sobie przerwę. Nie zapowiadało się, że rychło skończy z tym dochodzeniem. Akta, pozornie przejrzyste, tak naprawdę były zagmatwane i co chwila natrafiał na niejasności, które zmuszony był prostować, zmuszając do porównania zeznania. Wychodziło wówczas na jaw, że

zbyt gładkie raporty miały służyć zatuszowaniu niedociągnięć i zaniedbań miejscowych funkcjonariuszy urzędu, a także uznaniu porucznika Wichcińskiego winnym całej sytuacji, włącznie ze śmiercią zarówno Rokitnika, jak i... własną. Nie mógł się przecież bronić osobiście, a jego żona natychmiast po pogrzebie wróciła do Związku Radzieckiego, do swojej rodziny, najwyraźniej niezainteresowana obroną dobrego imienia męża. Cóż, sądząc po plotkach, które już zdążył usłyszeć, Tadeusz nie był nadmiernie przykładnym i wiernym małżonkiem.

Adam nie zdecydował jeszcze, które raporty zaakceptuje, a które każe sprostować i napisać od nowa. Zależało to od tego, co uzna za przydatne dla swojej kariery i kto może mu się w przyszłości przydać. Przysługi bywały przecież użyteczne, nauczył się tego już dawno i dzięki temu zaszedł tak wysoko. Nie mógł jednak tracić czujności. Efekty zbyt dużego samozadowolenia oficerów zbyt często był zmuszony badać w sprawach podobnych do tej, którą właśnie się zajmował.

Zjadł przyniesiony obiad, nalał sobie kolejną porcję koniaku i po obowiązkowym papierosie wrócił do dokumentów. Tym razem zainteresowały go teczki osobowe postaci związanych z przeprowadzaną przez Wichcińskiego akcją. Część z nich – jak słuźalczko zaraportował Jarczas – pochodziła z biurka w domu zajmowanym przez porucznika, jakby ukrywał je przed współpracownikami lub dopiero zamierzał uzupełnić. Sławiński przelotnie pomyślał, że tego Jarczasa mógłby jeszcze wykorzystać: przyboczny zbyt wyraźnie trząśł portkami, żeby nie oskarżono go o zaniedbanie obowiązków, i teraz robił wszystko, co zlecił mu Adam. Między innymi przekazał mu dokładny raport z rewizji miejsca zamieszkania Wichcińskiego.

Pobieżnie przejrzał kilkanaście wpiętych w szare okładki dokumentów, ale nie znalazł niczego interesującego ani

wnoszącego do sprawy. Dopiero któraś z kolei teczka – bez żadnego wypisanego na obwolucie nazwiska ani określenia, czy to akta współpracownika czy podejrzanego – wzbudziła jego ciekawość. Zgromadzone w środku papiery i zdjęcia również.

Michalina Gardowska... Doskonale znał to nazwisko. Cóż, był wtedy młody, zakochany i pełen ideałów, a ona – piękna, dziewczęca i tak samo zauroczona, jak on. Zamyślił się, nieco nawet rozmarzony. Ewelina odrobinę przypominała jego pierwszą miłość i Adam nie sądził, że był to czysty przypadek. Po prostu pociągał go właśnie taki typ kobiecej urody, a w Michalinie było coś takiego, co trudno było zapomnieć. W nagłym wspomnieniu powrócił do niego zapach rozgrzanej łąki i smak pierwszych pocałunków. Milinka – jak ją nazywał – miała cudowne i pełne usta. Była bardzo nieśmiała, zawstydzona sytuacją, a równocześnie całowała z takim zapalem, że nawet teraz jego echo przywołało miły dreszcz. Ciekawe, co to niewinne dziewczę robiło podczas okupacji? No proszę, można powiedzieć, że klasyczna kariera wychowanej przez policjanta patriotki: Szare Szeregi, tajne komplety, współpraca z podziemiem – przekazywanie fotografii z działalności Niemców w Płocku. I pobyt w Warszawie podczas powstania. Całkiem okazały dorobek, ale niespecjalnie użyteczny dla służby bezpieczeństwa, zwłaszcza że potem zajmowała się córką i wycofała z konspiracji. Co więc miała wspólnego ze sprawą Rokitnika?

Po kilku minutach namysłu zrozumiał. Michalina, jak wyczytał z akt, pracowała w szpitalu, z którego uciekł Arek. Samotnie wychowywała urodzoną podczas wojny córeczkę. I to ona odpowiadała za nagłe i dość niezrozumiałe pojawienie się Rokitnika w Płocku. Wszystko to wskazywało Sławińskiemu, że powinien pannę Gardowską objąć szczególnym dozorem, co na pewno nie skończy się dla dziewczyny dobrze.

Decyzję podjął błyskawicznie. Wyjął kartki z teczki, do ciężkiej kryształowej popielnicy wrzucił kilka zapalonych zapalek i drąc dokumenty na kawałki, wrzucał je kolejno do ognia. Nie obawiał się, że ktoś zwróci uwagę na zapach palonego papieru. Nie przejmował się też, że ktoś nakryje go na niszczeniu akt. Z pewnością było paru funkcjonariuszy, którzy z zadowoleniem przyjmą informację, że przypadkiem zaginęły obnażające ich zaniedbania zapisy. Szczególnie Jarczasowi, który zbyt często wpuszczał lokalne dziwki na teren komendy, wydawało się na tym zależeć.

Pobieżnie przeglądał jeszcze zapiski, zanim powierzał je ogniu. Na ostatniej karcie zwróciło jego uwagę inne, znane mu dobrze nazwisko. Piotr Reichman? Sławiński przeczytał zapisane tam kilkanaście zdań, po czym złożył starannie dokument i schował do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Za oknem zapadał zmierzch. Gdzieś wysoko, w gałęziach drzewa, śpiewał kos.

Droga Marysiu!

Tak bardzo, bardzo się cieszę ze szczęśliwych narodzin Waszej córeczki! Wspaniałe wieści! Dziękuję Ci za piękne zdjęcia. Mała Esterka jest cudowna i nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę na własne oczy i przytulę. Tymczasem koniecznie ucałuj Malutką od cioci w piętę!

Tak pięknie piszesz o radości Izaaka, to cudowne, że kocha Twoją córeczkę jak własne dziecko. Życie pisze nam najdziwniejsze historie i stawia przed różnymi wyzwaniami, ale najważniejsze jest to, co my zrobimy z zaoferowanym nam czasem. I nie mam wątpliwości, że Ty i Izaak moglibyście być przykładem dla innych. Przetrwaliście piekło i wyszliście z niego jako ludzie o pięknych duszach. Tak bym chciała, żeby już żadne troski nie mąciły Waszego świata.

Przepraszam, że tak długo nie odpisywałam na Twoje listy. Tak się złożyło, że musiałam na trochę wyjechać z Płocka i nie miałam zupełnie ani czasu, ani głowy do pisania, poza tym zapomniałam zanotować sobie Twój adres. Mam nadzieję, że mi wybaczysz to niedopatrzenie.

Poza tym śpieszę Cię poinformować, że zdałam pomyślnie egzamin państwowy i otrzymałam na stałe prawo wykonywania zawodu pielęgniarki! Wprawdzie nie spełniałam dokładnie wszystkich wymogów, bo przecież nie miałam pięcioletniej praktyki, ale wyobraź sobie, że nasza surowa siostra Adelajda napisała podanie o warunkowe dopuszczenie mnie do egzaminu. Powołała się na wysokiej jakości nauczanie na kursie w naszym szpitalu i fakt, że w harcerstwie przeszłam odpowiednie przeszkolenie. Podanie poparli lekarze z naszego szpitala (tutaj słusznie się domyślasz inicjatywy Piotra Reichmana) i wyobraź sobie, że się udało i wyrazili zgodę. A to wszystko dzięki Tobie, kochana, bo gdybyś nie podpowiedziała mi pielęgniarstwa, tkwiłabym teraz w jakimś nudnym urzędzie i wypełniała księgi rachunkowe. A przecież teraz nie wyobrażam już sobie, żebym mogła pracować gdzie indziej niż tutaj i nie nieść pomocy rodzącym kobietom.

Wiele się tutaj wydarzyło i obiecuję, że wszystko Ci opowiem, gdy się zobaczymy, a to przecież nastąpi – mam nadzieję – już niebawem. W kopercie znajdziesz (albo już znalazłaś!) zaproszenie na mój ślub z Piotrem! Tylko mi nie mów, że wiedziałaś, że tak będzie! Albo mów, jestem z tego powodu taka szczęśliwa, że sobie nie wyobrażasz! I w tajemnicy Ci powiem, że niedługo dowiesz się jeszcze o czymś, ale na razie to sekret tylko mój i narzeczonego.

Będzie dla nas zaszczytem, jeżeli zgodzisz się świadkować na naszym ślubie. To chyba oczywiste, że nie wyobrażam sobie innej osoby na tym miejscu? Ze strony Piotra drużbą będzie jego

przyjaciel z wojska, Mariusz Leszczyński, leśniczy z Brwilna. Przemięły człowiek.

Pewnie jesteś ciekawa, co poza tym u nas? Udało się nam w końcu przeprowadzić do mieszkania w Płocku, przy dawnej Kolegialnej (teraz Stalina, jak pewnie pamiętasz), i mamy aż dwa pokoje. Oczywiście ja i Juleczka po ślubie zamieszkamy u Piotra, będziemy się starać o większe mieszkanie. Długo czekaliśmy, ale bardzo się cieszę, że wyszło nam z tym lokum, bo Michałowi przyda się osobny pokój. Wiesz, że skończył z wyróżnieniem klasę? I jeszcze zdobył pierwszą nagrodę w międzyszkolnym konkursie rysunków! Jestem taka dumna z mojego małego braciszka.

Moja mama czuje się dobrze i chyba nawet zaczęła wracać do życia. Już nie rozpamiętuje tak bardzo swojej niepełnosprawnej dłoni. Za to coraz więcej szyje i teraz ma mnóstwo zamówień od pań z miasta. Dzięki temu będę mogła u niej zostawiać Juleczkę, gdy będę w pracy. I wiesz, już nie kłócimy się z mamą tak jak kiedyś. Coś się między nami zmieniło od momentu, kiedy jej wszystko wyznałam. Miałaś, Marysiu, i w tym rację: sekrety trzymane przed najbliższymi niczego nie rozwiązują, tylko z każdym dniem budują coraz większy mur nieporozumienia. Nam szczęśliwie udało się go zburzyć.

Jak widzisz, wszystko się dobrze ułożyło i jedyny mankament to fakt, że mieszkasz tak daleko. Obyśmy już nie mieli innych problemów, prawda?

W każdym razie przyjeżdżajcie! Mam Ci tak wiele do opowiadania i tak bardzo za Tobą tęsknię!

Twoja na zawsze przyjaciółka, Michalina

Od wydawcy

Kochana Czytelniczko, Kochany Czytelniku!

To już trzecia powieść, która ukazuje się pod szyldem Wydawnictwa FLOW! Możesz w to uwierzyć? My wciąż wizualizujemy to, jak czytacie książki z „turkusowym flowkiem”, i to nam daje siłę do rozpoczynania kolejnych projektów wydawniczych. Przyszły rok zapowiada się wspaniale i mamy nadzieję, że wciąż będziesz nam towarzyszyć w tej przygodzie, która zmieniła nasze życie, a może dzięki naszym książkom zmieni również Twoje.

Powieść *Wybór matki* Małgorzaty Garkowskiej przyszła na skrzynkę propozycje@wydawnictwoflow.pl. To był jeden z pierwszych maili, które dostałyśmy. Magda od razu przerzuciła plik na czytnik i zachwyciła się już po kilku pierwszych stronach... Jakie piękne słowa! Jakie piękne zdania! Jak TEN KTOŚ umie pisać!

To było jak „przesłuchanie w ciemno”, bo w tekście nie napisano, kto jest autorem. W środku nocy Magda otworzyła jeszcze raz skrzynkę mailową i dopasowała plik do nadawcy. Gosia! Propozycja natychmiast trafiła do Ani, która uwielbia powieści z historią w tle, i zaraz obie byłyśmy zachwycone... Nie mogło być inaczej, bo my po prostu mamy z Gosią flow! A ona pisze wspaniale! Niekiedy jej narracja jest delikatna jak trzepot motyli skrzydeł, by zaraz spaść na czytelnika z siłą salwy armatniej. Wzrusza, skłania do przemyśleń, oczarowuje, wciąga i przenosi w czasie.

Ta powieść jest o ludziach, którzy przetrwali piekło i wyszli z niego jako osoby o pięknych duszach. Ale też o tych, którzy po

traumach okupacji postanowili nawiązać romans z nowych reżimem i sprawiają, że mimo iluzji rozbrojenia wojna wciąż trwa i może pochłonąć niejedno życie. Kolejny raz jednak wydajemy powieść, która budzi nadzieję, pokazuje, jaka siła tkwi w miłości, oddaniu i lojalności. I tak byśmy chciały – by nasze książki nie były tylko pięknymi baśniami, ale też by dawały naszym czytelnikom ukojenie w trudach codzienności.

Przytulcie potem tę książkę i dajcie znać, czy się Wam podobała. Nie wątpimy w to, więc napiszcie nam JAK BARDZO! ☺

wydawnictwoflow.pl

facebook.com/wydawnictwoflow

instagram.com/wydawnictwoflow

Magdalena Witkiewicz i Anna Seweryn
Wydawnictwo FLOW

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Prolog](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[Rozdział XIII](#)

[Od wydawcy.](#)